

Księcia Eustachego Sanguszki

PAMIĘTNIK

1786 – 1815

wydał

Józef Szujski

W Krakowie

Nakładem wydawcy.

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ignacego Sielcła

1876

Pamiętnik, który w ręce publiczności oddajemy jest z wielu miar godnym uwagi, pomimo, że język jego i forma zewnętrzna, acz ile możliwości wygładzone, pewne trudności w czytaniu sprawią. Autor jego X. Eustachy Sanguszko, księcia Józefa Poniatowskiego i Kościuszki towarzysz broni, znanym jest wprawdzie w ogóle jako jedna z typowych swego czasu postaci, ale nie było sposobności

poznać go bliżej i przydać jeden portret więcej do galerii ludzi z pierwszego ćwierćwiecza naszego, którzy się coraz bardziej od dzisiejszego pokolenia oddalają. Pamiętnik z całą szczerością i bezpretensjonalnością, bo dla własnej rodziny pisany, kilka listów i pism pozostałych podają obok rysów na tradycyi przechowanych dostateczny do tego materiał a właśnie zmierzch, w który postaci tak od nas niedalekie w obec znacznie zmienionego świata dzisiejszego zapadają, każe nam korzystać z sposobności, aby zrozumieć i ocenić już nie tylko za pomocą suchych dat biograficznych, ale za pomocą studium psychologicznego, życie i działalność człowieka, który stoi w grupie współczesnych sobie jako figura, zajmująca rodem, majątkiem, zacnością osobistą, walecznością i barwą rycerską, niepospolite stanowisko.

II

W ocenianiu naszych postaci i życia historycznego mało uwzględniano dotąd czynnik niezmiernie ważny: ziemię, która je wydała. Różnowzrość właśnie ziem, w skład dawnej Rzeczypospolitej wchodzących, wielkie różnice i przeciwieństwa, jakie zachodzą między zachodem i wschodem, właściwą Polską a Litwą i Rusiami, stanowi głównie o tem wielkiem bogactwie typów, jakie w dziejach naszych spotykamy. Rodziny polskie z prastarych gniazd w krakowskiem i sandomierskiem na Ruś, Podole i Ukrainę wychodzące, zakładające tam nowe gniazda swoje, jak z jednej strony zaniósł na wschód wiarę, obyczaj i cywilizacyę polską, tak z drugiej przeobraziły się na szerokich latyfundiach, wśród usilnej kolonizacyjnej pracy na typy, niepodobne do praocjów, pełne nieukróconej niczem a wybitnej indywidualności, z natury rzeczy groźnej interesom polskiego państwa, bo urastające prawie w samodzielne potęgi w obec oddalonej władzy króla w Warszawie. Stanowcze słowo w dziejach Polski XV i XVI wieku wychodzić jeszcze zwykło z dziedzin gniazdowej Polski; w XVII i XVIII czy to wśród spraw kozackich, czy w reformie Rzeczypospolitej wychodzi ono od Polski kolonizowanej, od wielkich latyfundiów ukraińskich, a wiemy niestety, że czyto jako polityka księcia Jeremiego Wiśniowieckiego wbrew Ossolińskiemu, czy jako polityka Szczęsnego wbrew Ignacemu Potockiemu, nie przynosiło ono zbawienia Rzeczypospolitej.

Jeżeli akt unii 1569 nie wyszedł po za federacyę parlamentarną ku organizacji państwa dostatecznej, której tak pragnął Zygmunt August, to w dalszym procesie historycznym, skoro parlamentaryzm przez zrywanie sejmów się rozbił, przyjsć musiało do myśli, dalej idących na drodze federacyjnej. Toż August II nosił się z myślą podzielenia wschodnich przestrzeni na związkowe państwa

III

wielkich panów a p. Seweryn Rzewuski, wielki arystokrata i zwolennik Russa zarazem, podnosił swój głos za republiką federacyjną z następującymi po sobie kolejno prezydentami.

Wśród zajmującego zastępu potężnych panów polskich, rezydujących na szerokich przestrzeniach rusko-litewskiego wschodu, wśród Potockich i Koniecpolskich, Lubomirskich i Kalinowskich, Ostrorogów, Jabłonowskich i tylu innych, odmienny odcień stanowią książęta i kniazie ruscy, siedzący tam na własnych, odwiecznych dziedzinach, obok późniejszych przybyszów polskich. Dzieje ich najdawniejsze grubą mgłą przysłonięte przeglądają wszakże różnemi i bolesnemi walkami, to litewskiego żywiołu z ruskim, który temu ostatniemu nieraz krwawo dawał się we znaki, to walką arystokracji litewskiej z szlachecką demokracją polską. Faktem jest, że książęce domy ruskie pogarnęły się do Polski, jako odkupicielki z niewoli litewskiej, że wśród dwóch potęg z których jedna, Polska, przyciągała wolnością, druga, Moskwa, jednością wiary, Polska stanowczo zwyciężyła, że po runięciu ostatniego filaru szymatyckiej Rusi, jakim był książę Konstanty Bazyli Ostrogski, sam tylko przez obrażoną dumę przeciwny tej unii, za którą kilka lat czynił usiłowania: prastare książęce domy ruskie pogarnęły się do katolicyzmu i polskości z namiętnością, z jaką zwykle wschód do cywilizacji zachodniej się garnie. Czynnemi też i to na małopolskich krzesłach widzimy Zbarazkich i Ostrogskich za Zygmunta III, przewodzącemi na sejmach i popularnemi między bracią szlachtą Wiśniowieckich a w uścisku obyczaju polskiego giną różnice, jakie wytworzyła przeszłość, rozciąga się na całą przestrzeń Polski jedna myśl religijna, polityczna i spo-

IV

łeczna, zacierająca dawne tradycye, które nie były katolickimi i polskimi.

Spolszczawszy i przeszedłszy prawie bez wyjątku na łono rzymskiego kościoła książęce i kniaziewskie domy ruskie zachowały przecież swoją odrębną cechę. Nie miały one ani ruchliwości ani przedsiębiorczości rodzin polskich, rzuciły się tylko wyjątkowo w wir politycznego życia, odznaczały się pewną biernością i powolnością, którą do dziś dnia u ludu ruskiego spotykamy. Tak im było dobrze w gniazdowych grodach wołyńskich, brzesko-litewskich, podolskich, tak się czuli tam królami niezawisłemi wśród patryarchalnego otoczenia sług i poddanych, że rzadko który, idąc za Zbaraskimi, Ostrogskimi i Wiśniowieckimi, posunął się, aby robić karierę w otoczeniu tronu, szukać urzędów koronnych lub buławy: poprzestawali oni na spokojnem dzierżeniu województw i kasztelaństw stron swoich, albo nawet na ziemskich, wojewódzkich godnościach. Tkwiła pod tem niechęć do zabiegów, które się udawały mniej wysoko urodzonym a zręczniejszym, tkwiła pewna duma arystokratyczna, w głębiach duszy przeciwna niwellacyi szlacheckiej. Rzeczpospolita przyznała tym rodzinom tytuł książęcy: książę nie potrzebował być wojewodą, aby sterczał głową nad szlachtę. Panowie ogromnych przestrzeni, szanowani przez bracie szlachtę, trzymającą się pańskiej klamki a wypowiadającą swoją zasadę o zagrodzie i wojewodzie tylko wtedy, gdy obrażoną się czuła; książęta i panowie ruscy, wiedli spokojny i wygodny żywot, jakby przedłużając ów przodków swoich na lenniczych siedzących dzielnicach, na których ci przodkowie niezawodnie więcej czuli prawicę wielkich litewskich książąt, niż potomkowie królów polskich rządy. Zjawiali się też od czasu do czasu na polu elekcji pod Wołą, młodzi książęta na sejmach, starzy

V

w Radach Senatu, ale udział ich stosunkowo mały; odosobnienie pewne, odosobnienie umyślne, widoczne.

Do takich domów należał w szczególności dom książąt Sanguszków. Wprowadza rodzinę Sanguszków na widownię dziejów naszych tragiczny los Dymitra Teodorowicza Sanguszki, który porwanie księżniczki Halszki z Ostroga, srogą śmiercią na obcej ziemi, z rąk niepowołanych do wymiaru kary, Marcina Zborowskiego, przyplącił; czyni ją głośną księżką Roman Sanguszko, zwycięzca pod Ulą, jedna z najświetniejszych postaci rycerskich za dni Zygmunta Augusta, unię Litwy z Polską z senatorskiego krzesła województwa braclawskiego podpisujący. Prawdziwy to Achilles wschodniej epopei polskiej, wcześniej bo w 34 roku życia gasnący. *)

Obszerniej niż wojenne czyny zapisuje Niesiecki w krótkim stosunkowo wspomnieniu o domu Sanguszków ich pobożność po przejściu na katolicyzm. Datuje to przejście od Szymona Samuela, w końcu wojewody witebskiego, walecznego uczestnika wojen moskiewskich i szwedzkich, posła do Moskwy. „Pan jak mądrych ludzi, tak i księży kochający, ztąd bibliotekę swoją domową w różnych materyach godnemi autorami zagęścił. Pierwszy z tego domu odrzucił schizmatyczne błędy i z kościołem się Rzymskim pojednawszy, żadnego schizmatyka w dobrach swoich cierpieć nie mógł, zamek i pałac pod Smolanami, biały Kowel wystawił. Zegar miał taki, na którego wierzchołku śmierć widzieć było, na niej zaś

*) Niekusimy się tutaj o genealogię domu Sanguszków, która wymagałaby osobnej i obszernej pracy. Mógłby to uczynić tylko naczelnik Archiwum Sławuckiego, p. Leon Bożawola Romanowski, posiadający potrzebny materiał dyplomatyczny pod ręką. Jemu też zawdzięczamy sprostowania dat z książek wziętych.

VI

kolumna światowej nikczemności symbola reprezentowała, która za każdym godziny wybijaniem obracała się. Pan ludzkości wielkiej, osobliwie jednak ku duchownym" ¹⁾). Niemniejszą pobożnością odznaczał się i ostatni z Sanguszków lini Koszyrskiej Adam, w końcu wojewoda wołyński, fundator Kamieńskiego konwentu OO. Dominikanów, „osobliwiej zakonowi naszemu, jak mówi Niesiecki" się świadczący. ²⁾ Spółczesny Niesieckiemu księżką Paweł Karol ³⁾ Sanguszko, marszałek w. litewski funduje kościół w Lewartowie i klasztor OO. Kapucynów w Lublinie. Jest to właśnie dziad naszego autora, ojciec księcia Hieronima, wojewody wołyńskiego.

Księżką Hieronim, był drugim z synów księcia Pawła Karola. Starszy jego brat, księżką Józef piastował po ojcu marszałkowską laskę litewską, przyrodni Janusz Alexander, zasłynął jako dziedzic ogromnej ordynacji ostrogskiej, która pozwoliła mu zrzec, się w całości działu po ojcu na rzecz braci i sióstr (1751). O młodości księcia Hieronima niewiele wiemy; 1750 stracił ojca (13 kwietnia),

dziewiętnastoletni zaręczył się z Rozalią, córką Stanisława Lubomirskiego, podstolego koronnego, która 1763, w przeddzień ślubu umarła. Dziewiętnastoletniemu konfe-

¹⁾ Niesiecki, wyd. Bobrowicza t. 8, str. 240. Wiadomości Niesieckiego nie były dokładne. Nie księżką Symeon Samuel ale pradziad jego Wasyl Michajłowicz zamieniwszy Kowel na dobra białoruskie Smolany, Harwel i Obolce z królową Boną (28 Lutego 1543) założył pod Smolanami Biały Kowel dla zachowania nadal tytułu kniazia Kowelskiego. Syn jego Hryhory, wnuk Andrzej i prawnuk Symeon pogrzebani w Białym Kowlu, jako rezydenci księząt przed urodzeniem jeszcze Szymona Samuela. Sprostowanie to winienem naczelnikowi archiwum Sławuckiego p. Leonowi Bożawola Romanowskiemu.

²⁾ Tamże 239.

³⁾ Wedle notat podanych mi przez p. Romanowskiego, Paweł Sanguszko marszałek w. 1. miał drugie imię Karol, nie Franciszek, jak chce Niesiecki.

VII

rował król August III rangę generała majora wojsk koronnych; tak łatwo było podówczas o epolety! W dwudziestym czwartym roku poślubił nasz księżką Hieronim Cecylię Urszulę Potocką, córkę Eustachego i Maryi z Kąckich; w dwudziestym dziewiątym owdowiał, mając z nieboszczki czteroletniego syna Eustachego i córkę Maryannę. Księżką Hieronim, chociaż niewiele mieszał się do polityki, nie uniknął jednak należących się wedle wyobrażeń wieku po rodzice godności. W 1775 został generał-lejtnantem wojsk litewskich, 1775 starostą czerkaskim i miecznikiem litewskim po Michale Radziwille, zasiadł też tegoż roku miejsce w Radzie Nieustającej i otrzymał dyplom na tylekroć w rodzice jego będące województwo wołyńskie. Tytuł księżką na przywilejach wydawanych poddanym i klientom, brzmiał szumniej, niż nie jednego z księząt niemieckich, którego terytorium byłoby się po kilkakroć z dóbr księcia wykroić dało: na Białym Kowlu, Smolanach, hrabstwie Tarnowskim i Tołoczyńskim, Lubartowie i księstwie Zasławskim Lubartowicz Sanguszko, wojewoda Wołyński, Kazimierski i czerkaski starosta, orderów Orła Białego, S. Stanisława i S. Huberta kawaler! ¹⁾

Księżką był domatorem i przedewszystkiem domatorem. Z wyjątkiem rzadkich wycieczek do Warszawy i dziedzicznego Tarnowa, spędzał on dnie życia w ulubionej Sławucie. Sławuckie lasy, dziś jeszcze 55,000 morgów wynoszące, łączyły się podówczas nieprzerwanem pasmem z Krzywińskimi, Płużańskimi, Ostrogskimi, z drugiej ku Zwiąhlowi okolicą ciągle lesistą dotykały linii pustynnego i podmokłego Polesia. Na łonie takiej natury bywa się dzisiaj przemysłowcem obrachowującym docho-

¹⁾ Przywilej 30 Czerwca w Ilińcach dla księżką Józefa Siemiaszki.

VIII

dy z odwiecznych drzew i możność ich najtańszego transportu, bywa się marzącym o podróżach zagranicznych szlachcicem, pożyczającym u pokoleń przyszłych funduszków z lasu na wieczne nieoddanie: podówczas bywało się Nemrodem, rozkoszującym wśród wrzuseń łowów olbrzymich, uganiającym w towarzystwie domowników i gości za tym obrazem wojny, wyprawy rycerskiej, która się polowaniem nazywa. Wśród tej epopei ocienionej odwiecznymi drzewami żyło się z dnia na dzień, z roku na rok, wpadało się w nieuleczoną w końcu i niepohamowaną niczem namiętność myśliwego domatorstwa, zapominało o wielu zmartwieniach — i wielu obowiązkach, zużywało krewkość i animusz, zwrócony niegdyś na nieprzyjaciół, na niedźwiedziach i dzikach. Bardzo to powszechny rys ówczesnego życia i nietylko na księciu Hieronimie ciężący. Tłumaczy go jedno jeszcze: ówczesne stosunki rolnicze i ekonomiczne stron tamtejszych. Gdy zachód rzeczypospolitej zbliżał się już do zagranicy, Wołyń był ziemią feudalnego gospodarstwa. Wsie i folwarki szły w zastaw lub dzierżawę szlachcie okolicznej lub dalszej, która wcale nie po republikańsku ścisłała za kolana magnata, aby przyjął kapitalik lub wypuścił wioskę za kontraktem. Rola rozdziła obficie: istnienie wielkich lasów, zapewniały jej ciepłą wilgoć i ochronę od wiatrów i mrozów. Nie wiedziano o postępowych narzędziach

rolniczych; jedynym, najpowszechniejszym był monitor ekonomy. Handlowe i przemysłowe interesy załatwiane na dubieńskich kontraktach raz do roku, ograniczające się przeważnie do owych dzierżaw i zastawów, były w ręku sprytnych plenipotentów pańskich, którzy nigdy w większej liczbie, jak w ostatnich latach Stanisława Augusta, nie poprzychodzili do pańskich majątków a często i do galicyjskiego potem hrabiostwa.

IX

W takim stanie rzeczy, pierwotnie dosyć, patryjarchalnie wyglądał dwór pański na wschodzie Rzeczypospolitej. Dobra były wielkie, ale dochody małe, o zbytkach też mowy być nie mogło. Chodzono w płótnie domowego wyrobu, przędzionem w świetlicy czeladniej przy gwarze wieczornic, słano panom łosiowemi skórami, służba mieściła się po różnych kątach obszernych zamków. Z pokolenia na pokolenie szły szaty, kosztowne, ale nie ulegające modzie. O książkach i gazetach nie wiedzano wiele, a książkę Hieronim rozczytywał się przy końcu wieku XVIII, w dziejach wojennych księcia Eugeniusza Sabaudzkiego.

Wszakże i do lesistej Sławuty zaglądał już wiek 18ty, jeżeli nie z Voltaiem i Russem, to z obyczajami, do których zmiany przyczynili się obaj koryfeusze francuzcy. W żywocie ks. Hieronima spotykamy dwa rozwody, druga jego żona Anna Sapieżanka (od 1774) rozwiodła się z księciem po trzechletnim pożyciu i poszła za Seweryna Potockiego: księżę w dwa lata potem (1779) ożenił się z Anną z Pruszyńskich, rozwiedzioną z Andrzejem Kuczkowskim Szambelanem J. K. M. Niestety księżę się temu małżeństwu. W dwa dni po sobie (11 i 22 Września 1798) utracili księstwo dwoje dzieci swoich Józefa i Dorotę, a księżna Anna przyciśniona srodze tą boleścią przeniosła się do Tarnowa. Umarła w Krakowie r. 1816.

Ale jeżeli i do lesistej Sławuty wkradał się nowy obyczaj, niebrak było także wiernej stróżki dawnego pod względem moralności chrześcijańskiej wzorowego. Była nią Barbara z Duninów Sanguszkowa, matka ks. Hieronima, babka ks. Eustachego, która też na młodość naszego autora pamiętnika, widoczny, najdobroczynniejszy wpływ wywarła. Pozbawiony opieki matki, która go w dziecięcych odumarała latach, księżę Eustachy wspo-

X

mina o babce jako o pierwszej wychowania swego kierownicze, a pamiętniczek jego żony, ks. Klementyny z Czartoryskich, dodając, że po śmierci matki wychowywał się zrazu u pani kasztelanowej kamińskiej z Potockich Kossakowskiej przez lat trzy, każe mu potem zostawać pod opieką babki, księżnej Marszałkowej. Ona to wysłała go w 12tym roku życia do akademii wojskowej w Strassburgu, dodawszy mu „*un Monsieur Dunin, gentilhomme très bien né*” zapewne własnego krewnego. „*C'etait une femme illustre*” pisze ks. Klementyna w pamiętniczku; my przytoczymy tutaj małą a ważną pamiątkę jej rozumu i serca, którą z religijną czcią przechował księżę Eustachy.

Jest to upomnienie dla młodego księcia, zapewne przed wyjazdem do Francji, na nauki. „Zdało mi się, pisze księżna Barbara, widzieć w tobie przywiązanie odpowiadające memu. Ale tu idzie o trwałość onego i okazywanie go w czynach a na to sposób taki:

Najprzód, ażebyś w zepsutym wieku żyjąc, sposobił serce swoje do ugruntowania się w Wierze i zachowywał obrządki jej, z pełnym względem Boga uszanowaniem i miłością tak się przekonywając, że nie od losu jak mniemają dzisiajsze błędne rozumy, ale od Niego jedynie możesz sobie obiecywać szczęście doczesne i wieczne i gdy mu będziesz wiernym. Wstając ze snu i kładąc się, wzywaj gorąco pomocy Boga do wszystkich spraw twoich, uciekaj od wolnomyślnych i swawolnych obyczajów osób, łącz się z cnotliwymi i za ich idź przykładem. Radę dla dobrego twojego z powolnością przyjmuj, to wyzucie się na czas z woli własnej, która nie może być tylko szkodliwa młodym bez doświadczenia i bez zastanowienia się, ubezpiecza przeciwko złym postępkom.

XI

Jesteś w wieku takim moje dziecię, żebyś znał potrzebę wydoskonalenia się, a zatem ufam, że chętnie poświęcisz jaki rok na nabycie umiejętności przyzwoitych urodzeniu twemu, które im jest znakomitsze, tem więcej shańbia człowieka, gdy onemu doskonale nie odpowiadają przymioty. Usilnem przyłożeniem się do nauk skrócisz te zwykle przykre wiekowi swojemu momenta i swobodniejsze zaczniesz, a ojcu, familii i mnie prędszą dasz z siebie pociechę, której z ciebie oczekując, pokrzepiać będę wążłące się przez wiek siły moje. Ufam, że ten sam powód zagrzewać cię będzie do wszelkiego dobrego postępkom, bo wiem jak ci jest miłe zachowanie życia przywiązanej do ciebie babki."

Pod temi wyrazami pełnemi miłości i rozumu, tak prostemi a tak prawdziwemi, które kreślą nam magicznie zacząć postać matrony polskiej duchowi wieku XVIII niechętniej, napisał wprawdzie księżę Eustachy z podziwu godną szczerością:

„To pożegnanie dała mi babka moja Barbara, z jego niekorzystałem nauki, czego teraz żałuję; było mi danem 1783 r. E. S." ale będziemy mieli sposobność przekonać się, że księżę zbyt surowo się osądził, bo nauka w las nie poszła, bo zasady moralne i religijne, które wyznawał, które w dzieci wszczepiał, odnieść się dadzą do tej patryjarchalnej naszych dawnych niewiast mądrości, zbudowanej

na podstawie chrześcijańskiej, wielkiej i szlachetnej, której oby nigdy w domu naszym i w chowaniu pokoleń nie brakło. Skarga księcia odnosi się zapewne do grzechów młodości, tak trudnych do uniknięcia, jeżeli się było pięknym oficerem w pułku Royal Allemand, konsystującym w Paryżu a przytem księciem, jeżeli jako księciu było tak łatwo przyjść za powrotem do kraju do ozdobnego munduru rotmistrza, niebawem majora w ka-

XII

waleryi narodowej, ba nawet do zaszczytnej a trudnej funkcji posła na sejm 1788, ojczyznę ratować mający.

Sądząc z listów podczas sejmu do ojca pisanych kg. Eustachy, dwudziestoletni poseł był w istocie bardzo młodziuchnym mężem stanu. O sprawach politycznych mało donosi, sąd jego ryczałtowy i sangwiniyczny, zapalowi ulega łatwo, łatwo też potępia. Młodociąny umysł żywo zajęty sprawą zmiany garderoby francuzkiej na polską, której widocznie sprzeciwia się ojciec ze wsi, skoro księżę cytować musi cały szereg przekonąć go mających przykładów. Sprawy koni pojazdowych i wierzchowych także nie małą odgrywają rolę. Ale charakterystycznymi są także w listach zapowiedzi *maidenspeechu* i tłumaczenia, dla czego do niego dotąd nie przyszło. „Miałem mieć mowę wczoraj, ale nie było czasu jej powiedzenia i tak w kieszeni ją przywiozłem."

Znaleźliśmy mowę młodego posła Lubelskiego, ową, którą zapowiada w liście 21 października. Miana była 13 listopada 1788, wśród toczącej się dyskusji, czy władzę nad wojskiem powierzyć Radzie Nieustającej, czy nowo utworzyć się mającej komisji wojskowej. Pierwszego domagali się acz nieśmiało sterroryzowani już stronnicy rosyjscy, za drugim była partya patryotyczna. Przemawiał za tem Krzysztof Szembek, biskup płocki, Kazimierz Sapieha, Marszałek konfederacki sejmu, Czacki, podpodczaszy koronny, przemówił i nasz księżę Eustachy, jak następuje: *)

*) Zbiór mów i pism niektórych w czasie sejmu stanów skonfederowanych r. 1788, T. III, str. 58.

XIII

niu poświęconym nieustannej uwadze, i własnej mojej nauce.

Komu powierzyć stu-tysięczną nad wojskiem potęgę między Sejmem a Sejmem, czy Radzie Nieustającej? Czy dawnej Komisji wojskowej; jak była Roku 1764 określona; nad tym sejmujących różnią się zdania. Kiedy jest rzeczą pewną, że w każdym czasie wojsko dependować powinno od Rzeczypospolitej, to jest: od trzech Zgromadzonych Jej Stanów, jawny wypada wniosek: iż albo

Sejm trwały porządnie ustanowić należy, albo rząd Wojska takiej poruczyć Zwierzchności, którąby Sejmy Ordynaryjne i Extraordynaryjne examinowae, strofować, poprawiać i karać mogły.

Podleglejszą zawsze Sejmom będzie oddzielna komisya Wojskowa, niż Rada Nieustająca. Rada bowiem mogąc Sejmy Wolne zamieniać w Konfederackie, mogąc nie zwoływać Sejmów Extraordynaryjnych, mając zawsze Prawo tłumaczenia Ustaw Rzeczypospolitej równą jest w małości swojej władzy ogromnej Prawodawczej. Walczy ustawnie z Sejmami, i kiedykolwiek pokona Sejmy. Na Sejmikach i Sejmach Wolność Polski zawisła. Gdzie się jedynowładztwo wprowadza, tam się niszczą Narodowe

Zjazdy. Ci, którym miła niewola, widząc, że Sejmiki trudno Stanowi Rycerskiemu wydrzeć, wołą Sejmy wniwecz obracać. I ten jest los Sejmów od ustanowienia Rady. Za nikczemnością Sejmów, spełzną, a może i ohydzą się Sejmiki. Późno wtedy wołać o Wolność, i opłakiwać straconą będziemy, którą zawsze łatwiej utrzymać, jak odzyskać.

Nad Radę Nieustającą nie mają Sejmy chciwszego opiekuna, niebezpieczniejszego przeciwnika, nieprzyjaźniejszego następcy.

XIV

Przebóg! najprzeciwniejszej Sejmom Magistraturze myśli Sejm dzisiejszy powierzyć stutysięczną narodu potęgę!

Młody jestem, i chciałbym pierwiej ciągle orężem, niż radą służyć Ojczyźnie, ale i ten zapał stygnąć będzie w sercu moim, w szlachetnych rówiennikach moich, jeżeli prac wojskowych, służby i ofiary życia, kajdany, nie wieniec, celem i skutkiem będą. Któż odpowie Ojczyźnie za niechęć narodowej młodzieży, jeżeli nie ci, którzy wojsko sromotnej chcą mieć narzędziem niewoli?"

Niedośledziliśmy innych wystąpień publicznych ks. Eustachego w ciągu sejmu czteroletniego, wyznamy jednak, że niemieliśmy wszystkich dyaryuszów i dzienników pod ręką, których komplet należy już dzisiaj do największych rzadkości.

Natomiast nadarzyła się niebawem sposobność uwidocznienia innego przymiotu młodego księcia, jego waleczności i punktu honoru.

Przemawiał kilkakrotnie wśród połączonych Izb skonfederowanych stanów ojciec księcia Eustachego, książę Hieronim. Tak dnia 19 stycznia 1789 oświadczył się za uchynieniem Rady Nieustającej, wykraczającej z granic sobie przepisanych i przysądżającej sobie prawo tłumaczenia ustaw; ofiarował się zarazem, że „jeżeliby mu urząd cywilny był na przeszkodzie, złoży go chętnie i wróci do Stanu rycerskiego, zawsze przezeń ukochanego, który nie tylko wymową ale i orężem umie się stać ofiarą dla utrzymania prerogatyw dobrego króla i Narodu.” W dwa mie-

XV

siące niespełna potem wystąpił książę Wojewoda energicznie (9 Marca 1789) przeciwko Sejmowi Delegacyi r. 1773 — 1775. „Że na Sejmie Delegacyi pod zasłoną przemocy prywata i ambicya przeistoczyła cnotę w występki, to nadto jest całemu krajowi wiadomo: łagodne mądre i najsilniejsze W. K. Mości starania niemogły uprzedzonych umysłów przeistoczyć, bo równie na W. K. Mci nastawali prerogatywy. Przyszedł szczęśliwy czas, że pod sterem tak godnych marszałków konfederacyi koronnej i Litewskiej, przy wyborze równym zacnych posłów nieszczęścia poczynione przez Delegacyą będą zmienione w pomyślność Narodu, poprawując błędy rządowe, utworzymy rząd dobry, stanowiąc zaś wojsko, uczynimy ten rząd trwałym, silnym od sąsiadów wpływu, bezpiecznym i poważnym. Niemożna skuteczniej zapobiedz chciwej zysku intrydze i że tak rzekę, postawić przeciw niej tarczę, jak tylko omylić jej nadzieję.”

„Zniszczenie emfiteuzów i wszystkiego rozdawnictwa roku 1775 skutkowałoby w celu, bo stałoby się przestrożą, że niebyłoby pewnością podłe na własnym kraju czynić zarobki, gdy nietylko zysk z nich omylą, ale i w narodzie zostaje. Dwa starostwa Czerkaskie i Kazimirskie oddano mi wtenczas sposobem emfiteutycznym: wiadomo każdemu, iż z niechęcią je wzięłem, ale dla tego abym współgospodarza niemiał: wołą raczej uledez własnej stracie, niż być połączony z opinią tych, którzy za zdradę swojej ojczyzny podobne otrzymywali korzyści. Niech moje imię wierne zawsze królowi i Ojczyźnie przyzwyczajone własnym krajowi służyć majątkiem, wyjęte od szczególnych nagród 1775 r. zostanie; dla czego przed tronem W. K. Mości, przed Wami Prześwietne Rzeczypospolitej Stany, zrzekam się na pomienione starostwa prawa emfiteutycznego a jeżeli te prawa Prześwietne Sta-

XVI

ny utrzymać zechcą, nie pragnę na moim zarabiać, ale cztery kwarty z nowej lustracyi dać obiecuję.”

Znać w tej przemowie ks. Hieronima zapał, ogarniający podówczas wszystkie szlachetne dusze. Dodać wypada, że starostwo Czerkaskie oddawna bywało w rodzie Sanguszków, bo Dymitr, mąż Halszki był 1552 starostą Czerkaskim po ojcu Fiedorze Andrzejowiczu, marszałku ziemi wołyńskiej, bo w XVIII wieku posiadali je kolejno ks. Paweł Karol Sanguszko (1735), Janusz Aleksander (1743), Józef (1753) a od 1762 książę Hieronim. Wszakże w r. 1775 rozciągnął król *jus communicativum* na to starostwo na pierwszą żonę ks. Hieronima Annę z Sapiechów a książę oświadczał się z gotowością zrzeczenia się emfiteuzy, miał prócz ogólnego jeszcze motyw, aby „niemieć współgospodarza” którym była rozwiedziona podówczas z nim żona, podówczas już z Sewerynem Potockim zamężna. Podobne *jus communicativum* miał książę Hieronim z pierwszą żoną swoją, na starostwie Kazimirskim. *)

Przykładem więc i pomysłem uprzedził książę Hieronim ustawę co do skupu królewskich i obrócenia ich na potrzebę publiczną, która znacznie później, bo dopiero w Październiku 1791 sejm zajęła a dopiero 24 Kwietnia 1792 uchwaloną została. Podzielał widocznie z synem zapał co do pomnożenia wojska i poprawy skarbu, niezawodnie najważniejszych zadań czteroletniego sejmu. Inną była atoli sprawa gdy chodziło o reformę konstytucji o przeprowadzenie jej nagle i stanowcze. Tu rozchodziły się zapatrywania starych i młodych, tu w jednej i tejże samej często rodzinie inaczej myślał syna

*) Szczegóły te zawdzięczam p. Leonowi Bożawola Romanowskiemu.

XXVII

inaczej ojciec, tutaj przechylenie się na jedną lub drugą stronę zależało od tysiącznych okoliczności, a zbyt często prowincja, szczególnie oddalona, daleko pozostawała za, duchem stolicy, Warszawy, która z właściwą sobie nerwowością chwyciła się reformy rządu, jako kotwicy zbawienia. Dzień 3go Maja 1791 tak świetny, tak pamiętny na zawsze, tak zbawienny, był dniem zamachu stanu a jeżeli byli oponenti, od których wiał już duch Targowicy, byli niezawodnie i tacy, u których do wyrazu przychodziło to nieprzygotowanie republikańskiego społeczeństwa do nowej formy rządu, tacy, którym to wszystko szło zbyt nagle, zbyt gwałtownie, aby nietylko mogli uznać potrzebę zamachu, ale aby się obawiać nie mieli ruiny kraju. Takim musiał być i książę Hieronim, patryarchalny magnat wołyński, daleki umysłem od stanowiska zajętego przez reformatorów jak Piatoli, Kołłątaj, Ignacy Potocki, człowiek, który w najlepszej dobrej wierze protestował przeciwko nadzwyczajnemu postępowaniu w onym dniu pamiętnym.

„Przemoc, która się okazuje na dzisiajszej sesji” mówił ks. Hieronim *), gwałt praw kardynalnych, ustawa sukcesji tronu polskiego, wszystko to zbliża upadek wolności i zaszczytu imienia wolnego narodu.

Tymto zapałem większa część sejmujących uprzedzona, znajduje wsparcie W. K. Mości pana mojego miłościwego w słodkiej i właściwej dobremu królowi perswazyi.

Ile mnie buduje łaskawego króla postępowanie, tyle mnie gorszy zamiar J. W. Marszałka sejmowego, który nie tylko głosu wolnego żądającym posłom w opozycji dać nie chce, ale nawet ogół sprzeciwiających się prawnie

*) Dzień 3 i 5 Maja przez L. Wegnera s. 180.

XXVIII

i sprawiedliwie, na cel wystawia i rzecz dzisiajszą nazywa rewolucją.

Najjaśniejsze stany, czy na tenże koniec przeświety stanie rycerski powierzyłeś ster prawodawstwa marszałkowi, aby ten, który ich być powinien obrońcą, był ich prześladowcą?

Upadła nadzieja sławy sejmu naszego a kto wie, czy smutna dla narodu naszego nie zostanie pamiątka. A kiedy nam żadna obrony nie zostanie nadzieja, upadamy poniewolnie pod przemocą. Niepodobna, aby ta przemoc nieczuła, że wykracza przeciw narodowi i z innej strony nie może mieć dla siebie obrony, chyba w swej mocy i tej nadziei, ubi multi peccant, nemo punitur. Najjaśniejszy panie, przeświety Rzeczypospolitej stany, ci posłowie, którzy przy instrukcyach za wolą narodu stawają, mająż być ofiarą publiczną za to, że obowiązki swoje pełnią? Kto ma pamięć na własną ojczyznę, zapewne że i królowi swojemu potrafi być wiernym.

Jeżeli w dniu dzisiejszym sposobem rewolucji projekt czytany ma się utrzymać, niech się mi godzi z miejsca mojego o to upraszać, iż gdy przyjdziemy do naturalnego i prawnego porządku sejmowania i gdy szczególnie prawa będą stanowione do ogółu projektu, aby wtenczas wolno było poprawić to, co w nim jest w ogóle szkodliwego..”

To wystąpienie ks. Hieronima skłoniło przyjaciół konstytucji do starań, aby województwo Wołyńskie oświadczyło się za konstytucją. Książę mówił wprawdzie nie o projekcie, ale o sposobie przeprowadzenia go: w polityce jednak nie wchodzi się w odcienia myśli, w stanowczej chwili uderza się w przeciwnika, jakiegokolwiek byłyby modyfikacje jego myśli. Otóż skutkiem starań reformistów na sesji 6 grudnia 1791 Marszałek sejmowy

XXIX

doniósł, że doszedł go list obywateli wołyńskich powiatu łuckiego, z 364 podpisami „z uwielbieniem działań sejmu, mianowicie konstytucji 3 Maja,” Książę Hieronim po odczytaniu listu odezwał się: „Pamiętno musi być stanom, że 3 maja nie sprzeciwiałem się konstytucji, ale sposobowi jej dopełnienia. Teraz, jeżeli dla chwały konstytucji, dopuszczane będzie łamanie wyraźnego prawa,

zakazującego conventicula, tym samym osłabi się konstytucją.” Wtedy to Kazimierz Rzewuski pisarz w. k. a poseł podolski odezwał się: „Każdy krok obywatela, sprzyjającego konstytucji, sprawuje radość w sercach jej twórców. Obywatele sprzyjający konstytucji, jaksiekolwiekbądź zgromadzają, czynią to, co każdy z miłości ojczyzny, do króla, do narodu czynić ma prawo. Takiego

zgromadzenia, nazwać nie umiem conventiculum i prosiłbym księcia wojewodę Wołyńskiego, aby na czele będąc tego województwa, nie chciał dobrych obywateli jego oskarżać, lecz sam łączył swoje zdanie z ich większością.”

Ta przemowa obruszyła do żywego księcia wojewodę. Wyzwał on Kazimierza Rzewuskiego na pojedynek; Stanisław August wdał się w głośną sprawę i oto dnia 10 Grudnia już, doszedł księcia Wojewodę list królewski treści następującej:

Stanisław August z Bożej Łaski Król .Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Zmudzki, Kijowski,, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski y Czerniechowski.

Wielmożny Uprzejmie Nam miły! Nie bez zadziwienia Naszego Królewskiego odebraliśmy wiadomość o ia-

*) Gazeta narodowa y obca Nr. 11 grudnia 1791.

XXX

kowymśi Zayściu, między Uprzejmością Waszą a Urodzonym Kazimierzem Rzewuskim, Pisarzem Polnym Koronnym, które miało przyprowadzić Uprzejmość Waszą do szukania ieden z drugiego, przez pojedynkę Satysfakcyi, a ten Szrodek do Niey przedsięwzięty, nie iest chwalebny; owszem, gdy Wiadomości Naszey doszedł, nie może być w obojętności zostawiony. Umyśliliśmy przeto Uprzejmość Waszą Ślubem Naszym Królewskim obowiązać, iakoż obowiązuemy, żebyście wspomnionego

Zamysłu zaniechali, y za odebraniem (gdyby też y na placu) tego Ślubu y zalecenia Naszego Królewskiego, do zażycia iakieykolwiek broni nieprzychodzili. Uczynicie to Uprzeomość Wasza dla łaskie Naszey Królewskiej, y z powinności Waszey. Którym tym czasem dobrego Zdrowia od Pana Boga Życzemy. Dan w Warszawie dnia X. Miesiąca Grudnia Roku Pańskiego MDCCXCI. Panowania Naszego XXVIII Roku.

L. s.

Stanisław August Król.

Wielmożnemu Hieronimowi Xciu
Sanguszkowi Wojewodzie Wołyńskiemu
Uprzeymie Nam Miłemu.

Czego nie mógł po liście królewskim ojciec, to uczynił młody książę Eustachy. Wyzwał on Kazimierza Rzewuskiego. Pan pisarz koronny służył jako galant i pojedynek, ale widocznie niedopisała mu zręczność w spotkaniu z naszym bohaterem, bo ten wyzwanego zranił i powalił na ziemię... *) Sekundował ks. Eustachemu książę

*) Pamiętniczek ks. Klementyny.

XXXI

Józef Poniatowski i oto najdawniejszy ślad a może i początek bliższych stosunków przyjaznych, które łączyły dwóch pięknych, szlacheńskich i walecznych młodzieńców, przeznaczonych do odegrania, jeden, wielkiej, drugi mniejszej roli w dramacie późniejszych walk narodowych. Pominął ten szczegół w pamiętniku ks. Eustachy, z tem szlacheńskim unikaniem samochwalstwa, które mu było właściwem.

Polityczne zajęcia łączył książę z właściwszemi wojskowemi. Tak we Wrześniu 1791 r. towarzyszył książę Eustachy księciu Józefowi Poniatowskiemu w jego kampanie pod Braclawiem, gdzie były także korpusy Kościuszki i generała Wielhorskiego. Z owych to czasów datuje się owa wycieczka księcia Józefa za Dniepr do Perejasławia, gdzie pani generałowa Pupardowa chciała widzieć jarmark z Tatarami, Turkami i Grekami. Za piękną generałową wybrali się dwaj przyjaciele na kozackich koniach przez ogromną rzekę. Kozactwo z asawulą Muzyceńkiem na czele okazało ogromny zapal na widok królewskiego synowca, poczęło obu książąt na rękach nosić i podrzucać w górę, wołano: „Ty będziesz naszym korolom!” Na czas przybył pułkownik Mohort aby przeszkodzić dalszemu wybrykom *). Kozacy perejasławscy byli oczywiście poddanymi rosyjskiemi, nie bez znaczenia była zatem ich przychylność. Przyczyną jej najbliższą mogła być okoliczność, że książę Józef z Granowa, Berszady, Korsunia zorganizował sobie ulubiony pułk kozacki, zwany pułkiem wiernych Kozaków, który roznosił jego miłość do kozaczyzny między ludnością ukraińską.

Wtedy to także, wedle opowiadań ks. Eustachego,

*) Z opowiadań księcia Eustachego W. Pol w przypiskach do Mohorta.

XXXII

p. Skarbnik Pyszyński, zniecierpliwiony, że książę Józef jego dom omija, kazał przekopać groblę swojego stawu, a gdy towarzystwo przejeżdżało jarem pomimo, puścić nagle wodę, aby zmusić do ratowania się na wzgórze, na którym stał dwór. „Podjął też całe towarzystwo *honeste* a kiedy po jakimś czasie wydawał wnuczkę, książę z całym sztabem uświetniał wesele w domu szlachcica.”

Niebawem kampanie i wesołe z damami ukraińskimi zabawy, miały ustąpić tragicznej, bo beznadziejnej walce z Rosyją. bwieżo zorganizowane wojsko, nieliczne, niewyćwiczone, nie zaopatrzone dostatecznie, zdolne było zaledwie do wojennej demonstracji, jaką była kampania 1792 r. W każdym razie demonstracja ta była świetną: zajaśniał w niej nad podziw spokojny i dojrzały umysł wojowniczy młodego księcia, zajaśniał talent Kościuszki, a nie brakło także epizodów rycerskich, przypominających dawną polską broń dzielność.

Z lutego 1792, podajemy poniżej list księcia Józefo do ks. Eustachego, świadczący, że już wówczas spodziewano się wojny.

Księcia Eustachego opowiadanie o kampanii 1792 w której jako wicebrygadyer kawalerii narodowej wielokrotnie się odznaczył, tchnie trzeźwym duchem ks. Józefa Poniatowskiego. Żołnierz austriackiej szkoły, wiedział książę Józef dobrze, jak daleko wojsku polskiemu do warunków dobrze urządzonej armii. Nie przeszkadzało to bynajmniej, aby książę nie był gotów walczyć do upadłego, z uśmiechem na pięknej twarzy a z rozpaczą w sercu; jak zaś zapatrywano się w jego pobliżu na miękkość Stanisława Augusta, świadczy najlepiej ustęp pamiętnika, (str. 20), zdający sprawę z misji księcia Eusta-

XXXIII

chego do Warszawy, aby króla skłonić do złączenia się z wojskiem.

Tłumne podanie się do dymisji, skoro król do konfederacji Targowickiej przystąpił, dało wyraz temu szlacheńskiemu, acz niezupełnie może sprawiedliwemu usposobieniu. Inaczej wydawała się polityka z dziarskiego rumaka, wśród podnoszącego widoku barwnych ojczystych szeregów, inaczej tam, gdzie ogarniano całość położenia politycznego. W kilkanaście miesięcy później (10 listopada 1793) przyjąć musiał i książę Eustachy od cesarzowej Katarzyny rangę brygadyera armii rosyjskiej, a książę Hieronim został rosyjskim generałem-lejtnantem. Ogromne dobra ukraińskie księcia dostały się pod panowanie Carowej; honorami wojskowemi nie można było gardzić bezkarnie.

Dobiegały swego kresu policzone już dni Rzeczypospolitej polskiej. Sejm grodzieński 1793 rzucał na nią krwawe światło Sodomy zepsucia obyczajowego i politycznego, straszna prostraca towarzyszyła zagarnianiu utraconych ziem przez mocarstwa podziałowe. Generacja wszakże, która wzięła czynny udział w sejmie czteroletnim innym już tchnęła duchem: duch ten wybuchnął

w powstaniu Tadeusza Kościuszki. Należał do niej książę Eustachy, przywdziewający mundur rosyjski, pod groźbą utraty dóbr rodzinnych. Tragiczne położenie między interesem rodziny a sprawą ojczystą pozostało mu na całe życie, a ktokolwiek rozważy, że na zachowaniu ziemi w rękach polskich zależało tyle, ten zaiste nie będzie mógł porywczo przyłączyć się do głosów potępienia, jakie się ozwały w kilkanaście lat później, gdy ks. Eustachy opuścił upadającą sprawę Napoleona i wrócił do dóbr ojczystych.

XXXIV

Rosyjski brygadyer spieszył z Petersburga co prędzej do ukochanej Warszawy. Pod dozorującym okiem Igielströma trzeba było przycichnąć, a gdy podziemnie nurtował zamiar powstania; czas był oddać się uczuciu, które wśród rozpaczliwych stosunków bywa tem głębsze i szaleńsze. Książę Eustachy kochał się, a obyczajem wieku kochał się w mężatce. Mąż pięknej Julii, umysł dziwny i niezwykły, wśród nieszczęść ojczyzny oddawał się naukowym poszukiwaniom początków Słowiańszczyzny, puszczał się z Blanchardem w balonie nad Warszawę, zwiedzał daleki Wschód, przybywał do domu na chwilę tylko, aby go znowu opuścić. Julia była niezrównanego wdzięku. „Gdy jej małańka, śliczna nóżka, pisze podróżnik Franciszek Szulc *) unosząca zaokrąglone elastyczne kształty utoczonej postaci, zwiąjała się w mazurku i zdawała ledwie dotykać ziemi, gdy z rąk jednego w objęcia drugiego mężczyzny przelatując, unoszona, porywana, naostatek wróciła do swego tancerza, a jej głowa jak ze znużenia chyliła mu się na ramię lub jakby zwyciężona uczuciem wylewała je w spojrzeniu na swego towarzysza — otaczające tłumy, wstrzymując oddech, całe oczyma ją pożerając, wzrokiem sobie tylko tę czarodziejkę ukazywały jako nieporównaną, a niekiedy wyrwało się im z przepelnionych piersi tylko: *Ah ! grand Dieu, que Julie est belle!*”

Wiedzano o tem uczuciu księcia, które niewiadomo, czy było wzajemnem. Towarzyszyła mu też niezawodnie exaltacja patryotyczna ówczesna, a gdy zbliżało się powstanie a Igielström pragnął księcia zatrzymać przy sobie, miotany sprzecznymi uczuciami pospieszył księżę

*) Biblioteka pamiętników i podróży, J. I. Kraszewskiego T. I. str. 166

XXXV

Eustachy na Wołyń, aby niedoczekawszy się nawet dymisji rosyjskiej, stanąć w szeregach powstańczych pod Grochowskim.

Odsyłamy do pamiętnika po szczegóły, udziału księcia w powstaniu się dotyczące, gdzie zarazem za pomocą przypisków podnieśliśmy, o czem przez skromność zamilczał. Książę Eustachy dodaje niejeden cenny szczegół do dziejów tych czasów, czy to o bitwie Szczekocińskiej, gdzie mężnie zasłaniał odwrót *), czy o pierwszym księcia Józefa z Kościuszką spotkaniu, czy o oblężeniu Warszawy. Przejście jego do boku ks. Józefa, jako ochotnika, wskazywać się zdaje pewne względem Kościuszki oziębienie a sąd o mylnem oszczędzaniu Austrii, o błędach politycznych Kościuszki, jest zapewne zdaniem, które otoczenie księcia Józefa podzielało.

Bardziej niż owym chlubnym odwrotem z pod Szczekocin, głośnym stał się ks. Eustachy, sądząc z pamiętników owego czasu, romantyczną wyprawą z oblężonej Warszawy do zostającego już w pruskich rękach Krakowa.

Piękna Julia, bóstwo serca bohaterskiego księcia umarła 26 Czerwca w Krakowie w kwiecie wieku... Z politowaniem spoglądali na kochanka czuły król Stanisław August i książę Józef, nie śmiejąc mu udzielić strasznej wiadomości. Niechciał jej uwiaryzić książę Eustachy nawet, gdy mu ją powiedziano. Przekonać się o prawdzie, ujrzyć jeszcze ukochaną, stało się jedynem jego pragnieniem; przebrany wydostał się przez pruskie i rosyjskie placówki a kupując konie po drodze i zajeżdżając na

*) Podnosi to Kościuszeko w raporcie z 9 Czerwca, z obozu pod Kielcami. Gazeta wolna Warszawska str. 226.

XXXVI

śmierć, dotarł do Krakowa. Wedle wspomnień Stanisława Wodzickiego przybył książę prosto na pogrzeb damy swego serca, kazał się zamknąć w jej grobie na zamku krakowskim i otworzyć trumnę — dobę całą spędził przy zwłokach nieboszczki, aż go ocucił — głód, prozaiczny *Deus ex machina* tego romantycznego epizodu. Gdy wyszedł — omal nieupadł w ręce Prusaków, których o jego przybyciu uwiadomił książę Karol de Nassau, niegdyś indygena polski a podówczas już w służbie rosyjskiej, obecny podówczas w Krakowie. *)

Z małemi odmianami, które czytelnik sam dostrzeże, opowiada i książę Eustachy to szaleństwo młodości, tak przypadające do miary wieku o dziwnych sprzecznościach: przesadzonego sentymentalizmu i bohaterstwa, zachwianych pojęć moralnych i religijnych i podźwignięć dawnej rycerskości średniowiecznej.

Ale najcharakterystyczniejszym może jest epizod tego epizodu. Po upadku powstania książę nosił się z myślą legionów, gdy ojciec zgłosił się do niego z nalegającym listem, aby wracał, pod groźbą konfiskaty majątku przez Rosyę. Widocznie rachował książę wojewoda na łagodność rosyjskiego rządu. Ryzykując się na wojenny sąd stawił się książę u Feldmarszałka Rumiancowa. Carowa ułaskawiła księcia — rozczulona wypadkiem jego w Krakowie, o którym od księcia de Nassau się dowiedziała! Tak twierdzi książę Eustachy, tak donosi w pamiętniczku swoim ks. Klementyna, tak Stanisław Wodzicki w „Wspomnieniach”. Głośno o tem było w całej Polsce, że „romantyczna” Imperatorowa rozczuliła się

*) S. Wodzickiego: Wspomnienia 384. S. Wodzicki ułatwił Sanguszce przeprawę przez Wisłę z powrotem do obozu.

XXXVII

i — przebaczyła. Wolno nam dzisiaj wątpić o tym romantycznym motywie, chociaż niewątpimy o rozczuleniu. Wiek ów miał czułość owego członka konwentu, który płakał nad sielanką Gessnera a podpisywał bez wzruszenia wyroki śmierci.

Po rozbiore Polski życie księcia Eustachego zdało się nagle skłaniać ku domowemu zaciszu. Książę pojął w małżeństwo Klementynę Czartoryską, córkę księcia Józefa, ostatniego z Czartoryskich linii Koreckiej, zarówno piękną, jak rozumną i zacną. Na porządkowaniu majątku Antonińskiego na Wołyniu mijał rok po roku, wśród pracy i zachodów, które tak wdzięcznie kreśli w pamiętniku swoim (50 — 51). Bóg pobłogosławił małżeństwu dwoma synami, Romanem i Władysławem i córką, najstarszą w rodzinie, pieszczotką księcia Eustachego, Dorotą. Ale wojny Napoleońskie niepozwołyły dawnemu żołnierzowi wytrwać przy domowym ognisku; wojna 1809 r. zapaliła go, krew rycerska zawrzała na nowo. Już w r. 1801 wystąpił on z wojska rosyjskiego, w 1808 bawił w Wiedniu, w 1809 widział Kraków obejmowany przez wojska polsko-francuzkie. Było to dla księcia Eustachego za wiele pokusy! Tylko obojętność księcia Józefa baczącego na rosyjskie obywatelstwo księcia Eustachego, odroczyła wojenne tegoż zamiary. Śmierć też teścia Józefa Czartoryskiego, nad którego dziećmi, jako zięć opiekę przyjąć musiał, sprowadziła mnóstwo interesów familijnych, tak, że dopiero w drugiej połowie 1812 r. w skutek umyślnego wezwania Napoleona przyłączył się do pamiętnej kampanii na Rosyę, kładąc na kartę szczęścia wielkiego wojownika całą niemal fortunę.

Opis kampanii 1812/13 roku jest niezawodnie najciekawszą naszego pamiętnika częścią. Nie bez przyczyny wezwał Napoleon magnata polskiego, aby mu w wyprawie

XXXVIII

towarzyszył: mógł on stanowiskiem, znaczeniem i radą być pomocnym... Bez komendy sobie oddanej, tytularny adjutant cesarski, w istocie reprezentant interesów kraju zabranego przez Rosyę, książe Eustachy przybrał z czasem w świecie Napoleona, rolę Kassandry, przewidującej zły wyprawy skutek. Przy bliższym poznaniu Cesarza i jego otoczenia, książe Eustachy traci illuzję, czuje się odepchniętym nieszczerością względem Polski, egoizmem ba! nawet parweniuszostwem tych świeżo upieczonych królów i książąt, którzy nieszlachetnymi się wydali potomkowi starego i zacnego rodu. Książe znał nadto kraj i klimat a nieodchodząc od zmysłów w obec Napoleona, jak się to wieciu Polakom zdarzało, widział wadę przedsięwzięcia i podawał środki zaradcze, których z niechęcią słuchał Napoleon. Kilka też bardzo ciekawych szczegółów podaje książe o stosunku Napoleona podczas wyprawy moskiewskiej do Polaków, a sądy, które o niej głosi, schodzą się z krytycznymi badaniami o tej wielkiej a niefortunnej kampanii.

Gdy książe Eustachy towarzyszył Cesarzowi, ojcu jego księciu Hieronimowi ostatnia dobiegała godzina. Można sobie wyobrazić, jak niespokojnym był i o jedynaka i o zagrożony jego postępkiem majątek. Wiadomość też fałszywa o śmierci, czy niewoli syna stała się przyczyną jego śmierci. Przywiozła ją do Sławuty p. hetmanowa Branicka, Engelhartówna z domu i udzieliła księciu siadłszy z nim w salonie. Apopleksyą tknięty umarł ks. Hieronim nagle, a zbiegający się na tę wieść oficjaliści i ludność sławucka omal niewywarli zemsty na odjeżdżającej Hetmanowej.

Rząd rosyjski obłożył natychmiast sekwestrem dobra ks. Wojewody. Książe Eustachy, acz boleśnie dotknięty stratą ojca, brał jeszcze czynny udział w ostatnich

XXXIX

usiłowaniach, aby pospolitem ruszeniem poprawić sprawę Napoleona a zarazem sprawę polską. Zamianowano go Wiceregimenterem siły zbrojnej. Przyjął tę kompromitującą godność bądź to w chwili nadziei i zapału, bądź pod wpływem księcia Józefa, którego kochał i któremu ulegał, bądź nareszcie przez ową obawę, aby go niepomawiano, że niechce stawić fortuny na kartę. Był to krok nierozważny, który pociągnął za sobą najboleśniejszą kartę w historii księcia. Już wśród wyprawy moskiewskiej przestał książe wierzyć w gwiazdę i dobrą chęć dla Polski Napoleona, już wśród wyprawy moskiewskiej, jak wielu Polakom, jak członkom samejże konfederacji warszawskiej, uśmiechać mu się zaczęła z daleka postać Cesarza Alexandra, męża pokoju! W wycieńczonym i zniechęconym kraju nie dało się już pospolite ruszenie wydobyć z pod ziemi, usiłowania wszelkie, jak świadczą współczesne pamiętniki, chybiały celu. Tymczasem Alexander I ogłosił amnestyę z bliskim terminem powrotu. Książe Eustachy opuścił swój zastępczy urząd a opowiedziawszy się ks. Bassano z swoim postanowieniem powrócił na Wołyń.

Zebrałiśmy różne głosy społecznych o tej sprawie, pomiędzy którymi głos ministra Francji p. Bignon'a zasługuje na uwagę. Pełen on wyrozumienia dla ciężkiego położenia księcia, pełen czci dla jego żony, która w liście z dnia 23 lutego 1813 r. z boleścią w sercu tłumaczyła mu postępek męża. „Epoka w której dokonywam życia, pisze Bignon, pogrąża się w egoizmie. Pewien jestem, że niejeden czytelnik gotów pomówić tę piękną duszę niewiasty o przesadzony smutek patriotyczny a księcia Sanguszkę nazwał śmiesznym, że mógł się wahać, kiedy szło o uratowanie majątku! ”

XL

W Pamiętniczku zowie księżna Klementyna całe przejście „srogim" (cruel) dla męża i siebie: pociesza się zaś, że książe Józef niezapomniał zapewne o księciu Eustachym, bo jeszcze w dniu śmierci siedział na koniu jego stadniny. Najmocniej przeciw temu protestuje książe Eustachy, twierdząc w swoim Pamiętniku, że książe Józef niezginąłby w wezbranych nurtach Elstery, gdyby był na jego siedział koniu!

Rozpoczął ks. Eustachy odąd stały żywot ziemiański, pełen cichych cnót obywatelskich i trafnego pojmowania obowiązków, które ciężą na posiadaczach ogromnych obszarów ziemi, a jak w ów czas zwierzchnikach mnogiego rolniczego ludu. Zamknięciem jego zawodu wojskowego było niejako spisanie pamiętnika w r. 1815 dla dzieci dokonane. Wszakże niezapomniano ks. Eustachemu,

pragnącemu spokojnego żywota, czem bywał dawniej i jakie objawił uczucia. Nieosłoniła go i nie zabezpieczyła godność marszałka Gubernii Wołyńskiej, którą z wyborów obywatelskich w Maju 1817 otrzymał, nie osłoniło oddanie najstarszego syna Romana do kawalergardzkiego pułku Cesarzowej w Petersburgu. Rok 1825 przyniósł z sobą niespodziewane wypadki. Ukaz Cesarza Aleksandra ogłosił w sześciu guberniach t. z. zabranego kraju stan wojenny i stawiał je pod policyjny i wojenny zarząd W. księcia Konstantego i Nowosilcowa. Książe Eustachy, wiedząc, że nieposiada względów W. księcia, myślał o wyniesieniu się do Galicyi, do dóbr Tarnowskich, ale przeszkodziło temu zdrowie jego małżonki, która po stracie córki, księżnej Doroty (zmarłej w Rzymie d. 3 Maja 1821) przez długie lata przyjąć do siebie nie mogła. Niebawem zajął się z oficerem, którego ks. Eustachy za niegrzeczność skarcił, pociągnęło za sobą ośmiodniowe uwięzienie księcia w Żytomierzu i t. z." *wygowor*, który z spo-

XLI

kojem, nie chcąc się doczekać gorszych skutków, znieść należało. Unikając dalszych doświadczeń przeniósł się książe do Tarnowa: w r. 1829 ożenił starszego syna Romana z Natalią córką Aleksandra Potockiego, młodszego z Izabellą, córką Henryka księcia Lubomirskiego. Wczesna śmierć księżnej Romanowej (5 Listopada 1830) powołała księcia do Sławuty, gdzie pozostała wnuczka Marya i syn owdowiały.

W lipcu 1831 dosięgła straszna wieść ojca w Sławucie i matkę w Galicyi. Książe Roman dostał się do niewoli pod Łysobykami, jadąc z depeżami od generała Jankowskiego do naczelnego wodza, a gdy bój toczył się dalej, jeniec zdążył już ku Żytomierzowi, aby tam otrzymać wyrok wygnania na Syberję. Wezwano i księcia Eustachego do Żytomierza, aby go zawiadomić o losie syna, ale niepozwolono im się spotkać i pożegnać. Ukaz gubernskiego rządu z 24 Grudnia 1831 obłożył sekwestrem dochód 60,000 złp. ubezpieczony dla księcia Romana na dobrach ojcowskich i wliczył obu młodych książąt między 51 możnych wołyńskich, skazanych na konfiskatę majątków za udział w powstaniu. Książe Eustachy pełnym był trwogi o wnuczkę, która na jego opiece zostawała: wiadomem było albowiem, że rząd rosyjski dzieci skazańców umieszczał w osobnych zakładach wychowawczych. Gdy też pocieszając starca generał Szeremetiew nadmienił, że to dopiero za lat kilka stać się może, wybuchnął książe Eustachy: Przysięgam na Boga i nieśmiertelną duszę, że jeżeli mi zechcą zabrać wnuczkę, zabiję ją, nim się jej dotkną!

Odąd życie księcia Eustachego upływało wśród ciągłych zmartwień, jakie nań sprowadzało wygnanie syna i troski o zagrożony majątek. Majątki książąt Romana i Władysława, jak niemniej obojga rodziców uległy w sku-

XLII

tek rozkazu 24 Listopada 1831 rządowemu „zaproszczeniu”. Gdy ukaz z 2 Lutego 1832 zwolnił z pod rygoru majątki rodziców, którzy nie wzięli udziału w ruchu, komisya osobna zawyrokowała d. 26 Września 1834, że małżonkom Eustachemu i Klementynie uwalniają się majątki od sekwestru, lecz jeśli po ich śmierci pozostanie jaki majątek, ten jako spadek ks. Romana ma uleż konfiskacie. Wypadło więc rozporządzić majątkiem za życia, sprzedać część jego znaczną, przyczem nie obeszło się bez strat i kłopotów bez miary. Pod wpływem tych okoliczności zmuszonym był książę Eustachy polubowną ugodą z dnia 1 Marca 1842 ustąpić ze spadku po bezdzietnie zmarłych ks. Karolu Sanguszcze i Klementynie hr. Małachowskiej (dzieciach ks. Janusza. Strażnika) rodowych dóbr Smolan i Tołoczyna na rzecz skoliigaconych przez siostry ojca i stryja, i poprzestać na jednym Zasławiu; bo chociaż proces wedle Zwodu zakonów obiecywał mu niewątpliwą wygraną, książę liczył już lat siedmdziesiąt pięć, a synowie, obaj oddaleni, utracili prawo do spadku po ojcu. Jedyne te chwile pociechy były dla starego księcia dwukrotne

urlopy ks. Romana,

służącego w wojsku rosyjskiem, jeden czteromiesięczny w r. 1837, drugi półroczny w r. 1839. Pod nadmiarem zmartwień i trudów złamała się w końcu żelazna fizycznie natura księcia. Lekarze, niemogąc dociec siedziby i gatunku choroby w którą popadł 1 Listopada 1844, musieli ją przypisać moralnym jedynie przyczynom. Podczas gdy żadnego niemogli jeszcze dopatrzyć niebezpieczeństwa, książę już widział śmierć przed sobą i mówił o niej. W patryarchalnym kole kochających go sług i domowników, na rękach żony, która 46 lat dzieliła z nim trudy żywota, błogosławiąc oddało-

XLIII

nych synów, pociechami religii skrzepiony, umarł ks. Eustachy w Sławucie d. 2 grudnia 1844, gdzie też w familijnym, przy córce, pochowany grobie.

Po tym przeglądzie życia naszego autora Pamiętnika, wypada nam zebrać rysy jego umysłu i serca, o ile pozostał ich ślad w jego pismach i tradycyi. Mimo barwy ośmnastego wieku, przeziara przedewszystkiem w tej postaci, szczególnie w późniejszych latach typ zamierzchłych czasów; książę litewski na ruskim wszczeplony gruncie, krewny Lubartów, Kiejstutów, Olgierdów, lubownik stepu i rumaka, dusza rada bojom, waleczna, szczerza, prawa i prosta. Pod rycerską szatą, pod majestatem patryarchalnej arystokracji serce jego miękkie, skłonne do wybuchu sprawiedliwego gniewu ale i do łez gorących wylewu. Jeden z sąsiadów księcia Eustachego opowiadał o nim, że przyciśnięty srodze śmiercią córki zmarłej w Rzymie, schodził chętnie do grobu kaplicy cmętarniej, gdzie zwłoki dziecięcia sprowadził. Jaskółka ulepiła gniazdko w jednym z okien podziemia, a książę Eustachy wskazując na ptaszynę uderzającą w szyby wołał z płaczem: Patrzaj! to jej dusza do mnie skrzydłami trzepoce... Coś ludowego, ducha ruskiego ludu przypominającego w tym rysie człowieka. Wybudował też potem ks. Eustachy kościół pod wezwaniem ś. Doroty, gdzie umieścił zwłoki ukochanego dziecięcia.

I znowu na tle świetnego otoczenia Napoleona, wśród Polaków, tracących przed geniuszem wieku, cały swój sąd o rzeczach i samodzielnosc, książę jest postacią samotną, zachowującą swój rodzimy rozum, nieprzeba-

XLIV

czającą dorobkowiecstwa złoconemu sztabowi wielkiego wodza, nieulegającą urokowi jego tyle, co inni. Imponował mu cnotliwy Kościuszko, porywały go związki przyjaźni z księciem Józefem: w obec Napoleona pozostał chłodnym obserwatorem, niby człowiek innej cywilizacji, dopatrujący łatwiej ujemnych stron w tym wyskoku rewolucyjnego ducha, jakim był francuzki pogromca Europy.

Prąd magnetyczny zapału patryotycznego i ducha poświęcenia, który się po kilkunastu latach niewoli i znikczemnienia obudził podczas czteroletniego sejmu, a trwał w latach ostatniego upadku i legionów, wieje od postaci księcia Eustachego. Wielokrotnie zbliżona do Naczelnika Tadeusza Kościuszki nieodłączną jest prawie ta postać, od rycerskiej księcia Józefa Poniatowskiego postaci;

obaj równie piękni, równie waleczni, równie szlachetni rysują się na tle olbrzymich wojen napoleońskich i na tle salonów tego wieku, gdzie obyczaj bywał tem wolniejszy, im zmienniejsze były koleje losów, im krótsze były chwile odetchnienia. Książę Eustachy wszakże skończył epokę swoją romantyczną w r. 1794; najcnotliwsza i najrozumniejsza żona była już towarzyszką jego a opuszczenie takiej żony i rodziny dla politycznych widoków, połączonych z gwiazdą Napoleona, wzięcie czynne udziału w kampanii 1812 r. za podwójną liczone mu być musi zasługę. O tyle też i owo opuszczenie Wiceregimentarstwa, ze stanowiska wojskowej subordynacji przez ks. Józefa potępione, opuszczenie w chwili, gdy kraj już się poruszyć nie dał, a amnestya Cesarza Aleksandra nawoływała do ratunku ojczystego majątku, zasługuje ze wszech miar na ten sąd łagodniejszy, wydany przez ks. Józefa i Bignona, bo też było ono niezawodnie jednym z najboleśniejszych zwycięstw ojca rodziny i ziemianina nad wymaganiami rycerskiego ducha, tak głęboko zakorzenio-

XLV

nemi w naturze księcia Eustachego. Ostrożniejszy i mniej za pierwszym popędem idący człowiek, niebyłby się nigdy dostał w tę bolesną kolizję, niebyłby przyjmował, wbrew radom ks. Józefa, wybitnego stanowiska wśród chylącej się sprawy, na gruncie sobie obcym. Mógł to uczynić tylko człowiek działający pod wrażeniem chwili, człowiek, który wśród toczącej się pod Zieleńcami bitwy

(1792) gdy piechota nieprzyjacielska zbyt razila strzałami, zawołał na Mokronowskiego! Jenerale! to moja wieś, każ ją spalić!

Osiadłszy w ogromnych dobrach swoich, dawny rycerz przemienia się w typ, może jeden z ostatnich, wielkiego pana polskiego dawnej daty. Administracya rozległego majątku, patryarchalne nad wielkim domem zwierzchnictwo, pociągały za sobą tysiące obowiązków, wymazanych już dzisiaj, w innych czasach i okolicznościach z moralnego kodeksu naszego ziemiankiego życia. Książę Eustachy wykonywał je skrupulatnie i z tą znajomością rzeczy, której w rozrzuconych po swoim Pamiętniku uwagach, wielokrotne daje dowody. Przy systemie pańszczyzny, widać tam ów system chrześcijański, nieodłączający interesu pana od interesu uhogiego ludu, pilnujący z radością jego wzrostu i dobrobytu, przestrzegający skrzętnie sprawiedliwości i

słuszności. Świat – to już dzisiaj mało nam znany a przecież godny zapisania w wewnętrznych dziejach naszego społeczeństwa, o którym nienawistni cudzoziemcy popisali tyle uwłaczających bredni. Jeden tu dowód więcej, że stosunki pańszczyźniane, tu i owdzie smutnymi rażące obrazami, w przeważnej liczbie miejscowości nienosiły na sobie cechy srogiej i twardej, ale łagodzone były chrześcijańskim duchem dworu i dobrze rozumianym interesem ekonomicznym zwierzchności dworskiej. Obok sprawiedliwego pana stawała miłosierna

XLVI

i pobożna pani domu, a stosunek poddańczy nabierał cechy patryarchalnej, szanującej w włościannie bliźniego, służyć rodziny i najważniejszy czynnik gospodarski.

Wśród ciszy wiejskiej, wśród zajęć patryarchalnej natury, wśród ciężkich boleści, jakich doświadczył wielokrotnie książe, dawne wpływy, dawne pojęcia złożyły się też u niego z tradycją domową i wpływami żywota ziemiańskiego na filozofię rodzimą, najpocześniejszych zasad i wzruszającej często prostoty. Książe lubił pisać, chociaż z trudnością mu przychodziło łamać się z językiem, od którego przez ciągłe używanie francuzczyzny był odwykł. Pisał wierszem i prozą: poemata satyryczne osnute na miejscowych sprawach, refleksje poważniejszej natury, pamiętnik przeplatany mnogimi moralnymi uwagami, drobne wiersze nareszcie i przekłady z obcych języków. Pociągały go „Nocy Younga” po śmierci córki, pociągały Psalmi Dawida. Kłodziński w wspomnieniu jego pośmiertnym *) opowiada, że pełen był podziwu i serdecznego udziału dla rozkwitającej właśnie literatury polskiej, gotów wspinałomyślnie wspierać młode zdolności.

Ale zajrzyjmy do samychże literackich prób księcia Eustachego. Główna jego praca Pamiętnik r. 1815 pisany, mieści prócz historycznej treści, którą w całości drukujemy, epizody moralne, przeznaczone dla rodziny, opuszczone w naszym wydaniu już dla tego, że nie zawsze dosyć zręcznie przerywają opowiadanie, już dla tego, że pisane nużącym i zawilim stylem, w części tylko nadają się do druku. Łączymy tu niektóre z tych epizodów z wyjątkami z innych pism jego, wedle przedmiotów traktowanych, w aforystycznej formie ułożone. Posłużyć one mogą do bliższego poznania jego wyobrażeń, a zarazem do rzuce-

*) Czasopismo zakładu Ossolińskich E. 1844.

XLVII

nia światła na czasy i ludzi, wśród których żył, a z którymi schodził się w pojęciach. Pomimo twardej formy, niebrak też wybranym przez nas aforyzmom jędrności i trafności, cechującej starych moralistów, czerpiących raczej z życia, jak z ksiązek.

„Tak będzie, jak Bóg da!” Im dłużej żyję i zastanawiam się, tem więcej znajduję w tym wyrazie mądrości życia. Krótka ta a najrzetelniejsza filozofia niewprawia w nieczułość ani samolubstwo. Zbieramy przy niej kwiaty przyjemności i znosimy nieuchronne ciernie. Używać i cierpieć jest przecież naszym przeznaczeniem.

Bądź sprawiedliwym, będziesz dobrym gospodarzem. Przy sprawiedliwości i równowaga potrzebna między dobrocią i surowością. Oddalaj pochlebców, spekulantów na dobro twoje i poddanych a przywiążesz do siebie włościan.

Jeżeli sen przystaje do oczów twoich bez pewności iż nie masz w włościach twoich głodnego ani nagiego, będziesz panem ale nie gospodarzem.

Niechciej Iwana mieć Johanem lub Johnem, stosuj się do kraju i obyczajów.

Daj uwagę na opinię ludu prostego o sobie, nie na jego czapki a przekonasz się o prawdzie.

Dobry niezawodnie lepszy od złego ale niewart on zawsze sprawiedliwego męża zaszczytu. Niezawsze dobroć krzewi dobro. Nieumiarkowana dobroć przeistacza się w szkodliwą wadę. Jeżeli skąpy świat okrada, rozrzutny go rozbija: umiarkowany tylko dobrze czyni i goi praw

XLVIII

dziwie potrzebnych cierpienia. Często poruszenie serca ubiera w szejtę przytomnego, bez uwagi, iż tem nadużyciem miłosierdzia, kmięć zaoczny swój sierak traci.

Dobroć dobro niezawsze krzewi a dodam że i delikatność to samo czyni. Często ona bywa pokrywą lenistwa, wstrętu do pracy i wejrzenia w to, co się znać powinno, wykręcaniem się przed sumiennym wypełnieniem obowiązków.

Miłość własna stać winna na umiarkowaniu. Jeżeli ona w miarę i karna, bywa pobudką do dzieł najszlachetniejszych i nadobną siostrą honoru. Gdy wyuzdana staje się płochą i szkodliwą. Napuszona chełpliwością nic nie przebacza nikomu i niemoże też rachować na przebaczenie. Znoszą ją pochlebcy i chciwcy, dopóki lśni bogactwem, gdy tego braknie, świat pamiętny twego zadartego niegdyś nosa, chociaż będziesz w słabości i nędzy, szklanki wody ci niepoda.

Takt jest natury darem odrębnym, samowładny swoim dworem chodzi, niezawsze łączny z rozumem, rzadziej jeszcze towarzyszy nauce. Podobny on do zręcznego szatnego, troskliwego o postać i ubiór pana, gdy go na świat wyprawia. Z bałwana umie on jeszcze utworzyć coś ułudliwego przez trafne wyświecenie dobrej jego strony. Jak chmiel uwity około nędznego drzewa, okrywa swą osłoną jego ułomności. Cóż dopiero, jeżeli zdolnościom i rozumowi towarzyszy!

Zimna krew jest jednym z wybornych przymiotów człowieka, bo cóż po rozumie, kiedy niestaje go w chwili

XLIX

stanowczej, albo kiedy lada zamach obcy go strąca. O nabycie tej doskonałości starać się należy, chociaż o nią nie łatwo, kiedy niewrodzona.

Śmiałość albo bywa wrodzonym darem, albo latoroślą honoru. Burda jest jej upadkiem, skromność najstosowniejszą towarzyszką.

Opinia świata im bardziej obłąkana, tem więcej gwaru czyni, by sobie powagi dodała. Nieszukaj z nią zwady, ale też nie poddawaj się jej w ślepą uległość.

W kraju, jak nasz zewsząd otwartym i podobnym do wjezdnej karczmy, stekiem obcych stępel narodowego charakteru łatwo się ściiera, gdy każdy człowiek swego właściwego piętna troskliwie nie piastuje. Nabywamy łatwo narowu małpowania postronnych. Gdy usiłujesz zgładzić cechy tobie wrodzone, jakąż pewnością i rękojmię mieć można twojej uczciwości i charakteru?

Wielu ludzi mniema, iż zabiegiem i sztuką utają przywarę chciwości. Mylą się: gdy w interesie własnym niema szlachetności, razić on musi oczy ludzi i obrażać. W ówczas to chciwy podobny do dziecka bawiącego się w chowanek (ciuciubabkę): zdaje mu się, że zasłoniwszy oczy sobie, zasłonił je wszystkim.

Żydzi usiłują być stanem pośredniczącym między dworem i chłopami. Co z góry spaść lub oberwać się może, pod to żyd krymkę podstawioną trzyma. Reguła z niemi najpewniejsza, wdawać się jak najmniej i odcinać ich od ekonomiki. Jędnę w nich zaletę widzę, że

L

przebiegłością swoją parząc obywateli"} służą za osełkę do szlifowania zardzewiałych ich rozumów.

Dopuszczony wpływ kobiet do robót publicznych był wielką u nas wadą i jedną z przyczyn złego. Cienkie niewiast i zaostrome rozumy są jak ich igły, które tylko do lekkiej służyć mogą roboty. Przemysłne do gotowego, stwarzać i wskrzeszać nie ich rzecz. Mów z kobietą o pszenicy, ona będzie myślała o bułkach i okruszynach. Mów o lesie, ona przez oszczędność ujmie drew z kominka.

Krewkość przyrodzona staje się u nas przyczyną ciągłych nieporozumień między ludźmi a ztąd niezgody. Dodajmy do tego wyuzdaną wolność a dowiemy się o dwóch przyczynach zguby naszej Ojczyzny. Niema na to lekarstwa tylko — chłosta i karność."

Czytelnik przyzna nam zapewne, że kilka tych jędrnych zdań nosi na sobie cechę zdobytych życiem i z życia wyjętych maksym. Niekażde pokolenie pozostawia je po sobie: dzisiajsze uboższe może, niż którekolwiek w takie samorodne wytryski doświadczenia i rozumu. Wiedza nasza bywa obszerną: prawd i przekonań ugruntowanych, na praktykę życia bezpośrednio i potężnie wpływających niewiele u nas znajdzie. Dla tego to od czasu do czasu zajrzeć w oczy indywidualnościom, chociaż bliższej przeszłości, tak różnym od nas wybitnością rysów charakteru i zdań, może być tylko z pożytkiem młodszego pokolenia. W niniejszej myśli podjętem też zostało wydanie niniejsze pism ks. Eustachego Sanguszki.

J. SZUJSKI.

E. SANGUSZKO.

W Y K A Z

DOŚWIADCZENIA OJCA DLA DZIECI

w roku 1815 spisany.

Zamiar początkowy tego pamiętnika był bardzo krótkim. Nie wiele o sobie mam do mówienia. Rozszerzyłem się wszedłszy w dzieło, myśląc, że doświadczenie ojca może być dzieciom użyteczne i że opisując niektóre czyny wojenne i zdarzenia różne, których byłem świadkiem, przerwę temi wypadki jednostajność suchego morału. Dla tego to w tym piśmie mniej jest porządku, niżeli serca i życzliwej chęci.

Dzieci moje kochane! Mam nadzieję, iż w zaciszu domowym skończę resztę dni życia mego, i że na publiczne usługi sam się nie narażając, wezwany do nich już nie będę. Postanowienie spokojności, które sobie czynię, nie jest skutkiem niechęci żadnych, ani sił ubytku, lecz skutkiem okoliczności, w których się znajdowałem i znajduję. Te i główniejsze tyczące się całego ciągu lat moich wam wyobrażam. Podobną sprawę każdy ojciec winien jest dzieciom swoim — bo prawie wszelkie przywiązanie ma w *szacunku* istotną zasadę swoją; o pozyskanie więc tego zaszczytu rodzic w potomstwie starać się powinien.

Sądząc sam siebie: niepotrzebnie i zarychło wszedłem bo w końcu 1793 w służbę rossyjską. Krok ten zwichnął postawę moją obywatelską i podciął osnowę reszty dni życia swego. — Uniesiony byłem losem w to zdarzenie, brakło tęgości dla oparcia się biegowi jego. Później chwyciałem za brzytwy ratując się z toni — ale z ciosu sobie zadanego, nieskazitelnie już wyjść niemogłem.

Milczę o pierwiastkowych latach moich ¹⁾, nie byłem szczęśliwszym w przebyciu onych jak i drudzy ziem-

¹⁾ Książę Eustachy Sanguszko był wnukiem Pawła, Marszałka W. Litewskiego († 1749) a synem Hieronima, miecznika litewskiego a następnie wojewody wołyńskiego i jenerała rossyjskiego († 1812) urodzonym z Cecylii Urszuli Potockiej (córki Eustachego Potockiego jen. artylerji i Maryi Brochwicz Kąckiej). Stryjami księcia Eustachego byli: z pierwszej żony księcia Hieronima, Lubomirskiej ordynat Janusz Aleksander, z drugiej Duninowej; książę Józef i książę Janusz. Syn tego ostatniego Karol pojął w małżeństwo córkę księcia Eustachego, Dorotę. Książę Eustachy urodził się 25 Września 1768 r. w Radzynie.

— 4 —

kowe. Nie użyć do wychowania dziecięcia mistrza Francuza, było to odszczepieniem się od dobrych obyczajów. Podwajano lekkomyślność nieodzowną Polakom, lekkomyślnością, jeszcze płochszą tego narodu. Wyobrażenia nie miał Francuz, (tem bardziej wzięty z ulicy) o zasadach republikańskich; widzimy, że gdy stanęli oni u progu wolności, zarazem jej zdrożności tylko się chwycili.

O jakże to winien rząd dbały, wczesnie wkładać swoich synów, do celu, w jakim żąda mieć postawę swoją! Młody człowiek z najlepszą chęcią nim obejmie rzeczywistość swego położenia, ileż to czasu potrzebuje, a ileż ten jest zamierzonym! Obcy nauczyciel nie stworzony do kraju, praw i obyczajów ucznia, wprawia go w gorsze jeszcze obłąkanie. Lecz wola Boga silniejsza od przezorności ludzkiej, kieruje światem, wedle nieodzowności swych wyroków. Ona tworzy w potrzebie duchy wyniosłe, lub tlić im tylko w popiele dozwala.

W roku ośmnastym wieku mego, powróciłem z cudzych krajów ¹⁾ chybne wychowanie w domu, niepoprawione było za granicą. I przy najlepszej woli babki, ojca, (bo matkę kochaną straciłem w czwartym dzieciństwa roku), do czegoż już pod wąsem będąc, usposobiony być mogłem wtedy, kiedy po większej części przymioty tak obywatelskie jako i społeczeństwa zatartemi

¹⁾ W roku 1772 w piątym roku życia stracił książę Eustachy matkę pierwszą edukacją trudniła się babka, księżna Barbara z Duninów Sanguszkowa. 1771 wysłano księcia za granicę, pobierał nauki w Strassburgu. W 1774 roku wstąpił do regimentu Royal Allemand, 1786 wrócił z zagranicy do kraju.

— 5 —

były! Bezrząd krajowy rozciągał swe przywary i niedołączność na obyczaje ziemków, chęć zabaw, wstręt do pracy, rozwody, płochy wytworność, łatwość kłamstwa, podłość w uleganiu mocarstwu sąsiedzkim itd. były nadto pospolite. Wstydzono się dawnych obyczajów. Lubo te nie bez wad były, lecz zamiast poprawy onych, małpowano gorsze. Wytępiano charakter narodowy, ten czyli

dobry, czyli zły nawet, jest osią kardynalną ojczyzstego bytu. Ochydą było zwać się gospodarzem; zgraja pochlebców otaczająca znakomitsze familie, pod pozorem przyjaciół imienia, zastępowała dziedziców w świętym obowiązku zatrudnienia się i rządzenia swemi poddanymi. Pan z panów — wyraz górny, puścił nie jednego właściciela z torbą. Ta bezdrożność uchodziła długo: łataną

starostwami, gęsto pensjami od cudzych dworów. Nakoniec urwało się wszystko: w potomkach zostają ofiary podejścia!!...

Ale pokój wam przyjaciele! osobiście do żadnego z was nie mam żalu. Stękam tylko pod ciężarem, którym obarczyliście ojców naszych. A uchybiłbym także wdzięczności, gdybym nie czuł dla niektórych winnych obowiązków!

Powróciłem tedy z zagranicy w ośmnastym roku. — Bez rozpacy nie można było znosić przemocy gnębiących i otaczających nas dworów ¹⁾. Po podziale haniebnym 1773^{go} zajęta jeszcze była reszta województw obcym żołnierzem.

W dwudziestym mimo lat zostałem posłem z Lubelskiego ²⁾. Sejm 1788 jest piękną epoką wzrastającego du-

¹⁾ Były to czasy Rady Nieustającej a raczej rządów ministra pełnomocnego Rossyi, barona Stakelberga.

²⁾ O tym wyborze księcia Eustachego mówią Pamiętniki Kajetana Koźmiana. (Tom I. p. 89) „W wigilię sejmików, pisze K. K. książę Eustachy Sanguszko udał się do księcia Adama Czartoryskiego, i oświadczył chęć podania się na kandydata, a że już miejsca nie było, dowiedziawszy się, że mój ojciec zagniony jedynie kandydaturę przyjął, przyszedł do niego z prośbą, aby mu jej odstąpił. Chętnie to mój ojciec uczynił i w dzień sejmiku udano się do kościoła. Lubo niespodziewano się żadnego gwałtu i zgoda była prawie pewną, jednak uważałem, że prócz księcia, który był we fryzurze, w kapeluszu i w mundurze lubelskim, inni panowie jak Stanisław Potocki, Rzewuski, Sanguszko mieli na głowach czapki grubo watowane i przy mundurach nie szpady lecz na bandolierach pałasze Sejmik odbył się spokojnie.... Książę w krótkich słowach podziękował braciom za wybór.”

Kolegami księcia z wyboru 1788 jako posłowie z województwa lubelskiego byli: książę Adam Czartoryski, gen. ziem Podolskich, Potocki Stanisław Gener. Major Artyl. kor. Dłuski, Starosta łukowski, Wybranowski, stolnik lubelski, Rościszewski, Podsedek łukowski.— Z wyboru r. 1790 przybyli: Dłuski, podkomorzy lubelski, Morski, podkomorzy przemyski, Zaleski, pisarz grodzki łukowski, Suffczyński, starosta dypułycki, Lemnicki, starosta janowski, Ksawery Stoiński, Szambelan JKM. (Kalendarzyk z roku 1792).

— 6 —

cha szlachetnego w obywatelstwie. Ale świetne chęci choć w kolebce, bezsilne zamiary, wnet obróciły na nas oczy sąsiadów chciwych i strwożonych. Na tym sejmie mówiono wiele i wymownie; tęgości i doświadczenia brakowało. Retoryka w pierwszej parze, logika nie często w koleji; więc i cała osnowa rzeczy poszła za słowy. Wiele z niegodnych i zaprzędanych posłów zaburzało izbę: czas drogi trwonili, oszukując stany i publiczność darem miódopłynnym wysłowiania się i tuląc chytrą swoją pod pozorem

życzliwości obywatelskiej¹⁾. Niedawno z gorliwych przewodników sejmowych Marszałku Potocki godny Wuju mój, Parka twe dni przerwała, a już popioły twoje zaledwie wzruszonemi są wspomnieniem współobywateli? Chciałeś najlepiej, szczęście nie posłużyło, dlatego i wiel-

¹⁾ Z czasu sejmowego podajemy w dodatkach kilka listów księcia Eustachego do ojca pisanych, w których podobne przebijają zdania.

— 7 —

bicielów mało! Głaz okrywający grób twój, zamyka prawie już i pamięć twoją! A ileż to ucierpiałeś prześladowań i niewoli dla dobrej sprawy! Dzieło Konstytucji 3 maja, którego byłeś uczestnikiem, tudzież i dzieło o jej upadku, unieśmiertelniać cię powinno, nietylko w Polaka sercu, ale i w sercu każdego ludzkości przyjaciela¹⁾.

Istotnie konstytucja była dziełem najchlubniejszym stanów zgromadzonych. Przed jej obliczem stronnicy moskiewscy nie tyle w ówczas wyuzdani, musieli schylić głowy. Należy się sprawiedliwość większości członków sejmowych, a nawet i zniewiesciałemu królowi, że duch szlachetny i dobro Ojczyzny w obradach przewodniczyły. Lecz tracąc sejm lat cztery, a po ciągłej anarchii i obarczeniu Polski gwarancją rossyjską: nadto był długi przeciąg czasu zostawiony jej wpływom nieprzyjaznym i zawziętym. Dobro

krokiem wolnym przykład swój szerzy, gdy złe nawalnie zaraża i zbrodnia pociąga za sobą zbrodnię. Poprawa rządu w 1788 r. nie była nic innego, jak słuszne powstanie przeciw hańbie narodowej. Każda rewolucja krótkiej rozprawy wymaga i szybkiego rozstrzygnięcia losu. Cztery długie lata dane intrygom dworu petersburskiego do rozkrzewienia się, nie mogły nieskutkować na wielu urzędnikach i osłabiać natężenia onych. Potrzeby mnożyły się senatorów i posłów pobytem w stolicy (gdzie zbytek panował), nadto też polegano na wstrzeźliwości króla pruskiego, że go nie skuszą granice ościennego kraju, gdy chciwość zaślepia na własny interes! Zamiar postępowania powolnego i łagodnego ku dobru ojczyzny tchnął godnością, lecz obłuda przeciwnych niszczyła zuchwale

¹⁾ Autor oczywiście ma na myśli wydane w trzech językach dzieło: O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 Maja, tomów 2, którego autorstwo przypisywano spółce polityczno-literackiej: F. J. Dmochowskiemu, H. Kołłątajowi i Ignacemu Potockiemu.

— 8 —

skutek pożądany. Każda rewolucja krew rozsycza lub trawi się w gwałtowności! Cóżby innego różniło ją od stałego rządu? W jej przeznaczeniach stoi, ażeby dojrzewała ofiarami,

poniekąd jak gorączką zaskórne choroby. Warszawa mieściła w swych murach zbiór obywateli prawie całego kraju. Okrzyknięto z serca sto tysięcy wojska i podatki na nie, a jednak wkrótce gorliwych nawet, gdy nadwerężyli majątki, tak oddaleniem z domów, kosztownem życiem, jako i utrzymywaniem dobrej sprawy po województwach, gdy ich długość czasu wycieńczyła, łatwo przerobiono, ażeby zmniejszyć liczbę żołnierza do sześciudziesiąt tysięcy. Cyfra ta, chytrąsią zarodków Konfederacji Targowickiej: Branickiego i Grocholskiego przydujących w komissyi wojskowej, na czterdziestu pięciu stanęła! Przy wstępie do wojny niedostatek i tej nawet cyfry jawnie się okazał. Widzimy więc, ile czas może w rewolucjach. Jeżeli zatem jaka nagana dotyka przewodników sejmu r. 1788, to ta, że wcześniej nie poskromili hersztów Konfederacji Targowickiej! Wielez to godnych ludzi omamionych było wściekłością ich przeciw konstytucji! Nieraz słyszę głos zdrajców: „Cóż lepszego było sprzyjać Wilhelmowi?” Wykręt podły! Można było chwycić się drogi niepewnej w gwarze, który kraj błąkał; lecz sejm dowodzi, że był czystym w zamiarach, bo nie wrócił Gdańska ni Torunia dla Prus, ofiar tyle od nich pożądanych: a Targowiczanie wchodząc do kraju z siłą wezwaną rossyjską, poświęcili dumie lub zaprzędali chciwości Ojczyznę, wolność, siebie i dzieci swoje, zamykając (tą wołą niby narodową) usta Europie.

Przy pomnożeniu wojska wszedłem i ja w służbę. Zostałem majorem brygady 2ej Wielhorskiego¹⁾. Bywałem

¹⁾ Dnia 3 lutego 1789 królewski patent mianuje ks. Eustachego rotmistrzem kawalerii narodowej. 5 listopada t. r. majorem kawalerii narodowej w brygadzie generała Michała Wielhorskiego. D. 11 stycznia 1791 nabyto dla księcia szarżę brygadyerską za 70.000 złp.

— 9 —

już to niby wojskowym, bo we Francji bermycę Royal Allemand regimentu i szleify nosiłem.

Być majorem, dowodzić batalionem ze sześciuset koni złożonym, dla tego, który nie zna tej sztuki, nie jest małym zajęciem. Tego doświadczyłem: bo ze wstydu krwawy pot ciekł ze mnie na pierwszej mustrze. Głowy już mnie w żaden sposób nie stawało, by wyjść z płataniny, w którą batalion wprowadziłem. Otóż dzieci moje porwać się płocho i wcześniej: obmierźnie rzecz, jak owoc niedojrzały. Byłbym się urwał od rangi mojej, przecież po niejakiem czasie, przy usilności, czynnym byłem majorem.

Obowiązek wojskowy dopełniałem w Humaniu, gdzie stałem kwaterą, zimą zaś jako poseł bawiłem w Warszawie. Aż tu wojna turecka, którą zaprzątiona była Katarzyna II, koniec bierze. Katarzyna składa swe wojska do wkroczenia w Polskę. Intrygami, nadziejami, ofiarami i postrachem, wielką część sejmu, do którego i tak wpływ ciągle miała, otwarciej jeszcze przeciąga na swą stronę. Nieszczęściem te przyprawy skutkowały na wielkiej massie w urzędnikach sejmowych, których mniej dokładne oświecenie wносиło: że powolnością ochronią się od ciosów despotyzmu nawet nieprzyjacielskiego.

Marszałek koronny sejmu Małachowski, mąż najgodniejszy, przy uczciwego zakonnika postaci, był urzędnikiem świetnym i bez skazy. Z ciężkością zgłębiał dzieło, lecz gdy raz z nim zabrał znajomość, nic go nie zachwiało. Kazimierz Sapieha, marszałek litewski, obraz Marka Antoniusza z kształtu, popularności, obyczajów i wymowy, był także rzadkim przykładem cnoty obywatelskiej. Siostrzeniec Branickiego kochał Ojczyznę. Do matki przy-

— 10 —

wiązany (siostry Branickiego) odrzucał jej rady; marnotrawca, gardził zyskami tylekroć mu ofiarowanemi, ściągnął na siebie nienawiść bogacza wuja i skończył życie cierpliwie, w niedostatku. Nakoniec w przesądach wychowany przeciw mieszczańom i chłopom, i te poświęcił miłości Ojczyzny, przywiązaniem się do Konstytucji¹⁾.

Odbiera komisya wojskowa wiadomienia o bliskim wkroczeniu armii rossyjskich²⁾. Odbieramy i my sztabofficerowie urlopowani od generała Kościuszki, dowodzącego w niebytności księcia Poniatowskiego, jego dywizyą ukraińską, wiadomość:

„iż wkrótce wtargną w granice nasze wojska rossyjskie." Trwożliwość króla, lekkomyślność narodowa, intrygi sejmowe mimo wrzawy na nie, niszczą środki przyzwoite. Do dnia 3 maja 1792 r. epoki, w której był obchód rocznicy Konstytucji, król utrzymuje nas wojskowych w Warszawie. Po tym dniu świetnym udaję się do komend naszych. Moskale przechodzą Dniestr 18 maja i zastają nas w nieładzie ³⁾.

¹⁾ Piękne to świadectwo oddane Kazimierzowi Sapieże, rzuca korzystne światło i na samego księcia Eustachego. Kazimierz Sapieha ożeniony z Cetnerówną wdową po Józefie księciu Saugusze, chciał się utrzymać przy posiadaniu Lubartowa i innych dóbr Sanguszkowskich, spadających na syna ks. Józefa. Proces w tej sprawie z Sanguszkami w r. 1787 opisują pamiętniki Kajetana Koźmianast. 68.

²⁾ Obacz w dodatkach listy hr. Józefa Poniatowskiego i majora Franciszka Salezego Łażnińskiego do hr. Eustachego.

³⁾ Dnia 28 kwietnia 1792 otrzymuje ks. Eustachy patent na wicebrygadiera kawaleryi narodowej dywizyi braclawskiej i kijowskiej.

Moskale wkroczyli trzema szlakami na Kijów, Mohilów i Bałę. Ks. Józef Poniatowski poruczywszy lewe skrzydło generałowi Wielohorskiemu, prawe Kościuszce, cofał się ku Winnicy. Książę Józef, którego niedoświadczenie ostro karzą jen. Paszkowski (w Życiu Kościuszki) i Zajacek (w Pamiętniku), niekorzystając z znacznego oddalenia korpusów moskiewskich od siebie, dał czas połączenia się tymże nad Słuczą, podczas gdy sam ostatnich dni maja skoncentrował się pod Pikowem.

— 11 —

Garstka wojska polskiego rozprószona po lukach jeszcze zimowych i granicznych, bez amunicji i przygotowania skupić się nie może, tak dalece, iż cofnąć się w głąb kraju musimy, aby nas nie przecięto: punkt zebrania się pod Tywrowem w Braclawskim książę Poniatowski naznacza. Zbieramy się do szesnastu tysięcy: z tych połowa omamiona związkami zdradnych Polaków, weszłych z armią Katarzyny a mających na czele Szczęsnego Potockiego, Branickiego, Rzewuskiego i ich chałastę, uwodzi się obłudą i obietnicami! Słabo się biją lub bić się wcale niektóre pułki nie chcą. Giemejnow największa część w tym oddzieleniu była z prowincji ukraińskich. Ci przez popów błahoczesztych nastrojeniami byli u spowiedzi: ażeby starali się uchodzić od swoich chorągwi, a przynajmniej w spotkaniu się z Rosyanami jako jednowiercom nie szkodzić. Ztąd wypadek szczególny zdarzył się pod Zielincami. Major Mikołaj Bronikowski wówczas tęgi oficer dowodził batalionem złożonym z kantonów humańskich, a ślepo do niego przywiązany. Wypadło mu iść na bagnety, w awansie do stu ludzi stracił. Żołnierze go jednak nie opuścili, ale ani walczyć na bagnety nie chcieli, ani dawać ognia do nieprzyjaciela. Sądono ich za to i kilku pod Dubnem stracono. Druga zaś połowa wojska w cofaniu odpór daje i w kilku bitwach męstwo swe okazuje.

Kawaleryę w krótkim czasie od zaczęcia wojny mieliśmy nadwerężoną, tak niezgrabnością siodła i złem kuciem, jako i nieładem w rozdawaniu furazów; tudzież nadto częstemi a oddalonymi patrolami, czynionemi przez dni piętnaście pobytu naszego w Lubarze. Bez tych wycieczek obejść się nie można było: bo wiele pomniejszych komend z dalszych granicznych luk, nieuspieszyło złączyć się z korpusem pod Tywrowem, i te dążąc w malej sile do nas wymagały podania im ręki, ażeby przez kozackie

— 12 —

kupy, otaczające okolice Lubaru, nie były rozbitemi. Przepadło i tak nie mało a wieść o tych stratach amplifikowana, nie mogła nie trwożyć w obozie młodego żołnierza. Słowem nasza konnica czyniła służbę podobną do brytanów z góry świętego Bernarda ocalających podróżnych w zawieruchy. Uszczerbek zaś ten w naszej jeździe był tem boleśniejszy, iż w żadnej w Europie kawaleryi podobnie pięknych koni, z dawnych jeszcze zawodów polskich, widzieć nie można było.

Z Lubaru książę Poniatowski i Kościuszko udali się na Czartoryą do Połonnego. Zabrano się do oszańcowania tego miasta, które miało służyć na składy wojenne, gdybyśmy dłużej na Ukrainie mogli się utrzymywać. Lecz zaledwo Karol Sierakowski pułkownik od artylerji zaprzął się tem dziełem, gdy nas ujrzał przybywających. Korpus Wielhorskiego poszedł na Boruszkowce, ucierpiał

dużo, mianowicie na przeprawie grobli. Znanie te okolice były doskonale Branickiemu, który dowodził tamże rossyjskim wojskiem. Nieraz on w tamtych stronach polował i nachylał dzbana z regimentarzem Sępkowskim, zamieszkałym obok w Łabuniu. Niebaczność bocznej straży dozwoliła opanować las nieprzyjacielowi, którym blisko milę iść wypadało, las, którego teraz nie ma prawie śladu. Do tego bagaże ciągnące się po rozgrzęzionej drodze, mieszały w chodzie naszą kolumnę. Zapad mostu pod pierwszym cugiem szwadronu brygady mojej tem więcej przyczynił się do niemałej straty. Grochowski wtedy pułkownik regimentu królowej Jadwigi i batalion imienia Potockich mężnie się potykali. Trzeba było bić się, przechodzić i łącać co raz most znoszony przez baterję rossyjską, o półtora sta kroków w gąszczu od grobli osadzoną. Ta chłosta za naukę ostrożności służyć mogła oficerom sztabowym, lecz niezachęcającym wstępem była, dla wojska meznającego jeszcze wojny. Kassy niektórych

— 13 —

regimentów w zamieszaniu zarwanemi były. Płanik pułku Karwickiego w tym był przypadku i po przeprawie brygady naszej udał się do mnie, bym odzyskał kasę jego w krzakach bez zaprzęgu ukryją, prosząc o wysłanie za nią najpewniejszych ludzi. Odpowiedziawszy, że wszyscy niemi jesteśmy w brygadzie 2ej, pierwszych czterech pod ręką będących z namiestnikiem Gawłowskim ruszyło — wpływ poszli przez staw Boruszkowicki, wrócili i bez straty pięć tysięcy czerwonych złotych oddali. W liczbie tych pięciu, było dwóch popowiczów z Humania ¹⁾.

Wspomniawszy o oddziałach wysyłanych z Lubaru, nie mogę zamilczeć męstwa Obertyńskiego, Majora Brygady Jerlicza, tem bardziej, iż nigdzie nie słyszę, by o nim mówiono. Miał on z batalionem swoim znaczne korzyści nad Kozakami. Ufny nadto, dozwolił chmarze ich siebie otoczyć: ranny, konia zabitego mając i pałasz utracony, walczył jeszcze z pozostałym kawałkiem żelaza. Wojak urodziwy i straszny, wyniesiony przez kilkanaście pik na powietrze zostaje. Mimo tego cierpienia zaklina swoich, by się nie poddawali. W wilią tej jego przygody, będąc także na patrolu pod Cudnowem, gdy batalion mój ko-

¹⁾ Z Pikowa na Ulanów i Ostrożek cofał się książę Poniatowski do Lubaru, gdzie na noc (1 Czerwca) stanął. Obóz zatoczono przy bazylikańskim klasztorze na trakcie ku Czartoryi. Kościuszkę odkomenderowano ku Miropolowi, aby trzymał na wodzy generała Lewanidowa, Poniatowski ciągnął na lewym, Wielhorski na prawym skrzydle na Czartoryę do Połonnego. Bagaże szły za oddziałem Wielhorskiego. Napadł je przy przeprawie Wielhorskiego przez boruszkowiecką groblę Lewanidów, przyczem sam Wielhorski znaczne poniósł straty (16 Czerwca). Nadciągnięcie Kościuszki uratowało go od zupełnej klęski. Zginęli pod Boruszkowcami Szymon Mohort obożny i Bieliński kapitan artylerji.

Wojsko polskie w znacznym popłochu po forsownym marszu stanęło w Połonnem, gdzie w kilka godzin zaledwie i Moskale się ukazali. (Porównaj: Zajączek, Pam. 43, Paszkowski, życie Kościuszki 31, Wspomnienia ks. Józefa Poniatowskiego str. 8).

— 14 —

nie karmił, widząc Obertyńskiego blisko krążącego, dobiegłem do niego w marszu rozmawiając i układając się z nim. Na wzgórkę za groblą okazał się nam niespodzianie oddział rosyjski. W tem bez słowa, co było siły u konia, ruszył towarzyszy, którego niepomne imienia. Niewiedząc co się znaczy, zastanowił nas moment ten postępek i ubliżył sposobności ocalenia żwawego młodzieńca, który wypalał z pistoletu, wpadał z piką najeżoną w środek nieprzyjaciela i zagarniony ginie. Po takich nasiewnikach byli, są i będą w Polsce ułani.

Wyszedszy z Połonnego pod Zielincami blisko Zaslawia złączyliśmy się z dywizją księcia Michała Lubomirskiego ciągnącą z Dubna, która w tę samą porę aby się nie zjednoczyła z nami, już atakowaną być miała przez korpus generała Markowa złożony także ze sześciu tysięcy wyboru piechoty jako to z pułku katarynosławskiego czterotysięcznego, z dwóch batalionów Jegierskich, pułków kozackich Woroneżskich i Olgopolskich huzarów. Nocując w Szepetówce poszliśmy z częścią wojska na pomoc Lubomirskiemu. Ta potyczka zupełnie wygraną została bez korzyści dla nas, a wiele korzyści za sobą pociągnąć mogła ¹⁾. Rekruci będąc, niedokończoną nauką sztuki taktycznej, mieliśmy geniusz własny i prosty przytępiony. Noga rosyjska ująć z placu nie powinna była, gdyż wszystko złożyło się po temu i tylko obawa czyli po formie działamy, błąkała i zbijała nas z terminu Kor-

¹⁾ Poniatowski nie mogąc się utrzymać w nie dosyć ufortyfikowanym Połonnem ruszył ku Zaslawniowi wzywając stojącego w Dobnie Michała Lubomirskiego, aby się pod Zaslawiem z nim połączył. Dywizję Trokina i Zajączka stojącą pod Zaslawiem, powołał pod Szepetówkę. Dywizja ta wyszła z Zaslawia, napadniętą została przez generała Markowa pod Zielincami (18 Czerwca) którą to bitwę pamiętnik nasz zgodnie z opowiadaniem jen. Zajączka opisuje z wyjątkiem, że oddział zaslawniowski o brak odwagi oskarża.

— 15 —

pus Lubomirskiego ¹⁾ za nienajlepszym przykładem usunął się z ognia. Luki z tej przyczyny nie dopełnione przez jego piechotę, zastąpiliśmy kawalerią. Nie było sposobu zwrócić do powinności niekarne i niesforne komendy. Te same poznawszy się na sobie, w tejże jeszcze kompanii, a potem r. 1794, pod Kościuszką najgodniej się sprawowały. Teraz bałamucone były przez zdradców gniazdo swoje mających w obozie nieprzyjacielskim a rozgałęzionych i w naszym, ztąd wielu niewiedziało, czego się trzymać mają. Nie masz kary dosyć srogiej na wojskowych z szeroką gębą, którzy z powodu niechęci a może i z powodu, o którym namieniać sromotą jest dla żołnierza, okrywają swe brudy pozorem troskliwości o dobro sprawy. Ganią, co jest nakazano, zarzucają swemi radami, wszędzie są, gdzie nie ich miejsce, nigdzie gdzie powinność wymaga i wszędzie też przewidują zdrady.

Rudnicki wice-brygadyer niegdyś uważany z męstwa i sztuki partyzanckiej pod Zielincami przeszedł na stronę rosyjską. Ordynans jego znalazłszy się w obozie nieprzyjacielskim, nie chciał w żaden sposób zaprzysiądz Konfederacyi Targowickiej. Mając sobie rangę oficera ofiarowaną, raczej poszedł w niewolę (podobno i silnie sieczony) gdy brygadyer jego wzgardą nawet Rosyan okryty, niedawno nędzne skończył życie. Niechęć przybyłego wojska i nas rozstrajała znacznie. Brygada Mokronowskiego stała w bardzo tęgim ogniu, zastępując niedostatek piechoty. Wtem odkomenderowany Rotmistrz Mussakowski uwiadamia, iż cała kawaleria rosyjska przeprawia się na wieś Zielinice i tył nam bierze. Mokronowski nagli na pe-

¹⁾ Nazywa tu księżę Eustachy oddział Trokina i Zajączka korpusem Lubomirskiego, chociaż był tylko jego częścią (2200 piechoty i 800 koni). Markow wedle Zajączka miał 8000 ludzi.

— 16 —

wnego brygadyera z szeroką gębą, będącego w rezerwie, a dowodzącego najpiękniejszą brygadą, by ich atakował, lecz ten mydli i niechce. Ręczy za zdradę, bo kilka granatów pękło za jego frontem. Odbieram wtedy rozkaz bym odciągnął z szyku mój batalion i spotkał się z nieprzyjacielem. Dopełniam go. Przy pierwszym ruchu drugie dwa bataliony, którym przykrzył się ogień kartaczowy bliski, prawo w tył robią i pierzchają. Pozostaliśmy się oficerowie w rozpacz, Mokronowski rwie włosy na głowie, ja niespodziewawszy się, bo nie było czasu, smutną na chwilę postać biorę na siebie, zbieram tęgiego konia i wnet ne przodzie wachających się ale i uchodzących stając. Słowo jedno wraca żołnierza do właściwego honoru, który później w żadnym razie tę brygadę nie opuścił. Przybycie brygadyera tem bardziej śmiałość ich zwyczajną wstydem jątrzy. Bez uwagi na miejsce, we dwa szeregi sami w mgnieniu oka się szykują i mając na czele Mokronowskiego już z twarzą wypogodzoną, z największym zapalem nacierają na kawalerię rosyjską, która okazałym frontem maszerowała ku nam. Wrąbaniem się naszych w ten moment zmieszana. Plac był znacznie okryty trupami Huzarów, z małą stratą naszych. Bo jeżeli gdzie, to w wojnie śmiałym szczęście dopomaga. Baniewski major od brygady Lubowickiego w trzystu towarzystwa rozsądnym atakiem pomógł nam wiele i zmieszał Rosyan do reszty. Silne opłotki wieś okrążające, a mianowicie ciżba naszych ciekawych żołnierzy, (z przyczyny kilkunastu kozaków ubitych a zacnych brodaczków, których jeszcze z tak bliska nie wszystkie wiarusy mieli zręczność oglądać) była główną przeszkodą korzystania na razie z tego pięknego natarcia ¹⁾ Bo ani dać się usły-

¹⁾ Zamilcza tu księżę Eustachy chlubny dla siebie szczegół bitwy pod Zielincami. Gdy piechota moskiewska z owych opłotków zbytnio Polskę, razić poczyniła, zawołał księżę do Mokronowskiego: Jenerale to moja wieś, każ ją spalić. Jakoż pożar wsi spłoszył Moskali. Wspomina o tem Ostrowski. (Żywot T. Ostrowskiego t. II. p. 236).

— 17 —

szyć, ani precyzyjnie w pogoń nie można było. W młynku, koło którego sam kilka razy przesunąłem się, schronił się był Orłów hetman kozacki, Borowski pułkownik Olejopolskich Huzarów i wielu oficerów mających konie ubite lub ranione. A nie przyszło przecież i żadnemu z nas rekrutów zajrzeć do tego pyłtu. Tymczasem ogień rosyjski ustaje, piechota przy dużej stracie stała na placu, kawaleria zaś już więcej się nie pokazała. Księżę Poniatowski unikając generalnej bitwy z głównym korpusem naciągającym Kochowskiego, do którego w obserwacji oddzielonym był Kościuszko czołem stojąc do miasteczka Szepetówki, dopiawszy swego celu, iż mimo generała Markowa, złączył się z dywizją Lubomirskiego, kazał także przestać swojej artylerii,

ochraniając amunicję, której zapas dopiero szedł pocztą z Warszawy. Parę godzin pod bronią wyczekawszy na polu bitwy, złożył nas do Zaslawia, dokąd istotnie dążyliśmy. Szczęście było w naszym ręku, niekarność i niedoświadczenie wydarły nam tryumf zupełny. Wzięło nas kilkunastu oficerów krzyże za tę batalię i posłany z doniesieniem o niej, przedstawiony był pochlebnie królowi przez księcia wodza; lecz ile razy przez ten plac bitwy teraz przejeżdżam, na którym pszenicę sięję, zawsze silnie czuję błędy wtedy popełnione ¹⁾

Przyszłość nigdy nie jest tem, czego się człowiek spodziewa lub czego się boi. Najwięcej wątpiono w woj-

¹⁾ O niekorzystaniu z zwycięstwa pod Zieleńcami mówi także Zajączek (45). Książę Eustachy wysłany został do króla z raportem o bitwie i ze sztandarem zdobytym przez Majora ukraińskiej brygady Dunikowskiego. Dnia 23 Czerwca ozdobił król księcia Eustachego krzyżem „Virtuti militari”.

— 18 —

sku naszym o artylerji, jako o sztuce nauki i doświadczenia potrzebującej. Ale młoda artylerja nasza nie czekała lat aby być doskonałą, z początku wojny już celowała nad inne bronie. Zgrabność oficerów i żołnierzy tłumiła wady, jakie znajdowały się w zaprzęgach i runsztunku.

Kawalerja za liczną była w porównaniu piechoty i nadto kosztowną. Nagle utworzona, każdy szwadron przez Rotmistrza swego i prawie z jego kieszeni, nie mogła być porządną i jednostajną, co do rekwizytów końskich jako i żołnierskich. Niedostatek rzemieślników zmuszał wolno postępować w poprawie onej. Jeden także tylko rodzaj broni ją składał, bo kawalerja narodowa i pułki przedniej straży co do ich organizacyi były jednostajnymi, a zawsze dla zbytku w ubiorach i koniach przynoszącemi możność krajową ¹⁾. Łatwiej tymczasem było wystawić liczną konnicę na wyśmienitych podjezdkach, w które kraj obfituje i które doskonale służbę nawet o głodzie i chłodzie czynić mogą. Taki zaś rodzaj konnicy najstosowniejszym jest do umysłu i chęci żołnierza polskiego.

Człowiek powszechnie szuka odlegle, co ma pod ręką. I w następnym wypadku zaniedbano sprawę silnej obrony kraju. Zdarzyło się, że August Jabłonowski wojewodzie Nowogrodzki, przybarczony za małoletności swojej chciwością Branickiego, miał wydarte dobra Lisiankę. Gdy stanął na porze, chłopci przywiązani do niego obstawali za panem własnym na zajazdach, wtedy uchodzących

w obliczu rządu; wdzięczność za to przywiązała go do włościan tamtejszych czyli kozaków. Ci też tem-

¹⁾ Syn Józefa Aleksandra zmarłego w 1772. Krążą o nim podobno dotąd tradycje na Ukrainie, a pamiątką po nim pozostała wieś Rebedówka. Książę August, wiodąc hulaszczę życie z ludem miał na gruntach tak nazwanej później wioski odwiedzać często z wesołą drużyną młodych i parobków, arendarza wołając przed karczmą: Rebe! Daj tycha!

— 19 —

bardziej ślepo nawykli do swego wodza. Miał on ich podobno przeszło dwa tysiące i opierał się napastującemu go Branickiemu. Raz ich sześćset spotkałem i w rodzaju kozaczyzny nic tak dobornego nie zdarzyło mi się widzieć. Zniszczona wówczas osada Zaporozka przez Rosyą, garnęła się do niego, mógł mieć z niej liczne wojsko, gdy swój wybór w ludziach mu ofiarowała. Odgłos Jabłonowskiego w całej przestrzeni kozackiej szerzył go jako przyszłego Zbawiciela; rodzice z serca poświęcali mu synów na usługi i uważano u nich za polor znajdować się przy boku jego. Karność przytem utrzymywał jak najściślejszą. Cała Kozaczyzna nie cierpiała Moskalów dla ich nieludzkiego obchodzenia się z niemi. Potomków dopiero później los ich znośniejszymi uczynił. Taka to była ważna osoba w tyrm młodym Jabłonowskim, nie powabnym z kroju ani z miny, lecz poczciwym, w głowie miał nie źle i dobrym był Polakiem, znałem go dokładnie. Nie umiano czuć korzyści, które do nas same się garnęły. Zawsze Jabłonowski bywał niegodziwie pizyjmowanym w domach naszych n. p. familii. Projekt jego utworzenia siły kozackiej, z pogardą był odrzuconym. Nakoniec gdy widział się odpychanym od społeczeństwa, któremu tyle mógł być użytecznym, rozpił się i umarł przed wojną 1792 ¹⁾.

Po batalii zielinieckiej wysłany był do króla i Rady z doniesieniem o wygranej. Gdy królowi zdaje sprawę

¹⁾ Dowód ile i okolice Czarnego morza nie cierpiały Rossyi, okazuje się w chęci krymskich Tatarów pomagania Polsce, którzy usłyszawszy o wojnie 1792 r. dążyli nam na pomoc, ale zastąpieni w stepach Oczakowskich przez Moskali, rozproszonemi zostali. Do dwóchset jednak przedarło się do nas pod Tulczyn, na dzielnych siedzieli koniach, niezmiernie rączych i bardzo porządnie koło nich było. Opatrzni w piki, szable i pistolety.

Lud zdawał się najśladzsy. W Markuszowie pierwszy punkt rozejmu było wydanie onych, przyczem miano ich katować niemilosiermie.

— 20 —

i wystawiam potrzebę aby ruszył naród i z nim udał się walczyć, dokąd przystoi, najczulej od niego zapytany był „czyli w obozie będzie miał wygodę i kuchnię przyzwoitą”. Smaczne pytanie, które tem więcej mnie zadziwiło, iż zastałem króla po obiedzie przy czarnej kawie; po czem widząc, że z tym Sardanapalem niema do czynienia, wróciłem do obozu.

Korpus zastaję w Ostrogu, dojeżdżając słyszę silną kanonadę, lecz nic ważnego nie pociągnęła za sobą. Obóz rossyjski stojący na błoniach za Horyniem, miał coś szkody przez wylew rzeki. Ostróg od Dubna uważany (gdy nieprzyjaciel ciągnie z Zaslawia) jest postawą bardzo obronną mianowicie boki zabezpieczając jednym oddziałem w Buchrynje, a drugim w Kuniowie ¹⁾

Mijamy (zasłaniając Warszawę) obronne i samorodne twierdze Poliskie, naturą usilone, warowniejsze przeto od wszelkiej sztuki inżynierskiej. O gdyby ta część kraju zabezpieczona zostawała, nie mielibyśmy przyczyny lękać się chmar od północy. Mijamy je trzymając się wielkiego traktu, a to z błahego powodu, aby stolica odcięta nie była. W obronie rzeki Bugu kilka dni próżnie spędzamy, gdyż ta woda śród lata wszędzie brodzoną być może. Jednakże i tam generał Kościuszko piękną bitwę stacza, o której milczę, bo nie byłem na niej ²⁾, po kilku utarczkach stoimy nad Wisłą. Na Brygadyera wówczas postąpiłem, ale też wtedy rozejm tak nazwany dla ukojenia dobrze myślących (a w istocie zdanie się na mściwą dyskrecyą Imperatorowej), podpisanym przez króla i Radę. Wiadomość o rozejmie doszła księcia Poniatow-

¹⁾ Porównaj notę Zajączka str 47. Zajączek i Paszkowski przypisują spieszne opuszczenie Ostroga brakowi dostatecznej artylerji (Pasz. życie Kośc. 32).

²⁾ Pod Dubienką 3 dnia 17 lipca.

— 21 —

skiego między Lublinem a Markuszowem. Książę wtedy szczególnie polegał na generale Wielhorskim, i słusznie co do sztuki wojennej, bo dowiódł on w randze pułkownika austriackiego jeszcze, swe talenta i odwagę. Razem służyli przeciw Turkom za Cesarza Józefa II, razem oberwali pod Sabaczem, książę w nogę kartaczem, a Wielhorski raz tęgi w głowę. Lecz Wielhorski dla nas nie był stworzonym, nie miał nic polskiego, tęsknił zawsze za bronią austriacką. Nawiasem tylko bawił w służbie polskiej; trzy lata będąc w jego brygadzie, zaledwo kilka razy widziałem go przed naszym frontem. Książę powodując się jemu podobnie wtedy się prowadził. Obdarzał swemi względami tylko pułk piechoty Potockiego, Brygadę naszą i pułk 5ty przedniej straży. Na rewii pod Braclawiem (gdym brygada Lubowickiego wstępowała do obozu), pamiętam, mówili po cichu do siebie i to po niemiecku, iż nic piękniejszego jak ona nie widzieli, a jednak z przekąsem przyjęta, na zawsze odstręconą została. Nie umieli się poznać także na walecznym naszym towarzystwie, małe drobnostki za celne wady w nich uważali. Wielu bardzo oficerów, którym trudno było przełamać się na tryb niemiecki, straciło serce do służby. Ci chwytani od konfederacyi Targowickiej błędnie wpadali w jej sidła. Adjutanci księcia obchodząc się z nimi jak nie należało, tem więcej ich sierdzili¹⁾. Nakoniec ogłoszono nam rozejm w Markuszowie, tylna straż była jeszcze pod Garbowem. Książę udając się do niej spotkał Kozaków obdzierających (mimo zawieszenia broni) felczera polskiego wlokącego się z żoną i dziećmi. Skwapliwi Moskale aby dopaść jak najrychlej Warszawy, pchali liczny korpus przedniej

¹⁾ Zdania tu przez szczerzego przyjaciela o księciu Poniatowskim wypowiedziane, występują w nierównie ostrzejszych kolorach w Zajączku i Paszkowskim.

— 22 —

straży przed sobą. Bitwa się wczczęła, książę szalenie się w niej nadstawiał. Ze czterystu z brygady Jerlicza kilkadziesiąt tylko zostało: była to reszta niedobitków Obertyńskiego. Na księciu pojedynczo się cofającym, siedział Ataman doński i wachmistrz z pułku strzelców konnych Baura. Wsiadła na koń moja brygada, którą w wilią objąłem po Mokronowskim i sam ją uprzedziwszy, księcia w tym położeniu zastałem. Iliński generał inspektor zginął, zacny człowiek, ale nie miał ducha wojskowego. Książę żalił się jeszcze na placu na straże tylne, niewiedząc, że śmiercią niemożność obronienia go przypląciły. Stanąwszy na kwaterze w Markuszowie, zaraz Rossyianie niebezpieczniejsi w traktowaniu jak w boju, garnęli się do niego. Wszelako zaloty ich nie czyniły żadnego wrażenia, bo książę nietylko jedyny miał układ w obejściu się z równymi, lecz rozciągał go i do monarchów. Posiadał godność znakomitą przy pięknej i hożej postaci, posiadał oraz rzadki dar wysłowiania się.

Gdyśmy tedy rozpołożonemi byli ponad brzegami Wisły, taki projekt był utworzony a mało komu do tych czas znajomy. W Sieciechowie stałem z brygadą; w nocy budzi mnie rozkaz stawienia się u księcia Poniatowskiego w Puławach. Zastaję u niego Kościuszkę, Wielhorskiego i Mokronowskiego. Mówią mi, że jestem przeznaczony do wzięcia króla z Warszawy i dostawienia go do obozu¹⁾.

¹⁾ Paszkowski wspomina o tym zamiarze: „Mówiono, że pewna dama w bliskości obozu polskiego mieszkająca, podała była wtedy księciu (Poniatowskiemu) myśl porwania króla; myśl dzielna i ugodna lecz za śmiała, zbyt przerażająca płochliwe serce księcia, gdyby mu od mężczyzny w innym sposobie nagle podaną była. Myśl ta tem podobniej pochodzić mogła od Kościuszki, że on jeden ukazywał się być jej zdolny i że ją żwawo popierał, jako jedyny środek ocalenia rzeczy, przez uwolnienie króla od niegodziwego obowiązku i odjęcie pochopu do domowej niezgody. Ujął tę myśl książę, jak mógł, młdł swoją duszą i skazał ją sposobem wykonania. Zamiast bowiem sam działać stanowczo, wezwał króla, aby się dobrowolnie dał porwać, oświadczając mu niechęć i rozpacz wojska. Król uprosił, ułudził, uwiódł wodza i wielu innych znaczniejszych dowódców.”

— 23 —

Układ był następnym: Ponieważ brakło przyczyny, dla którejbym odwiedzał stolicę z brygadą, przeto dla pozorów każą mnie wziąć kilkanaście armat wielkiego kalibru, wszystkie próżne wozy amunicyjne i ten park odprowadzić do arsenału, z nim i z konnicą wystąpić w paradzie pod Ujazdowem, prosić króla, aby zaszczycił nas swoim okiem (hołd który mu podchlebiał, gdyż sejm udzielił

mu wiele władzy nad wojskiem). W ten sposób mogłem go mieć w ręku. Gdyby zaś ta sztuka się nie udała, byłbym szukał innej zręczności. Zamiar schwywania króla nie podobał mi się, bo ważną swoją osobą ciężył obozowi i raczej niechęcią swoją byłby tłumił zapał, aniżeli go wskrzeszał w partyzantach Konfederacyi Targowickiej, licznie między nami znajdujących się. Przytem środek przybycia króla do obozu już był niewczesnym, ocalał go tylko w potomnych dziejach, zwalając winę na naród. A tak niech ją sam na sobie znosi, za niedorzeczną obronę kraju w r. 1792. Rad zatem byłem, gdy odebrałem przeciwny rozkaz. Doszedł on mnie w Kozienicach, z kąd też, doczekawszy się całego parku artylerji, zaprowadziłem go do Warszawy. Podziwienia jednak warto, że król, który nic nie miał męskiego, prócz wspaniałej postaci, po dwa kroć był przeznaczonym do wykradzenia, jak piękna panienka. Ścigano Puławskiego za królobójstwo, innych potracono, a cóż to nas różniło od nich, w jednakowej chęci dążyliśmy do dobra kraju i zaszczytu tronu! I w tem pojmaniu mógł się zdarzyć wylew krwi. Król bowiem nie jeździł bez tęgiego konwoju z ułanów, i miał nieodstępnych dwóch generałów- adjutantów Byszewskiego i Kirkora dobrze uzbrojo-

— 24 —

nych¹⁾. Skorom wspomniał Kazimierza Pułaskiego, niech wspomnienie moje będzie z uczuciem należnym męstwu, stałości i przywiązaniu jego ojczyzny. Warto i to mieć na pamięci, że był mistrzem Kościuszki. Sława zbyt cennie dla niektórych przychylna, dla niego jest za skąpą. Gorliwość jego mieści go w rzędzie najszlachetniejszych obrońców wiary i wolności. A zagraniczne pisma dopiero uczą nas poniekąd, jak cenić wartość jego zasług, nasze zaś dzieci o nich milczą. Nam współczesnym jego (lubo gdy żył zostającym w dzieciennych latach) nie wpajano przykładów z czynów jego i nie znaliśmy szanownego rodaka, jak tylko z jasełek okazywanych przez wędrujących latarników²⁾. Czegóż się można było spodziewać z Polski po podobnym wychowaniu młodych Polaków? Nieodżałowana strata dla białych orłów, że go nie stało w wojnie 1792 i 94 r. Mógł nas prowadzić do sławy jeszcze w sile wieku. Lecz dopiął swego, leży na wolnej ziemi!

Stanąwszy w Warszawie, smutnie pożegnałem się z moją brygadą. Wzięliśmy abszty kilkadziesiąt oficerów wraz z księciem Poniatowskim. Ten nasz krok uczyniony w chęci uczciwej, w istocie był niedorzecznym, wiązaliśmy sobie ręce w chwili tak potrzebnej i słusznie narażaliśmy się u wojska pozostałego. Jeszcze dosyć było nadziei, trzeba było znosić upokorzenia momentalne i zgryzoty. Święta cierpliwości ciebie wzywam dla dzieci moich! Krewkością często, a prawie zawsze grzeszyłem przeciw tobie; dosyć zaś rzec na chlubę twoją i potrzebę, że jesteś siostrą nierozdzielnej pracy!

Dworek odludny mieści mnie już abszytowanego w Warszawie. Wtedy uszczęśliwiał mnie wybór osoby, dla której

¹⁾ Mówię o Byszewskim Stanisławie, synowcu starego generała, był on później w uchodzie z Litwy prawą ręką Mokronowskiego.

²⁾ W dzieciństwie mojem pamiętam, że pierwszy widok w Szeine-katarynkach był pan Pułski z huzarami.

— 25 —

już od lat kilku serce moje najszczerzy niosło hołd przywiązania. Tchnąć godnem powietrzem, którym oddychała, zrzucam z siebie wady wychowu pierwiastkowego. I lubo uczciwości kawalerskiej nigdy nie uchybiłem i byłem na nią czuły, wszelako i honor miał wstęp gładszy do serca otwartego dla tak pięknej duszy. Lecz gwiazda szczęścia mego była blisko schyłku. W krótkim przeciągu czasu oblewałem łzami marmur, pokrywający już jej zimne wdzięki.

Wracam się do krajowych dziejów. Polska i Warszawa osadzone wojskiem zagranicznym. Warstwy pułków naszych dzielone nierównie liczniej armii rossyjskich. Hetman i komissya wojskowa posłuszna na skinienie ambasadora Imperatorowej, swoich szpieguje, a ubiega się jakby się wypłacać najprzychylniej za strawne, które od Sywersa ministra biorą. Wojsku rossyjskiemu tryumf uśmiech szczęścia daje; na twarzach naszych widno ponure zemsty rysy. Igielstrom główny komendant z przybraną z Polaków rządzi radą. Król zalękniony szuka ścieżek, by wcisnął się napowrót w zachwiane dla siebie łaski Imperatorowej. Członki zaś pierwsze senatu i sejmu przy jego zamknięciu zmykając, uprzedzają nas wojskowych w lekkomyślności (gdyśmy się do abszytu podali) : wcześniej jeszcze wyjeżdżają za granicę, pod pozorem odwołania się bliżej do obietnic sojuszowych, które nam na mocy przymierza Prusy zaręczyły; choć Prusy dawno i widocznie zdradzały. Biada narodowi, który własną siłą powstać nie może, równa się on paralytyka kalectwu i niedoli! Przed tobą bić czołem dawny rzymski Senacie, prawy ojców wzorze. W nieszczęsnych czasach Rzeczypospolitej zajmowaliście nieodstępnie kolej posiedzeń w świetnej izbie obrad, dumając jako poważne orły przy naruszonem gnieździe dzieci.

— 26 —

W upadku Polski najsmutniejsza epoka podług mego przekonania jest ta, którą teraz przebywam. Siłą tylko naszą niepodobna było oprzeć się obcej sile. Nie wątpię o tej prawdzie. Lecz stałą jednością, narażeniem się na wszystkie niebezpieczeństwa, któremi grożono ¹⁾, okrzykiem hucznym niesprawiedliwości jeszcze niedoświadczonej w Europie z cywilizowanym narodem, temi upomnieniami można było odnieść skutek w niewyuzdanym jeszcze świecie. Im większej wagi rzecz się święci, tem większego oporu i trafnie upatrzonej chwili potrzebuje dzieło. Opuścić ręce, wrzawać nawet nie odpierać napaści, jest to tracić w społeczeństwie ogólnem moc opinii za sobą i moc prawa przywiązanego do człowieka, którego grot ostry w każdym rządzie, w każdej klasie utkwiony jest blisko serca i dotyka całą ludzkość. Tem więcej stratę zbawiennej pory upłynionej czuję, im więcej powszechnego omamienia byłem uczestnikiem. Ale byłem młody, bez doświadczenia i grzeszyłem niechcący: ten jedynie płaszcz niedoświadczenia okrywa i wielu drugich winę.

Następuje dotychczas obwijany w bawełnę czas nowy i okrutny, to jest podział 1793 roku. Prusy znacniejszą część Wielkopolski biorą, a szmat Litwy, Podole, Kijowskie i połowa Wołynia do Rosyji przyłączonymi zostały. Dziedzina ojca mego całkiem wyzuta jest z granic ścieśnionej Polski. Po kilkakroć w mojej samotności wabiony jestem od Igielstroma, lecz unikam, nakoniec bez wymówki proszony stawiam się u niego. Przy oświadczeniu przyjaznych chęci, dodaje on: „iż w zajeździe uczy-

¹⁾ Kilka przykładów było najszlachetniejszych w tej mierze między posłami nawet na sejmie rozbójczym grodzieńskim w r. 1793 mimo, że starano się dobierać posłów jedynie dogodnych Konfederacji targowickiej. Imion nie wspominam tych mężów, zaszczyt ich zanadto świeży i pamiętny.

P. a.

— 27 —

nionym na Białorusi w Tołoczynie i Smolanach, w sprawie ojca mego i stryja z księżną Lotaryńską, ciotką moją, jest gwałtownie ubitych kilkanaście dusz, i jeżeli mojej osoby zastępem nie zagładzę tego kryminału popełnionego przez ofycjalistów naszych, ta czynność ściągnie konfiskatę i nieszczęście na familią moją." Próżno unikam tej propozycyi, w końcu o namyślenie się proszę.

Odbieram listy z Wołynia potwierdzające to zdarzenie i naglące, abym dla uniknienia smutnych wypadków jechał do Petersburga. Czuję, iż gra idzie o to, bym wszedł w służbę. Ufam sobie, iż wyjdę jakoś z tej okoliczności. A tem samem poddaję się przemocy i padam ofiarą mojej nieuwagi. Jadę do Petersburga, na próżno wymawiam się od służby. Zostaję za imiennym ukazem brygadierem i pułkownikiem kimburskiego dragońskiego pułku ¹⁾.

W żadnym wypadku, mniej przed wami dzieci, usta moje kłamstwa wydać z siebie nie potrafią. Wam tedy mówię, iż to przeistoczenie sukni w rozpacz mnie wprowadziło. Ale i z równym wyrazem ojcowskiej prawdy dodaję: iż dawna postać rzeczy we względzie jak tu ją biorą, już do was ściągać się niepowinna. Z wyrokami Boga, z przemocą, dla opinii choć prawej i chlubej, nieszczęśliwym próżniakiem bezskutecznie czynić się nie wypada. Zatem nie tracąc nadziei, uwieńczając w cyprys żalobny pamięć drogą Ojczyzny, a ulegając woli Najwyższego, sposóbcie się do jej usług choć torem nieprzyjemnej nauki.

Sekwestr zdjęty na Białorusi, familii dobra oddane, po kilkoniedzielnym pobyciu w Petersburgu, biorę urlop na miesiąc sześć i wracam do Warszawy. Jadę na Memel i Prusy; niezmierny nawał śniegów czyni mój prze-

¹⁾ Hramota Imperatorowej Katarzyny II. z dnia 7 listopada mianuje ks. Eustachego brygadierem armii rossyjskiej.

— 28 —

jazd najtrudniejszym. Zostawuję po drodze ludzi moich schorowanych i sam staję w Warszawie. Spytacie się czemu nie ku Dnieprowi, ale ku Wiśle dążyłem? Przywiązanie i nadzieja mnie tak składa; na Pradze jeszcze pokornie wysiadam, szyję się pod mury w mieście dawniej tak dla mnie przyjemnem, jak oszykiem wilk zajęty siećmi. Każdy odgłos zatrzymuje mnie lub popędza, mniemam choć w szarym surducie, iż razi przechodniów haft mój brygaderski. Nakoniec wpadam do Mokronowskiego, którego przyjaźń daje mi porę odetchnienia. Do tego obrazu położenia mego łączyć sens moralny nie ma potrzeby, sam on się wykazuje.

W podobnym stosunku jak pierwiej trzy miesiące, samotnie przebywam w Warszawie. Marzec najpiękniejszy czas wiosny zbliżając, letarg zimowy uchyla z umysłów. Generał Kościuszko z Drezna przybywa do Krakowa. Wybuch żar powstania na czas przytłumiony tylko. Pod naczelnictwem jego Krakowskie, Sandomierskie, gdzie mniej było wojsk rossyjskich, łączą się do

zobopólnej obrony. Wnet ogień się szerzy, przeskakuje Warszawę mocniej osadzoną, a Wilno szczęśliwie swe kruszy pęta i niektóre

utarczki chlubną wróżą przyszłość nowemu Pelopidasowi.

Nakazuje mi Igielstrom, abym objął przy nim dyżur. Chronię się uporem, wyjeżdżam na Wołyń. Zatrzymawszy się w Lubartowie, posyłam na ręce ministra Zubowa prośbę moją o dymissyą do Imperatorowej, sam zaś staję w szykach komendy najbliższej generała Grochowskiego.

Pod Połańcem naczelnik otoczony. Mimo oporu Moskali, pod Sulejowem przechodzę Wisłę, ułatwiam przyjsie Grochowskiemu w Zawichoście i oblężonym pod Połańcem odsiecz przynosimy. Daje mi naczelnik oddział cztero-tysięczny, dowodzę nim z ochotnikiem, ocalam kasę i do Pińczowa, gdzie na nią czekał, przywożę. Była ona złożoną z dość znacznych ofiar krakowskich obywateli i ga-

— 29 —

licyjskich wtedy jeszcze zamożnych, jako i ze sreber kościelnych. Naczelnik ruszył, nim dopełniona była: zostając odciętym przez Denissowa generała od punktu powstania a nie będąc w wojnie z Austryą, kazał ją Linowskiemu bratu Aleksandra (który był przy sztabie) dostawić przez Galicyą do Nowegomiasta nad Wisłę. Dla tego to tak długo naczelnik krążył w tamtych stronach, aż został otoczonym pod Połańcem¹⁾. Linowski mając przeszkody od Niemców i wiele trudności, nie mógł pośpieszyć, nakoniec stanął w miejscu przeznaczenia, gdy nasze wojska były już pod Pińczowem. Lecz kapitan graniczny austriacki poświęcony nie naszej sprawie, robił za mojem przyjsiem trudności i zwłoki w dozwoleniu przepuszczenia tegoż natychmiast przez Wisłę zapasu, a to aby dać czas oficerowi rosyjskiemu czatującemu u niego, uwiadomienia obozu rosyjskiego o trzy mile oddalonego. Widząc moją zgubę pod pretekstem uczty i rozmówienia się, zaprosiłem na moją stronę rzeki kapitana. Duch we mnie wstąpił, gdy usłyszał na środku Wisły przy wschodzącym księżycu głos jego kaczorowy, wysiada on z krypy z pociechą tryumfu, którego ten naród doznaje powszechnie, gdy może nam szkodzić. Pokornie go proszę na moją kwaterę, w której stanawszy, wymawiam mu już surowo jego stronność i chęć oczywistą mnie szkodenia. Nakoniec zmuszam go do dania rozkazu na piśmie, aby żadnej trudności nie czyniono Linowskiemu, nie podpisał go jednak pierwej, aż mu arytmetycznie dowiodłem, „iż od

¹⁾ „Ciągnąc ku Połańcu, mówi Paszkowski, postępował Kościuszko z wolna niezbyt oddalając się od Krakowa, a zbliżając coraz do nowin o dalszych skutkach powstania Warszawskiego i Litewskiego, tudzież o obrotach rozpłoszonych w tych okolicach nieprzyjaciół. Piątego maja stanął pod Połańcami i tam do dwudziestego stał nieporuszony, w podróży ćwicząc żołnierza, w spoczynku obmyślając rzecz ogólną." Pamiętnik ks. Eustachego podaje jedną przyczynę więcej trzymania się granic austriackich.

— 30 —

bantu utrzymującego pułap o dwa łokcie stopy jego nie dostaną podłogi." Chwyciwszy za kasę, ruszyłem na całą noc dla wygrania czasu i nie miałem do czynienia jak tylko z kozakami, którzy mnie aż pod Pińczów obrywali.

Król pruski choć rozdwojony wojną z Francją, na czele czterdziestu i dwóch tysięcy ciągnie do Krakowa, a po drodze na nas. Łączy się z armią rosyjską generała Denissowa. Zachodzimy im drogę w Szczekocinach; na próżno z księciem Ponińskim dowodzącym prawem skrzydłem, wystawiamy nierówność sił Naczelnikowi, potyczkę zaczyna¹⁾. Mówi te słowa do nas: „że chce obeznać się z manewrami Pruskiemi". Po ośmiogodzinnem walczeniu garszka naszych pozostała najędźniej się broni. Szczęście dnia tego mnie służyło, wyrwałem Naczelnika z pomiędzy huzarów, usuwając go nawet gwałtem z wiru bitwy. Gdyby nie to zdarzenie, pewnie na tem pobojowisku powstanie 1794 swój koniec by wzięło.

W następującym sposobie udało mi się ocalić Naczelnika. Zjeżdżając z placu bitwy, widziałem jeżdżącego po nim człowieka w czujce i bez pałasza dobytego. Deszcz silny zaczął padać, a że przód był Kościuszko w kurcie swojej zwyczajnej szarej, i na skarogniadym koniu, którego ubito, przeto nie poznałem go od razu i wzięłem za uczciwego kapelana dysponującego na śmierć rannych. Zdziwiony spokojnem męztwem, w mniemaniu mojem kapelana, ruszyłem do niego ażeby go wycofać z niebez-

¹⁾ Bitwa pod Szczekocinami 6 Czerwca. Zajacek oskarża Kościuszkę, (129) że niewiedział, iż będzie miał z Prusakami do czynienia, pamiętnik księcia Eustachego, zgodnie z żywotem Kościuszki Paszkowskiego przeczy temu. Natomiast ten ostatni bezskutecznie podobno broni Naczelnika od zarzutu niepotrzebnie podjętej bitwy i odpowiedzialność na ofiarów zwała. Szczegóły podane w Pamiętniku naszym świadczą się zdają, że i Kościuszko, acz za późno błąd swój poznał.

— 31 —

pieczeństwa, gdyż trzeba było się odcinać i często huzarom, którzy po pobojowisku ubiegali się za łupem. Nie uszedł byłby i Naczelnik od nich, tylko że postać jego w tej czujce nie była łakomą i że siedział na małym wilczatym podjezdźku. Gdy go poznał, cicho rzekłem. „Co tu Naczelnik robisz?" Odpowiedział mi, „Chcę być ubitym!" Wtedy porwałem go za rękaw i prowadzę do nieoddalonego kołowrotu wioski Chebdzia, za którą były przepawione nasze niedobitki. W ściśnieniu się we wrotach trzymałem go silnie, bo mi się wyrwał, dwóch żołnierzy wsunęło się między nasze konie i kula ich położyła, lekko w nogę raniła Kościuszkę a urwała zad koniowi, na którym siedział. Przesadziłem go na mego, pojechał się opatrzeć a mnie zdał sprawę do ukończenia.

Takiej sile niepodobna było obrócić pleców, przeto między tą wioską (Chebdzie) mając las w tyle, do wieczora stałem, inaczej do nogi bylibyśmy przepadli¹⁾. Sześciu generałów ubitych i rannych, nie został tylko Kamiński i ja. Kamiński w cofaniu całą natarczywość kawalerii Pruskiej i Moskiewskiej swoim pułkiem i brygadą Madalińskiego, utrzymywał. Ze czterech tysięcy nie zostało i mnie także jak do sześciuset ludzi. Przeszło dwieście dział sprowadzonych dla zdobycia Krakowa, bo go rozumieli być silną fortecą a do stu rosyjskich uwięzionych z rewolucyi Warszawskiej, grało naprzeciwko naszych szesnastu małego kalibru, a we czwórnasób liczba większa ich żołnierza była.

Ranni byli z generałów: Naczelnik, Madaliński, Poniński, Granowski, zabici Wodzicki i Grochowski. Kościusz-

¹⁾ „Gęstość lasu, pokrywająca nieład w wojsku polskiem panujący, równie jak waleczność Eustachego Sanguszki, który swoją dywizyą w najlepszym porządku trzymał, zasłoniły marsz Polaków i uratowały ich od zupełnego zniszczenia. (Pani. Zajaczka)",

— 32 —

ko tań się ze swoją raną w nodze, rana była lekka, chciał utrzymać mniemanie żołnierzy, a mianowicie kossynierów, że go się kule nie chwytają. Ta bitwa niepotrzebnie była stoczona, rzadko coś niepodobnego udaje się na świecie, przesiłowanie w niej nieprzyjaciela było niepodobnem ¹⁾). Roźniecki, wtedy major powierzone miał sobie (i bardzo trafnie) wyszpiewowanie mocy nieprzyjaciela. Zdał raport najprawdziwszy o siłach jego ku nam dążących, któremu tem bardziej wierzyć należało, bo w wilią bitwy oznajmił, że jest rannym w nogę i na niej nie był. Lecz prócz strat odniesionych i ta jeszcze nas dotknęła; kossynierowie i pikinierzy doznali nadto gwałtownie „tego co boli” utracili ducha szalonego zapału, który im przewodniczył z początku rewolucyi, a tem samem ośmielił się nieprzyjaciel, trwóży się pierwej nadzwyczajnie nieznanomiej i niepospolitej ich broni. Król Pruski musiał rozdzielić niebawem swe wojsko i część jego przeznaczyć pod Kraków a nasze wzmacniało się walecznymi posiłkami nadciągnąć mającemi z Warszawy. Przynajmniej powinna była służyć ta przegrana za przestrożę na placu Maciejowickim.

Warszawa, gdy był jeszcze pod Połańcem Naczelnik, nieprzyjaciela w swych murach znękała. Wilhelmowi po wygranej Szczekocińskiej, podły Wieniawski, bez wystrzału, bramy Krakowa otwiera ²⁾). Wchodzi tam Prusak z połową wojska, a druga połowa i Denissov za nami dążą. Składając ariergardę aż do Gołkowa, żadnej nie doznają straty. Tam po pięknej rozprawie generała Zajączka przy-

¹⁾ Moskale mieli 11,000 piechoty i 4,000 koni, Prusacy 10,000 piechoty i 3,000 koni. Kościuszko ani połowy tej siły. (Porównaj: Atlas *historique de S. Plater*). Zajączek podaje siły sprzymierzona 38,000 (str. 129).

²⁾ Polemikę o Wieniawskiego, którego Zajączek broni, czytaj przy jego pamiętniku str. 132.

— 33 —

byłego z Chełma (gdzie również nie był szczęśliwym) stajemy do obrony Warszawy ze wszech stron zagrożonej. Czerniaków jest moim wydziałem.

Zastaję w Warszawie księcia Poniatowskiego ochotnikiem tylko przy generale Mokronowskim w niej dowodzącym. Plotki osób otaczających księcia i Naczelnika, stały się nieporozumienia między nimi zawiązkami. Nie były one napojone jadem zawiści, lecz skutkiem niechęci z zejścia się i wymówienia sobie prawdy.

W dowód mieszczę tu ich spotkanie się. Gdy książe jechał z Wiednia chcąc służyć w powstaniu 1794 r., zajechał Naczelnika w Opactwie Jędrzejewskim. Przybył z księciem Wielhorski i Bronikowski. Często niedorzeczne osoby zelżywie o Poniatowskim mówiły, tak dalece, że z generałem Kamińskim staraliśmy się poskromić ich języki. Kościuszko wiedział o tem, wszelako dla nas obydwoh jednostajnie był łaskawym. Książę stanąwszy w Jędrzejowie przysłała po mnie od blisko dwóch lat niewidzianego; biegnę co tchu do niego i idziemy do Naczelnika. Spotkanie było suche ze stron obydwoh. Chcąc ich samych zostawić, oświadczam Wielhorskiemu, że poprzedzę ich bytność w obozie, ażeby u siebie przygotować dla nich kwaterę i wieczerzę. Bo Kościuszko żył powietrzem. Wielhorski zwierza mi się, iż im cięży bytność w obozie; gdyż słyszeli, że od wojska nie są lubionemi i oblijuje, bym rzecz wyrozumiał. Kamiński z jazdą był na stronie, drudzy generałowie kwaterowali w miasteczku i ja sam tylko zostawałem. Dobiegam więc do obozu, zbieram starszyznę, oznajmuję, że książe jest u Naczelnika i zapytuję, czyli mu będą radzi. Zrazu szlachta

zacięła się, milczą, lecz przemówiłem do nich i prócz Kirkora od Kossynierów (mniej ważnego) wszyscy odezwali się, że go życzą widzieć i jak najlepiej przyjmą. Zabezpieczony, wracam do księcia, żegna się i prosi o

— 34 —

pozwolenie odwiedzenia mnie. Tymczasem komendanci przesadzają granicę prostej uprzejmości, bez rozkazu w szeregi występują, i za przybyciem księcia we fraku, grmią wiwaty. Zmieszałem się nieco, ale już było po harapie. Zanocowali tedy goście w szczupłym moim namiocie. Z niechętnych zaś podkradli się i słuchali w nocy poufałych rozmów naszych. Rozmowy te doniesione były Naczelnikowi. Krzywił się po trochu, wszelako dopóki bawiłem przy nim, był dobrym dla mnie.

Przytoczyłem opis spotkania się Naczelnika z księciem dla okazania, iż ich mała niechęć nawet, szlachetną była. Biorąc jednak rzecz nie jednostronnie, sądzę po wypadkach późniejszych, że książe był uporczywszym w oziębłości dla Naczelnika.

Zastawszy księcia w Warszawie, gdyśmy stanęli do jej obrony, przy pierwszej mojej bytności u niego, (byłem najmocniej do niego przywiązany), znieść nie mogłem, iż znalazłem go zupełnie opuszczonego, prócz Mokronowskiego, przy którym bawił i którego szlachetny charakter w równem zawsze miał księcia poważaniu.

Po wielkiej stracie Szczekocińskiej, tem dotkliwszej, że osłabiła zapał chłopów uzbrojonych, po poddaniu się Krakowa i ubliżeniu sposobności wyciągania z okolic jego walecznych rekrutów, po przegranej w Chełmskiem potyczce, a przegranej dla próżnego względu, chroniącego zaczepić kilka morgów ziemi galicyjskiej, którą Moskale zdeptawszy, odnieśli zwycięstwo: umysł wojska okazywał się chmurnym. Sceny także w Warszawie (zdarzone, gdyśmy dochodzili do niej), a które sobie lud pozwolił bez wyroku prawa ¹⁾ powszechnie okryły nas smutku pomro-

¹⁾ Wieszaniny 17 i 18 czerwca, które wywołały znaną karcącą odezwę Kościuszki.

— 35 —

ką. Dopiero gdyśmy stanęli w okopach warszawskich, widok drogiej stolicy, ubieganie się mieszczan z żołnierzem w obronie onej, patriotyzm zgrabnych i hożych kobiet w niej ciągle słyszanych, skwapliwość łączenia się z nami współbraci galicyjskich, natężenie chwalebne Wielkopolanów, przybycie kilku brygad i oddziałów, które z najodleglejszych części kraju i z pośród otaczających ich nieprzyjaciół, zdołały przedrzeć się na odgłos szlachetnego powstania: to wszystko rozpędziło posępność nas otaczającą. Z przybyłych brygad na hasło ojczyzny te tu wymieniam, które w zupełnym komplecie dostały się do naczelnika. Brygada 2ga niegdyś moja, później Łaznińskiego, a gdy ten postąpił na generała, pochlebnie znana z męstwa swego i Kołyszki jej dowódcy. Na Podbereżu w oblężeniu ją strzeżono. Dopiero Wołoszczyzną i Galicyą przysłała wzmocnić nasze powstanie. Wyszkowskiego pierwej

Dzierzka ruszyła z okolic Tulczyna, ciągnęła środkiem armii Sołtykowa, kwaterującego w Międzyborzu; pod Konstantynowem przeciętą mając drogę pułkiem Katarynosławskim, przebojem wyszła, armaty jego zagwoździła i na Wołoczyska krążąc, doszła

do Warszawy. Z Litewskich Kopcia niemniej zaszczytna jako i jej brygadyer. Pomniejsze oddziały biegły także zewsząd na ratunek ojczyzny.

Nie miejcie za złe bracia przybyli do dzielenia trudów powstania 1794 r., że wielu tu opuszczam godnych wdzięczności. Długi przeciąg czasu upłynionego, wypadków mnogich i niepospolitych, a ciągle zdarzających się w naszym nie ospałym wieku, niedozwołyły tylu rodaków zasiągnąć pamięcią, ażeby w tem dziełku krótkim i familijnem wszystkich was umieścić. Lecz z niej nigdy nie wyjdzie miłe powitanie się z wami: łączyliśmy dłonie już krwią zabryzganę z waszemi jeszcze nieufarbowanemi; pamiętny i duch, który nas przeniknął, na widok braci nowo przybyłych!

— 36 —

Abszytu rossyjskiego nie mając, czynię służbę także jako ochotnik, przyjąć nadanego mi fortragu generała dywizji (a wówczas lejtnanta) nie mogę. Nawet postanawiam sobie wyjść z korpusu Naczelnika a bez żadnej komendy księciu towarzyszyć. Tłómaczę się z tej chęci Kościuszcze, lecz mi ją wzbrania, ale i widzi stałość moją. Tej więc samej nocy, gdy objeżdżał posterunki, wstępuje do mnie, po czulej wymówce, że go opuszczam i oświadczeniu względów, do trzech dni na miejscu mnie utrzymuje. Po których przebieram się do Marymontu: w domku kanclerza Chreptowicza książe miał swą kwatery: oznajmuję, iż przybywam ku niemu, ażeby być nierozdzielny. Przyjmuje z czułością dowód przyjaźni: cztery niedziele wolni od wszelkiej odpowiedzialności, razem żyjemy i bijemy się w gęstych zdarzeniach, które miały miejsce pod Warszawą.

Wielhorski przy widzeniu się w Jędrzejowie, otrzymał dowództwo w Litwie Poniatowskiemu ofiarowane i nieprzyjęte. Co także jest dowodem, że nie było zawiści u Naczelnika. Gdy Wielhorski wkrótce dla słabości zdrowia wymówił się od służby i wrócił do Austrii, Mokronowski na komendę do Litwy przeznaczonym zostaje. Oddział zaś jego w okopach bierze książe. W generalnym ataku nocnym 26 Sierpnia tracimy w baterii zwanej Szwedzką sześć armat. Winien jestem oddać sprawiedliwość Mokronowskiemu, iż odjeżdżając przepowiedział nam ten wypadek, jeżeli armaty na noc nie byłyby ściągane. Między współczesnymi nie było w nikim równej zdadności, a mianowicie miary na głównego dowódcę, jak w jego osobie. Lecz nieszczęśliwa choroba wycieńczyła wcześniej siły mego szwagra.

Ponieważ rozgłoszono q owym czasie, że strata baterii Szwedzkiej nastąpiła z powodu niebytności księcia przy komendzie, znajduję przyzwoitym o niej rzec słowo. Każdemu wodzowi gdy powinie się noga, czeka go nie-

— 37 —

miły wyrok publiczności. W tym tu wypadku zarzut z prawdą nie był zgodnym. Prusacy często grozili szturmem generalnym, okazy ich nie czyniły wrażenia na obłożonych. Bomby, fajerbale licznie puszczane, służyły za widowisko przyjemne nawet niektórym kobietom ośmielonym. Artylerya nasza przeciwnie celnie strzelała. Dzień 26 Sierpnia był świętem Ludwika księcia pruskiego i trzema dniami poprzedniczo trwała nieustannie ogromna kanonada, wymierzona do tejsze baterii szwedzkiej. Dowiedział się naczelnik, że Prusacy pragną wiązanie sprawić z zdobytej Warszawy swemu solenizantowi i silny szturm nocą przypuścić. Z tego powodu zjeżdża się Kościuszek z księciem na baterię Będziakiewicza. Zajączek z nim przybył i Kniaziewicz, mnie książe także wziął z sobą. Nie wiem co mu było dnia tego, lecz był w humorze kwaśnym i uporeczywym, tak dalece, iż był obojętnym na wszystko. Ofiarował przysłać mu naczelnik prawie cały swój korpus, a zastąpić luki ochoczezi zawsze mieszczanami, bo w czole Kościuszek miał Moskali. Książe Poniatowski zaś do żadnego środka nie przystępował, utrzymując, że atak jest bajką, że swoimi opędzi potrzebę — po długich korowodach zaledwo narzucono mu nowy pułk jazdy Dąbrowskiego. Wspominał także Naczelnik, że ogałając swój obóz, nie lęka się być zaczepionym przez Moskali, ponieważ zaszły spory między niemi a Prusakami, że radzi będą, gdy się nie uda Niemcom. Niebawem rozjechano się z niesmakiem. Nieodżałowane jednak to nieporozumienie! Zupełnie nie do rzeczy atak pruski był urządzonym, mając nasze siły połączone, można było prawie ich zniszczyć. Na dwie kolumny byli podzielonymi, jedna prosto szła od wsi (jeżeli się nie mylę Garcowa, kwatery ich głównej) na baterię szwedzką, druga złożona z całego wojska dążyła mimo Młocin na wieś Babice. Więcej mili była rozciągniętą w marszu flankowym, żoł-

— 38 —

nierz nie ochoczy i pijany. Mieliliśmy cały las Młociński i drugi powyższy do wymierzenia trafego punktu natarcia i do spotkania się z kolumną w jej marszu i nieładzie. Cztery tysiące naszych rozciągniętych od Woli aż do Wisły, łatwo mogły uczynić tamę, ażeby ją nie przenurowali. I tak się stało. Pierwsza ich kolumna wzięła baterię szwedzką, do której dzień i noc sto armat biło. Łatwo do niej nieprzyjacieli się podkraśli, bo miała wyniosłe położenie, z niej zaś nosa nie można było wystawić; zakładaliśmy się między sobą, że każdy kapelus z górę wyniesiony zaraz zmiażdżonym zostanie. Pryncypalna ich kolumna idąc po omacku na odgłos palby i błakając się często, dniem dopiero doszła do wziętej baterii, my zaś przy Młocińskim lesie i Powązkach utrzymali się. Wracając do zarzutu księciu Poniatowskiemu czynionego, że nie był z początku ataku, ten jest fałszywym. Przy nim nocowałem z wieczora zaraz na baterii Będziakiewicza, atak zaczął się po północy: za pierwszym wystrzałem byliśmy na forpocztach. Król tego dnia przysłał po nas, prosząc na obiad lecz zaraz po obiedzie wrócił książe Poniatowski do obozu.

Podczas oblężenia Warszawy codzienne zdarzały się bitwy. Armaty ryczeć nie przestawały. Ale Bóg chronił, mało ludzi ginęło. Dzień 26 Sierpnia był krwawym, brygada Kołyski ucierpiała, do dziesięciu oficerów ubito, z nich poległ na baterii pruskiej waleczny major Dunikowski, rotmistrz Zuzuliński i Zabierzewski- Dwa dni jeszcze po 26 Sierpnia ciągle ogień był okropny, mianowicie w ogordach Powązkowskich, i jeżeli żołnierz się popisywał, to mieszczanie cudów doznawali. Krawiec zwany Krakau z najdokładniejszą roztropnością dowodził baterię pod Babicami, miał w niej armat cztery i samych miesz-

— 39 —

czan do usługi; tenże Krakau poległ podczas szturm na Pradze ¹⁾).

Rozpacz księcia gdy stracił baterie była nadzwyczajną. Był moment w którym można było ją odzyskać, gdyby ważniejszy przedmiot przy malej liczbie żołnierza, nie zmusił naszych bronić lasu Młocin i Bielańskiego, za których opanowaniem, byłaby i Warszawa niezawodnie wzięta. Książe miał w dniu tym konia postrzelonego, ten padając potłukł go mocno, mundur i kapelus przesyty. Ja także 26 będąc skaleczonym w nogę, kilka dni na opatrywaniu spędziłem w Warszawie.

¹⁾ Przytaczamy tu raport ks. Józefa Poniatowskiego o ataku dnia 26 sierpnia, wedlo Gazety Wolnej Warszawskiej.

Dnia 26 o godzinie 3ciej zrana nieprzyjaciel przypuścił atak ze strony Wawrzyszewa. Wysłałem natychmiast w tamtą stronę dla wsparcia strzelców 2 kompanie regimentu 4go pod komendą Hadziewiczza, a sam z kawalerją wzięwszy tył i flanki nieprzyjacielowi, szukałem jak najmocniej mu szkodzić i pędzić go ku Wilczym dołom i ogniom naszej piechoty, co byłoby się lepiej udało, gdyby strzelcy dłużej wytrzymać mogli byli atak Prusaków i nie byli przymuszeni do cofnięcia się z lasa. W ten sam moment nieprzyjaciel podsunąwszy się cicho pod nasze baterye,

rzucił się szturmem najwyższym na góry swego niegdyś obozu, przez nas dawniej opanowane i wskoczył na dwie baterye, nie dozwoliwszy naszym więcej czasu, jak do trzech wystrzałów Jedna tylko bateria na prawej flance tych gór czynną była, ale i ta dla słabego oporu 2 pierwszych utrzymać się nie mogła. Uprawdzili jednak nasi swoją 1 armatę. Opuszczenie tej góry, przymusiło prawe skrzydło do cofnięcia się aż pod Marymont i Powązki w należytem porządku: do utrzymania którego, pułkownik Gordon i Swiejkowski przyłożyli się. Armaty tam na wzgórkach

postawione wstrzymały zapęd nieprzyjaciela, nie przeszkodziły mu jednak wzięść bateryi przy domie Parysa źle bronionej. Cofnął się jednak z tego punktu, nie mogąc wytrzymać ognia z bateryi Górskiego pułkownika, która się mężnie broniła i nie dozwoliła dalej posuwać się nieprzyjacielowi. Siła nieprzyjacielska była nad proporcją naszej, a szczególnie co do artylleryi. W tej akcji wzięliśmy kilkadziesiąt niewolników, jednego podpułkownika i kilka koni dobrych. Strata nasza nierównie jest mniejsza jak nieprzyjaciół. Potrzeba komisyi na Wesołowskiego podpułkownika, który komenderował baterjami wziętymi, i na tego officera, który komenderował baterją przy domie Parysa.

— 40 —

Wtedy niespokojność nadzwyczajna, sny trwożące, wróżyły cios okrutny, który dokonał swych przeznaczeń. Śmierć mnie wydarła, to com najwyżej cenił, tegoż dnia 26 w Krakowie.

Leżącege w domu księcia zwanym pod blachą, król raczył mnie odwiedzić. Najprzyjemniejszej postaci i serca, gdy nie poddawał się słabości umysłu swego! Książę Podkomorzy brat jego, daje mi też swe dowody troskliwości. Z podziwieniem w oczach przytomnych widzę nad sobą czulej litości okazy, o mojej zaś jeszcze niewiem stracie.

Proszę księcia by mi wyświecił stan ten mój wątpliwy. Z ogródka w początku, nakoniec przybija mnie ciężarem nieszczęścia mego. Drogi wszystkie prócz z Pragi do Wilna były przecięte. Słownie tylko, lecz nader pewnie ta wieść doszła. Postanawiam sobie niedowierzając smutnej wiadomości, mimo niepodobieństwa dotrzeć sam na miejsce. Zamysł mój taję, nieraz troskliwa przyjaźń księcia ostrzegła, co mnie czeka, gdybym był pojmanym, bo w wojnie przeciw Rossyi bez abszytu byłem.

Pod pozorem rozerwania się biorę urlop na dni dziesięć do obozu Mokronowskiego w okolice Wilna. A po nad Wisłą nocą przedzieram się przez strażę nieprzyjacielskie. Oświeca kroki moje jeszcze żar już zgasłej dla mnie pochodni. Chęć zapalczywa dojścia swego celu, narażając mnie na wszystko, czyni oraz ostrożnym w niebezpieczeństwach, w pośród których dobijam się do Krakowa.

Ranna pora wstrzymuje zachód mój. Niechcę mieć świadków rozpacz. Jak zwyczajnie z rana napełnione są Boskie Świątynie. Patrząc w smutku na mury Stolicy świętych królów, a niektórych może i przodków moich, z boleścią dumam, iż syn Ojczyzny dla tego, że się jej poświęcił, jak zbrodniarz chroni się na przedsieniach

— 41 —

gniazda swego! Koło południa zapewniony iż mniej ostrożności w bramie od Galicyi, bramą tą wchodzę.

Mało znałem Kraków, pytam o miejsce gdzie złożony jest skarb mój najdroższy; w ulicach poznany jestem od kilku osób. Uznaję, że nie mam momentu do stracenia. Wpadam do grobu, przekonywam się naocznie o wypadku; ratują mnie słudzy kościelni; wychodzę bez przytomności. Błąkając się i szukając śladu ulic, któremi przyszedłem, spotkałem na placu paradę i oficerów pruskich. Na ich widok serce moje zwiędłe, nabywa tęgości. Mierzą mnie oficerowie swemi oczyma, zwalniam kroku i mojemi ich liczę. Chwytam już za pistolety. Czuję, iż zapytany przy poruszeniu mojem nie jestem w stanie utajenia siebie, ale użycia ostatnich środków, do których byłem usposobiony. Przeznaczenie mnie ocala, uchodzę bez zatrzymania, mijam bramę, staję w Galicyi: tyle też miałem czasu. Zaledwo mostu dopadłem, już mnie szukano wszędzie i bramy Krakowa przez dobę zamkniętymi były¹⁾.

¹⁾ Miałem na sobie surdut krojem mundurowym, pistolety nieco sterczały z ciasnych kieszeń. Parada Pruska stała. Kilkunastu oficerów przed Kafengebuzem oczekiwało generała, gdy ten właśnie rozporządzał środki schwywania mnie. Był uwiadomiony o mojej bytności w Krakowie, bardzo nieszlachetnie przez księcia Nassau, który jadąc ujrzał mnie na ulicy. Spotkał się także przypadkiem ze mną lokaj Sartoriusza generalnego Poczmajstra, u którego bywałem w Warszawie. Człowiek ten nie był mi znajomym. Lecz on właśnie omylony podobieństwem powiłał mnie za sierżanta z regimentu Wodzickiego, rannego i wziętego pod Szczekocinami i w tem zostawał mniemaniu, z którem go nie wyprowadzał. Po drodze bzdurzył mnie jakieś nowiny. Jeden z tych oficerów Polak wysłany od starszego (gdym ich mijał) nie mnie ale szczęściem moim i swoim tego się zapytał o mnie człowieka, widząc go rozmawiającego, który z otwartą pewnością powtórzył mu swój błąd, że jestem sierżantem rannym, błąd który mnie ocalił. Bo w okolicznościach w jakich byłem, żywcem dać się wzięść nie mogłem. Grób był w kościele Panny Maryi, nie jak dziś na Zamku. (P. a.).

— 42 —

Dostaję się napowrót przez Dzików, Kozienice, często piechotą, czasem konno i wozem. Przytrzymany po dwakroć byłem, lecz potrzeba ostrzy rozum, daje zwinną przytomność. A nieszczęście i u nieprzyjaciół ma prawo do litości. Nakoniec do obozu wracam.

Gdy po długo osiadłych mgłach, promień słońca zajaśnieje, jest wtedy najmilszym. Takim był dzień po dwumiesięcznem oblężeniu ustępu króla Pruskiego i armii Ferzena (pierwej Denissowa¹⁾) z pod Warszawy¹⁾. Odpór mężny i powstanie Wielkopolski zmusiło ich do tego w tył kroku.

Idziemy w ślad za niemi. Część znaczna Prusaków szańcuje się nad Bzurą. Choć osłabieni potyczkami, nanapadamy na nich we wsi Kamiennej²⁾. Przechodzę w nocy Bzurę, z przednią strażą w obóz się ich wciskam. Raniwszy oficera, z tyłu za włosy schwyty, przewrócony na mojej sławnej Eklipsie wzięty zostaję. Nie długo się mną cieszyli, bo w lot odbity byłem i byłby nieprzyjaciel dużo ucierpiał, gdyby nie wypadek pułku najliczniejszego Buławy, który obląkał się nocą, a mając z tyłu atakować, uchybił pory zjednoczenia się z nami. Lecz zguba nasza w nieodmiennej księdze wyroczni zapisaną była. Nietylko potęga ale i zdarzenia przeciw nam obrót wzięły.

Do tej pory Litwa śmiałym i rozstropnym postępowaniem Mokronowskiego utrzymywauą była. Opiera się

¹⁾ Armia pruska, odstąpiła w nocy z 5 na 6 Września, dążąc szybkim marszem ku Wielkopolsce. Armia Fersena udała się w Lubelskie naprzeciwko nadciągającemu Suwarowowi.

²⁾ Kamionna naprzeciwko Wyszogrodu u wpływu Bzury do Wisły.

O walce pod Kamionną donosi J. Poniatowski w raporcie z 19 Października (Gazeta wol. Waarsz. Nr. 53) - „Dystyngowali się w tej akcji obydwaj G. M- ks. Sanguszko i Kamenecki, doprowadzający mężnie kolumny i przewodniczący batalionom”.

— 43 —

on coraz świeżym nadchodzącym pułkom, nakoniec ogrom Suwarowa przymusza go do cofnięcia się. Dzieli swe siły z generałem Sierakowskim. Ten po kilku chlubnych i korzystnych bitwach, zniesionym pod Brześciem zostaje, gdzie oblężenie postrachu zniszczyło korpus jego ¹⁾. Mokronowski zaś sławnym w wojennych dziejach odwodem, opiera się w całości o Wisłę i Warszawę.

Naczelnik, którego gorliwość nadto ufnym zawsze czyniła, nieskupiwszy się całkiem, stacza nieszczęśliwą bitwę pod Maciejowicami, znękany liczbą, ciężko ranny, wzięty zostaje prawie z całym swym oddziałem. Wnet Praga ofiarą smutną pada ośmielonego nieprzyjaciela, a Warszawa się poddaje.

Niosąc należny hołd Naczelnika twojej czystej i pięknej duszy, odżalować nie mogę, iż spuszczać się tylko na ostrz pałasza swego, nie zaciąłeś nim pióra do użycia w politycznej osnowie. Przy wszczętych niesnaskach gnębiących nas dworów, rozsądnie wzięte środki gabinetowe jeszcze kraj ocalić mogły.

Nadto był trafny rozum Imperatorowej, by nieczuła, iż mieć tylko wpływ przemagający w Polsce, jest interesem jej monarchii i że nim zyskuje wstęp istotny do Europy. Przeto nie wątpię, że oprócz Białorusi i niektórych Ukrainy powiatów: pierwszej, bo ją czyniła panią Dniepru i Dźwiny, drugich zaś, bo są wstępem do Turczyzny, nie pragnęła dalej dzielić Polski. Lecz obchodząc się sromotnie z królem, a jej Ministrowie z narodem, przyzwyczaiła się uważać nasz stan haniebny za

¹⁾ Sierakowski pod Krupezcami (Berezą) odniósł 16 Września znaczne korzyści nad Derfeldenem, pobitym został w odwrocie na Bug pod Terespołem (Brześciem litewskim) dnia 18 Września przez nadciągającego Suwarowa. Zebrawszy szczątki armii, pod Janowem ledwie się połowy wojska dorachował, artylerję z 25 armat złożoną stracił.

— 44 —

stan powinny. Ocucenie się Polaków na sejmie 88 r. zapaliło ją gniewem i zemstą. Wiadomo że ten, co uraża, rzadko przebacza. Wzięto też na tym sejmie za obywatelstwo, pobudzać jej zapalczywość nieprzystojnymi mowami, niemającymi związku z interesem kraju. Grzech to jest powszechny wolnych narodów, że się zwodzą, trwonić słowa a mało działać lubią. Nieudolna zemsta gdy siła jej nie popiera. Te mowy rozżarzonemi były jeszcze oklaskami arbitrów zasiadających w izbie obrad, których echo rozciągało się po województwach do zgromadzeń szlacheckich. Czując tedy zapewne Imperatorowa wyż wspomnioną i prawdziwą zasadę państwa swego, a nie potrzebę podziału, z nieukontentowaniem już zaczęła uważać przemoc Prus wzrastającą w naszej Ojczyźnie, i postępkę Wilhelma w 1794 roku ¹⁾.

¹⁾ O stosunkach Rosyi z Prusami obszernie i dokładnie rozpisuje się Sybel: „Geschichte der Revolutionszeit” tom. III. str. 262 i nast. za nim Sołowiew w „Historji upadku Polski”. Między Fersenem a królem pruskim powstały grube nieporozumienia, ztąd niejedność działania. Cesarzowa Katarzyna pochwaliła pomimo listu króla pruskiego, ustępującego z pod Warszawy, w całości postępowanie Fersena. List ten, świadczący o niezgodzie między Rosyanami i Prusakami pod Warszawą, jest zarazem chlubnym pomnikiem dzielnej obrony miasta. „Podczas gdy z pruskich fortec sprowadzałem oblężniczą artylerję, pisze król pruski, udało się buntownikom zmocnić obronną linję i powołać moje prowincje w roku 1793 zyskane do powstania tak, że z każdym dniem większe groziło mi niebezpieczeństwo”.

W Sierpniu wysłał król pruski Tauenzien'a do Petersburga z propozycją trzeciego podziału: Katarzyna przyjęła Tauenziena nietylko zimno ale niegrzecznie. Gabinet rossyjski przypuszczał Austryę, jako trzecią do podziału, co Prusom było najprzykrzejszem. Położenie ogólne wskazywało na to, że Rossya chce użyciem sił znaczniejszych skończyć wojnę z Kościuszką a skończyć ją sama i o tyle rozumowania naszego pamiętnika, jakoby Katarzyna polecała Suwarowowi przedłużanie wojny niebędą usprawiedliwionemi, dopóki wspomniana w tekście depesza nie okaże się prawdziwą.

— 45 —

Istotnie Rossyianie się bili, a on pożywał ich pracę. Równie miłość własna na kobiecie jako i zazdrość działać zwykła. W poprzednich także podziałach na zwiększenie się Prus złem okiem patrzała. Nim Naczelnik stoczył bitwę Maciejowicką, która była grobem powstania, i gdy Prusak tak ruchem Wielkopolski jako i odsunięciem go od Warszawy tracił górę, którą wziął w Szczekocinach; generał Mokronowski przejął pod Węgrowem dwóch kuryerów odrębnie dążących do Suwarowa, z wyraźnym poleceniem od Monarchini, aby wziął nad Bugiem i Narwą swe kwatery zimowe, i zwlekał ostateczne kroki wojny. Tymczasem niepotrzebne przecięcie tych ekspedycy, odesłanych do Naczelnika, zdaje się, przyspieszyło zgubę naszą. Gdyż może być, iż nie doszła Suwarowa powtórnie ta wola Imperatorowej, i przeto nie udzielił jej Ferzenowi, który odparty także od Warszawy we dwaście tysięcy wojska z 96ma armatami utrzymał się w okolicach Żelechowa. Więc trzeba było przetrwać tę kryzys, gdy przeciwnie Naczelnik zagorzale poszedł naprzeciwko niemu, nie czekał na Ponińskiego, będącego o kilka mil. Oddaje losowi przybycie tego posiłku, równającego się z jego siłami (wynoszącemi do sześciu tysięcy) i stacza nieszczęśliwą bitwę ¹⁾. O Ponińskim mówiono że zdradził, spóźniając się w marszu, jest to czerniało rzucone na niego. Poniński był karcierzem, lecz walecznym i honorowym. W późnej jesieni była bitwa, deszcze panowały, ta przyczyna mimowolnie go spóźniła ²⁾.

Gdy Ferzenowi udała się wygrana i wzięcie w niewolę rannego naczelnika: Suwarow już przez właściwą chełpliwość nie mógł rąk założyć i nie starać się poprzedzić Ferzena w przybiciu ostatecznym rewolucyi. Nie da-

¹⁾ Pod Maciejowicami 9 Października.

²⁾ Czytaj o tem L. Wegnera artykuł w Przeglądzie Polskim.

— 46 —

jąc się więc otrząść z tego nieszczęścia naszym, ani strwożonej Warszawie, Pragę na prędcę jakoby od Tatarów umocowaną, szturmem wzięwszy, w perzynę obrócił; tem bardziej dając jej brzmienie i zaletę twierdzy. Warszawa zaś kapitulacyą otworzyła mu swe bramy, a z nią i wydarta sposobność ciągnięcia dalej wojny.

Podług mnie w tym względzie nie trafnie interes kraju był objętym przez cnotliwego naczelnika i neutralnością z Austryą w fałszywej on umieścił się postawie. Próżno sobie podchlebiał, że to państwo obojętnie spoglądać będzie na usiłowania Polaków. Wypadało się trzymać odwiecznego wniosku, który opiewa, że z dwójga złego jeszcze gorszy nieprzyjaciel zaoczny, jako i

drugiego, że w połowie, rzeczy wielkiej wagi brać nie należy. Galicya była wtedy w swoim kwiecie. Piękny ten kraj i we wszystko zamożnym był, niewypadało tak święcie stronić od jego granic (przyczyna, dla której i potyczka pod Chełmem przegrana została), ale owszem ogień napastnie puścić i rozszerzyć go w niedostępnych Tatrach. Rewolucya francuska w swoich początkach wstrząsała narody, był w powietrzu ten duch palny swawolnej nawet wolności. Węgry, jak wiadomo, nie były spokojnymi, Austria ciągłymi wojnami trudniła się z mordującą ją Francją, wypadało zatem dogrzeć jej do żywego. Wtedy wstawiłaby się za nami do przyzwoitego pokoju, gdyby potrzebę własną miała: a to ażeby odsunąć od siebie klęski, któremi wśród kraju swego byłaby zagrożoną. Naród też gminny galicyjski nie tylko przejęty był obywatelstwem, ale i bóstwił osobę Naczelnika. Wtedy, gdym wędrował do Krakowa, część Sandomierskiego, około Dzikowa, przejeżdżałem bryczką. Z chałup i z pola garnęli się do mnie chłopci, widząc z daleka podróżnego, stawali na stopniach wozu mego i pytali z zachwyceniem: „Co też dzieje się z naszą ojczyzną i z naszym naczelnikiem?” Nakoniec i Francya mając naj-

— 47 —

główniejszego przeciwnika w Austrii, gdyby w pośród niej był żar wybuchnął, nie mogła nie czuć, że jest jej sprawą i do najskorszego działania pobudką, wziąć Niemców jeszcze w tęższe obroty, przeto i dzielnie nam pomagać.

Król przywołuje synowca swego do Warszawy, zkaż księżę gnając mnie listownie, radzi, bym uchodził za granicę przed gniewem Imperatorowej. Choroby dla niedostatku chleba (gdyż niemieliśmy innego pokarmu jak baraninę), grasują wśród pozostałych w obozie. Napastują nas Prusaki codziennie, znieść jednak nie mogą. Do czterystu jeńców rosyjskich weszłych w służbę naszą, znając moje położenie w Rosyi, najusilniej proszą, bym z niemi udał się do Suworowa, będącego w Warszawie. Mniej świadomi związków polityki, ofiarują pokusić się o wzięcie pruskiej baterii naprzeciw będącej, zapewniając, iż z tą trofeą armat przebaczona niezawodnie wina mnie i im będzie. Pożegnałem ich i odprowadziłem do Warszawy.

Już też nie było komu stawać do obrony, jedni do bliższych domów, drudzy w świat uchodzą. Prusaki do więzienia lub w kamasze sromotnie biorą, nawet oficerów. Rosya dyskretniejsza wolność nadaje, lecz ludzkość jej dla mnie położeniem mojem przerwana była. Opasany zewsząd, nieomylnie przez Niemców wydanego się widzę. Więc przebrawszy się, na koń wysiadam, zmierzam ku Tarnowu, dla zrobienia sobie pieniężnego zapasu. W Nowymmieście przebywam Pilicę. Ustały zgiełk obozowy tem bardziej czuć daje nocną lasu głuchego cichość i myśli roztargnione skupia. W nim nocując, los mój uderza mnie silniej. Straciłem ojczyznę, osierociałem w miłości, tracę oraz i wstęp do domu ojca, gdyż ten jest za kordonem rosyjskim. Cierpię nad moją i nad innych towarzyszy biedę. Wtedy snuje mi się projekt legionów, którego generał Dąbrowski później dokonał. Nim głowę nabił mając i już będąc pod Tryestem, wyczytuję tam w gazecie,

— 48 —

„iż jeżeli się nie stawię u feldmarszałka Rumiancowa, w krótkim już bardzo przeciągu czasu, tedy zaocznie sądzonym i karanym będę.” Ścisła me serce obraz prześladowanego ojca, śpieszę do Rosyi i staję w Taszaniu. Srogość zwycięzcy brzegów Dunaju wcale mnie nie miesza, otwiera on mnie furtkę oswobodzenia siebie powrotem do służby, lecz jej progę nie przechodzę. Zatem w dom ojca z aresztem odsyła. A bytność moja pogrobowa w Krakowie, rozbraja gniew srogi Imperatorowej i na wykluczeniu mnie ze służby stygnie¹⁾.

Próżnuję, poluję trzy lata w Sławucie.

W roku tymże 1795 ostatni podział stanowi smutną epokę. Tak gdy groźne niebo wziąwszy dąb potężny za cel gniewu swego, piorun po piorunie w niego wałąc, poślednim razem i pień kruszy, tak i ostatni podział 1795 r. rzeń już ojczyznę naszej szarpiąc, Polskę z karty narodów ściera. Lecz sposób o Boże, w którym nas dotykasz, nie jestże najsroższym? Niech w walce dwóch tęgich braci ręka Twoja ciężąc na wiernym ci Lechu, pobłaza ślepemu Russa szczęściu. Ale czemuż niełaska twoja trapi nas jeszcze i pokoleniem synów Rudolfa? Wszak gdy na chwilę spuściłeś ich z oka Twej opatrności, czyż nie były uwiecznione Raszynem, Górą, Pniewem skronie rycerza Elstry?

Areszt zdjęty, pierwszy krok poświęcam przyjaźni. Jadę do Wiednia odwiedzić księcia Poniatowskiego. Wtedy generał Bonaparte kojarząc rozum ze szczęściem, ukruszył przemocą pod samą stolicą Austrii gałązkę oliwnego drzewa²⁾.

¹⁾ Książę de Nassau z Krakowa pojechał do Petersburga i opowiedział monarchini spotkanie się jego z mną. Winiem tej okoliczności którą uczuła, że srożej nie byłem karany. P.

²⁾ W r. 1797. Mowa tu o wojnie austriacko-francuskiej, tegoż roku, która Napoleon przeniósł do Tyrolu, Kamioli i Karantyi, grożąc samemu Wiedniowi. Zakończył ją rozejm w Leoben, następnie zaś pokój w Campo formio (17 Października 1797).

— 49 —

Rząd z Wiednia Polakom wyjeżdżać każe, zatem jadę do Drezna.

Przychylna gwiazda mnie tam prowadzi. Odwiedzam babkę, poznaję matkę waszą. Żono kochana, prawdy podchlebnej w oczy mówić się nie godzi! A będąc najskromniejszym w oddaniu ci sprawiedliwości, tyle jej zamilczeć trudno, by się nie zarumieniły lice twoje! Kwiatu rozwijającego się przyjemność była wyobrażeniem wdzięków twoich prawie dziecinnych. Przytem wyraźne przymioty duszy pokryte niewinną żywością, wróżyły szczęście z tobą, którego po szesnastoletniem pożyciu jeszcze skutków doznaję. I jeżeli w tym przeciągu czasu zdarzyło się, iż porywcznością moją, kiedy twe oczy łzami zasunięte były, wszak uczuciem przywiązania natychmiast i otartemi zostały.

Różne wypadki przeciągają ślub blisko roku: nakoniec szczęśliwy dniu dla mnie 26^{go} Czerwca 1798 roku! wdzięczen ci do zgonu będę, iż nas połączyłeś¹⁾.

W kilka dni po weselu z Drezna wyjeżdżam na Wołyń, dokąd chęć gospodarowania pędzi mnie najmocniej. W szczupłym wydziale majątku mi wypuszczzonego, lecz

¹⁾ Książę Eustachy ożenił się z Klementyną księżniczką Czartoryską, córką Józefa, stolnika litewskiego i posła Rzeczypospolitej na dworze berlińskim w czasie czteroletniego sejmu. O zacności tego domu i jego patriotyzmie pełnym rozumu i gorącości, pięknie rozpisuje się K. Koźmian w Pamiętnikach swoich (T. 1,312), W dodatkach podajemy charakterystyczny list ks. Eustachego z czasów jego konkurencji. Rad postanowieniu syna, przeznaczył ks. Hieronim część dóbr w intracie 60.000 zł. na jego utrzymanie zapisem 24 Stycznia 1798. Księżna Klementyna otrzymała w posagu 200.000 złp. Świadcami ślubu byli: Stanisław ks. Jabłonowski brat księżnej Józefowej, Franciszek Piotr i Jan

— 50 —

podług możności ojca, zamiast obfitych darów sławnej Cerery Wołyńskiej, nie zastaję tylko biedę i niedostatek, tem okropniejszy, iż nie mam zapasów dla zapobieżenia jego dotkliwociom. Największa część rolników opuszczonych pięćdziesiątletnią dzierżawą, wyzuta ze wszelkich utrzymania się środków. Kromkami chleba karmię odbywających powinności. Już ubolewam nad tym nowym rodzajem życia i myślę tylko, jakby z najmniejszym dochodem uwolnić się od tych kłopotów, gdy tymczasem tu jasiona, tu jawora posadą, upiększam odwiecznie stepową glebę, przywiązuję się do ich wychowu. A skorupa zimy ustępując już wzmacniającemu się słońcu, sutą nadzieją okrywa niwy okoliczne. Zkąd weselsza postać u włościan moich. Cieszę się z nadziei ich przyszłego szczęścia i dostatku. Przez skłonność wrodzoną człowiekowi, przychyliam się znowu do zniechęconej sobie ziemi, mamki i żywiołu ludzkości.

Zaledwo wyszedłszy z domu rodziców, matka wasza zaczynała przywykać do domu ojca mego, którego pobyt uprzyjemniała siostra moja z drugiego małżeństwa Dorota, gdy w kilka niedziel po powrocie naszym z Drezna, ten anioł dobroci i piękności, opłacił w boleściach i nader wczesnie dług winny śmierci. Niemiłosierna jej kosa w trzech dniach nieoszczędza i brata mego przyrodniego. Przywaleni tym nieszczęściem rodzice, wyjeżdżają na mieszkanie do Tarnowa.

Lecz nie pierwsza to żałoba, która nie po kolei wieku a w najbliższych związkach krwi okrywa mnie smutkiem. Straciłem brata rodzzonego Pawła ¹⁾ w pięćdziesiątym roku jego

¹⁾ Niejaka Bachrynowska wychowała brata mego, którego matka nasza odumarała przy połogu. Na parę minut przed śmiercią patrząc on na lament tej kobiety, wziął mnie za rękę i rzekł: „Ja umrę, pamiętaj o Barynosi.” P. a.

— 51 —

życia, a trzema laty młodszego odemnie. Wspominam tu cię bracie, bo żądam, by pamięć twoja utkwiała w sercach potomstwa mego. Przedzgonne twoje polecenie, którym mnie zobowiązałeś, bym pamiętał o tej, co cię wychowała, czyliż nie świadczy, jakiego zabraniam cię do swojej chwały Bóg serca nam poskapił?!

Zamieszkuję w Antoninie, przykładam się najusilniej do wydoskonalenia w sztuce rolniczej. Włościanie moi doznają skutków porządku i dotychczas chłopci Antonińscy, mimo twardych wypadków, celują innych siłą i pracą. Matka wasza przez związki rodzinne często odwiedzała z wami cudze kraje. Wolni od długów, z pięciu folwarków a bogaci, choć przy nieuchronnych wydatkach i względach na stan i urodzenie, nigdy niedoznawali się napaści potrzeb. Szczęśliwy byłem z nakładów czynionych na pierwiastkową edukacją waszą. Czternaście lat w tym kształcie spędzonych, zbiegło prędko, gdy ustronne burze nie przerywają spokojnego pożycia. Dzień podobny dniowi mija i płynie jak woda w zacisznym korycie. Czuwanie nad wychowaniem waszym, zachód około równowiecznego z wami ogrodu przez nas zasadzonego, zatrudniały nas przyjemnie, mianowicie dobrą matkę. Nieraz Dosiu ¹⁾ moja w niepewnych jeszcze krokach, gdy krążyłaś między roślinami równie jak i ty dziecinnemi; braliśmy miarę wzrostu twego, po wygórowaniu twoim nad te nieruchome towarzyski!

Wtedy to i pracowity Roman ²⁾ objuczony salopą, kapeluszami, ciągnąc z tyłu w ogrodzie, narzekał na nie-

¹⁾ Ks. Dorota urodzona 1799 r. dnia 13 kwietnia, wydana w 1818 roku za brata stryjecznego ks. Karola Sanguszkę, umarła młodo w Rzymie dnia 3 Maja 1821 r.

²⁾ Książę Roman urodzony dnia 24 Kwietnia 1800 roku, żyjący dotąd.

— 52 —

pamięć matki, siostry, „iż po ścieszkach gubią swe stroje!” Cieszyła mnie i cieszy staranność twoja.

Co ty mój Władysiu ¹⁾, zachwycał cię strumyk i bieg wody. Nieprzerwanie, jakoby o marnościach świata dumałeś przy ich brzegu. Należy wprawdzie myśleć, gdy z myśli czyni się zawiązka do potrzebnego dzieła. Lecz poprzestawać na myśleniu i dumaniu, jest to prochem na wiatr strzelać. Pchaj taczkę moje dziecię z losem ci przeznaczonym, pracuj a nie będziesz nieszczęśliwym.

Dla niedostatku losu w Antoninie i nieprzyjemności stepu w chwili zimowej, kiedy nie po miastach zagranicznych lub w Warszawie, wtedy w Sławucie i Korcu przepędzaliśmy zimy ²⁾. Łatwo pamięcią objąć możecie łaskę dla was dziadów waszych. Ojciec mój pełen dobroci i serca w interesach swoich teje dobroci często stawał się ofiarą. Łza choć fałszywie puszczona od kótoregokolwiek z ludzi, była pobudką nieodbitą. aby uczynił, co od niego żądano. Lecz jeżeli majątek swój nadwyrężył, szczęśliwym mógł się nazwać z przymiotów swoich i łatwości w pożyciu. Dziad wasz ze strony matki, niemniej poczciwy; sprawiedliwość cenil nad wszystko. Jemu winniśmy w tym kraju jeszcze za polskiego rządu, pierwsze rysy gospodarcze: wprowadzenie fabryk i przykład opieki najczulszej nad poddanymi i ich własnością. Podobni jemu rodzą się dla szczęścia tych, któremi władają.

W roku 1809 zostawiłem was w Wiedniu, i zaledwie na Wołyniu odwiedziłem kąty domowe; gdy skuszona Austria młodością wojska księstwa Warszawskiego, niespodzianie na ten szczupły kraj napada. Lecz atak wro-

¹⁾ Władysław urodzony 30. Września 1803 poseł na sejm galicyjski i członek Izby panów w Wiedniu, umarł 15go Kwietnia 1870 w Cannes, we Francji.

²⁾ W Sławucie mieszkał ks. Hieronim Sanguszko, w Korcu książę Józef Czartoryski.

— 53 —

gów łączny prawie z uchodem, winny mężtwu naszych i wodza w lot zapędza aż za Karpackie góry czarne orły. Wtedy to Panie, na wysokości twojej zajęty niepospolitą wojną nad Dunajem i Renem, spuściłeś raz pierwszy z Niemców oko twe dla nich zawsze opatrne w Polsce. Ale nienaruszony w wyrokach, którym pokrzep tak tęgi Polaków, mógł się sprzeciwiać, przerwałś raczej wojnę

niżeli pęd wojowników i zsunął pokój na podnożną ci ziemię. Sześć niedziel trwała ta świetna kampania i tylko w niej świadkiem przyjscia do Krakowa zaledwo być mogłem.

Zastrzegłem sobie z początku tego pamiętnika, iż te wypadki tylko w nim mieścić będę, których naocznym byłem świadkiem. W roku 1809 nie miałem szczęścia być przytomnym odniesionym pomyślnościom przez wojska polskie. Ta wyprawa krótka acz węzłowata istotnie mogła być uważaną za względ jeszcze nieba, nadgradzający cierpienia i nierówność walki w poprzedniczych. Biorąc je jednak na szalę obywatelską i porównując z wojną powstania 1794 r. przyjemniej mi jest, że w przedzgonnych chwilach Ojczyzny (bo tak uważam powstanie Kościuszki) byłem czynnym, aniżeli w świetnej wyprawie 1809 r. W pierwszej Polska zalana nieprzyjacielem! Trzy rozmaite paszcze mocarstw ogromnych, chciały ją pochłonąć. Kościuszko wtedy mniej znany w kraju. Mąż szanowny, ale nigdy w nim nie kierujący naczelnym żadnym styrem, z uczciwych przodków, ale nie takich aby imię spadkiem starożytnym łechtalo ufność ziomków, przybywa niespodzianie do Krakowa o jednym batalionie tylko, bez broni, bez pieniędzy, zaczyna świetną walkę, pasuje się ośm miesięcy. Wyroków przeznaczenia przejrzyć nie zdoławszy, ocala przynajmniej sowiec zaszczyt narodowy. Wyprawa zaś 1809 r. miała coś pozoru hołdowniczego (mimo pięknie odpartą zaczepkę), a to dla

— 54 —

tego, że mniej sprawa Ojczyzny, niżeli francuzka brała w niej pierwszeństwo. Zdawało się też z kraju i z miny dowodzących, jakoby w cudzych bogach a nie w ojczystych pokładali ufność i zasadę bytu narodowego.

W następującym zaś sposobie znalazłem się przy wejściu do Krakowa. Bawiąc w Wiedniu na wiosnę 1809 r. widziałem przygotowania czynione tak do wojny z Francuzami, jako i zamachy na księstwo Warszawskie. Życzyłem tedy, aby jak najrychlej żona moja i dzieci ztamtąd ujechały. Dla tego wystarawszy się na Wołyniu, zaraz posłałem wam zapas pieniężny. Ale zwinniejszy Napoleon jak dylizans Brodzki, pierwaj od Renu stanął i przeciął okolice Wiednia. Tymczasem wojsko polskie oswobodziwszy Warszawę, zagarnęło Lwów, Czerwoną Ruś, Pokucie i komendy z pod Lwowa sięgały aż pod Jarosław. Niespokojny czyli moja posyłka was doszła i czyliście ruszyli z Wiednia, wyprawiam za opytem Kiejza sekretarza mego. Wraca on na Wołyń z Przeworska, z doniesieniem, że jesteście w Łańcucie, bo głębiej przedrzeć się nie mógł, i wraca z wiadomością, że wszystko troje chorujecie na

szkarlatynę. O paszporta trzeba było udawać się aż Petersburga. Więc bez paszportu nie tracąc czasu jadę. W Janowie spotykam generała Kamińskiego, dawnego kamrata i pułkownika Błeszyńskiego odjeżdżającego do kwetery głównej. Ze zwykłą poufałością piszę do księcia i dążę wprost do Łańcuta, bo przejazd już był oswobodzony. Dzięki Bogu zastaję was zdrowymi. Roman wprawdzie

chorował ale wyzdrowiał. Ta przyjemna nader pewność i chlubne przysługi armii księstwa warszawskiego, wzbudziły we mnie nieuskromioną żądę widzieć choć raz przynajmniej Ziomków, pod szczęśliwą gwiazdą i w jej blasku powitać księcia. Przez Puławy gonię za obozem i dopędzam go w Jędrzejowie, tam gdzie książę w 1794 przybył do powstania Kościuszki. Przyjmując mnie z ser-

— 55 —

ca, wdzięcznie wspomina, iż w tymże opactwie doznał przyjaźni mojej dowodów. Lecz przez trzy dni marszu widzę go coraz ozięblejším dla siebie. Czekam już z niecierpliwością przybycia do Krakowa, abym się uwolnił z tej przykłej postawy. W marszu nie zdarzyło mi się widzieć nic szczególnego, wiele dobrych chęci żołnierzy czyniły go przyjemniejszym. Tom tylko uważał, że nie

proszą jak my dawniej, lecz groźbą wyciągano do zbytku ofiar od obywateli. W Krakowie prócz zatargów o opanowanie miasta z dziejów wiadomych szczególny i zabawny zdarzył mi się wypadek.

Po długich korowodach i niezręcznych generała rosyjskiego Sywersa, ażeby wojska Polskiego nie wpuszczać do miasta, Książę wiele zimnej krwi okazawszy, nakoniec przebrał się ku zamkowi. Wtem znać mu dają, że kilkaset złoczyńców wybija się o więzień. — Byłem przy nim, poleca mnie ich zamysł uskromić. Zastaję wchód otworzony, kilku łotrów już zmykających. Zsiadam z konia by wpakować do więzienia bliskich ucieczki, lecz, ciężka krata na zamek zapiera się po moim przejściu. Rozjątrzeni więźnie łają mnie bez miłosierdzia, drudzy grożą ubiciem, krzycząc, że zbawiłem ich wolności. Co widząc dobywam pałasza, a z tyłu broń przystępu drągiem żelaznym służącym do wzmocnienia kraty. Że ciasny był kurytarz, z gołemi rękami do uzbrojonego dostąpić nie mogą, lecz gdy się pomknął naprzód, by nie być do kąta przypartym, otworami bocznymi gromadnie mnie otaczają. Niedopuszczając do siebie, chwytam moment, w którym się naradzali, pytając się „co ma znaczyć ta napaść, gdyż przychodzę w zamiarze ich uwolnienia a furtę przypadkiem tylko za sobą zawarłem”. Skutkowała przedmowa, rzecz spokojniejszą wzięła postać mianowicie kobiety niewolniczeki, a tych było licznie, uspakajały zawziętych mężczyzn. I w złoczyńcach głos oby-

— 56 —

watelstwa ma swą odezwę; hurtem wrzeszczą „by wartę austryacką będącą w obwodzie murów więzienia ubić lub zabrać”. Przystaję ochoczo na to zagajenie dające mi czas oswobodzenia siebie. Idziem do ataku, drzwi wybijamy. Warta złożona z siedmiu inwalidów i kaprala zaraz się poddaje i gdyby nie mój zabieg, w kawałki byłiby zalęknionych rozszarpali. Wtem i książę nadjechał, a troskliwy

mój przyjaciel Michał Brzostowski nakoniec odbił kratę, oswobodził mnie z przepawy, która skorom wyszedł cały, istotnie stała się śmieszna.

Zniecierpliwiony coraz bardziej oziębłością księcia, i niechcąc dać pozoru że jestem kandydatem do łask jego; idę go żegnać i prosić o paszport — prośba moja zostaje odrzuconą. Zadziwiony pytam, „dlaczego ta niełaska ?” mówi, że mógłby się wyżej narazić, skoro jestem poddanym rosyjskim. Niemało chwil przebyłem bolesnych w życiu, wszelako nie obejmuję pamięcią, aby mnie coś

dotkliwiej ubodło. Staję mi przed oczyma dwudziestoletnia przyjaźń nigdy nie przerwana, tudzież niewinne zamiary mego terażniejszego u księcia pobytu. Byliśmy we cztery oczy. Wychodząc rzekłem: „iż nigdy nie spodziewałem się, byś książę został tak górnym dyplomatą”. Obszernie o tym wypadku piszę przez względ, że wam dzieci moje przyrzekłem czynić udział

doświadczenia. Biorąc z rozwagą całą okoliczność (okrom odnowienia paszportu, które nie była do obwinienia w żadną bewelnę), ja w niej winniejszy byłem. Do księcia, który stanął na pierwszym stopniu urzędowania poufale pisać nie należało, jak pisałem przez Błęszyńskiego. Gdy tylko postawa przyjaciela się odmienia i górę bierze, radzę, tak jak w majątku; inwentarz stosunkowy zważyć — czekać pierwszego kroku i po nim wzorować się z postępowaniem. Człowiek oddany usługom krajowym, na szczególne związki mniej uważać powinien. Poufale ja pisać mo-

— 57 —

głem do księcia z domu mego; ale raz przybywając do obrębu jego powagi, nie należało użyć tej wolności. Skutek, iż podawnemu nigdy z sobą nie byliśmy. Ta zadzierka w niepamięć poszła w 1812 roku. Wszelako ubliżała gładkości poprzedniczych związków naszych. W parę miesięcy wrócił książę z Krakowa do Warszawy, i mimo wystawy w powitaniu go przygotowanej, uczynił mi zaszczyt i wysiadł na mały obiad rodzinny. Darował mi swój portret ofiarowany przez miasto Kraków, za który podziękowawszy nieprzyjąłem go. Zaś w 1812 roku szablę co zawsze nosił, dał dla ciebie mój Romane. Niestety, którego odżalować nie mogę, jadąc po służbie do Radomia nie wziąłem jej z sobą i przepadła u boku jego w Lipsku.

Zimę 1810 przebywamy w Warszawie, w jej przeciągu kończy życie dziad wasz książę Czartoryski¹⁾. Zdaje na mnie opiekę pozostałej fortuny, a zgon jego osieroca mnie z ciągłej i szanownej przyjaźni. Rok prawie cały 1810 i 1811 w Antoninie i Korcu trawimy; w końcu 1811 r. matka wasza z rodziną do Warszawy, dokąd i ja później zjeżdżam. Ten rok poprzedniczy 1812 wróżył nieszczęścia, które uiszczyły się następnie. Upały były nadzwyczajne. Rzeki, jeziora, stawy wyschły aż do pyłu, osady w perzynę obrócone. Ziemia co głębiej gorejąca, niszczyła płody swojej powierzchni. Grzędy lasów osmalonych, poległy jak z kart budowle, zład dymy ponure i smrodliwe słońcu krwawy pozór dawały. Choroby, mianowicie skorbut grassował między ludźmi, nakoniec spokojność nocy przerywaną była zjawiskami nieba.

Kilka niedziel tylko miałem bawić w Warszawie. Ślub księżniczki Celestyny pupilli mojej i sprawy znaczne massy

¹⁾ Książę Józef Czartoryski umarł 15 lutego 1810 r.

— 58 —

Koreckiej, zatrzymują mnie dłużej, a poróżnienie się z niektórymi generałami rosyjskimi z przyczyny majątku Koreckiego, jako i przytrzymanie kilku obywateli, wkładają na mnie miarę ostrożności. Dla tej wczesnie na wiosnę nie na Wołyń, lecz do Tarnowa jadę. Cesarza Francuzów potędze rzadko się co oparło, ufny w gwiazdę szczęścia; jednym narodom zwrot, drugim kres zapowiadał.

Na pniu naszego plemienia, którego ostatni konar już wiadł ponad brzegami Wisły, zaszczerpił świeżą gałąź bytu, i zdawał się powoływać nas, do chlubnej postaci, od dawna nam wydartej. Wezwany i ja jestem przez ministra Duprata i w Gumbinnen pruskim Napoleona spotykam¹⁾. Po dość długiej rozmowie, rzekł: „Zostaniesz przy mnie, nie taję się iż mam ciężką przed sobą wojnę, będziesz świadkiem zdarzeń, których Europa jeszcze nie widziała”. Odchodzę przejęty wielkością bohatera, a mara wspartej Ojczyzny na ramieniu jego, ubóstwia go w sercu mojem.

Wyobrazić sobie trudno, jak wytwornej piękności było wojsko francuzkie. Marsowa gwardyi postać zachwycała. Przepych ciężkiej konnicy okazywał w massach jej dzielność. Przeciwnie lekkiej teatralna postać, nie wróżyła skutków pomyślnych. Artylerya wpajała ufność, jako pierwsza w tej sztuce nauczycielka świata. Ochota Polaków i kształt wojenny był rękojmnią, iż otrzymają na co

się poświęcili. A hufce przeistoczonych Germanów w lekkie Niemcy, markotnie krążyły jak satelity w kole planet. W podobnym składzie przebyty był Niemen a z armią rozstrój i nieporządek²⁾.

¹⁾ 19 Czerwca 1812.

²⁾ Susze i gorąca były tak nadzwyczajne w tym roku, iż w głębi nawet sążnia (mianowicie w lasach polskich gdzie są odwieczne torfy) ziemia płonęła ogniem wewnętrznym; obalając drzewa jakie były na jej powierzchni. W stepach zarówno jak w glebach bagnistych okrytych szuwarem pożar był nieprzystanny. Miasteczka prawie wszystkie doznały zniszczenia. Sławnego zaś komety dosyć jest opisów. P. a.

— 59 —

Odezwa u przeprawy Niemna *au saut da Niemen* ¹⁾ w takim była brzmieniu. „Żołnierze! powtórna wojna w Polsce jest zaczęta. Pierwsza ukończona w Frydland i Tylżycie. W Tylżycie Rossja zaprzysięgła wieczne przymierze Francji a niepokój Anglii. Dziś łamie swoje przysięgi, żadnego tłumaczenia nie chcąc dać z tak dziwnego postępowania, aż dopóki orły francuzkie nie przebrną nazad Renu, zostawiając sprzymierzeńców na jej łasce. Rossja jest uwiedziona przeciwnością losu i jej przeznaczenia winny się spełnić. Czyż myśli, żeśmy już się odrodzili? Czyż nie jesteśmy ciż sami co i w bitwie austerlickiej! Gdy mieści nas między niesławą i walką, wybór przestaje być wątpliwym. Idźmy więc naprzód, przebywajmy Niemen, wkraczajmy zbrojną ręką w jej ziemię. Powtórna rozprawa w Polsce nie będzie mniej zaszczytną dla broni francuzkiej, jak nią poprzednicza była. A pokój zawrzemy już pod warunkami, które położą kres wpływom pięćdziesiątletnim Rossji w Europie”. Ta odezwa do reszty kark złamała porządkowi, na którym brakowało w marszu już przez Prussy. Poszczuł nią zapalenie przeciwnika, którego nie było i który uchodził. Prysnęła rozjuszona zgraja na wszystkie strony, mordowała zamiast nieprzyjaciela niewinne osady i niszczyła kraj (sama się wysilając), który oszczędzać należało dla powrotu i własnej sprawy. Ten krok wstępny, był tyle szkodliwym, że sam Cesarz nie był w stanie mu zaradzić, chyba długim przeciągiem czasu, Polakom zaś nie dawał nadziei bycia czynnymi o swoje swobody, lecz z Polski czynił

¹⁾ Z Wilkowiszek dnia 21 Czerwca.

— 60 —

tylko igrzysko wojny. Dlatego to później w Wilnie na sessji u ks. Bassano (gdy upośledzano na niej zapał Litwinów) rzekłem, że w stosunkach jakie możemy mieć w ważnym dziele tej wojny, widzę w pędzie Cesarza i Francję, a nigdzie wzmianki o byciu naszej Ojczyzny”.

Kilka dni Napoleon bawił w Kownie, budowanie mostu na Wilii i popis niektórych dywizyj zatrudniły go czynnie. Markotnym był jawnie, że Moskale cofnęli się bez bitwy. Na wzgórkach po prawym łądzie biegu Wilii okazywali się kozacy, co widząc,

szwadronowi Kozietulskiego z gwardyi przejść ją kazał. Woda nie gasiła walecznych zapału i tonący, których pięciu zginęło, jeszcze

głosili „wiwat Cesarz”! Sam nazajutrz przededniem po moście niegodziwym przebył rzekę. Kazał mnie lubo z obmokłym szwadronem tegoż Kozietulskiego śledzić Wittgensteina uchodzącego do Kieydan i promy na Niemnie zabrać, co dopełniłem, a gdy rzecz zdawałem, powiedział mi. „Wszystko to jest dobrze, lecz trzeba mi było dostawić przynajmniej jednego z tych trzech subjektów, to jest Barona ¹⁾, księdza lub żołnierza”. Żyd musiał mu wywietrzeć z głowy. Zapewniłem, że wszystkie te trzy stany już na kurytarzu kwatery cesarskiej czekają jego rozkazów. W istocie wracał do Kowna, gdy Jerzy Zabięło z Czerwonego dworu wjeżdżał ze swoim proboszczem. Chłopi przystawili mnie strzelca rossyjskiego gdzieś tam schwytanego. Wtedy do dnia miał Napoleon także przypadek: Spuszczającemu się z przykłej góry, piasek usunął się pod nogami konia i ten legł na bok. Wstęp ten, pod złą wróżbą na rossyjską ziemię, nie obszedł go na pozór.

¹⁾ U Francuzów każdy szlachcic mający swój dwór był baronem. P. a.

— 61 —

Z Kowna do Wilna droga już zasianą była poległymi końmi ¹⁾. Zielone żyto, bo innej paszy nie było, miotło je bez miłosierdzia. Pod Wilnem Moskale okaz zrobili do potyczki, na ten odgłos piorunem leciały wojska francuzkie mimo upału; w zawody uprzedzając się po litych piaskach tamtejszych okolic. Nie długo trwała nadzieja bitwy i przednia straż weszła spokojnie do miasta. Przyjemnie było widzieć z jaką radością witali nas Litwini, jak ich zachwycał widok Napoleona, z jaką ciekawością dopytywali się o każdą nowość. Wkrótce ta serc łączność i braterskie uniesienie się, strudem było niegodziwym obchodzeniem się Francuzów. Bo żaden wzgląd nie zatrzymywał rozbestwionego chciwością, a tu i niedostatkiem żywności żołnierza: magazyny nie zdążyły za obozem, rossyjscy zaś uprzętnęli co tylko mogli do żywności i wygody. Kojone były po części litościwe uczucia z tej nędzy ogólnej nowemi obietnicami Napoleona. Doszły oraz z Warszawy podchlebne wiadomości przez Senatora Wybickiego o zaczęciu sejmu, pod łaską szanownego i kochanego męża, a Nestora naszej Pogoni ²⁾. W Wilnie także zaczęło mnie być przyjemniej u dworu przez otarcie się z osobami, które go składały. Książę *Berthier* pierwszy z ich grona, lubo raz szczególnie ciąglej z nim mówiłem, niezgrabny z postaci, kaczkowatego głosu, płytką zdawał mi się być głową. Od marszałka *Duroka* w dzień przedstawienia dość grzecznie byłem przyjętym; bo Cesarz pła-

¹⁾ Prawdziwości tych i wielu ważnych szczegółów poświadcza krytyczna praca: *Geschichte des russischen Krieges im Jahre 1812* von Dr. Heinrich Beitzke G. Major. Berlin 1862.

²⁾ Książę Czartoryski generał ziem podolskich. Mąż przy swojej przeszło ośmdziesiątletniej sędziwości, śmiało sobie przyznać może, iż nikomu źle nigdy nie zrobił, a bardzo wiele ludzi ze wszelkich rzędów uszczęśliwił. Obszernego majątku posiadacz, poddanych swoich jest ojcem.

P. a.

— 62 —

cił mu na stół za każdego z będących przy boku jego: przy tej więc okrusze, otrzymałeś wdzięk przymilenia, podwojony, jeżeli w karty grywać zwykłeś. *Colincourt* przy rozumie i kształcie prawdziwym był i szlachetnym dworakiem. *Bassano* grzecznie i przychylnie uważał Polaków. Układ starego *Narbona* starej Francyi odświeżał obraz. Generałowie zaś *Monton*, *Duronel*, *Lauriston*, *Rappe*, *Ségur* i wielu innych, przy niewykwintnym wygórowaniu obyczajności, gruntownie uczciwymi byli.

Napoleon w osobach bliżej go otaczających, wystrzegał się znakomitych przymiotów. Nie chciał bowiem w najmniejszym pozorze, dzielić sławy i potęgi berła dzierzzonego w rękę swoim. Książę *Bassano* minister interesów zagranicznych był przyjemnym w tłumaczeniu się, używał wyrazów grzecznych i wymownych. Lecz płochy w dziele; na zasadzie tuzinkowego wysłowienia się pełzły u niego najważniejsze sprawy. W okolicznościach w jakich (mianowicie przy końcu panowania znajdował się Napoleon), nie mógł mieć podpory z przyjemnego tylko sługi. W nieszczęściu też jego nie słyszeliśmy o żadnym postępku trafnym i dorzecznym księcia *Bassano*. Cesarz z księciem *Berthier* w 1812 roku jedynie był poufałym, bo nie było obawy, by rzucił w jakimkolwiek względzie cień na sławę monarchy zazdrosnego. Wszelako lubił on czasem uniażać go słowy i zaprzętać dziełem nieprzystojnem, pomimo tak wysokiej rangi, którą miał poruczoną. W moich oczach kazał mu Cesarz w ślizgotę pędzić za stangretem od furgonu, przecinającym w marszu kolumnę i wybić tego już oddalonego woźnicę. Dokonał rozkazu (piechotą) w truchcik stare swe nogi i niepewne wprawiwszy kroki. Śmiał się Napoleon, śmiali się przytomni. Lecz ta scena dla utrzymującego porządek i samego porządku nie była pocieszna.

— 63 —

Gdy zawołany do Napoleona rozstałem się z wami dzieci moje w Warszawie, spodziewałem się, iż wrócę się niezwłocznie, lub że w innym kształcie, a nie przy boku jego będę użytym. Przynaglony do wyjazdu z małym zapasem pieniężnym i w jednym mundurze wybrałem się. Pozostały z woli Cesarza przy sztabie jego, w przykrem byłem położeniu; tak dla niedostatku dobrych koni, jako i wszelkich potrzeb. Posiłki w sprawunkach i pieniądzech wyprawione przez żonę moją, rozminęły się ze mną. Nie przyzwyczajony do podobnego zakrzātu, ile w cudzoziemskim obozie, cierpiałem wiele na tem jako i mój humor. W Wilnie łątać się zaczynałem po trochu, gdy po ośmiiodniowej bytności nakazano mi jechać do Święcan dla zajęcia kwatery cesarskiej. Dokąd ruszam w niepolepszonym stanie ekwipażu mego.

Ten nagły rozkaz do wyjazdu mego był skutkiem następującej przyczyny. Za przybyciem do Wilna zawołaniśmy byli; ks. *Alexander Sapieha*, generał *Wincenty Krasziński*, tudzież i ja do księcia *Bassano*. Rada była względem uporządkowania najskorszego komisarzyów cywilno-wojskowych. Szło zapytanie: czyli tym komisjom cywilny lub wojskowy ma przewodniczyć. A dla ich gęstego rozpołożenia (by oficerów od armii nie odrywać), podoficerowie mieli także zasiadać. Książę *Bassano* przychylił się za wojskowemi, lecz bez uporu. Książę *Alexander* i generał *Krasziński* za nim potakiwali. Obrażony byłem o tę nieprzystojność, aby podoficer cudzoziemski miał pierwszeństwo nad obywatelami, ile nie mogący mieć żadnego wyobrażenia o kraju. Mówiłem więc dość obszernie, iż mnie nie dziwi, że książę minister, niemając jeszcze zupełnie dowodów poświęcenia się nieograniczonego obywateli litewskich, może być za tym wnioskiem, ale mnie to nie pomалу zastanawia, iż ziomkowie są za tem. Co, dodałem, nietylko w kraju sojuszowym jak jest

— 64 —

Polska, ale nawet i w Hiszpanii zawojowanej nie miało miejsca, że ten krok nie może tylko ostudzić zapał w narodzie. Mówiłem także, com wyżej nadmieniał o zapale Litwinów i na tem rozeszliśmy się.

Wieczorem u dworu patrzałem na piękny widok ułomku pałacu Jagiellońskiego, i w tem zbliżył się do mnie marszałek Duroc, zapytując czyli jestem Litwinem. Książę Sapieha będący obok niego, uprzedza mnie w odpowiedzi, „że książę Sanguszko nim nie jest”. Słusznie się uraziwszy mówię do niego po francuzku by i Duroc zrozumiał, gdyż uważałem, że ta okoliczność była napiętą: „Mój książę, chcesz uchodzić za rozumnego, jak widzę, nauki masz mało, a złości dużo. Inaczej pałac Jagielloński, który ci wykala oczy, winien by przypomnieć, że jestem Litwinem”. Niewiem, z kąd książę Czartoryski nasz Nestor dowiedział się o tej rozmowie, lecz wkrótce odwiedził waszą matkę w Warszawie, i zdał ją całkowicie. Może być że miał ją od Wybickiego, który stał niedaleko. Tego samego dnia wielu znacznych obywateli zebrawszy się, prosili mnie o radę, czyli mają wejść w służbę, lub jeszcze czekać, ażby się rzeczy jaśniej wyświeciły. Otwartością wywdzięczyłem się im za ufność okazaną, nie tając, że lubo sam jestem wcielony w tę sprawę, atoli nieporządek ogromny na dal mnie trwoży. Te moje wyrazy musiały być rozgłoszonemi i dla tych przyczyn byłem wysłany tak rychło na podsłuchy do Święcan. Był to dzień także, w którym przybyło dwóch generałów litewskich (z Bożej łaski) do boku Cesarskiego. Karol Morawski i Józef Kosakowski. Generał Pac będący li w służbie francuzkiej, zacny żołnierz, przyjechał później do Bieszenkowicz i także odprawił tę wojnę przy boku Napoleona.

Po drodze od Święcań którąśmy wędrowali wraz z generałem Ségurem, bolesne widzę skutki owej prokla-

— 65 —

cy antrszatowej na Niemnie. Nigdy Atylli ślady w wieku barbarzyńskim nie mogły być okropniejszą cechą naznaczone. Wojsko z kupy rozbite, w rozstrój puszczone — wszelkich zbytków i nieprawości dopuszcza się; niszcząc i ogałając (każdy szczególnie) kraj do reszty. Pomimo zachwycenia mego o wielkości wodza, prostym rozumem zdarza mi się sądzić, iż taki nieporządek musi prowadzić do zguby! Ale obok posąg nieskażonej dwudziestoletniej chwały, niszczy we mnie te obawę zapewnieniem, iż nieład właściwy tej kolumnie, nagrodzony jest geniuszem, który obrót daje pięciu massom składającym całą wielką armię.

W Święcanach proszony o kawał chleba od szanownego i prawie nagiego starca, a sam go nie mając, daje mu natomiast przystojną jałmużnę. Rumienią się lica jego — „proszę o posilenie nie o pieniądze”. Był to słuszny i dość majątny książę Puzyna, ale niemal wszyscy obywatele do tego stanu przyprowadzeni, bezczelnie o brak patriotyzmu posądzeni byli. W Wilnie smutniejsze

nad ten wypadek zdarzenie widziałem i okazałem Francuzom. Wszystko to silniej jeszcze wyobraża niedolę kraju, który własną siłą powstać nie może.

W Widłach raz pierwszy zdarza mi się spotkać skupioną prawie całą konnicę. Do pięćdziesiąt tysięcy pod dowództwem króla Neapolitańskiego ją składało. Już wtedy ten ogrom znacznie przerzedzony, konie chwiały się od wiatru; ogony ich i grzywy zwichrzone głód i nędra zjadła. Gdybym miał konnicę nie powierzyłbym jej inaczej *Muratowi*, jak tylko z warunkiem, by sam piechotą jej przewodniczył. Jednakże nie godzi się przemilczeć hołdu winnego męztwu Murata, ile że i sam je cenil najpochlebniej

w Polakach. W boju ma oko tyle bystre, ile wreszcie głowę jałową. Marszałek *Ney* zdaje mu się być podobnym w wojskowości, lecz długie doświadczenie na

— 66 —

Neyu daleko więcej skutkowało. *Oudinot* szlachetniejszy mniej okazuje rozgarnienia. *Bessiere* odważny i pocziwy. *Mortier* coś mało zdawał mi się mieć wyrobku w głowie. O *Lefewrze* jak o Ryczywole milczeć wolę. Mówić o *Junot Abrantessie* w tej wojnie, szkoda śliny. Śmiały *Rapp* prochu nie wymyśli, ale go wachać lubi. *Davoust* sprawiedliwy, stały, zdawał mi się być bardzo w miejscu swoim. Wice króla talenta, odwagę i skromność oświecał prawdziwy geniusz. *Wiktora*, *Latourmabourg*, *Montbruna*, *St. Cyra*, *Elbec'a* tylko widział. *Macdonalda*, *Nansouty*, *Vandamma* i wielu innych ze starszyny wcale nie znałem. *Ribossiera* generała artylerji wiek i zdrowie wtedy uchyliło od zakroju opinii, z której tu się wynurzam jak mi się okazywała. *Compans*, *Beillard*, *Gudin*, *Sebastiani*, *Morant*, *Excelmans*, *Serbier* i inni byli uważanymi za mających zastąpić uroczyście warstwę generałów schodzących już z pola ¹⁾.

Z imionami wodzów w pierwszym tu wydziale wspomnionych oswojony byłem, przez odgłos od lat dwudziestu ich czynów wojennych. Brzmienia i sprawy gdy nie naoczne, ale trąbą sławy w oddal puszczone, rosną jako

¹⁾ Podajemy tu wedle *Fain'a*: Manuscrit de 1812 stan armii, która przeszła Niemen pod rozkazami bezpośrednio Napoleona 24 czerwca 1812.

1 korpus: Marszałek *Davoust* książę *Eckmühl*, podkomendni: *Morand*, *Friant*, *Gudin*, *Desaix*, *Compans*, *Pajol*, razem 70,000 ludzi.

2 korpus: *Legrand*, *Verdier*, *Merle*, *Castex* 45,000 ludzi.

3 korpus: *Ledru*, *Razout*, *Marchand* 45,000.

Gwardye: Marszałkowie *Mortier*, książę *Treviso*, *Lefevre*, książę *Gdańska*, *Bessière*, książę *Istryi* 20,000.

Korpus króla Neapolitańskiego, z oddziałami jenerała *Nansouty* (podkomendni: *Bruyères* . *St. Germain*, *Valence*) razem 10,000 i jenerała

Montbrun (podkomendni: *Sebastiani*, *Defrance*) razem 10,000 ludzi.

Razem 200,000 ludzi.

— 67 —

widok pod mikroskopem. Tenże sam wydział gdym go poznał, był dla mnie zagadką, iż pod naczelnictwem jego gromioną była znaczna część świata. Bo w ogóle prócz męztwa i zabobonnej wiary w Napoleonie, nic go nie wywyższało. Wszakże gdy następcza młodzież połączyła naukę z doświadczeniem i ze starych odwagą, armia ta stopioną została. Twojej to woli i wyroków skutek Panie!

Znaglony natłokiem występków i łzami niewinnych; usunął rękę wszechmocną szczęściu i rozum od człowieka, którego pycha bóstwiła w przekonaniu własnem, a przed którym lud niepamiętny łask Twoich, ugiął się z bałwochwalczem upodleniem.

Odezwy Napoleona dumne i krnąbrne, oziębially serce, *Alexandra* bogobojne i proste trafiały do głębi jego. Patriotyzm też szlachty rossyjskiej w 1812 roku był wygórowanym. Nie panowała w ich narodzie przeciwność i niepokój, który jest przeszkodą do skojarzenia nas Polaków i który zamiast przytłumienia niechęci pojednaniem się, przebaczeniem sobie onych (zwłaszcza gdy chodzi o całość kraju) owszem żarem nienawiści bywa zawsze podżegany.

Nagłemi chodami niszcząc sami siebie i żyjąc zawsze tylko napaścią — zbliżamy się pod Witebsk. Uchód Rossjan (wątpię czyli poprzedniczo umówiony) służył im najpomyślniej dla nieładu Francuzów, stwożonego szczególnym układem Napoleona. Pchał on kilka kroć stotysięcy wojska w kraj już przez Rossyan ogołocony bez innego środka do życia, jak urwisz i obrywki. Postać coraz bardziej rozstrojoną brała armia, i tak dziwna z powodu mnogości narodów, które ją składały. Połowa regimentów pobocznie rozprószoną być musiała, dla zachwycenia okolicznie jakiej bądź żywności. Czepiano się też tego pozoru by się rozkupać i żyć rozpustnie. Rozwleczona kolumna Cesarza na mil dwadzieścia, bez za-

— 68 —

dnego ciągle zostawała rozkazu. Sam Napoleon dla pośpiechu często w kilka koni straży odbywał swe podróże, z zadziwieniem mojem — iż nie doznawał przygody od lekkiej konnicy rossyjskiej, mianowicie w puszczech wileńskich. Pod Ostrowcem stoczona potyczka na korzyść Francuzów, poprzedza drugą pod Witebskiem szczęśliwą także dla nich. Wtedy ostatecznie spodziewa się Napoleon dopiąć celu pożądanego w wydaniu bitwy generalnej. Do zmagania Rosjan w tej mierze, wystąpił z całą swoją nauką sztuki wojennej — lecz napróżno: po mężnym odporze przez dobę całą w różnych punktach, by dać czas uchodowi, odstąpili Rossyanie; Witebsk puścił Napoleona w mury swoje. Do tej pory od biegu Niemna żadnego zaboru ani korzyści w parkach artylerji

lub w bagażach Francuzi nie mieli, mimo tak ogromnych wysileń i gwałtownych marszów. Subordynacja dawała siłę Rossyanom, brak jej tępił Francuzów. Dowód w ustąpieniu z Witebska, które było tak porządnem i cichem, że śladu nie mógł powziąć Napoleon dokąd się cofnęli Rossjanie.

Wojen by nie było, gdyby niezawodnie ich obroty wymierzonymi być mogły. Wątpliwości tychże węzeł, rozcina szczęście. W wyprawach ciągłych i długiego oddechu waga znaleźć się musi po stronie tego, kto przetrzyma niestałość fortuny. Rozumiał to Barklay de Tolly, nie chciał rozumieć Napoleon. Gdyby nie wściekła duma jego od wypoczynku i uporządkowania się jego w Witebsku

walka mogła pomimo strat być dla niego korzystną, już to że ustąpiono z tak ogromnej przestrzeni, już to, że duch przeciwnika znacznie osłabł. Działania okrzyczanej jazdy rossyjskiej nie okazały nic świętego. Nieład tylko Francuzów czynił ją panami chwywania nas codziennie. Nieładu już ustrzedz się nie można było, bo miał swe źródło w niebaczonej woli naczelnika, żyć można

— 69 —

było tym tylko rozbójczym środkiem. Aż do Witebska prócz cierpień Litwy i szkody, którą sobie tem samem armia zadawała; jeszcze nie było nic takiego coby trochę czasu i spoczynku poprawić niemoгло: mianowicie przy niepamiętnym urodzaju oworocznym. Cały sprzężaj włościański był w rękach żołnierzy francuzkich — każdy prawie miał swego podjezdka; trafnie użyty ten środek komunikacyjny ułatwiać mógł wszelkie potrzeby transportowe, służyć pod partyzanckie oddziały. Strzelcy np. w zimie gdy śniegi niedozwalają piechotnego ruchu, na saniach podwożeni, ulgę w marszach doznawać, i temiż saniami szanćcować się mogli.

Cały dwór miał nadzieję iż kres pędu Napoleona utkwi w Witebsku: ile że rozległość miasta czyniła go zdolnym do pomieszczenia kwatery głównej. Położenie zaś jego w kraju obfitym nad rzekami historią sławnymi podwajało nadzieję, iż Dźwina i Borysten ¹⁾ pełne brzmienia, podsycając pychę Cesarza wstrzymają go w tym punkcie, ile, że i pora dosyć spóźniona, bo miesiąc sierpień już był w kolei. Tymi myślami każdy zajęty wjeżdżając do Witebska cieszył swe przeszłe trudy, które w wojskowym stanie pokrzepione choć ladajaką nadzieją, ostodzone i w niepamięć puszczone bywają. W niewiadomości, co do zamysłów Cesarza — wszelako w widoku nader dla mnie miłym i ja zostawałem — ten był, iż zobaczę się z ks. Poniatowskim i z korpusem piątym złożonym z Polaków, do którego tęskniłem.

¹⁾ Uważałem jeszcze w przechodzie przez miasteczko zwane Głębokie, dokąd doszła była wiadomość Napoleona, że Davoust pod Mohilewem opiera się o brzegi Dniepru, iż bardzo z tego względu był zachwyconym i nie lubił, by tę rzekę Dnieprem ale Borystenem zwano, głosząc silnie jej nazwisko w refektarzu klasztornym, w którym miał swoją kwaterę. P. a.

— 70 —

Rozciągam się z mową, bo ta jest pora, w której uczucie moje dla Napoleona, jako wskrzesiciela Ojczyzny powątpiewaniem o jego szczerych zamiarach, zaczęło się zmieniać. Usuwała się pomału maska dobrych jego chęci dla nas. Nie przeglądał tym otworem żaden widok nam przychylny, ale filowała się maskara nienasyconej ambicyi. Stara to sztuka ambicya i stare jej środki. Jeden z pierwszych: głąskać w potrzebie, a za Boże stworzenie nie mieć gdy ta załatwioną. Skwapliwy Napoleon w tym jako i we wszystkich czynnościach, nie czekał końca, by się wyjawiał. Indexem pychy swojej już sięgał do Moskwy i Petersburga, a obietnice czynione Polsce, bez których my we względzie bytu naszego, ani we względzie zamachów swoich, obejść się nie mogliśmy, ciężły mu srodze. Bo uznawał, iż jak dojdzie do mety celu swego trzeba z tamtąd przecieź wrócić. Takowe zaś sprawy zazwyczaj bezpieczniejsze przy pokoju a nasza exystencja uchylała zręczność jego, oraz i chlubę, by Rossją w krótkim czasie zdmuchnął. — Ciężko o równy przykład człowieka, w którymby się tak szczególne passye stykały. Obok olbrzyma snuł się w nim liliput, obok klucza pożądanego do przewagi niezaprzeczonej na całym świecie, chciał także, by mu wręczone bywały klucze miasteczek, któredy przechodził. Pod Witebskiem, będąc zamyślonym, nabrąłem na niego nieuważnie jak na dzika w barłogu. Był w okropnym humorze, czekając tam na hołd obywateli, którzy obnażeni, zaledwie przy duszy zostawionymi byli. Ta scena powtarzała się w wielu innych miejscach. Nakoniec przybywa do miasta, gdzie adjutant Ks. Poniatowskiego Antoni Potocki oddaję mu ekspedycje. Z zaprzętaniem czołem szuka pozoru wyzucia się z obowiązków, które szlachetne postęпки Polaków i przywiązane wkładają na niego. I przewracając kota ogonem (mija

— 71 —

półgłówką brata swego dowodzącego kolumną, w której był polski korpus) razi nieprzyzwoitemi wyrazy księcia wodza i drugich generałów. Podobał mi się ten wykręt jako trafny i familijny. Dłużej by był po naszych jeździł gdyby tenże Potocki przerywając mu mowę gładko wet za wet oddając uchybienia jakie być mogły, na króla Westfalskiego a brata Napoleona niebyt rzucił. Zamilkł — lecz nazajutrz trapił znowu niektórych obywateli Witebskich zebranych u dworu dla oddania mu hołdu, czyniąc im dzikie przyczepia. Po krótce okrom innych oznak, iż wtedy niechciał nam być wdzięcznym a przeto dobroczynnym, cóż można

było wróżyć sobie z przyjęcia piątego korpusu pod Smoleńskiem, który pierwszy raz mu się wtedy okazał? Napoleon tyłem obrócony siekał cały czas piasek różgą od konia! Te postęпки tem niezawodniejszemi czynią wnioski moje tyczące się Polski, że w sercu jego nie było serca, tylko interes własny, choć zresztą skłonniejszym był dla narodu naszego, aniżeli dla innych ¹⁾).

¹⁾ *Beitzke* w swojej historii wyprawy r. 1812 kreśli położenie militarne i polityczne Napoleona w Witebsku jak następuje: „Napoleon doszedł do granic dawnego państwa polskiego. Miał w ręku gubernie Witebską i Mohilewską, część Wołynia a zdobycie Podola nieprzedstawiało żadnych trudności. Jeżeli myślał na serjo o odbudowaniu Polski, miał teraz wszelką do tego sposobność. Mógł stanąć, dokonać tego dzieła, i zyskać silną

podstawę do dalszych działań, w roku przyszłym. Oświadczył się też raz w Wilnie, że w tym roku Dźwiny i Dniepra nie przejdzie. Niezawodnie głęboko zastanawiał się wówczas, czy niepoprzestać w tym roku na osiągniętych korzyściach. Charakter jego wszakże i położenie, w jakim zostawał przechyliły szalę na stronę dalszego pochodu. Miał 65 do 70 mil do Moskwy i dwa miesiące przed sobą. Miał przewagę liczebną wojska

pomimo straty 100.000 ludzi, a co mu zostawało, po tylu trudach było niezawodnie rdzeniem jego wojska. Wygraną w walnej bitwie i opanowaniem stolicy zwykł był Napoleon dotąd wszystkie swoje kończyć wyprawy, miał też nadzieję, że nieznanym dotąd z zbytniej energii Cesarz Alexander zawrze po takich klęskach niekorzystny pokój. Nad Dźwiną i Dnieprem wyżywienie wojska niebyło niemożliwym, ale było trudnym. Za sobą miał prócz tego Napoleon niepewnych sprzymierzeńców, wojnę hiszpańską, knowania Anglii i Szwecyi, przed sobą nieprzyjaciela któremu czasu do zmocnienia się dawać nienależało. Te uwagi mogły go skłonić aby w tym jeszcze roku dalej wojnę prowadzić i ponękać nieprzyjaciela pierwej, nim zbytnie zmocnieje.

— 72 —

W potrzebie wywodu powyższego nadużyłem czasu i z tej przyczyny wypadki późniejsze zdarzone pod Smoleńskiem poruszyłem. Gdy tu w Witebsku po odebraniu ekspedycyi od Potockiego, wsiadł na koń Napoleon w zawziętej żywości i ruszył z wojskiem o mil kilka naprzód, ten ruch tak nagły w żałobne cienie przybiera wszystkich twarze wypogodzone dopiero spoczynku nadzieją. — Szczery ogień sypał się z nieba, skwarzył zdrętwiałe z znużenia członki, każdy szukając żywności wędrował po mieście aby tę uzyskać i aby umieścić siebie i konie niemniej strudzone pod jakim bądź dachem. Możliwszy następując rugował słabszego i krótki mój dwór bywał często wyparowany, gdy sam rzadko czem zajęty, przeciw oblicze pańskie w Sztabs-kwaterze oglądać musiałem. Z powozem moim i służącymi po kilka dni niewidywałem się. Ułan jeden, drugi jakiś Czerkies napytany w obozie, cztery konie wierzchove i sakwy składały cały mój orszak podręczny.

Wojska cofnięte i znowu rozpołożone około Witebska. Rozgaszcza się w nim Napoleon, kilka dni upływa na zaspokojenie ciekawości w opycie czynów armii pobocznych. Wszystkie kolumny oddychają pławiąc się w Dnieprze i Dźwinie, oprócz Szwarzenberga, który w tyle pospieszał się w pętach niechęci. Niepodobna było nie namacać sęka w tym oporze choć kształconym raportami

— 73 —

przez Majora Wojnę ¹⁾ Cesarzowi wręczonemi. Nowe obietnice poczynione od Szwarzenberga, a bardziej wpływ losu zabezpieczyły i uspiły Napoleona we względzie tak ważnym. Wziąwszy rzeczy na uwagę umyśliłem podać mu memoryał. Ośmielony byłem okolicznością, że w Święcanach kazał mi przedstawić jakie bądź pismo przezemnie sporządzone.

Przyszło do tego niezwyčajnego wezwania mnie w następujący sposób. W Wilnie, gdy dawał audjencję obywatelom, zgromadzenie nie było liczne. Pan zaś w najlepszym humorze czynił obietnice solenne! Zapewniał byt Polski i wyłączając tylko Galicją przyrzekał całkowitą Ojczyznę. Już to nie ów wódz ostrożny, który w Gumbinnen przed dwoma niedzielami, nie taił się iż ma ciężką przed sobą wojnę, mówił o równości sił z Rosyą, twierdził, że wypadki wojny tak odległej od kraju mogą być dla niego wątpliwemi. Teraz już w Wilnie ograniczał wojsko rossyjskie do studwudziestu tysięcy, i twierdził, że to wojsko po tak gwałtownem cofaniu się pleców obronić nie zdoła. Istotnie pojąć nie mogłem czyli żartem, czyli doprawdy wysławiał się, lecz bądź co bądź płocho i bez żadnych zasad. Wielu zaś z naszych dzieląc dobry humor Pana, uniesieni zapałem, czapkami zarzucali całą Moskwę! Miała ta audjencja poniekąd pozór sejmikowy. Francuzi z ciekawością okrążali mały orszak Litwinów otaczających Napoleona, stojącego w pośród sali audyencyonalnej, lecz pomału zdudzeni przewłoką obcej dla nich sprawy, wynieśli się swobodnie do izb pobocznych. Mnie uchodzącemu za dworowego, nie

¹⁾ Major Wojna był w służbie austriackiej i przysłany wtedy do Napoleona od X. Szwarzenberga. Dla tak ciągłych marszów w najzupełniejszej byliśmy niewiadomości o obrotach drugich korpusów. P. a.

— 74 —

przystawało być w kole obywateli. Stałem trochę oddalony, a zajęty gorliwie, nachyliłem ucha w stronę głosu Napoleona, obróciwszy się bokiem i sparty na dłoni, która mi twarz zasłaniała. W tem luka zrobiła się w kole, gdy Francuzi odstąpili i znalazłem się w perspektywie Cesarza, sam go nie widząc, trzęsąc głową z niesmakiem, gdy mi się zdawało, że nie do rzeczy mówi. Nie przebaczałem i naszym niestosownie się odzywającym. Nie wiem jak długo w tem zachwyceniu mojem byłem przez niego uważany. Nakoniec uchyliłem dłoń z niecierpliwością i znalazłem się wtedy oko w oko z Panem moim! Przenikał mnie wzrokiem ostrowidza, który dosyć mu był powszednim.

Otóż niebawem wysłano mnie nagle w tymże dniu samym do Święcan. A gdy za przybyciem Cesarza w osiem dni później Marszałek Duroc oświadczył mi wolę jego w podaniu mu jakiego bądź pisma, niniejsza okoliczność wyszła mi zupełnie z pamięci, która była zapewne przedmiotem nakazu podania mu uwag, jakie mogłem mieć wtedy — i dopiero kiedyś poniewczasie postoso wałem wypadki. Więc już latając się tylko podałem notę w Witebsku, o której następnie nadmieniam. Czas uchybiony wszystko ciągnie za sobą, może wtedy gdybym napadł na szczęśliwy humor i wyłuszczył rzecz jaśnie Napoleonowi, inny zamiar działania obrałby był tak korpus polski, jako Szwarzenberga, coby było rzeczą ważną dla całego ciągu wojny. W pisemku zaś podanem w Święcanach tłumaczyłem pochlebnie komitet Wileński złożony z pięciu członków, na który był rozgniewany, za to, że się uchylił z Wilna, choć nie ze swojej woli podróż tę przedsięwziął; dałem też niektóre uwagi miejscowe. Odebrałem za nie, względ łaskawy oświadczony mi przez tegoż Duroka. W memoryale drugim podanym już w Witebsku, nadto znając pana bym w nocy mojej mó-

— 75 —

wił o potocznych wypadkach wojny i o niestałej kolei broni, nadmieniłem tylko o tych klęskach, któremi w tych krajach grozi choć najpotężniejszej sile ludzkiej, wpływ możny klimatu. Dodałem potrzebę na saniach oddziałów strzeleckich, jako i potrzebę

odmiany kucia koni niestosownej do dróg naszych letnich i zimowych. Łączę także konieczność nalegania na księcia Szwarzenberga, by szerszym postępując krokiem, korzyści obfitej Ukrainy Wołynia na naszych obracał, oraz, iż wkroczenie jego nie będzie przyjemnem mieszkańcom tamtejszym sąsiadującym z Galicyą i na zawsze ich ze wszech miar odstręczy. Nakoniec że propozycja nadśluczna Stepania i Dąbrowicy najobronniejsza, już oczyszczona z nieprzyjaciela aż pod sam Korzec jest tak mocną i nieprzebytą od wschodu (dla szerokości czteromilowej bagien i rzek), iż małym okazem wojska w tym punkcie zmusi się Rossyan do oswobodzenia Wołynia jako i części Ukrainy i załamią się wszelkie ruchy poprzeczne w stronę naszą Armii Czyczagowa, nawet choćby Austriacy po nad Styrem nieczynni stali. Wnioskowałem, iż te uczuje przyczyny, bo wkraczając tak gwałtownie w granice litewskie, dawał do myślenia, że obronny skład Polesia jest mu znajomym i powodem chęci najskorszej przesunięcia się przez trudne progi kraju tego. Zebrałem więc na papier te uwagi i do tronu je podając czekałem na zawołanie; po długiej chwili odchodzę na kwaterę. Później otrzymuję rozkaz bym się stawił. Gdy Cesarz bierze się do zapytania mnie, odbiera pocztę z Paryża. Nazajutrz inny obrót rzeczy: dosyć łaskawie ale z przekąsem mnie wita, jakoby mój zakrój w uczeniu go rozumu, śmieszył go, że w tem uważa więcej mego własnego interesu, bym się dostał na Wołyn. Nakoniec wysłała w służbie do ks. Poniatowskiego dając mi poznać iż za powrotem raczy mówić ze mną. Odjeżdżam z ochotą do obozu polskiego, ale i z bo-

— 76 —

leścią, że Cesarz nie ten już człowiek przezorny, który czuł w Gumbinnen, iż ma ciężką przed sobą wojnę.

Poprzeczną i krótszą drogą przebiegam się do Mohilowa. Zbacząc z traktu wielkiego sądzę, iż opuszczam poniekąd pasmo nieszczęść, którego doznają osady po nad nim położone. Ale i ustronia obronić się nie mogą przed rozpustnym i głodnym żołnierzem, który pewniejszy bezkarności na boku, swobodniej jeszcze kraj łupi i ciemieży. Przejeżdżam Smolany i Tołoczyn, jedną z najdawniejszych naszych Sanguszkowskich dziedzin. Staraniem gospodarczym komisarza brata mego stryjecznego Karola, z tych to sług, którzy prawo do wdzięczności panów swoich i przyjaźni nawet mają; majątek ten do najlepszego stopnia rządu był przyprowadzonym. Od dni dziesięciu rabowany jeszcze obfitował w niektóre zapasy, których reszty chwytam i odsyłam dla Gwardyi. Wdzięczny jakoś wtedy Napoleon nieczekając powrotu mego, listem gen. Coulincourt'a kazał mi oświadczyć podziękowanie.

Kraj między Witebskiem a Mochilowem, mimo plagi którą w tę porę odnosił, zdał mi się być pięknym i dosyć żyznym. Drogi wytknięte brzożami, choć jednostajnego pozoru, zdobią go wiele. Ks. Poniatowskiego zastaję poruszonego ogromną stratą, której w marszu doznał. Pocieszyłem go upomnieniem, iż i u nas nie lepiej, że ubytek w ludziach i koniach jeszcze straszniejszy w armii Cesarza. Doba cała w Mochilowie mile mi zesła. Przejechałem się także na sławnym karym mego stada. Ten koń dzielny z piekła byłby księcia wyrwał, nie tylko z tej nieszczęśliwej Elstry, ale takie przeciwne zdarzenie iż wtedy na nim nie siedział! Czarni bracia jego Szumka Murzyn, jako i Zbój nie mogąc się złączyć ze mną, a unikając wtedy drapieżności miejscowej, piętnaście miesięcy przebyli zachowani w lasach korzeckich, podczas gdy ja całe życie siedząc na Polakach, Turkach lub Arabach

— 77 —

Normandy i Meklemburgi spadłe bądź komu z nosa siodłać dla siebie musiałem!

Nakazuje mi księżę zapewnić Cesarza iż odrywając generała Dąbrowskiego pod Bobrujsk w ośm tysięcy, nie zostanie mu jak dwanaście do boju, bo tyle ze trzydziestu tysięcy uronił żołnierza Hieronim Bonaparte fałszywym a nieskutecznym pośpiechem.

Do Witebska z powrotem zastaję gotowość do marszu, jako i rozkaz bym jechał z generałem Ségurem, odbieram. Przepelniony ludnością Witebsk podobnym był do ogromnego zbioru wody, którą utrzymać nie zdoła już siła grobli i brzegów i nie tam gdzie jej przeznaczenie, ale nawalnie, puszczając się, rwie się i miota, co tylko po jej biegu. Tak i armia Napoleona, zawsze bystra, teraz nie w swoim pędzie ku stolicom Rossyjskim ale rzutem na prawo rozpościera się, kraj garnie i zalewa. Generała Gudina znajduję w miejscu przeznaczonym, w którym oczekiwałem dwa dni na Cesarza. Był to niby poczet zaszczytny mieć sobie powierzonym zachód około pobytu i bezpieczeństwa Monarchy. Ale do tego użyty prawdziwie nie zdatnym byłem; bo nie umiałem zalotu dworskiego i usługi takowe niezgrabnie spełniałem.

Ten wojenny obrót dążył do pożądanego zawsze celu Napoleona, by stoczywszy walną bitwę, przeciąć nią ostatecznie sprawę. Rossyan połączone korpusy z pod Smoleńska udają się ku Witebskowi. Murat stał prostopadłe czołem do nich i zdaje się, iż Barklai de Tolly zniewolony naleganiem, mimo roztropnego uchodu swego, nakoniec stracił cierpliwość i podsuwał się także pod armią francuską, dla spotkania się z nią w całej sile. Nie wiem jaki skutek mógł wypaść z tej walki, jeżeli z pozoru, to Rosyianie byli do zdmuchnięcia. Ztąd zaszczyt czyni Barklemu nader trudna moc nad sobą, w poświęceniu własnej miłości dla dobra ogólnego, którą okazał

— 78 —

w umiarkowaniu swoim. Bo gdy deszcze mianowicie w pobocznych drogach nie przestały nam dokuczać i niszczyć w błotach najwyborniejsze zaprzęgi parku, z których wiele było w marszu obłąkanych: Barklay widząc się zagrożonym tym obrotem Napoleona na swojej lewej, ze szkodą Francuzów przez stratę w koniach i stratę czasu cofnął znowu swe kroki ku Smoleńskowi. W tym całym obrocie uważać można było, iż oba wojska miały przyjść do bitwy generalnej, gdy Francuzi przez ruch nadto wykwinny, zmusili oczywiście Rossyan do cofnięcia się z niesmakiem towarzyszącym tym, którym się sztuka nie udała. Zaledwo wybijamy się na trakt wielki i porządniejszy. Lecz jak układy wodzów nie iszczą się tylko w skutkach, bo w zamysłach nie są nam poprzednio powierzaniem, tak pewnego sądu złożyć trudno. Jeden Fryderyk wielki, rzetelnie z piasku brandeburskiego biecze kręcił. A powszechny generałów wydział, jest rola much nadętych miłością własną i przekonanych, że swoim wpływem pojedynczo obracają lub hamują koło ważnego wozu, losów i wyroków świata. Po zrzędzonych wypadkach dopiero mądry, podają rys wypadków na papierze, piórem gotowym i zaciętym do okoliczności.

Chwała Bogu, że nakoniec wybrnął Witebska, po moim rozperzeniu się w opisie jego, myśleć mogę, iż mnie za poły trzymały blizkie i domowe białoruskie Bogi. Co raz dalej krótszym być się spodziewam, bo opisanie tej kampanii nie jest moim zamiarem, i prócz pamięci, nie mam żadnych materyałów. Murat zawsze się pasując oswobadza drogę Napoleonowi. Pod Smoleńskiem zastanawia cesarza liczne stado dzikich gęsi, lecące do cieplic. Ale nie, baczemu na ich wczesną roztropność ten przykład nie przystaje do głowy. Poglądałem tylko czyli też Capitolium francuskie, jak było rzymskie

nie będzie winne gęsiom ocalenia. Smoleńsk wzięty, bawi w nim cesarz, jak pomnę, dni z dziesięć. Składa radę czyli dalej posunie swe kroki. Tak było i w Witebsku gdy do niego wrócił z nagłego owego porwania się. Trudno mi wiedzieć, jakie były zdania radzców, co o tem wiem z pewnością, że w moment przybycia rzekł: „Tu zostaję, muszę się rozpoznać, skupić, odpocząć wojsku i urządzić Polskę¹⁾: wojna 1812go jest skończoną a 1813go reszty dokona.” Gorzej stać się nie mogło jak się stało, acz ośm miesięcy zimy w Witebsku nie czynnie nigdy nie byłby wycierpiał. Tu także w Smoleńsku żą-

¹⁾ Thiers w Historji konzultatu i Cesarstwa T. 14 k. 170 wydania Paryskiego 1856 mówi: Myśl zatrzymania się w Witebsku powstała wśród najwyższych sfer armii, pytano się w otoczeniu Napoleona, czy nie czas stanąć na tych prawdziwych granicach dawnej Polski i Moskwy a raczej Europy i Azji, umocnić się nad Dźwiną i Dnieprem, ufortyfikować Witebsk i Smoleńsk, wziąć Rygę na lewem a rozprzestrzenić się aż Wołyń i Podole na prawem skrzydle, powołać prowincje polskie do powstania, uorganizować Polskę, utworzyć dla niej armię i rząd, przygotować w ten sposób leże zimowe i czekać w dobrem opatrzeniu, póki Rossyianie z bronią w ręku Polski zdobywać niewróżą. Niebyło żołnierza, któryby wątpił, że taki obrót rzeczy byłby zwyciężkim dla Francji.

Te myśli niezawodnie trafne, miały przecież silne argumenta przeciwko sobie. Napoleon, który widział wszystko, niecierpliwił się poniekąd, słysząc te twierdzenia ludzi rozumnych, patrzących jednak jednostronnie. Odpowiadał jednak na nie. Zimowe leże niebyły według niego tak łatwemi w tych stronach, jak się zdawało. Dźwina i Dniepr pokryte lodem w zimie nie stanowiły już granicy i niedawały umocnienia. Dunaburg, Połock, Witebsk, Smoleńsk, Orsza, Mohilew o kilkadziesiąt mil od siebie odległe niemogły wtedy uchodzić za linię obronną. Jak obronić taką linię przeciw wojsku przyzwyczajonemu do mrozów i komunikacji saniami? Jak wojsko przyzwyczajone do szybkiego działania i świetnych zwycięstw natchnąć cierpliwością w najsmutniejszym klimacie, przez całe dziewięć miesięcy, jak wyżywić je przez czas tak długi? Jak w sierpniu przerwać kampanią w końcu czerwca rozpoczętą?"

dza jego przeważa, aby dopiąć stolicy.¹⁾ Istotnie Francuzów obóz zmęczony i znudzony długim przeciągiem wojen, nie tchnął tylko duchem powrotu. Najprzywiązańsi mówili: obsypał nas Cesarz wprawdzie bogactwami, ale cóż nam po nich, kiedy ich użyć nie możemy i kiedy żony i dzieci nasze są nam obcemi, jako i miłe Paryża rozkosze i zabawy. Murat i Davoust, jak mówią, byli za pochodem. Pierwszemu nie można było się dziwić, nawet ani Davoustowi, bo z łaski wypadał: a potakiwanie jest dzielnym wytrychem do onej powrotu i do serc pańskich. Niesmak Francuzów tak daleko był posuniętym, iż rzadki z nich, któryby za oczami naczelnika powinności swojej zadostyc czynił. Pod Smoleńskiem w górnej Walentyno pozycyi²⁾ gdzie podwoił męstwo swoje zwyczajne, wzięciem na bagnety tak mocnej posady, Junot będąc w najcelniejszym położeniu, gdyż stał na flanku nieprzyjaciela (mimo powtórnych rozkazów Cesarza przysłanych mu przez generała Paca) niechciał się ruszyć, twierdząc, że krzaki cieniące się pod wieczór na jego skrzydle, kryją nieprzyjaciela i nie pozwalają mu walczyć. Uwiadomiony o tym wykręcie Napoleon, rzekł: „Iż gdyby był Junotem pewnieby sobie w łeb strzelił”. Chciał mu odjąć komendę, ale teraz zgon Junota, pochodzący z szaleństwa uwalnia Napoleona, ażeby mu nie nastręczał w odwet skrócenia sobie życia, bo i nasz pan na Helenie, wszystko jak struś zaczyna trawić.

W tym grzechu Francuzów, nie miał Napoleon tylko co sam żądał: jak sobie posłał tak się i wyspał. Albo-

¹⁾ Podług Chambray'a I, 139, 140 odbyła się w Smoleńsku rada wojenna, gdzie większość generałów o potrzebie dalszego pochodu na Moskwę przekonaną została.

²⁾ Mowa o krwawej bitwie pod Walutiną górą, czyli raczej pod Latuminem nad rzeczką Straganem.

wiem całym jego natężeniem było wcielać w swój naród podłość, a wytępiac honor mu wrodzony. Lepił go, jak z wosku, podług swego zamiaru. Złocił pigułki upodleniem plugawe, by na ten lep padając, lud chciwy skuteczniej się jeszcze zarażał. Bóg dla utrzymania równowagi, którą światem rządzi, szalę tej równowagi we względzie moralnym zawiesił w własnej woli każdego człowieka i po tej wadze sądził nas wymiarem sprawiedliwości swojej. Nadał Francuzom równą skłonność i nagięcie do chciwości jak i do honoru. I tak gdy ten ostatni im szczególnie przewodniczył, są ślady starożytnego rycerstwa francuskiego lśniącego się świetnością honoru. Przykłady w Du Guesclinach, Bayardach i tylu innych. Cóż później tęższego nad ród mężny Gizów? — Jeszcze później miliony ofiar padłych pod wściekłością gilotyny, różnej płci stanu i wieku, kładły pod topór do jednego, głowy swoje bez strachu. Nakoniec żołnierz francuski był wzorem odwagi i nieustraszonego męstwa w ciągłym nawet boju. Zatem o jakże wiele zadał sobie pracy Napoleon, by ich pogorszył i pogrzyżył do stopnia, w którym się teraz 1815 roku znajdują?

Attak Smoleńska był wyraźną burdą, bez żadnego rozpoznania miejsca i potrzeb do niego, tem przykrzejszy, iż wielu kalectwem ten popęd Napoleona przypłaciło.¹⁾ Generała Grabowskiego zgon, przerwał młode i dalsze jego w Ojczyźnie zasługi. A generał Zajączek wtedy powtórnie blizny uzyskał. Półkownik Krukowiecki i wielu z liczby szlachejnych ofiar ranami okrytych. Nie zadziwił młodego żołnierza Polaka ogromny mur

¹⁾ Rezultatem tego krwawego dnia, mówi Beitzke, było, że Napoleon mimo wielkich wysiłen niezdobył Smoleńska a bez przyczyny wielką poniósł stratę ludzi. Barclay opuścił Smoleńsk dopiero 17 sierpnia wieczór.

opasujący miasto, ani nieobchodziła taż bywalców żołnierzy chyba, iż ani drabin, ani armat nie dodano. Nie uchylała wiara nasza głowy przed rykiem dział tysięcznych, które grały poruszając swym grzmotem szerokie mury obwodowe. Przestały hardo noc pułki oparte o ścianę odwieczną baszt tej warowni, które nie jednemu stały się chlubnym łozem spoczynku wiecznego. Ustęp zaś Rossyan ze Smoleńska w teże nocy, dał do switu łatwość zajęcia miasta, acz z twardą szkodą wynikłą z tej płoczej kozyry: bo jednakową korzyść bez strat można było odnieść stosownym wojsk ruchem i zarządzaniem.

W późnej dnia tego chwili (gdyż do zmroku trwał attak) zlecił mi książę Poniatowski odprowadzić do kwatery głównej majora Czyczagowa wziętego w szturmie. Napoleon o pół mili od Smoleńska nocował z gwardyjami, gdy się zameldował, kazał bym przyszedł. Zastałem go w małym namiocie z Królem neapolitańskim: z majorem jeńcem niechciał się widzieć. Tego dnia był upał niezmierny: siedział Pan między łóżkiem i stolikiem rozebrany. Po drugiej zaś stronie Murat, zdawało mi się, że był dobrze

napitym a że Cesarz podochoconym. W tem chłopą przyprowadzono, wracającego od bagażów Armii Rossyjskiej. Po wielu pytaniach uczynionych mu o krokach nieprzyjaciela (gdy chłop o Bożym świecie nie wiedział) kazał go pytać: czego by dla siebie żądał? Staralem się wbić w głowę prostakowi to dla niego szczęśliwe wydarzenie, z ostrożnością jednak, bo Napoleon rozumiał kilka słów po polsku. Lecz chłop nic nie żądał, tylko powrotu do wsi swojej mówiąc „że się spieszy, gdyż jest zaręczonym.” Ząd go Cesarz w bardzo rozwiążyłych wyrazach kazał zapytywać, w jakiej on jest poufałości ze swoją narzeczoną. Nakoniec niemogąc i w tym względzie nic od niego wybadać, dał mu parę Napoleonów, z dodatkiem

— 83 —

bym go na drogę opatrzył kopnięciem nogą! Lecz puściłem go naturalnie bez tego upominku. Zapytuje mnie Cesarz co się dzieje ze Smoleńskiem i czyli strata wielka jest naszych. Na pierwsze pytanie odpowiadam, „że wszystko dobrze idzie, że Smoleńsk nie jest wziętym, ale że most na Dnieprze jest w atakujących ręku. Dzieliłem tę grubą omyłkę z drugimi, ponieważ braliśmy znaczną

dosyć wodę i most na niej poprzedzający jedną z bram za Dniepr i most na nim: o tę bramę passowano się do nocy. Dla zgiełku, dymu od prochu miasta gorejącego jako i pyłu okropnego, o dwa kroki widzieć nie można było a nietylko zmiarkować położenia. Szczęściem mojem że ustęp Rossyan tejże samej nocy zagładził bajeczkę, którą niechcący przedstawiłem: bo do dnia most był na rzece opuszczonym i spalonym. Ten ważny punkt dla Rossyan obwarowany był baterią ze studwudziestu armat złożoną. Na prawym brzegu ks. Poniatowski wystawił podobną z osiemdziesięciu dział, która pod komendą walecznego generała Potier w kilkunastu godzinach zgasła artylerję Rossyjską. Marszałek Ney atakował po lewej z przychodu od Witebska, — Davoust środek, a korpus polski prawą stronę miasta. Dalej opowiadam Cesarzowi co do straty w ludziach, że ta jest małą w porównaniu siły i pozycji nieprzyjaciela i tak w istocie było. Dodaję że szczęście widocznie służy wojsku WCMści i że król Neapolitański dnia wczorajszego był świadkiem, jak dano kilkadziesiąt razy ognia kartaczami do jego awangardy, a z tej jeden tylko kanonier miał rękę odbitą. Na co Murat się odzywa — „prawda jeszcze kanonier z tych b co byli z nami w Egipcie i co mnie zowią Muratem a nie królem. Wtem Napoleon: „To z tych to także b co i mnie zowią Bonapartem do tej pory!” Po czem rozgadał się Pan obszernie, myślałem że przed Tamerlanem lub Atyllą stoję. Ulagodził się mówiąc o

— 84 —

Cesarzu Aleksandrze, nie wiedząc, że jest w Finlandyi. Wyrażał się o nim z przywiązaniem i troskliwością, ale mniej znając charakter jego, wymawiał mu brak stałości. Nakoniec woła Rustana i każe mi dać szklanę wina szampańskiego, które Mameluk dobył z pod łóżka Pana i mile ją wypilem za zdrowie jego.

Od wojny Kościuszki nigdy nie byłem w ogniu z naszymi, a widząc, że Polacy przeznaczeni są do szturmowania udałem się, aby ich widzieć choć raz przy robocie, gdzie osobliwszym przypadkiem w tak licznej armii, prawe skrzydło Davousta, a lewe polskie łączyły pułki obydwóch narodów pod numerem piętnastym. I tak w szturmie często wołali ci po francuzku: Naprzód piętnasty! Ci zaś po polsku to samo hasło. Co słysząc zastanowiłem się, czyli Francuzi tak dobrze mówią po polsku, lub czyli nasi tak wybornie wydoskonalili się w języku francuskim! W istocie nie prędko doszedłem ciekawego zdarzenia. Te pułki już będąc pod murami obwodowemi, nie chciały tracić uzyskanej ziemi, zanocowały tak blisko baszt, że Rossyanie przez dawny wyłom, (który nosi imię wyłomu czartowskiego wedle tradycji tak nazwany, ponieważ ks. Czartoryski kiedyś podczas wojny go wybił; teraz był zasunięty tylko suchym kamieniem), Rossyanie po ciemku nim wycieczkę czynili rozmawiając po polsku, mieszały się z naszymi i kilku czyli kilkunastu żołnierzy nim się opatrzone, porwali z sobą. Po wyjściu Rossyan Napoleon nazajutrz objechawszy punkta ataku, około dziesiątej z rana przybył do miasta. Z pośpiechem najskorszym kazał most poprawić: tak dalece był niecierpliwym ukończenia jego, że wszedł na strzelnicę odkrytą, która Polakom przed laty służyć musiała, bo była odporną od Dniepru. Ale jeszcze kilka armat rossyjskich grało z przeciwnego łądu, tedy za wejściem Napoleona w strzelnicę, kula wpadła mu po-

— 85 —

między nogi. Wyjść jednak nie chciał, aż za mocnem nas przytomnych naleganiem. O gdyby pod Mozajskim miał tego samego ducha!

W Smoleńsku zastaliśmy dosyć licznie mieszkańców lecz sposób obchodzenia się był tak niegodziwym, że się zaraz rozpierzchnęli, i że echo okrucieństw wyrządzonych, poprzedziło w najdalsze okolice postępowanie armii. ¹⁾ W skutku tego dalej prócz gdzie nie gdzie kretyna, już żywej duszy nie spotkaliśmy. W Smoleńsku sklepów futrzanych było jeszcze kilka napełnionych towaram, ale te w mgnieniu oka zrabowanymi zostały. Widziałem u najzacniejszych osób rangą i imieniem, wtrzone na koniach błamki pospolitych białych królików, które popierzyły myśliwych, jak gdyby z betów powstawali. Most skończony był ku wieczorowi. Marszałek Ney zaraz go przeszedł i udał się dwie mile pod góry Walentyno, gdzie miał piękne spotkanie, o którym wyżej nadmienilem. Trochę szczęścia a tam mógł być grób nieprzyjaciół, błakali się formalnie. Ney z garstką swoich nie poparty od Junota cuda dokazywał, gdy nie wiem jakim przeznaczeniem, Napoleon zawsze tak skory, wtedy się nie ruszył.

Generał Grabowski prowadząc brygadę swoją do ataku, był rannym na przedmieściach. O jego zwłokach żadnego opytu wzięść nie można było. Dym i pył był wielki, ochłonięty przez ogień zgorzeć musiał. Na długiej także ulicy nadmostowej całej w domach drewnianych do trzech tysięcy ciał rannych Rossyan popalonych leżało i okropny widok sprawiało.

¹⁾ Porównaj poetyczny opis wejścia do Smoleńska u Thiersa (XIV, 226) gdzie podnosi ludzkość wojska francuzkiego, która barbarzyńców zjednać sobie nie mogła.

— 86 —

Pomijam pasmo wojny, opuszczając Smoleńsk, Walentyno aż pod Mozajsk obeszło się bez wypadków dawniejszych, czasami tylko działa od artylerji konnej, jak i utarczki kawaleryi przerywały jednostajność przykrego marszu. Niedostatek szczególniej furazy, trapił obóz srodze. Najsmutniej zaś ciosy okropne boju, wystawiały pożary i łuna w perzynę obracając posady okoliczne. Lubo ogień wojnie powszechnie towarzyszy, nigdy zacięcej i skuteczniej, jako w tej, nie przyłożyły się dwa wielkie narody do mnogości gruzów.

Piątego września srogie spotkanie przyniosło Francuzom w korzyści silną baterią na naszym prawym skrzydle, zdobytą przez Polaków i dwie brygady z korpusu Davoust¹⁾. Tej wzięcie ułatwiało szyk wojsku nader ściśniony krzepką postawą Rossyan. W jej obwodzie główna kwatera przebyła dobie szóstego. Przed świtem siódmego, żądny dnia, zerwał się Cesarz. Powitał słońce wspomnieniem bitwy pod Austerlitz — rzekł: „Witam cię słońce! takież same jesteś jak i pod Austerlic”²⁾.

¹⁾ Opis trzydniowej rozprawy pod Borodino, u nas zwykle bitwą pod Możajskim, a przez Napoleona bitwą nad Moskwą, nazywanej, jest wyrazem usposobienia niechętnego, jakie powzięli najwaleczniejsi w obec zachowania się Napoleona wśród tego krwawego boju. Ségur w swojej: „Historji Napoleona i wielkiej armii” cytuje słowa Ney’a, gdy Napoleon stojąc z gwardyami po za linią bojową odmówił rezerw królowi Neapolitańskiemu: Jeżeli nie chce być już generałem, ale bawi się w Cesarza, niech wraca do Tuileryów a nam dowodzić pozwoli. Murat miał się wyrażać, że w tym dniu nie poznawał już geniuszu Napoleona. Tłumaczy Ségur Napoleona mocną febrą katarową, która go szczególnie w nocy z 6 na 7 dręczyła. Thiers i Beitzke tłumaczą długie zatrzymywanie rezerw i niepuszczenie gwardyi: Napoleon lepiej od generałów ocenił twardą nieugiętość rossyjskiej armii i niespieszył się z pomocą walczącym, niepewny, czy później nie będzie potrzebna. Natomiast zarzuca Thiers, że gwardyi w pogoń za uchodzącymi Rossyanami nie rzucił.

²⁾ Słowa wyrzeczone do adjutanta, generała Rappa, rano dnia 7go września.

— 87 —

Te słowa z ich uczuciem z ust do ust przebiegając już wrzące szeregi, mocą piorunu pchały hufce naprzód. Ney utrzymuje środek z razu w kolumnie i bez wystrzału po swojemu, wcisnął się między wulkany grające z pięciu baterij rossyjskich. Davoust prawem dowodził skrzydłem. Wicekról na lewym armii włoskiej z siebie przykład dawał. Poniatowski, nieodłączny pobocznie w lasach i wśród twardych walczył trudności¹⁾. Ja niemając żadnej czynności starałem się zaspakajać ciekawość moją, którą z początku najmniej Napoleon mógł zająć! Tego dnia nie było gracza w polu. Nie ów to, który pęd ze szczytu Alpów biorąc, obrotem i męzną stałością gładził warownie pięknej Lombardyi i przerzucał po za siebie w pętach niewoli ogromne wojska nigdy nie wycieńczonej Austrii! Teraz on wedle ambicyi swojej bez granic, żądał nad siły od armii szczególniejszych wysileń i trudów, niedzieląc osobą swoją niebezpieczeństw, na które ją narażał, ani najmniejszego zabiegu nie czyniąc, by ułatwić i chronić przecież od niepotrzebnej krwi wylewu ludzi tak walecznych! Około dziesiątej z rana już wątpić nie można było, że batalia jest wygraną przez Francuzów, gdy w południe o małą rzecz chybiło, że nie została nierozegraną a nawet i przegraną dla nich. Zaledwo męzna dywizya Frianta, osiemdziesiąt armat gwardyjskich i co tylko było sił odwodowych, oprócz Gwardyi, utrzymały środek i lewo skrzydło już w tył znacznie uszły! Ten

¹⁾ Poniatowski stał na krańcu prawego skrzydła w lesie nad drogą starą do Moskwy wiodącą, zwrócony przeciw generałowi Tuszkowowi strzegącemu tej drogi. Atak Napoleona zwrócony był przeciw lewemu skrzydłu Moskali, wzmocnionemu dwoma świeżo usypanymi szaniami na wygórzach wsi Semenowskiej. Kutuzow, dowodzący po usunięciu Barclay de Tollego, spodziewał się ataku z frontu, od Borodina. Bój rozpoczęli na prawem skrzydle Poniatowski i Davoust.

— 88 —

wypadek stwierdza, jak opieszale w tej potyczce sprawił się zwycięzca Marengo i Lodi! Pierwsze złamanie nieprzyjaciela może być zawsze obojętnym wypadkiem, bo poniekąd każdy wódz mniej więcej poomacku działa bez znajomości sił, zamiarów przeciwnika, jako i ochoty momentalnej wojska. Ale raz znękawszy go, pozwolił mu się otrząść tak dalece, by siebie pod nim prawie widzieć jest rzecz błędu grubego, albo niedbalstwa skutkiem. Napuszony Napoleon dumą, iż w wilią stał się w części panem szanów, które poniekąd okrywały Moskwę, spokojnie jadł śniadanie, zapytywał, jak gdyby o dług, iż nie licznie armat wziętych i niewolnika ogląda, gdy sam bez żadnej energii będąc, z nacierającego przebrał się w postać broniącego sprawę, gnieździł i zasłaniał się w bateriach świeżo zdobytych, zamiast natężenia ataku, gdy Rossyanie słabli. Czyż dla tego, by w rozprawie upragnionej i ostatecznej zgrzybiałym postępował krokiem tyle trudów armia zażyła, i tak okropny przeciąg ziemi był przebytym? Ta troskliwość zbytnia mieszała każdego, co był jej świadkiem.

Koło południa Marszałkowie Lefebvre i Mortier dostali rozkazy, by na czele, pierwszy starej gwardyi, drugi, młodej, podkrzepiwszy Davoust’a tym celnym posiłkiem, przecięli nieprzyjaciół i oddzielili korpus Bagrationa, będący na ich lewej od wielkiej armii Kutuzowa. Starali się też oprzeć o rzekę Moskwę, dwie lub trzy wersty płynącą w tyle pozycyi Rossyan, a w którą wpada tamże blisko Kaługa. Wtedy prócz wielkiej baterii średniej, na której już raz Francuzi gościli, wszystkie w ich ręku były. Generał Moranzo został panem ostatniej poprzedzającej wielką baterię. Ten krok do bitwy niezawodnie kończył wszystko. Mówiłem na razie z Marszałkiem Lefebwrem, któremu doświadczenia ująć nie można i który w tymże sposobie o nim sądził; to zdanie było

— 89 —

ogólne. Zapewnić nie mogę dla czego ten krok nie przypadł do skutku. Czyli że Morand właśnie w tej porze był wyparowanym z bateryi, którą świeżo zdobył? Czyli też, że Napoleon niechciał by go gwardya odstała. Ostatnia przyczyna jest dowodniejszą, bo pierwsza racya tylko na chwilę ten ruch spóźnić mogła: gdyż Morand i Compans powtórnie wkrótce opanowali też samą baterię.

Mówiono, iż Montbrun, który poległ na samem prawie zaczęciu, miał mieć powierzony rys i stosowny ciąg bitwy do wypadków. Taki był odgłos w chwili zgonu jego. Ten jednak Napoleona wcale nie obszedł. Następnemu po nim generałowi Coulaincourt, bratu koniuszego który wkrótce świetnie także zginął, byłby coś w tej mierze nadmienił. Przymotny byłem i wiem, że nie dostał Coulaincourt jak tylko rozkaz zastąpienia Montbruna. W tym kształcie był Rapp wyprawiony na miejsce zesłego Coulaincourta i także kilka ran odebrał; zmienionym został przez generała Sebastianiego. Montbrun był szacowny ze śmiałości i z przywiązania do swego stanu, ale i znany, iż nie był głową, używaną do egzekucyj wyższych. Davoustowi więc wypadało jako najstarszemu dowódcy kolumn, posiadać rozrządzenie Cesarza. Ale Davoust’a tego dnia uważałem: wcale nie był dobrze usposobiony. Rada jego, którą podał w wilią potyczki, odrzuconą została.¹⁾ Ofiarował się jeżeli mu Moranda nie

¹⁾ O radzie tej mówi Thiers XIV. 310. „Davoust przekonawszy się że można odwrócić położenie Rossyan, ofiarował się Napoleonowi z pięcioma dywizjami przejść nocą (z 6 na 7) przez las na starą drogę do Moskwy, zepchnąć lewe skrzydło Moskali na centrum i rzucić ich w trójkąt między rzekami Moskwą i Koloczą. W obec tej pociągającej propozycji zdawało się Napoleonowi, że ruch taki zanadto by część wojska oddalał i dzielił armię na dwie połowy, że las jest niebezpiecznym terenem, że taki zwrot nadany armii rossyjskiej mógłby ją skłonić do odwrotu i wycofania się z bitwy, czego się Napoleon szczególnie obawiał”.

oderwą i Polaków przydadzą, atakować flanką lewe skrzydło moskiewskie, od starej drogi idącej ze Smoleńska do Moskwy; oddalanej o milę od placu bitwy, a na której potykał się Poniatowski. Zaręczał on o pomyślnym wypadku tej ekspedycji, oraz, że zmusi Rosyjan do odmiany czoła i opuszczenia swych baterij, gdy cesarz miał tylko frontem majaczyć z niemi. W przekonaniu mojem to był środek najrzęczniejszy. Z początku także akcyi, Davoust był nieco zkwaszonym, bo kula pod nim konia ubiła, kontuzją mu bolesną sprawiwszy, taż sama i cztery konie od harmat zmiotła. Skarżył się Napoleon na jego miękkie w tym dniu postępowanie, bo i od dawna był gniewnym na niego. Davoust z Muratem i z Neyem byli także w niezgodzie. Cierpiał Davoust że mu Moranda oderwano, bez którego był za słabym do przeskrzydlenia armii rossyjskiej. Spotkał on mnie wyrazem: Iż przeżyć równie srogą batalią i w takim nieporządku, jest rzeczą niepodobną". Punkt prawdziwy ataku był w jego wydziale, nie uchybił go zmocnić Kutuzow podwójną linią, i silnemi rezerwami, złożonemi z gwardyów i z czoła wojska. Ale dosyć powiedzieć, że ten punkt miał być atakowanym przez starą gwardyę Napoleona a wówczas utrzymać się przeciwko jej zapędowi było rzeczą niepodobną. Francuzi pod Możajkiem cudów dokazywali, Napoleon był zawadą i ciężarem przez piastowanie bożyszczka osoby swojej, jako też przez niedeterminację nadzwyczajną, która w tym dniu jawną była.

Talentów najwyższych wojskowych uwłaczać Napoleonowi, byłoby mówić przeciw słońcu. Krytyka z wodą a sztuka pod wodę płynie. Lecz w kampanii moskiewskiej stał się ofiarą ciężkiego niedbalstwa. Pod Możajkiem objął ogólnie postawę nieprzyjaciela, poznał silniejsze i słabsze miejsca jego pozycyi, rzecz, której dowodzi punkt ataku rozkazany choć nieuskuteczny gwardyi.

Lecz uchybiło oko jego, iż osądził szanse rossyjskie mniej warowne, aniżeli w istocie były. Uchybił w natężeniu, że nie jeden nurt obrał do natarcia ostatecznego, ale po całym pasował się frontie, przez co bitwa w prostą rzeź obrócić się musiała ¹⁾.

Pewną jest rzeczą, iż toczyć wojnę w kraju nieznanym i tak dalece od siedlisk swoich odległym, potrzebną była najwyższa ostrożność. Lecz gdy jej nie zachowywał Napoleon w żadnym względzie okrom, jak na przekorę w zdarzeniu tej bitwy, możeż ta uwaga ochraniać go od nagany? W Możajsku gra szła o wszystko: żołnierz najświetniej dopisał, brakowało tylko na ochocie i rozporządzeniu wodza — i ten na sobie jedynie winę uchybienia nie zupełnie wyzyskanych pożytków znosić powinien; niemniej, że kilkadziesiąt tysięcy z rannemi żołnierzami i do czterdziestu generałów marnie stracił, z których każdy przed dobrą chęcią i wytrzymaniem biedy zahartowany, wart był szacunku najwyższego. Strata zaś Rosyjan, choć większa co do prostych żołdatów, natychmiast dopełnioną być mogła i nią była.

Aksioma niezawodne, iż lepiej nie działać, aniżeli nie do rzeczy działać, a przynajmniej bez istotnej korzyści. Możajska batalia, uważając czas i miejsce jest w tem u mnie rozumieniu. Skutek jej jest jasnym tego dowodem. Uszczuplać siły, choć zobopólnie, było roztroptym zamiarem Kutuzowa, bo był w domu. Przeciwnie Napoleon wykraczał, wycieńczając się w cudzym kraju bez korzyści zapewnionej. W każdym przedmiocie nie dogo-

¹⁾ Bitwa pod Borodino była aż do bitwy pod Sadową najkrwawszą walką w XIX stuleciu. Rosyjanie stracili 52.000 ludzi, między temi sam Barclay 18 generałów i 229 sztabs-oficerów. Strata francuzka daleko mniejsza wynosiła przeszło 28,000 ludzi, między temi 49 oficerów sztabowych. (Beitzke 228).

dzie chęciom przeciwnika stoi za pół wygranej. Zatem nie trzeba było staczać bitwy tam gdzie jej Kutuzow żądał. Nasz odwrót na prawo zmuszał Rosyjan do opuszczenia pozycyi od wieków znanej za niezmiernie obronną, lub przynajmniej zmaglić ich do wystąpienia ze szanów i do działania we froncie oblicznym, najtrudniejszym dla wojska mniej wprawnego do boju. Jakoż nazajutrz po batalii, ruch armii naszej przedsięwzięty w tej dyrekcyi, utwierdził mnie tem bardziej w mojem mniemaniu. Niebyło zaś obawy, by nieprzyjaciel uniknął tu lub ówdzie bitwy przed świętą stolicą swoją. Przegrałem zakład, że jej niebędzie pod Możajkiem i rzetelnie mam ten dług u Napoleona!

Postępujemy dalej do Moskwy, niech zima już bliska wieku mego, nie zaskoczy mnie w opisie tego dzieła nad mój zamiar przeciagnionego. Nieprzyjemności marszu zawsze jednostajnymi były: jednakowa niewygoda i niedostatek. Osady w perzynę obrócone: obrzydliwszy tylko rodzaj widoku się zdarzał: mumie ludzi spalonych, których osłabienie, rany i zimne nocy zniewalały do szukania poddasza, i którzy przez nieostrożność popalili się w ogniu. Kutuzow od objęcia komendy roztroptnie postępował, lubo w tej mierze nie można nic ująć Barklemu, lecz zadawniona w pierwszym ufnosć Rosyjan, czyniła go panem władania umysłami podług zamiarów swoich. Barklemu, naprzykład, niebyłoby uszło odstąpić Moskwy bez jeszcze ostatecznej drugiej potyczki, która pociągała za sobą niezawodnie wiele szkód dla Rosyi.

Z gór od zachodu przewyższających położenie miasta, okazała się nam raptem ta dawna stolica Carów. Nie mogę przemilczeć, że jej widok zachwycał Polaka, bo każdy słusznie mógł wtedy mieć nadzieję, iż od jej upadku kres nieszczęść naszej Ojczyzny zależy. Lecz inaczej zrzędziły wyroki; nieodmieniły we względzie Polski

swego skrytego nieprzemiennego toru. Z boleścią dodam iż niezgoda, niekarność, chęć sprośna być wyższymi nad prawo, nadewszystko wyzucie się z prawdziwego i prostego rozumu, czyniły nas i czynią jeszcze niezdatnymi do rządzenia sobą bez twardego obucha, którym ręka ziomka dla często nieuchronnych wydarzeń i przykładów możeby wzdrygała się władać. Zbytek krzywych rozumów, w które obfitujęm, daje podchlebną nadzieję, iż jak wszystkie potworne istoty w naturze swój koniec biorą, tak i my przecież niebawnie prosto widzieć zaczniemy. Zwichnięty i pogrążony w bezdnie nędzy byt Ojczyzny, przez niedbałość naddziadów naszych, dopiero wydzwignięty być może i będzie, jeżeli nieszczęśliwa łatwość i fałszywa chluba małpowania narodów postronnych strawi się w naszym charakterze.

Gdy Napoleon stanął w miejscu, z kąd odkrywała się Moskwa, lice jego innego pozoru nabrały, z razu widać było po nim tajną radość połączoną z niespokojnością, która coraz górę brała z przyczyny, iż przesywając wzrokiem głębie przedmieścia, nie widział żadnej delegacji, jak zwyczaj w takim razie. Niecierpliw wysyłał nas pojedynczo; nie wynurzając się jednak, na co czeka, ale dając rzecz do zrozumienia. Generał litewski Morawski napędził mu koronkę opojów i nędzarzy, którą rozpędził złajawszy orędownika. Ja zachwyciłem jakiegoś komisarza prowianckiego z korpusu Bagrationa i nie byłem w przystawieniu go

szczęśliwszym. Scena trwała aż do zmroku od drugiej poobiedniej. Wtedy dopiero spuścił się Napoleon na podnożne sobie przedmieście. Lecz końca nie doczekałem się, gdyż kazał mi z piętnastu ułanami zająć magazyny będące przy bramie kałuskiej, do której chcąc dojść, trzeba było wzdłuż miasto zbrodzić. Rozkazu dopełniłem, acz zostałem otoczony

— 94 —

nym przez urywki komend dragońskich i kozackich i z piętnastu, ośmiu nas przebojem wyszło.

Pożar wniecony i gniew Napoleona, że mu miasto hołdu wstępnego nie oddawało, czynił zaszczyt mieszkańcom, jeżeli ten hołd przypadkiem nie minął go jak się zdaje, przez rozprószenie mieszczan. Naganiają Roztopczyna, iż jest twórcą przyn Moskwy. W podobnym razie każde natężenie patryotyczne jest zbawiennem i chwałą. Pobyt w Moskwie rozstroił najzupełniej Francuzów, bo choćby i chciano, w gruzach kurzących się jeszcze, niepodobna było utrzymać porządku. Gwardye mając koszary w Kremlinie, nie podpadały tak dalece tej pladze. Zaciętość Cesarza ubodzona, dozwalała na wszelkie nadużycia, bez uwagi, iż sobie więcej niemi szkodzi. Nie zdaje mi się, aby zamysłem Roztopczyna było, spalić miasto do punktu, do jakiego spłonęło. Nadzwyczajna burza trwająca trzy dni, która dachami miotała, pewnie przesadziła zamiar jego. Pożar był wniecony w kramach, gdzie niezmierny zapas wszelkich towarów niemogąc być uwieczonym, byłby zasilił Francuzów we wszystkie potrzeby. Cała ta część osady przez cudzoziemców i rzemieślników zajęte, którym tak dobrze ufać, ani wymagać nie wypadało, by ofiarę czynili z pracy i dobrowolnie uchodzili od majątków swoich, albo bez żywności zostawali, która byłaby się stała korzyścią Francuzów. Często słysząc spory w przedmiocie spalenia Moskwy, rozszerzam się w tej materii i dowodzę mojem własnem doświadczeniem, iż ten krok nie był próżnym. Przez siedem niedziel starając się usilnie, nie byłem w stanie dostać dla siebie pary butów, koniecznie mi potrzebnych. Dodaję i to, że wszelkimi sposobami chciano ugasić ogień, zatem wkraczającemu wojsku był przeciwnym. Magazynów zaś prawie żadnych nie było, w tym co pod bramą od Kaługi, zaledwo kilkadziesiąt korcy zboża zastałem. Jakoż

— 95 —

wkrótce po naszym wejściu rzadki był chleb, a mianowicie owies¹⁾.

Znakomite straty w porównaniu ich wartości zapalają ludzi i unoszą zawzięcie serca w chęć zemsty i odwetu. Wieśniacy okolic widząc zburzenie świętej dla nich stolicy i przypisując ten ogień wrogom, jakoteż i nieszczęśliwi mieszkańcy, schronieni w pobliżu, pierwszy przykład dali napadania Francuzów i zabierania onych. Do tej pory w kraju bez konwoju i bezbronnemu nawet luzacy i służący furazowali, niedoznawając żadnej prawie napaści. Pierwsze ośmielenie się w tej mierze chłopstwa, wyrównywało szkodzie najtwardszej przeprawy. Nakoniec Roztopczyna zamiar mógł mieć słuszną zasadę, aby zabrać nieprzyjacielowi, pasującemu się z pożarem, czas drogi. I tak Napoleon wdręwał z Kremlina do Piotrowskiego dworu, znowu na odwrot i przez dni kilka był bez miejscowego zamieszkania, co wielką różnicę całej osnowie sprawy (gdyby był dbał o nią jak należało) powinno było uczynić. Żaden zaś z komenderujących nie wiedział dokładnie o kome-

¹⁾ Gubernator Roztopczyn wzywał jeszcze 11 września odezwą mieszkańców Moskwy, aby się zbroili w piki, siekiery i widły, zaręczając, że Kutuzow Moskwy do ostatniego bronić będzie. Tymczasem już po bitwie pod Borodino udzielił Roztopczyn Kutuzowowi plan swój spalenia i opuszczenia Moskwy. Ten ostatni przybywszy dnia 12 września pod miasto, licząc zaledwie 50.000 ludzi zdolnych do boju, przychylił się wreszcie na powtórnej radzie wojennej do opuszczenia stolicy. Pociągnęło to za sobą ogólny popłoch mieszkańców, którzy w ciągu 13 i 14 września rozprószyli się, z liczbą 240.000 głów, 14.000 proletaryatu zostawiając. Roztopczyn przygotował tymczasem pożar nagromadzeniem palnego materiału po domach, zasypaniem studni i zniszczeniem sikawek. 10.000 rannych Moskali pozostawiono w szpitalach na łup płomieniom. Sam Roztopczyn splamił, co było bohaterskiego w jego postanowieniu, rozpuszczeniem bajki, że pożar był dziełem Francuzów, następnie zaś, gdy wpadł w niełaskę u dworu pismem p. t.: „Prawda o pożarze Moskwy”, w którym wypiera się swej myśli i przypisuje pożar przypadkowi.

— 96 —

dzie swojej. Ja zaledwo wyratowawszy się z ognia, będąc nim otoczonym, a drugą stroną ludzie moi nie mogąc na razie się złączyć, przez pięć dni byliśmy od siebie odcięci dla trudności znalezienia się w tak niezmiernym gwarze.

Zamek Kremlński i Cerkiew zdawały mi się być nadwyrężonymi rabunkiem, może z przyczyny iż były uważanym jako przeznaczony na kwatery dla Napoleona? Arsenał Kremlński splądrowano i broń, która na oko mniej okazałą się wydawała, wyrzucano oknami. Na małej ulicy dążącej do Zamku stos jej leżał. Generał książę Sułkowski, Brzostowski i Swiejkowski adjutanci księcia Poniatowskiego przejeżdżali tamtędy. Uderzył ich w oko pałasz leżący w kupie drugich, podniósł Swiejkowski zardzewiałą

szablę dobytą, leżącą obok starożytnej pochwy. Z jakim zadziwieniem ujrzeni, że to była szabla z wrytym rokiem 1606go, z herbem i nazwiskiem Opalińskiego, poległego przy obronie Kremlina! Tak szacowna pamiątka niespodzianie nabyta, ofiarowaną została księciu Wodzowi, który ją przyjął w nadziei, iż się stanie własnością narodową. W kilka zaś niedziel pobytu naszego w Moskwie, wtedy z Napoleonem byłem gdy zamkową plądrował Cerkiew. Przykro było tej zgromadzonej nawet być przytomnym. Oglądał aparaty i ruchomości większą wartość mające. Zapytywał ks. Berthieg'a czyli nie myli się w ich szacunku i przeznaczał je składając przy sobie w kupy, ażeby uwieczonymi były do Paryża. Muszę oddać sprawiedliwość Generałowi Mouton świadkowi tej wyprawy iż zacy weteran prawie był w rozpacz.

Pomijam przypomnienia nad którymi ludzkość się wzdryga, dosyć opisów wyręczy mnie w tej relacji. Wyparowany przez ogień po razy kilka obrałem w sadach dworek odludny i oddalony, puszczając się na niebezpieczeństwo napaści, którymi mój pobyt odległy groził, bym

— 97 —

tylko uniknął smrodów od spalenizn i widoków okropnych, podpadających co moment pod oko w obrębach miasta. Jakoż spokojny zostałem z kilkunastu familiami pod opieką moją będącemi, którem ocalił i wyżywił aż do wyjazdu mego mąką i krupami wyratowanemi z ognia.

Pierwszy tydzień pobytu naszego spływał na strzeżeniu się od pożaru, jak i od zbytku własnych żołnierzy tudzież na wyszukaniu kwater, gdyż dla ognia codziennie przenosić się wypadało. Po tym tygodniu ile tylko mogłem najmniej odstępowałem dworu, w pewności iż w tym czasie orzech zgryść się powinien, tyczący się Polski. Uważałem od Witebska i Smoleńska jeszcze,

że Polska ciężyła już Napoleonowi. Okropny buletyn smoleński nie dostał mi się w ręce aż w Moskwie. Pierwszy w nim artykuł opiewa: „Generał Zajączek ranny, Rosyianie zwyczajni pogardzać Polakami, zadziwieni byli, gdy ich zastali tak dalece odważnemi!” Jad tego wyrazu przeszył mnie na wyłot. Uważałem, że to jest krzywdą przez piszącego buletyn, to jest przez Napoleona, nam uczynioną i że jej podstęp dąży, ażeby pochlebając się Rosyji, pokój stał się łatwiejszym do zawarcia, ofiarując nas jej zemście. Przed stołem właśnie tę gazetę przeczytałem. Żułem milcząc złość w sobie przez ciąg obiadu, zapytany po razy kilka o powód mojej ponurości, nakoniec wystrzelam z należytem uczuciem i tak twardo o tym artykule Monitora mówię i jego bezczelności, że Ségur i Turenne sądząc iż mnie niewiadomym jest autor buletynu, przez życzliwość szczypali mnie z stron obu. Marszałek Duroc starający się z razu rzecz złagodzić, skrócił biesiadę stołową. Widząc, iż nasz interes już na dno jest spuszczone, przyznam się cieszyłem się niepewnością pokoju i życzyłem niemal jakiejś klęski, by znowu potrzeba nas

— 98 —

było! Nadewszystko lękałem się zawarcia traktatu ¹⁾. Ale niemogłem wróżyć, iż ten człowiek wielki i Włoch do tego, tak dalece zbałwanieję i opuści się, by mu w niepamięć poszły pierwsze potrzeby życia ludzi, którymi dowodził, jako i klimatu srogie napaści. A to do tegostopnia, by nad spodziewanie obrót jeszcze gorszy ta wyprawa wzięła i dla nas, jak gdyby przez pokój zakończoną była!

Nieodstępny stałem się sali służbowej. Dawniej przecież na codziennej audyencji jakimkolwiek wyrazem lub ukłonem zaszczycił Cesarz, każdego z Polaków będącego przy nim. Przez cały zaś czas bawienia w Moskwie, nie zdarzyło mi się słyszeć, by przemówił do którego z naszych. Aleksander Różniecki wynosząc się wcześniej z Moskwy, miał u niego audyencyę; nie wiem, co się tam stało, lecz wyszedł z niej ogromnie zwaszony. Ten zamiysł upokorzenia nas już miał gotowym, bo pod Wiazmą jeszcze, przybyły oficer od gwardyi polskiej ze spiesznym raportem nagle przez Napoleona odesłanym zostaje. Niezręczny, w oczach jego przez rów skacząc, spada z konia. W furę wpędza się Napoleon i z tego nieboraka rozciągając sprawę do Polaków, wywodzi: „Iż nie jesteśmy ludźmi, byśmy sobą rządzić mogli, żeśmy oddani do szaleństwa passyom" i t. d. Po trochu prawdę mówił, ale plół, co mu ślina przyniosła. Gdy nas tak porządnie

¹⁾ Napoleon wysłał dnia 4 października generała Lauristona z insynuacyami pokoju do Kutuzowa. Kutuzow obowiązał się przesłać wiadomość o nich do Petersburga. Gdy Kutuzow się nie zgłaszał a położenie Napoleona stawało się codzień przykrejszem, wysłał współcześnie z postanowieniem odwrotu do Moskwy (13 października) generała Lauristona, aby zapytał Kutuzowa, czy odpowiedź nienadeszła. Był to niezawodnie jeden z najślabszych kroków w jego życiu. Pamiętnik Sanguszki podaje nam zajmujące szczegóły, jakie tym krokom moralnie nędzne usposobienie względem Polaków, towarzyszyło.

— 99 —

osmarował, wychodzę z koła otaczającego go i z pokornym ukłonem oświadczam: iż ten oficer choć z Gwardyi polskiej jest Francuzem *La Roche* zwanym. Parsknął grubym śmiechem na to moje przedstawienie, lecz by przy swoim poniekąd utrzymał się, rzekł: iż widzi, że suknia tworzy mnicha". — „Ale nie jeźdźca! odpowiedziałem, najjaśniejszy Panie". W tej tedy niespokojności we względzie politycznego obrotu kraju, przebywałem długie i nudne dni w Moskwie, wśród których trafia mnie wiadomość o śmierci ojca mego (3 sierpnia) ¹⁾ Ojciez kochany do łez wdzięczności i przywiązania winnych rodzicom, czas zgonu twojego przyczynił srogie uczucie żalu po tobie z przyczyny nader smutnego położenia, w którym byłem, a które nędzą groziło żonie i dzieciom moim. Gdy byłem powołany do boku Napoleona bez względu na wszystkie wydarzenia poszedłem na odgłos powstania Ojczyzny. Mam świadkami matkę waszą, ciotki, Alfreda i Artura Potockich; nie kryłem zdania mego przed nimi, iż słaby miałem instynkt o tej wyprawie Francuzów, dla nieludzkiego jakiegoś jej zakroju, przypominającego dawne chwile, w których siedzący na tronach przez zbytnią pychę, ośmielali równać się Bogu i strzygli się też w dudki! Lecz zadosyć czyniąc powołaniu memu i powinności Polaka, nie dbając o siebie, poruczałem ufnie familią moją łaskawej Opatrzności, którą choć w oddaleniu ręka ojca mego byłaby wspierała. Wszakże już i tak dosyć cierpiałem, iż zajęty interesami opiekuna wystawiałem na momentalny nierząd i straty majątek pupilek moich. Lecz w tym zastąpiony byłem tyle, ile okoliczności dozwalały przez szwagra mego Jana Potoc-

¹⁾ Książę Wojewoda Wołyński, umarł w Sławucie, pochowany w kościele Białogrodzkim.

— 100 —

kiego. Te więc boleści i kłopoty nękały mnie srodze, podwojone wyraźnem odurzeniem Napoleona, który wszystkie środki do szczęścia naszego gubił. Znałem się z niejakiem Baronem d'Albe, człowiekiem prostym i dobrym, który od najpierwszych lat Napoleona był przy nim i który miał zawsze wstęp do gabinetu jego. Odwiedzającemu go w słabości wywnętrzył mi się, iż choroba

jego pochodzi z bojaźni o zdrowie i umysł Pana jego, bo okrom, że o dziewiętej z rana dworowi się pokazuje od dni piętnastu godziny nieczynnie (jakby w letargu) spędza i poczty paryskie już go nawet z tego letargu nie budzą. W kilkanaście dni po przybyciu do Moskwy powracając w nocy do kwatery umiałem rozróżnić zorzę północną od łun z pożarów pochodzących, które ciągle objęły się o niebo. Wkrótce pyta mnie Daru Intendent jeneralny, jako niby najomszego i bliższego klimatu Moskwy, co sądzę o czasie gdyż ten zaczynał być szpetnym. Wiedząc iż zorza północna na niebie pogody zawsze poprzedza; ręczę mu za nią na cały księżyc obrót i dołączam na jakim twierdzenie moje opieram wniosku. Pytał mnie znowu Daru czyli mam w tej mierze dosyć doświadczenia, by Cesarz na niem polegał, i że wypada go o tem uwiadomić. Tembardziej dla wyjścia z tej matni, na cztery tuzy pogodę mu zaręczam. Jakoż zaczął panować czas nadzwyczaj piękny i przeszedł nadzieję moje, bo trwał bezprzestannie do niedziel siedmiu. Od tej pory wróżbą zostałem Napoleona do zgadywania czasu, lecz chęć zawarcia pokoju uchyliła prawdziwy środek ocalenia: opuszczenie najprędsze Moskwy. Nie opanowanie tej stolicy zgubiło Francuzów, ale nadto długi w niej pobyt. ¹⁾ Gdyby był Napoleon w karności

¹⁾ W istocie bawił Napoleon w Moskwie od 14 Września do 19 października. Gdyby był czternaście dni po pożarze, n. p. 4 października miasto opuścił, co wystarczało do wypoczynku wojska, byłby bez przeszkody dotarł do Smoleńska a historia świata inną przybrałaby postać!... Tak mówi Beitzke w zgodzie z księciem Eustachym.

— 101 —

trzymając wojsko, parę niedziel w niej tylko gościł: wrócilibyśmy byli czy to Ukrainą, Czyczagowa znosząc, czyli też północą zajmowalibyśmy Wittgesteina z sobą; i Roztopczyna, do którego miał największą zawziętość Napoleon. Murat stojący w dwadzieścia tysięcy przeszło o sto kilkanaście wiorst naprzód, dosyć na niedopełnione wojsko rosyjskie jeszcze był mocnym, by sam przed armią Kutuzowa cofanie się Napoleona zapewniał. ¹⁾ Położenie, w którym stał Murat przez troskliwość moją o piąty korpus obchodziło mnie najdotkliwiej. W tak zgubnej był pozycyi, przy wzrastających coraz siłach rosyjskich, iż każdego poranku pierwsza myśl moja była iż zabranym i zniesionym jest zupełnie. Junacka jego ufnosć, nadobna w osobistem spotkaniu, ale nie wtedy, gdzie o całość idzie, czyniła, iż zaślepiony dotrzymywał tego placu, zaręczając Napoleonowi o bezpieczeństwie swoim i upewniając się niedołącznemi zawieszoniami broni, którym wyraźnie zaprzeczył Kutuzow.

Korpus Murata złożony po większej części z jazdy tracił codziennie, bo furazowuć musiał odległe, głód ko-

¹⁾ Wedle list z 20 i 30 Września miał Napoleon jeszcze:

| | |
|----------------------|--------|
| Gwardyi | 18.700 |
| Davousta | 24.800 |
| Neya | 6.240 |
| Wicekróla | 27.000 |
| Poniatowskiego | 6.923 |
| Junota | 6.000 |
| Król. Neapol. | 11.759 |

Wojsko Kutuzowa urosło przez zebranie posiłków do liczby 100.000 ludzi.

— 102 —

nie cierpiał, jako i niedostatek ludzie. Korpus przeciwie Kutuzowa rósł jak na drożdżach i tak blisko stał jeden drugiego, iż widziany był każdy ruch Francuzów w ich szalaszach. Wypatrzywszy tedy 18go października gdy jedni za furazem, drudzy do pojenia koni się zabierali, przypuszczono nagle atak do nich. Zbitym Murat zostaje, tego tylko niemogłbym zrozumieć, dla czego i nie zabranym, gdyby pułkownik Blumer od 8go polskiego pułku w przodzie jeszcze znacznie stojący nie był okazał, iż z gorszego jeszcze kroku zdołał się wycofać z batalionem, nieuroniwszy i armat swoich. ¹⁾

Skoro doszła wiadomość Napoleona o tej przegranej i przekonał się, iż go pokój chybił, trzeba było rylca Homera i bujnych płodów umysłu jego, by go kształtnie wyobrazić. Dziwowałbym się sobie, gdyby mnie postać człowieka zwarzyć mogła. Ale nagle zjawienie się jego z głębokich cesarskich komnat przy zmienionej twarzy, nagle zapytanie, gdy sam na sam z nim znalazł w przedpokoju, ścięły mnie niemal, jak spotkanie zawsze wstrętne z pozbawionym zmysłów człowiekiem. Raz ten szczególnie widziałem go zajęтым jawną niespokojnością, drugi raz w Tołoczynie uważałem go w tymże stanie. Siedm niedziel przeszło bawiącym Francuzom w najciemniejszą noc ruszać przyszło. Ztąd wielki natłok wszczął się i zastanowienie w ulicach, z którego zręczny partyzant powinien był znacznie korzystać, ile widząc po batalii pod Tarutyno, iż musi być ruch przedsięwziętym. Występ Napoleona z Moskwy był koniecznym, bo trzeba było wesprzeć Murata cofającego się. Ale wyruszyć z całym taborem, którego lik-

¹⁾ Bitwa pod Winkowem czyli pod Tarutynem. Napadnięci przeważnemi siłami Francuzi, stracili 36 armat, 500 zabitych i 500 jeńców. Były to małe korzyści przy tak wielkich siłach.

— 103 —

wiarę przenosił, niedawszy jego uchodowi innej odnogi jak tylko wspólną, było niedorzecznem obarczaniem się tam, gdzie jedynie można było ocaleć obroty lekkimi i dobitnemi. Łup uwięziony z Moskwy zajmował więcej oficerów i żołnierzy, aniżeli służba. Komendy dodane przez wyższych do strzeżenia zaborów równały się w liczbie nierzęsistym szeregom, które do boju stawały. Francuz Claparet dowodzący legiami nadwiślańskimi był jednym z pierwszych rabusiów. Narzucał na żołnierzy, którymi dowodził jakby kontrybucye z łupu, i przez to nierozróżnienie legii, a raczej ich komendanta od korpusu piątego, wiele krzywdy w pamiętnikach moskiewskich ziomkom naszym czynić może. Nieszczęściem szanowny ich generał Chłopicki ranny i w łóżku leżąc nie mógł zapobiedz temu zakałowi. Tornistry gemajnow francuzkich przeszło po sto funtów ważyły. Opatrzeni w srebro i inne bogactwa jęczeli niechając sobie ulżyć zrzeczeniem się tychże, amunicyę, sprzęty wojenne, naczynia kowalskie powyrzucane z furgonów rabunkiem zastąpione zostały, z reszty sił konie i tak już prawie bez tchu zostające wyzuwając. Podobny ciężar obarczał mantelzaki jazdy. Uwagi nad nierozmysłem, niezręcznością, w opisie zdarzeń nadzwyczajnych wprawiając czytelnika w zastanowienie, tworzą w nim roznm i poddają w podobnych wypadkach środki do strzeżenia się i uniknienia onych. Lecz tam gdzie nic do rzeczy i natłok wykroczeń przechodzi miarę, jak był Napoleona odwrót z Moskwy, w takich razach już i upomnienia stają się na nic zdatnemi a pisarz chyba dla chępliwości swojej popisuje się z krytyką dzieł, których złym skutkiem nikt nie przeczy i o których szczególnie tylko dla wiadomości historii a nie dla przykładu należy wspomnieć. Na pochyłe drzewo wszystkie kozy skaczą — dosyć okaże się lepów dla pisarzy uradowanych osiadać Napoleona przy jego schyłku, za-

— 104 —

miast zgłębienia kary Bożej i palca Stwórcy, którym oczywiście go wyniósł jako i zgromił: ja tylko jego kroki śledzić będę i śledzę, ile potrzebnemi są do ciągu pamiętnika mego. Przekonany jestem iż był obłąkanym. Wojownika i wodza w dzień bitwy pewnie nie masz nad Napoleona. Ale i on i lud jego, przepominający czem jest względem Istoty Najwyższej potrzebował i może jeszcze potrzebuje wyszumowania się z niecnot, którymi podbity. Wieki zatarły przykłady srogiego gniewu. Boga dokonanego na ludziach pysznych i bezbożnych. Wypadał nowy dla odświeżenia prawdy tym, których jasność tejże jeszcze czepiać się może: „iż jesteśmy mniej jak prochem i pyłem w porównaniu wielkości Stwórcy." Tę szczęśliwą naukę uwiózłem w korzyści z tej wojny i wam ją udzielam dzieci moje!

Przy wychodzie z Moskwy rozkazał Cesarz, by się opatrzyć na dni dwadzieścia w prowiant. Ale że słowo nie dzieło, a prowiantu był niedostatek, skończyło się na dobrej chęci rozkazu. Szczególnego warto zastanowienia ile Napoleon starał się sam siebie błąkać, rozkazując rzeczy niepodobne i ubezpieczając się, że są spełnionymi. Uważałem tę jego z sobą majaczenia względem liczby wojska, która zawsze w jego ustach sięgała do kompletu. Tymczasem zamiast owego prowiantu, szindyowano należycie konie w Moskwie. Rodzaj okrucieństwa, którym ta biedne stworzenia mordowano, jest do niewypowiedzenia. Niedając sobie pracy zarżnięcia onych, płatano żywcem z nich pieczenie. Dwóch grenadyjerów ze starej Gwardyi widziałem witających się w Smoleńsku. Obydwa mieli ręce w rajtuzach; przy spotkaniu wyciągnęli zgrabnie prawice. Postać ich była tak szumną, jak gdyby kilka dni niewygody tylko ucierpieli. Pyta jeden drugiego, bo to było w powrocie, czyli zapasy obiecano w prowiantach, w wi-

— 105 —

nie, w wódce itd. znajdują się w Smoleńsku. Kamrat zapewnił, iż nic z tego niema. Co słysząc pytający obrócił się na karkach i wyrzekł z flegmą: „*O pauvres konia!*”. Jedyńy to przykład liitości, co nad końmi dostrzegłem.

Po kilku dniach marszu okazuje się nam na wzniosłej górze miasteczko Jarosławiec. Uprowadzić w niem nieprzyjaciela koniecznością było, mianowicie, gdyby chciano powracać drogą niezniszczoną jeszcze z Kaługi do Smoleńska. Garstka Włochów z przedniej straży opanowała tę osadę. Jest ona niezmiernie obronna przez pozycją swoją, ale że leniono się tego samego wieczora obwarować ją należycie, lub że nie zdążyła armia, w nocy ta komenda wyparowana została i umocnił się nieprzyjaciel między innymi, ogromną baterją broniącą przechód przez groblę i mosty. Nakazuje Napoleon Wice Królowi dobyć miasta, jakoż po najkrwawszej bitwie, trwającej dzień cały jest wzięte. W tej okoliczności zacięcie Napoleona było szczególnie udowodnione. Pomimo przedstawień Wicekróla i Davoustu koniecznie chciał zdobyć szturmem Jarosławiec od strony, którą go atakowano i z której samorodnie jest bardzo mocnym. Obok o ćwierć mili przy najłatwiejszym brodzie rzeki panuje nad nim niwa rozległa gładkiego pola, która zmuszała w Jarosławcu będących do nieuchronnego odstąpienia tak tęgiej posady. Po wielkiej stracie ze stron obydwóch nazajutrz uszykował się Napoleon do wydania bitwy na teże równinie. Z rzutu oka będąc na miejscu Kutuzowa, zapaśnego w kawaleryą i cudną artyleryą konną, byłbym potyczkę przyjął: bo przy wygranej nie trzeba było czekać wątpliwych jeszcze wypadków Berezyny, a w niedopisanej zaś miał aż nadto sobie zabezpieczony odwrót w głąb kraju, bez obawy by za nim ścigano. Kutuzow jej uniknął dla dojrzałych zapewne przyczyn i cofnął się o wiorst

— 106 —

dziesięć ¹⁾). Stałem nie daleko od Cesarza z pułkownikiem Falkowskim, wtedy, gdy mu doniesiono o zejściu Rosssyan z placu. Rozparł był się w krześle składanym na środku szerokiej drogi pocztowej, natężone mając oczy ku Jarosławcu. Po tym raporcie nie wstając z taboretu z nimże obrócił się wstecznie, mówiąc: „na Wereję, Możajsk do Smoleńska”. Strętwiałem na te słowa i rzekłem do ziomka mego: „Zginęliśmy niezawodnie! Pan nasz oszalał!”. I w rzeczy samej, coż za skutki i rodzaj nędzy nie wystawiała ta droga, na której w awansie głód, ludzie i konie zabijał! ²⁾).

Za wzorem naczelnym odmieńia swoją dyrekcyą pasmo obozu o mil kilka rozległe z przyczyny mnogości bagażów. Pękają dyszle, skrzeczają rozwory. Niebaczni Francuzi na przyszłość, jaka ich czekać może, okazują z tego odwrotu radości oznaki: cieszą się iż dalej w kraj przykry postępować nie będą i że twarzą obrócenie znajdują się ku Francyi. Od tego momentu niesłychać było tylko rozmowy o Paryżu. Brzmia zakłady, czyli zdążą do niego na przyszły karnawał. Łup jako sposób do wsparcia zabaw, równie ich troszczy i weseli: lecz broń już za ciężar niepotrzebny uważając, ciskają w rowy naddrożne. Ale czyż można było dziwić się gminowi, iż w takim razie tak dziecinne zajmowały go myśli? gdy

¹⁾ Do Hończarewa, ku Kałudze. Obecny generał angielski Wilson doradzał Kutuzowowi poparcie bitwy wszelkimi siłami, czego tenże niechciał. Francuzi ponieśli stratę 5.000 ludzi pod Małym Jarosławcem.

²⁾ Zwrot ku Werei i Smoleńskowi był rezultatem naturalnym nieufności Napoleona w własne siły. Na drodze do Kaługi spodziewał się Napoleon drugiej bitwy a w pomyślny jej skutek nie wierzył. Rada wojenna w Horodnie (25 października) przychyliła się do ogłodzonej ale najkrótszej drogi Smoleńskiej. Zgoda na nią rozpoczynała pamiętny w dziejach odwrót Napoleona, jedno z najtragiczniejszych widowisk historyi.

— 107 —

i wyższe osoby niemi tylko tchnęły. W Moskwie nie było u dworu innej rozprawy, jak o lisach, królikach i sobolach. Lekkomysłność też tylko tego narodu równowagę w Europie zapewniać może. Inaczej przy jego dotychczas talentach o odwadze i świetle przewodniczyliby światu.

Udanie się Napoleona na Jarosławiec nie mogło mieć innej pobudki jak jedynie polityczną, ażeby zakryć światu już nie moc swoją, i przed zgonnie zadać jeszcze raz srogi. Bo w wojennym względzie ten obrót był bardzo szkodliwym. Następowaliśmy na nieprzyjaciela, ażeby obróciwszy plecy on na nas tym łatwiej następował. Słaby w kawaleryą a raczej już bez żadnej, Cesarz niemógł

sobie podchlebiać, że nią utrzymując Kutuzowa czas jakiś, da uchód swobodniejszy piechocie, artyleryi i bagażom. Więc też gdy był zmuszony do cofania się, miał tylko wybór między drogą krótszą, lub drogą wygodniejszą. Idąc z Moskwy na Jarosławiec, by zwrócić na Możajsk, Wiazmę, obierał drogę najdłuższą, najgorszą i zupełnie wycieńczoną. A ten marsz strwonił czasu do dni piętnastu, tyle w naszym położeniu drogiego. Potyczka, która na kilka wiorst odparła Kutuzowa, nie uwalniała armii francuskiej od pobocznej assistencyi i owszem odleglejszego nieprzyjaciela pod Jarosławcem w jeden punkt skupiła z obozem Napoleona. Jeżeli więc tylko w widoku wojennym otarł się on o Jarosławiec, największej chyby się dopuścił w obraniu tej samej drogi napowrót. Bo jeszcze bez tego ustępu za pogody, armia Smoleńsk by przeszła i nieutracono by zupełnie artyleryi, którą ślizgota i brak ostrych ufnałi zmusił poniechać.

Dnia tego, czyli w wilią, gdyśmy dochodzili do Jarosławca, przypuszczone ura! kozackie blisko kwatery głównej o kęs Napoleona nie zaskoczyło. Nic łatwiejszego nie było, jak go pojmać. Często wydarzało się, że gwar-

— 108 —

dye, ani konwój za nim dosięgnąć nie mógł. Czasem obłąkiwały się i on z małą albo bez żadnej noc przesiedział eskorty. Ostrożności zaś nie było. Różność narodów składających wojsko, zabezpieczała przystęp i pobyt nawet nieprzyjaciela w obozie — mianowicie dla trudnego rozpoznanie się. Dla tego w tej rejteradzie dla długich nocy do dnia ruszał. A gdy na koń lub do pojazdu wsiadał, marsz tylko przyzwoity dla Cesarza przed nim bito który pewność wyjazdu jego i dyrekcyi dawał. To też w tym razie o sto kroków od biwaku kwatery głównej wyjeżdżając z noclegu — napadniętym został przez chmarę Kozaków. Konwój grenadierów gwardyi konnej był nieco w przodzie, co uwieść musiało atak kozacki, gdyż ciemno jeszcze było. Napoleon zaś koło siebie nie miał jak osób kilka. Mimo tego i pomimo wrzawy na przodzie nie chciał się wstrzymać ani wrócić i posuwał się dalej swoją drogą. Coulaincourt i Rappe przytrzymali go, Rappe w tej okazyi był także rannym. Pod Krasnem zdarzyło się, iż Napoleon zbiwszy się z drogi, o południu już stanął na nocleg we dworze odludnym i wśród lasów. Śnieg padał ogromnie, gwardye obłąkane pominęły kwatery jego. Do późnej nocy w kilka osób tylko byliśmy, zatrudniając się niepysnie rąbaniem drew i paleniem w piecach. Lecz w pojmaniu Napoleona nie było wtedy korzyści dla Rosyji, najporządniej on sam siebie gubił!

Pod Jarosławcem mówił obszernie ze mną Cesarz o Ukrainie i o zajęciu jej na kwatery zimowe. Wąchał się jak mi się zdawało, nad środkami powrotu.

Popsuty szczęściem Napoleon, jak dziecię przez matkę nadto kochającą, ufał mu nad miarę. W bitwach, w których znajdował się osobiście, dopisywało mu wiernie. Ale zapewniał się, iż to samo szczęście winno służyć i weteranom jego. Przytem przez pychę i nieuwagę nie chciał zgłębiać strat, które ponosił, a od których

— 109 —

i zwycięzcy nie są wolnemi i sam siebie łudził w wystawach sił korpusów swoich. Nie wątpię iż na miejscu St. Cyra byłby zniósł Wittgensteina. Ale żadnego względu nie mając na zmienność losu, jako i talenta przeciwników, twierdził, iż zwycięstwo i Marszałków jego uchybić nie może, że Szwarcenberg niezawodnie był wylanym sławie i sprawie jego i nieprzystawało mu do głowy, iż ten jawnie go omamiał i swego ministra skutecznie widoki.

Pod Tarutyno Generał Fischer zginął; mąż szanowny z uczciwości jako i z poświęcenia się od najmłodszych lat na szczerze i pracowite usługi dla Ojczyzny. Książę Poniatowski szwankując z konia, (nie ze stada mego), zmuszony był wywichnąwszy nogę, opuścić garstkę pozostałą z korpusu piątego i jechać w karecie. Częste spotkanie się z nim, osładzało mi okropność tej podróży. Napady i zabory bagażów równały niedostatek mój w garderobie z temi, którzy wprzódby lśnili się od haftów. Na sumieniu mam płaszcz generała *Narbona*, który chwyciłem z przedpokoju Cesarza, gdy mnie mój tamże ukradziono lecz on miał jeszcze zapas futra a ja tylko sam mundur! Murata od Tarutyna zawsze w jednej uważałem sukience, gdyż tam stracił cały swój ekwipaż, i został tylko w aksamitnej czamarce koloru fioletowego, krojem polsko-węgierskim, tudzież w czapce amarantowej na wzór dawnych konfederatek. Lubił dziwacznie się stroić. Pod Smoleńskiem już w powrocie dmuchałem ogień, siedząc samotnie na kłodzie i paląc lulkę. Zbliżył się król Neapolitański, pyta mnie uprzejmie „jak mi się powodzi”, odpowiadam, że bieda, lecz że mamy przykład w szlachetnej stałości króla, którego nie w rozkoszy ale w jednej także widzimy sukni. Nie jestem (mówi) jeszcze góźdzen litości, w Wilnie bowiem, (od którego byliśmy o mil sześćdziesiąt i o trzy niedziele marszu) mam z Neapolu

— 110 —

przysłanego aksamitu na trzy garnitury". Byłbym z serca uściskał pocziwego żołnierza, którego honory nie zmieniły. I dla tego w tem dziele, często mnie na myśl przychodzi czamarka jego.

Po niesłychanych trudach, których opis prawie niepodobny i nie zdołałby wyobrazić, ile to ludzie nędzy ucierpieli, w połowie zaledwo dostajemy się do Smoleńska; gdzie przez obfitość obiecaną, prowiantu, miał być kres nieznośnego głodu¹⁾. Lecz skończyło się na obietnicy, a nieporządek strwoił, co tylko było w nim zapasów. Straszniejsza jeszcze bo już wycieńczonego żołnierza czekała bieda. Skrupiło się znowu na naszych podjezdach Żmudziakach, które mniej spadając ze ścierwa, aniżeli francuskie lub niemieckie szkapy, obracały na siebie wygłodniałych apetyt i oczy. W Smoleńsku zapytany przez Cesarza łaskawie z ufnością względem niekótrych okoliczności krajowych, podałem mu na piśmie zdanie moje. Lecz pełzną racyonacye tam gdzie chłodno, głodno i do domu daleko.

W Smoleńsku mróz dwónastostopniowy ściskając ciała już bezsilne, gubi wielu ludzi. Widziałem tego dnia cały biwak zmarzniętych i marznących. W Krańnie ocala nas odwaga młodej gwardyi, która odsądziła atakującego nas nieprzyjaciela. Nazajutrz, gdy świeży korpus Miłoradowicza przybył pod Krasne a młoda gwardya jeszcze zajęta była dziełem rozpoczętem w nocy, wystąpił Napoleon do bitwy przede dniem piechotą ze dwoma batalio-

¹⁾ Z Małojarosławca do Smoleńska odbył Napoleon 48 drogi, w ciągu których zaledwie 42.000 zostało pod bronią. Pierwszy mróz zawiał 27 października, gdy Napoleon kwatery w Werei stanął. 21 października w Wiaźmie, było 8 stopni zimna, 4 listopada zawiał śnieg, który ustąpił mrozom od 15 do 18 stopni Reaumura. Już 7 listopada zawitali do Smoleńska gnający przed wojskiem rozbitkowie, 9 listopada stanął tam Cesarz.

— 111 —

nikami starej gwardyi, z której jeden front, drugi rezerwę czynił i tak wytrzymał kanonadę czas niejaki, dopóki Davoust nie zastąpił miejsca. W korpusie Cesarza byliśmy jeszcze szczęśliwi w porównaniu, co awangardy doznawały. Dla ślizgoty konie nie mogły się utrzymać na nogach, Napoleon dość długo szedł piechotą. Właśnie na stawie wychodząc z Krasnego spotkał się z Poniatowskim w pojeździe będącym, a którego konie nie mogły wywieźć na brzeg. Nie widział się z księciem od Mołajaska i bardzo go oziębło w on czas traktował. Tu zaś przywitał go uprzejmie, stanął na stopniu karety (gdź książę dla nogi niemógł z niej wysiąść) i dość długo rozmawiał. Nadzieja pokoju go ominęła: zaczynał być dla nas względniejszy.

Dostałem się do Orszy¹⁾ nie byłem w niej w awansie, gdyż inną szliśmy drogą. Okolice tej posiadki są tyle mocne, iż byłyby niepodobne do przejścia przy jakimkolwiek oporze. Kilkadziesiąt żandarmów most i przejście zapewniało. Dniepr i wzgórki ościenne Orszy ciągną się od Dąbrówna, jako zakręt onych, z kąd czynią ten przechód prawie równie trudnym jak i Berezyny, ile że strona od Rosyji odkryta, bezleśna niepozwaliała tylko jawnie Dniepr przechodzić. Tam nas doznał Marszałek Ney w aryergardzie będący, miany już za straconego, a który cudownem mężstwem ocalał. Znajdował się w tak rozpaczającym położeniu, że proponował Prebendowskiemu pułkownikowi Igo strzelców konnych, a wysłanemu naprzeciw niemu, by sobie z nim w łeb strzelił. *Relata refero*; zapewniał mnie o tem pułkownik.

¹⁾ Napoleon przybył do Orszy 18 listopada.

— 112 —

kiem do pożycia we wszelkiej społeczności, a mianowicie u dworu. Dotrzymałem wiernie przedsięwziętemu zamiarowi. Lecz u Orszy dla przesadzonego nieporządku w armii, mimowolnie w izbie służbowej raz powtórny jak i w Moskwie unoszę się żywością. — Zbliża się do Duroc; czuł, iż w stosunku w jakim zostajemy, idzie o całość ogólną i zapytuje, czyli nie mógłbym myśli swoich przedstawić Najjaśniejszemu Panu? Odpowiadam: „Abym tylko miał zrzeczność, to się nie cofnę”. Wspólnie tedy z nim, i z wielkim koniuszym Coulaincourtem, którą nadszedł i wyrozumiał sprawę, naradzamy się o sposobności przedstawienia uwag moich Cesarzowi. Nadarza mi się przystęp prawie w tymże momencie. Korzystam, mówiąc: „Iż mniej powinny zatrudniać WCesarską Mość wiadomości powzięść się mogące od nieprzyjaciela, jak nieporządek i zbytki, które w naszym obozie dzieją się”. Siedział między Wicekrólem a Muratem rzekł do nich: „Iż mam rację”. Tem silniej przekładam mu nieszczęścia, których porządek wprowadzając, możnaby jeszcze uniknąć. Przylączęm artykuł wozów amunicyjnych uwożących zamiast ładunków, łup z Moskwy. W tem przez poruszenie osoby w grubej framudze okien klasztornych poznaję stojącego Rybossiera, głównego komendanta artylerji, dla którego miałem wdzięczność, jako i rzetelny szacunek z powodu grzeczności jego dla mnie. Zdjął mnie żal na ten widok. Prerażony jestem własną wymówką, iż oskarżam godnego starca, ale nie tracąc osnowy dalej mówię: „że słabość Generała od niejakiego czasu, nie dozwala mu wglądać w rzecz, którą winowajcy starają się kryć przed obcemi. Że stracimy armaty, uwożąc bagaże, próżne zatrudnienia nam tylko przynoszące, że te jako niepodobne do uwięzienia należałoby spalić. „Powtórny wyraz dający mnie racją, pokrzepia co raz silniej zapędy moje. Później przerywa mnie Napoleon zapy-

— 113 —

taniem, którędy bym radził dążyć do Wilna czyli na Mińsk czyli na Smorgoń i gdzie bym mu życzył zająć kwatery zimowe? „W Galicyi u teścia, rzeknę, najjaśniejszy Panie! nie żałując ofiary z Tryestu i Fiumy może i Tyrolu, które w posagu napowrót, przy spokojnym czasie, winny nam się powrócić. Najrzęczniejszą będziemy mieli zimówkę, jako i wstęp na wiosnę od Brodów i Kamieńca do świeżej rozprawy z Rossyją. Karpaty dają nam silne plecy, a Węgrów przyjaźń, wino i konie, zapewnią złoto. Księstwo warszawskie nie może nam zaś pochlebić żadnym środkiem pokrzepiającym siły, okrom dobrych żołnierzy, których i tak dostarczy. Szwarzenberg zasłaniać nas będzie szczerze się bijąc, lub przynajmniej gasić ogień od Galicyi. Związek korespondencyi Waszej Cesarzkiej Mości z Francją pewniejszy przez Bawaryą lub Włochy, jak przez północne Niemcy, które zawsze zmianą grożą. A Marszałek Wiktor, i Grenier, (dodałem ten artykuł bo biuletyn twierdził, iż armia pod Połockiem uchodziła za niepokonaną, tudzież

że Grenier miał w wielkiej zbliżyć się sile) oi oba zapewniając północ i Litwę nie dozwolą głębiej w Polskę wcisnąć się nieprzyjacielowi i dadzą nam porę odetchnienia i opatrzenia siebie. Co zaś do wyboru marszu czyli na Mińsk lub Smorogonie, nieumiem nic powiedzieć, gdyż najmniejszego wyobrażenia nie mam o obrotach tymczasowych wojsk w tyle za nami będących”. Kiwnął głową znów powtarzając, że mam rację i nakazuje, by mu podano konia. Jedzie do obozu, z przeprowiadających się bagażów od mostu ognisko czyni. Szukam mego powozu bym go na ofiarę puścił, lecz człowiek mój ciżbą zajęty przeciągnął był już przez Orszę. I skończyła się rzecz, zamiast na wytrzebieniu wozów, na niedołącznem spaleniu kilkudziesiąt, które w takim gmachu nie czyniły żadnej różnicy, prócz przykrości uczynionej tym, których

— 114 —

ten ogień szczególnie zajął. Podług szczęśliwej wszystkim nam gwiazdy najwięcej polskich wózków spłonęło, mnie zaś napełnił celem ich żalu i wymówki, ile, żem siebie nie zdołał zaofiarować. Przecież rzecz, jako mała uszła głucho.

Przytoczyłem tu rozmowę Napoleona ze mną, umorzyłem z niej wiele innych szczegółów, nie dla tego, bym w jej treści uwielbiał zdanie moje, bo w obozie otoczonym kłamstwem i omamieniem, bez żadnych wiadomości rzetelnych, na jakichże zasadach jakiegokolwiek zdanie oprzeć można było? Ale przytoczyłem dla okazu, iż nie był Napoleon tak niedostępnym, jakim go wystawiano

i że byłby przyjął od bliższych siebie i zaufańszych rady i zastanowienia, gdyby otaczającym go podłość dozwalała śmiałości. Podług mnie nie z tak wysoka spadając, więcej jeszcze od niego obłąkanym był książę Berthier. Ten mógł utrzymać choć w części porządek wewnętrzny, do którego z rangi swojej był upoważnionym, a którego niedostatek nie mógł tylko zgubić podobną zgrają ludu. Od tej pory rozprawy mojej, do momentu w którym z nim się rozstałem, uważał mnie względniej jak pierwej Napoleon.

Wśród błota już z Orszy ciągniem do Berezyny. Nie myśląc wtedy, bym kiedyś w tej okolicy pisał i nie mając do tej pory żadnej obcej skazówki należytej, która by pokrzepiała objęcie przebytych zdarzeń i nieprzyjemne ich wspomnienia, jedne z ochotą opuszczam, drugie same uszły z pamięci mojej. Z tej jednak nigdy nie wyjdzie skład obozu, jakim był w uchodzie naszym. Wojsko niegdyś i tak połyskujące się sławą i przepychem, teraz przybrane zostaje w postać stypowej processyi. Zbiór różnych narodów w ubiorach najdzikszych i obszarpanych; głód, chciwość harpii, wryta na spalonych ustach i twarzach nędzą wyssanych, a okop-

— 115 —

conych sadzą biwaków. Łby zwieszzone koni, sierść ich przewrócona i najeżona, co krok z ludzi i z nich zgasłe już ofiary, drugie słabo pasujące się jeszcze z napaścią śmierci. Cichość ponura rozpaczy nieprzerwana tylko głosem przekleństw i bluźnierstwa. Broń z razu płochością a później niemocą dźwigania jej, strwoniona: gdzie nigdzie tylko bagnet błyszczący. Taki to był obraz z pysznej i niewyciężonej armii. Zbrodnie zastanawiają mniej człowieka, który złego nie jest przyczyną i którego ciało osłabione mniej także zdoła czuć wpływu duszy bo i troskliwość o własne ocalenie zatwardza serce. Gęste jednak zbrodnicze wydarzenia pomijałem z boleścią, żalostwem na nie rzucając okiem. Ale nad inne przeszło mnie spotkanie grenadyera, którego niedawno odszczególniałem,

bo stojąc na flanku prznosił głową swój szereg; jak dąb z czoła lasu poświęcony znakom granicznym. Znachodzę go obalonym i rzewnemi zalany łzami, iż niszczałemu wydarto ostatni kawał chleba. Z ciężkością wynurzył się mi z niedoli swojej.

Zachwycały mnie tembardziej przy tym płaczu marsowe lica i męstwo jeszcze z nich nie starte a poświęcone zaszczytnymi ozdoby. Głuchota, śma, nakształt w dzieciństwie łatwość pobudzenia się do płaczu, w skutku osłabionych nerwów powszechną była po tylu biedach klęską. Lament tych ludzi wybladłych, tułających się po całych nocach, odganianych zewsząd dla zarazy, podwojony jeszcze cichością zmroku i cieniami niedogasłych ogniów, urzetełniały wystawy piekielne.

W środku tego żałobnego konwoju, jasno kościstych sześć koni karych, ciągnie noga za nogą zażywnego Napoleona: z zimną krwią spogląda on na te okropne widowiska. W czarnych czapczkach i sobolach ciemno pokrytych z Berthierem w karecie sobie towarzyszą. Jak dwóch filozofów wyższych nad wszystkie plagi ludzkości, aby

— 116 —

sami mieli co jeść pić i gdzie się wyspać. Często także ze śniadaniem na śród drogi się potykali, o które wołał Berthier solennym przez nos głosem. Murat siedząc na lewicy Napoleona w dramatycznej czamarce swojej pocieszniej jeszcze wyręczał Berthiego! Zimna krew w złych razach ma swoją zaletę i najpotrzebniejszą bywa ale wtedy znosić wspólnie nieszczęścia naczelnikom i z podkomendnymi wypada. Za zbliżeniem się do Berezyny przymrozki biorą, ślizgota zmusza iść piechotą; konie mianowicie od grenadyerów gwardyi łamią kościstym ogromem, nie mogących w ciżbie ustrzedz się ich upadku.

Straż Berezyny i klucz od mostu na niej w Borysowie powierzony był Generałowi Dąmbrowskiemu, który gdyśmy szli do Moskwy, oddzielony był z Mohilowa w tym celu jako i dla nadzoru Bobrajska. Celny i ważny ten punkt wymagał silniejszej załogi a nie garstki ośmiu tysięcy. Rzeki są zapewnieniem i obroną, ale na czas krótki i w równej trzeba znachodzić się prawie mocy broniącemu przejście, jako i usiłującemu przebycia: straty na przeprawach czynione, nadgrozone sownie bywają w korzyściach późniejszych. Odpierający rozpokładać się musi cząstkowo i nie jest pewnym miejsca, w którym przeprawa nieprzyjaciela skutecznie się może. Punkt Boryssowa będąc środkowym we wszelkich względach, najgruntowniej powinien być opatrzonym, tak w liczną załogę jako i zapasy prowianckie, bo za każdym powinięciem się nogi, w którym bądź położeniu, armie rosyjskie niezawodnie były w niego. W stanie przyzwoitym utrzymywany podawał wszystkim francuzkim czyli w oparciu się, czyli w przeznaczeniach swoich najskuteczniej posiłki. I ani Czyczagow za Szwarzenbergiem, ani Wittgestein za St.-Cyrem, choćby ich byli i należycie znieśli, nie mogli puszczać się za próg tej posady. W obec przekonania, że słowem *fiat*, gdy go wyrzekł,

— 117 —

tworzy się dzieło, mógł Napoleon wystawiać sobie, że ten punkt zostawuje w bezpieczeństwie. Zdaje się też, iż nieomieszkał pamiętać o nim, gdyż wojskowe składy ubiorcze, jako zapasy ryżu i inne złożył w Mińsku, upewniając się, że Litwa napełni magazyny swym chlebem i armię polską świeżym werbunkiem. Lecz Litwa zgrabieżona do szczeru, włóścianie wyzuci, z warzeni przytem obywatel niehumanitarnym obchodzeniem się z nimi, z domów swoich ruszyć nie byli w stanie, a nietylko dać radę przystawom magazynów, na kołach zwłaszcza w naszym kraju zawsze tak trudnych. Książę Bassano osadzony w Wilnie, bez żadnej głowy urządzał rzeczy, odwołując się do zapala mieszkańców, a nie wchodząc iż ten przez niemożność nie mógł mieć nawet miejsca; że przez odjęcie im pierwszych potrzeb do życia, takowa przymówka za napaść urągającą tylko uchodzić mogła. Równie też bodły wojsko owe obchełtane i im obmierze już perory: „Wy zwycięzcy Marengo! Austerlic!” i podobne rzetelne banaluki, osobliwie gdy je głosi nędzy i obnażonym, jak się wydarzało, mąż syty i okryty.

Przy wszystkich błędach Napoleona, których treść trudnoby w krótkości umieścić, nieufność w nas, gdy zmieniał obietnice swoje nam poczynione nie mało go gubiła. W letargu będąc w Moskwie, żądny tylko pokoju i poświęcając nas oczywiście na ofiarę, nie mógł pragnąć wzmocnienia się Polski. Skąpy przy tem mniemał i czuł, że Litwa po zrabowaniu, bez zadatków pieniężnych z jego kieszeni, nie była w stanie wystawienia siebie. Dogadzał więc skąpstwu namiętności i fałszywej polityce, mając pozorną na pogotowia wymówkę: „iż nie dźwignął kraju, który ubliżał dowodom patriotyzmu”. Wykręt starodawny, którym potępił chytrze inne narody w różnych zdarzeniach. Gorliwość jednak i szlachetność Litwinów wiernych Ojczyźnie, niezważając na te przeszkody, krze-

— 118 —

piła ich niemal nad możność, nieosłabły umysły ani utrapieniami wyrządzanymi przez Szwarzenberga, który posuwając się to naprzód, to w tył uchodząc bez miłosierdzia kraj wyniszczał, ani gęstymi wkroczeniami partyzantów rossyjskich. W kilku miesiącach nieładu ogólnego, liczono armii litewskiej już do dwudziestu kilku tysięcy. Lecz tych w broń nawet szczuple opatrzone.

Napoleon zasnął w Moskwie, Minister jego wysypiał się w Wilnie, krasił i płazem puszczał obroty Szwarzenberga. Na czas przed wyjściem z Moskwy opuszcza wojsko austriackie za okazaniem się Czyczagowa Styru i część Wołynia. Tu mogę przytoczyć, bo mam za rzecz pewną, iż codziennie naczelnikowi austriackiemu dostawioną byta summa pięciu tysięcy czerwonych złotych, na ręce Kamburleja gubernatora wołyńskiego od Pani z Engelhartów Branickiej, ażeby ten Styru nie przechodził, i tym sposobem pięć dni był utrzymanym. W tem, po pobiciu St.-Cyra przez Wittgesteina, usiłują sobie podać rękę te dwie armie rossyjskie, by przeciąć Napoleonowi drogę i zmusić go albo do złożenia broni, albo do zanurzenia się w nieprzebytych mińskich błotach. Wiktor przybyły

od Wilna stał się także niepomysłnie z Wittgesteinem, a mając w celu ułatwić Cesarzowi przejście Berezyny, cofał się tylko odpornie przed nim.

Teraz się okazuje jak ogromnym było między innymi błędem Napoleona, że Szwarzenberga, idąc do Moskwy pod siebie nie wziął. Skutek płochy chępliwości, z którą wyjawiał się jeszcze w Wilnie, mniemając, iż tak dalece ujarzmił narody, iż władza samowolnie nimi i ich interesami i że stawia dawną Polskę z pomocą Prus i Austrii! ¹⁾.

¹⁾ Oto co mówi Beitzke o postępowaniu Szwarzenberga : „Było zamiarem Szwarzenberga wstrzymać marsz jen. Czyczagowa ku Mińskowi i Berezynie, maszerując za nim i starając się go zatrzymać. Wykonaniu tego planu przeszkodził jen. Saken albo raczej dał on sobie przeszkodzić Sakenowi, stracił z oczu Czyczagowa i wprowadził przez to Napoleona w najopłakańsze nad Berezyną położenie. Prawda, że potrzeba było na to stanowczości, której austriacki dowódzca albo nieposiadał, albo, jak by wnioskować można z jego dalszego dowództwa, użyć niechciał, w skutek swoich tajemnych instrukcyi”.

Nadchodzi i Czyczagow z Tureczczyzny po nad brzegi Berezyny, pozbywszy się Austryaków, za którymi posuwał się w obserwacji generał Saken. Dnia 21 listopada atakowanym jest generał Dąbrowski przez Lamberta. Straciwszy w boju połowę dewizyj¹⁾ przymuszony jest odstąpić Boryssów nadto przemagającej sile. Ta wiadomość dojść musiała w Tołoczynie wtedy, gdy Napoleon spostrzegł powtórnie tak dalece zmieszany, jak był w Moskwie. Marszałek Oudinot odłącza się i przyspiesza przed Wiktorem, aby za przybyciem swoim zniósł oddział Lamberta. Ten w uchodzie most za sobą pali. Pułkownik 6go piechoty Sierawski w bitwie 21 listopada odciętym będąc, dospiał wpaść w ciąg lasów po nad Berezyną rozpołożonych i usiłując dostać się do swoich, odkrył bród choć przykry pod wsią Studzienką, o którym uwiadomił Oudinota²⁾. Korpus grenadyjerów gwardyi pieszej hartowniejszy od stali, jeszcze był w stanie dosyć możliwym: w istocie też w rozdawaniu prowiantu o niego tylko czasem dbano. Przy wyśledzeniu brodu tego Napoleon

¹⁾ „Z nieporównaną walecznością i rzadką wytrwałością walczyli Polacy, mówi Beitzke. Też sprawiedliwość Dąbrowskiemu i Polakom oddaje Ségur. Thiers zawsze niełaskawy, poświęca czynnościom jen. Dąbrowskiego w tym czasie ustęp pełen złego humoru.

²⁾ Bród pod Studzienką, który wyratował Napoleona, bo dozwalał na wybudowanie mostu zwyczajnego na kobylicach, miał wedle Thiersa znaleźć generał Corbineau z korpusu jen. Wrede, który od armii St.-Cyra, zabłąkał się pod Głębokie. Corbineau party przez Kozaków przebył Berezynę w bród i dostał się do korpusu Oudinota.

— 120 —

ubezpieczał się, iż gdzie tylko nogi doniosą ten korpus, tam i on z nim znajdzie pewność swoją, choć w tym tu razie chroniąc się gorszego licha, użyłby nieprzyjemnej kąpieli. Za tem spokojnie dnia 25go dobijamy się do kalnych brzegów tej poleskiej wody. Wiktor o jeden marsz nie łączy się z nami. *Partouneaux* awangardę jego formując z drogi się zbawiwszy w sześć tysięcy wyborowego

wojska, broń Wittgesteinowi składa. Zazwyczaj takowy koniec bywa oddziałów, mianowicie przy uchodach w kraju nieznanym: a wybierając wolałbym niepewną szkodę, jak pewne szkódki, po których dokonaniu i szkoda całkowita musi mieć miejsce. Usługi oddane przez armią Wittgesteina Rosyji było najznakomitsze.

Już z całego świata dążą wojska w główny punkt Berezyny. Podobnie gdy bezdzietnego bogacza, czas na śmiertelnej zaskoczy pościeli, zbiegają się zewsząd lekarze i sukcesorów plemię. Interes własny ich dzieli, doktorzy dech życia w słabym podniecają, następcy zaś ostrzą na niego śmierci kosę. I tu cały sęk tkwił w osobie Napoleona, jedni zachwycić w szuwarach i bagniskach tej matni, drudzy suchą nogą przepawić go usiłują. Nie chory jednak nasz Pan ale i czynny nawet, gdy szło tak oczywiście o całość jego. W nocy stanąwszy w Studziencie, zawinął się szczyrze około dwóch mostów, które w lot stały. Oudinot mając przy zrzęcznie, żądał niby koniecznie przepawić się na Boryssów. Później zaś stanął skwapliwie u nowo zbudowanych mostów. Przechodząc je pierwszy wyciska sobą ślady zaszczytu swego po śniegu nie zdeptanym jeszcze na przeciwnym brzegu. Nie sądzę o zdatości wojennej, ale trzeba mu przyznać iż tęgi z niego szlachcic i w każdej rozprawie danej z boju do łóżka, z łóżka do boju występował¹⁾.

¹⁾ Pułkownik Karol Przedziecki z drugim, którego nie pomnę Francuzem, mając świeże konie, pierwsi zbrodzili byli rzekę, nim mosty stały. Zajął marodera soldata, który zapewnił że generał Czapliz z Rosyjskiej służby z dywizją swoją opuścił te brzegi i ruszył za Czyczagowem do Boryssowa. Opatrzność to była Boska jeszcze nad Napoleonem, bo teje samej nocy gdyśmy stanęli w Studziencie, Rosyjanie pociągnęli na miejsce, przez nas opuszczone. P. a.

— 121 —

Dzień 26ty i 27my Nowembra użyte były do przeprowadzenia dosyć porządnej armii Oudinota i nie złej artylerii jego, jako i biedaków zbrojnych, którzy jeszcze oddychali w korpusach Cesarza. Największa część bagażów, kobiet, kantynierów, ludu, samopas i luźnie wlokącego się nie mając żadnego przytuliska na drugiej stronie rzeki okazywał się las goły i błotny) spuszczać się na gwardye, bo te uważali za *palladium*, wygrzewała swą nędzę przy ogniskach w zacisznym padole płaczu wsi Studzienki. Niedbały na żaden wzgląd Napoleon, nagle i bez uprzedzenia każe pod wieczór 27go gwardyom ruszać. Po ich przejściu ocuciony obóz na ten ruch skwapliwy, zaczął się hurmem cisnąć na mosty. Faszyna poprzedzająca przystęp nie do rzeczy ułożona, strzępi się i dziurawi. A niemoc obalając w warstwy wyniszczających ludzi i konie, wnet mogiłę zaduszonych i zabitych piętrzy! Do tego zapadnięcie jednego mostu tem większą trwogę wznieca. Armaty i silniejsze wozy mogące iść przebojem przez trudny zwał nieszczęsnych na nim poległych, w masę okropną jednego ciała miętoszą tę mogiłę, złożoną ze krwi i ziemi, z żywych jeszcze i umarłych, a powiększającą się co raz zapalczą bitwą między sobą tak na niej jako i po drodze, która zaścierała trupami przestrzeń traktu.

Boże! gdy uchylisz oko Twe święte i ojcowskie od ludu niebacznego na twą łaskę i przestrogi, a obmierzonego Ci popełnionemi grzechami i zbrodnią, jakimże nieszczęściom wtedy nie podpada ludzkość przez złość

— 122 —

i wściekłość swoją! Wszeteczne widowisko tej przeprawy w porze nocnej, oświetlonym było paleniem ogniów. A na zdrętwiałym świadku morderstw, od wrzasku, jęku i rozpaczy, włosy wyraźnie jerzyły się na głowie. Podobny gwałt mógł wydarzyć się tylko, gdyż także gniewny o Boże! pogrążył w bezdenność piekła buntownicze szatany!

Opróżniwszy się nieco przesunąłem się zaledwo przez ten smaczny kąsek z trzema ludźmi i tyleż końmi wierzchowemi. Jednego sługę Francuza straciwszy, resztę szkap i chudy ekwipaż mój, patrzałem jak omamiony na scenę tłumy, która już na tym brzegu w innym składzie razila oczy. Tu chciwość najwięcej dokazywała: dotknięty jej bodźcem jedni biegali po nad wodą, wrzeszcząc i zachęcając swoje ekwipaże, by się przepawiali, jak gdyby głos ich mógł być słyszany. Drudzy zbierając się w kupy przebojem, nie uważając na warty, na niebezpieczeństwo widoczne, ciskali się w tę odchłań, strącając z mostu co było na zawadzie. Ale z tej liczby rozróżnić wypadało i różnili się znaczni cechą dotkliwą prawdziwego smutku ci, których unosila cnota, przyjaźń i najczulsze utrapienia, którzy z powinności przeszedłszy rzekę, zostawili w gwarze nieszczęścia, co mieli najdroższego, w pokrewieństwie i przywiązaniu.

Nietylko dwóch mostów ale dziesięciu był czas i sposobność postawienia, póki się ten rozruch nie wszczął, lecz raz już wszczętemu nie było końca, bo ciżba nie dawała miejsca ocalenia: chyba do tego przedmiotu trzeba było obrócić w połowie siły.

Bród grząski i dosyć głęboki tak dla pory roku, jako i poprzedzających deszczów, zajęty był mostami. Rzeka zaś pokryta lodem nadto cienkim by zniósł człowieka, niedozwalała przeprawy. A to co zostawało brodu na bok od mostów, zatopionemi ludźmi,

— 123 —

końmi i co raz tonącemi zawalone, do przebycia stawało się niepodobnem.

Po łatwości uniknięcia tej plagi ocenionej do trzydziestu tysięcy, ledwo nie można by wnosić, iż ten dzień zaduszny był skutkiem dobrej woli dla pozbycia się gminu ciężącego, i że z tej przyczyny głos nieszczęsnych objający się o główną kwaterę, nie był uważanym. Lecz wniosek takowy samą wzdyga ludzkość. Z resztą w obozie nieporządek tak dalece był wkorzenionym, iż podobnemu zdarzeniu dziwić się nie wypadało, naczelnikom też z tym taborem jako i bez niego zarówno było: bo ani zatrudnienia,

ani kawałka chleba ich nie kosztował. W dzień 28 Nowembra mówią, iż tumult był jeszcze okropniejszy, gdy armia Wiktora cofała się w szańce przedmostowe, bagnietami ścieląc sobie przejście, a rossyjskie kule miotły tych nieboraków.

Czyczagow odpartą mając dywizję, nadesłaną dla zatamowania przeprawy, poznawszy iż był uwiedziony fałszywym atakiem pod Boryssowem, w całej sile staje naprzeciw Oudinota już także gotowego. Słyszałem od jen. Czaplica z korpusu Czyczagowa; iż nie było zamiarem naczelnika jego, przeczyć drogi Francuzom! Może być, że jeszcze miał przyczynę wystrzegania się, aby wstępnym bojem spotkać się z Napoleonem. Ale zachwycić go obwodem rzeki i błot, wzięść go niezawodnie z głodu się poddającego nie było nic od rzeczy. Nakoniec i walka 28go dowodzi iż Czyczagow nie chciał puścić go płazem.

Dwie bitwy w dniu 28 zamykają co do główniejszych potyczek wyprawę do Moskwy, lecz nie kończą nieszczęść które w ostatkach roku 1812go trapią najsrożej jeszcze ludzi. Po prawym brzegu Berezyny Oudinot przeciw Czyczagowowi pod naczelnictwem Cesarza dowodził. Po lewym zaś między Wittgensteinem i Wiktorem wszczęła się rozprawa. Pomyślności, choć na oko mniejszej wagi, poprzedzające

— 124 —

walne bitwy, wiele zawsze wpływu mają na skutek tryumfu lub przeciwności; tyle stracił ducha żołnierz Czyczagowa pokonaniem Lamberta, jako i przejściem Napoleona przez Berezynę, ile go nabrał Wittgensteina ciągną korzyścią. Na stronę zaś Wiktora to rzecz wypada, iż korpus jego złożony prawie jedynie z Niemców, z jednej legii Nadwiślańskiej i ze czterech regimentów ks. Warszawskiego niekompletnych, mający na celu zasłonięcie przeprawy całego wojska, widząc i słysząc, co za gwałt w tyle na Berezynie się dzieje, wiele sobie chwały zasłużył, iż dotrzymywał placu. W okolicznościach krytycznych i w twardym kroku nigdy żołnierzemu swojemu rozmysłowi zostawiać nie należy, ale starać się albo usunąć od niego niebezpieczeństwo wystawą trafną, albo powiększając jeszcze tegoż miarę, wzniecać w nim żar ducha palnego, który wskrzesza najskuteczniej honor przy rozpacz podwajając męztwo jego. I tak na: *giń rybo i płoń okuniem się stawi*¹⁾). Wstęp na świat pierwszy Napoleona, sławne zasady, na których stanął w młodocianych latach,

były przyczyną zachwycenia, trwającego wśród żołnierzy ku osobie jego i dokonanych olbrzymich czynów wojennych. Później stoczyła, duszę jego pycha ale ta pycha i zdrożności nie przeszkadzały, że za ujrzeniem wodza sypały się iskry z tak nawet wyniszczającego wojska!

Za okazaniem się Wittgensteina na wzgórzach otaczających Studzienkę, zbliżone niebezpieczeństwo, w większą rozpacz nurząc lewą stronę Berezyny, obudziło silniejsze i dotkliwsze jęki, objające się o ciemne lasy. Na prawym brzegu za to brzmi okrzyk powszechny: Niech żyje Cesarz, słyhać trąby i muzykę! Natarczywą burzliwością zapalony Karol XII, przed laty w Studziencie

¹⁾ W ciągu wojny 1812 wyraz: *Giń rybo!* modnym był między Polakami w obozie. P. a.

— 125 —

Berezynę brodząc, niemógł się poszczycić takim miłości okazem — a do tej pory głucha puszcza której ciszę przerywa chyba myśliwska trąbka łowczych Radziwiłłowskich nie przestaje się dziwić temu co widziała¹⁾).

Z koniem nadto znużonym nie wystarczając za Napoleonem zatrzymałem się na baterii utrzymującej środek między frontem Oudinota i Wiktora, które fronty woda dzieliła. Zostałem na niej króla Neapolitańskiego. Stary furman biczem trzaska: zacięty gracz, gdy przemiotał gotówkę i fanty, jak on pod Tarutynem, obnażony z kredytu, karty do poniterki rychtuje. I Murat strwoniwszy

60 tysięcy czoła jazdy, płochy a śmiały Gaskończyk, z armat już tylko w imię Boże praży. Pomagaliśmy mu z generałem Bronikowskim przybyłym z Mińska, gdzie miał komendę. Zaszczycił nas obietnicą orderu Neapolitańskiego, nie wiem czyli go Bronikowski dostał, ja zaś go więcej nie widziałem. Lecz wydziwić się nie mogłem trafności jego w rozważeniu ataków czynionych przez jazdę, które miały miejsce po lewej stronie Berezyny. Od oka uprzedzał ich skutki najdoskonalej.

Właśnie Witgenstein mierzył się z Wiktorem. Odkryte położenie z lewej strony wyświeca ruchy obydwóch przeciwnych armij. Prawa zaś zajęta chaszczami ukrywała ich walkę. Z baterii jednak, na której stałem, po początkowym ujęciu można było wróżyć o późniejszych wypadkach bitwy. I tyle na oko Wiktor usuwał się Witgensteinowi, ile wedle słuchu następcza Oudinota palba odpierała Czyczagowa. Posądzonym być nie mogę o stronność wieńcząc korpus piąty i czyny legii po nad Berezyną.

¹⁾ Karol XII nie przechodził brodu pod Studzienką jak chce książę Eustachy, ale odwróciwszy uwagę Rossyan przez posłanie generała Axela Sparrego na Borysów, powyżej Jhumenia, pod Brodzicami. (Fryxell. Hist. Kar. XII).

— 126 —

I gdyby mnie chciało zaskarżyć o uniesienie się, w waszych świetnych bliznach w tym dniu zyskanych generale Zajączku, Dąbrowski, Kniaziewicz, okażą się chlubne dowody, jaki duch męstwu przewodniczył ziomkowi i w tej także rozprawie. Generał Berkien święcił ten dzień także najsolennie, ze dwoma szwadronami kirasierów francuzkich i ze dwoma ułanów 8go pułku pod dowództwem Tomasza Łubińskiego, sprzątali baterie i zagarnęli, pomimo że w krzakach do trzech tysięcy stało piechoty moskiewskiej.

Odparciem Czyczagowa droga staje się oswobodzoną. Postrzelony Oudinot kończy bitwę. Wiktor wpędzony w szańce przedmostowe o swą przeprawę usiłuje. Ranni nie mając czem być uwiezionemi, jęczą na placu. Armaty osieroczone z zaprzęgów pozostają zagwożdżone na placu. Wozy prochowe dla niedostatku koni, poruszają ziemię przysposobionemi wybuchy. Kwatera główna w tem samym miejscu nocuje, nazajutrz na Smorgoń udaje się. W drodze mosty i groble rznięte na bagnach i saphach

nieprzebytych, dawały do myślenia, coby nas czekało i jaki koniec wojska, gdyby cokolwiek osadzono trakty, lub przynajmniej mosty spalonymi były. Wiele wypadków nieda się wytłumaczyć, mianowicie dla człowieka, który nie może z gruntu znać rzeczy. Ja pojąć nie mogę niniejszego w przejściu ułatwienia i z jakiego powodu armia Kutuzowa lub boczne jej oddziały, silne w kawaleryą, nie zdążyły za Napoleonem i w Orszy swej natarczywości poprzestały. W Mołodecznie opatrujem się, kto z naszych rannych ugrzązł na Berezynie. O ks. Poniatowskiego spokojny byłem, bom się z nim widział na przeprawie. Z księciem ją przebył Artur Potocki, ranny pod Borodyno, oficer pełen nadziei. Także zaspokoili troskliwość naszą zapewnienie, iż generał ks. Antoni Sułkowski i pułkownik ks. Konstanty Czartoryski ją przebyli, obadwaj godni ze wszech miar szacunku i

— 127 —

przywiązania, ranni, jeden pod Tarutyno, drugi pod Możańskiem. Pułkownik Kobyłański nogę urwaną mający pod Jarosławcem, w pierwszej napaści bólu tak srogiego, Ojczyznę tylko miał w pamięci.

Wiktor zaledwo 30 Nowembra ukończył swą przeprawę. Wyobrażenia nie mam w jakim kształcie przebył Berezynę, gdyż nie zdarzyło mi się widzieć nikogo z korpusu jego. Po kilkudniowym marszu, w którym najwięcej ułamki tylko zbaczające od kolumny napastowanymi były, armia rasztagując nawet, spokojnie do Smorgonia przychodzi. Ku wygodzie jej były domy pozostałe choć puste ale przecież jakieszkolwiek schronienie ofiarujące, gdyż mrozy wzmagają się silnie. I lubo te budynki zwyczajnie rozbieranymi były przez nadwornych po nad głowami tych którzy w nich spoczywali, w każdym sposobie jednak wiele chroniły od dokuczającego zimna. Bitny naród francuski, wytrzymały mianowicie w marszach, przepada za łada wygodką. I zdaje mi się, iż gdyby w Rosyji chaty pożarem nie były spłonęły, jeszcze liczniej z nich jak z pola dostawaliby się w ręce Rosyan. Rozboje w marszu i napady przez swoich tak dalece się zagęściły, iż bez skrupułu i pod okiem Napoleona rozbijano. Passye jako i choroby mają kolejną wpływ panujący nad ludźmi. Chciwość zdobywcy jest teraz namiętnością przemagającą. Na czas uszła z Europy towarzysząc zaborom hiszpańskim w Ameryce, powrót jej ogłosił podział Polski i od tej pory rozjuszona broi po świecie.

Spoczynek w Smorgoniu. Szmer się snuje, częste szept, aż cichaczem wysunął się Cesarz i spieszy do stolicy swojej. Kończą na niczem służbę moje. *Ex nihilo nihil*. A nie ciekawy pozostać się na bruku Smorgońskim, teje nocy dążę do Wilna bym się złączył z ks. Poniatowskim.

Zawsze spodziewałem się ujazdu Napoleona, lecz nie mniemałem, by w tak twardej chwili opuścił armię, która

— 128 —

za przybyłymi posiłkami z Wilna i jakimkolwiek już składami prowiantów rozpołożonemi po drodze, mogła jeżeli nie zabezpieczyć się w kwatery zimowe, to przynajmniej raz jeszcze zmierzyć się porządnie i wygraną odsunawszy nieprzyjaciela także w niedobrym pierzu będącego, przyjść do ładu i porządku. Czternaście tysięcy wybornego wojska skrzydliło i okrywało drogę Napoleona, które gdyby były pokrzepiły armię, to wtedy inną postać brała. Ze Smorgoń do Oszmiany wszystkie wzgórki w ogniach biwakującego żołnierza oświecały tę jego drożną podróż. Walny regiment Ułańów niegdyś Konopki a pod tę porę Stokowskiego, przybyły dopiero z Hiszpanii, przeznaczony był do konwoju. Mróz dwudziestosześć-gradusowy z wiatrem najostrzejszym, zniszczył i ten piękny oddział wojska, który w paradzie z Wilna wystąpił, dla powitania Monarchy, a zginął z przyczyny twórczego uchodźcy. Na tem opis wojny 1812 roku, kończę a gdy nie był on właściwym moim zamiarem, pomijam jej dalsze klęski, którym już przytomny nie byłem. Nie dla tego często wyrzucam Napoleonowi wykroczenia, bym go płonnie kaził, lecz okrom, iż złych postępów wielbić nie mogę, igrzysko losu i przeznaczeń tak szczególnego człowieka winno służyć za skuteczną naukę. Ze śladów i stopni wywyższenia jego i znizenia, które nieludzkiej sile przypisać należy, dzieci moje! sypcie groblę stosowną do natłoku namiętności, które w waszej sferze i na was kiedyś nalegać mogą! Winniśmy Napoleonowi wdzięczność narodową, iż przypuścił nas do dzielenia chwały orłów swoich zwyciężkich, które tak długo i dzielnie prowadził do sławy. Taż wdzięczność w braterskich sercach naszych nie powinna nigdy wygasnąć dla legii Nadwiślańskich, które zaszczyt ojczysty wojskowy piastowały dostojnie. Jeżeli w ogóle naród cierpi nieznośnie i cierpiął a żeśmy zasłużyli na tę plagę, przez nasz własny nierząd: to

— 129 —

możemy z chlubą wyrzec „*li wszystko nam wydartem zostaje, krom honoru!*” A z tą sławą, jakiejże litości godne jest omamienie tych, którzy wstydy się gniazda swego i imienia Polaka! Przerzuciwszy w ostatnich czasach po kolei narody Europy, można zważyć, jeżeli któremu udało się walczyć z prawdziwszą szlachetnością, jak Polsce o niepodległość swoje! Miłość Ojczyzny w Polaku zastępowała niedostatek innych cnót i mimo ciągłych nieszczęść tkwi ona do tej pory w naszych sercach.

Z pułkownikiem Blumerem rannym pod Berezyną, a którego rany jeszcze nie były opatrzonemi, przybywam do Wilna. Pewien uczciwy obywatel krewny i taskaw na półtrzecia krzyża¹⁾, dostawił nas do stolicy Litwy, acz niezawodnie upewniwszy się, iż z Potockiej jestem urodzony. Wysiadłem do kwatery księcia: wieczera, komin, wolność rozebrania się, sofa zdały mi się być rozkoszą najwyższą. Lecz nazajutrz książe wyjeżdżał z rana do Warszawy i gdy przyszło odziewać się w łachmany, które już mnie srodze dręczyły; tą gotowalnią szczerze zasmucony byłem! Straciwszy ekwipaż na Berezynie, gdy nie zdarzyło mi się przed stratą onego nigdzie zręcznie spotkać się z moim powozem, od Smoleńska odzieży nie odmieniałem! a niedostatek bielizny więcej mnie dokuczał niżeli głód i zimno. Obmierzyłem byłem sam sobie. W Wilnie zaś ranny wyjazd księcia i nieporządek już wszczęty nie dozwolił jakiegobądź kupna.

W Wilnie nieład, rozruch, nieporozumienie się, zbrodnie, jawiły w całej sile jeszcze ciężącą nad nami groźność nieba. Rad przeto, iż z tego gwaru jak najrychlej się wysuwam, ile w towarzystwie ks. Poniatowskiego: korzystam z uprzejmości komendanta głównej kwatery

¹⁾ Pilawa, herb Potockich.

— 130 —

Szumlańskiego i wsiadam na jego sanki. Okrom też mojej osoby niemogłem niczem więcej obciążać pozwolonego mi miejsca, gdyż wszystko moje uniosłem z sobą i na sobie.

Dwór mój złożony z trzech niedołączonych koni i jednego sługi, podzieliwszy się z nim szczupłą gotówką, zostawiłem w Smorgoniach. Ułan który był przy mnie, zmrożony, rozstał się z tym światem, drugi rodem z Oszmiany, obiegił bez ducha prawie w miejscu gniazda swego. Przejeżdżamy Troki, nic szczególnego nam się nie wydarza udajemy się wprost do Mariampola, gdzie Niemen przebywamy po aż nadto pewnym lodzie. Tam wzięliśmy pocztę i dniem i nocą spiesząc, dostajemy się do Warszawy.

Bez wzruszenia w żadnym razie niezbliżałem się do stolicy naszej. Widok wieży Święto-krzyskiej i mgły tułające się nad Warszawą, wzbudzają we mnie zawsze tklive i przyjemne uczucia. Spędziłem w niej dziecinne lata i wesołe młodości chwile, każdy niemal kamień brukowy jest znajomością dawną i odświeża pamięć wydarzeń, którymi w owym czasie zajęty byłem. Z żalem nawet patrzę na porządne domy zastępujące owe wklęsłe w ziemię budynki. Junacka ich i groźna postać przy dachach na bakier zwichniętych, zaręczała, że je junaki tylko zaludniać śmieją. Zaszczyt mieszkańców w poświęceniach się rozmaitych i w każdym czasie dla kraju swego, czyni, iż tkwi w sercu Polaka uszanowanie dla stolicy polskiej i że ona zajmuje pierwsze i znakomite miejsce Ojczyzny w Ojczyźnie. Tem bardziej po przebytych klęskach witałem ją jako port szczęścia, moment był radosnym, w którym uściskałem ciebie kochana żono i was dziatki moje, jak nadgrode sowy wszelkich przebytych utrapień.

Na dni kilka przed przybyciem naszym, Napoleon jadąc do Paryża gościł parę godzin w Warszawie. Roz-

— 131 —

mawiał długo i jak twierdzą już do rzeczy, nie jak przed Moskwą z urzędnikami Stanu. Zdawało się, iż zaprzątiony rozum jego omamieniem w Moskwie, czyści się przy zbliżaniu do krajów naszych. Nieochraniał zupełnie nawet i siebie w błędach, które popełnił, lecz wprawny mydlić światu oczy, kształcił ich zdrożność fraszką, mówiąc: „Od najwyższego szczytu rozumu, do lekkomyślności nie masz jak tylko miara szczupła kroku!” Fałsz to, bo pośrednicza grzęda, która dzieli okazałe te przeciwności jest wytkniętą roztropności skazówką. Szczęście na jej przestrzeni igrać zwykło, ocala częstokroć młodzież pnącą się do wygórowania, wiek zaś dojrzały lub starość, gdy uchybia roztropności, niezawodnie grzęźnie w kale pośmiewiska.

Książę Bassano niezwłocznie także przybył: wiele on się dołożył do klęsk ogólnych, lekką panu swojemu i płochą wystawą rzeczy. Lud francuzki pełen dowcipu i znakomych talentów wojennych, znajdzie grób swój w każdej obcej, którą opanuje i w której by ciągle żądał bawić. Bo jedyni do zalewu nawalnego krajów, nie stosują się do obrządków miejscowych, lecz nałogami i lekkomyślnością ciążą tym, u których goszczą.

Spotkałem się na wieczerzy u mego wuja Stanisława Kostki Potockiego z ks. Bassano! Tam prosił mnie bym go odwiedził. Stawiam się. Mówi do mnie: „iż w memoriałach podanych Cesarzowi w ciągu wojny, szczęśliwy byłem najdobitniej wyłuszczyć potrzeby i stan kraju naszego i że żąda bym stosowne pismo (gdyż on odjeżdża) wręczyć do przesłania Ministrowi bawiącemu w Warszawie.” A dalej prawie nie dając mnie przemówić, na pytel wiele fraszek puścił i skończył żegnając „do zobaczenia się najdalej za trzy miesiące w temże samem miejscu”. Obeszła mnie wdzięcznie uprzejmość Ministra, ale równie mądry zostałem po jego rozmowie, jak byłem bez niej.

— 132 —

Nigdy Europa ogólniej i burliwiej jak w tę porę zawichrzona nie była. Hiszpania i Portugalia wsparte dzielnie pomocą Anglii, zrzuciły z siebie napaść Francuzów. Rzesza Niemiecka zadziwiona nagłym zachwianiem się swego uzurpatora, różni się w zdaniach, ale nie w nienawiści ku niemu. Austria wacha się między korzyścią momentalną i interesem, tyczącym jej przyszłości. Francja nie ma względem swego losu właściwego zamiaru, gdyż zwykła swój interes tylko widzieć w wyobrażeniu wskazanem przez Napoleona. Ogrom Rossyi na czas przytarty silnie głowę podnosi, Szwecya idzie za zemstą Bernadotta naczelnika swego. Nam zaś będącym punktem pośredniczym wszelkich klęsk, w nadziei nawet promienia szczęścia wróżyć się nie godziło.

Waga składu politycznego w Europie zależała wtedy od przechylenia się Austrii. Lekkie jej wdanie się w zaburzenia ogólne, siły niewycieńczone i środkowe położenie, czyniły ją wyrocznią wypadków, a zwrot jej krajów zabranych przez Francję, niezawodnie przychyłał ją skuteczniej do związku krwi z tym tronem, jak do korzyści, które w obietnicach tylko wnioskować Austria sobie mogła. Zatem w tej osnowie podałem sporządzone uwagi na żądanie ks. Bassano, bo te tyczące się ogółu Europy miały związek swój i z Polską! Znalaziono je rozsądnymi i na tem przestano.

Moment był to także, w którym młody i skromny monarcha Rossyi, przetarty świeżo w szkole nieszczęść, rozwijał siłę umysłu i tęgość swej duszy. Pokój trafny z Turkiem, sojusz nie mniej zręczny ze Szwedem, ile w razach tak gorących, wieńczy chwałą panowanie jego. Równie też przejście Wisły i odsunięty pożar wojny w obce kraje, unieśmiertelniały monarchę w dziejach historyi. Garstką wojska wyniszczającego ten śmiały krok

— 133 —

był skutecznym, który małą stawką dawał wpływ szczęśliwy na grę w przyszłości nader wielką i ważną.

Warszawa, bo w niej i Polskę mianuję, po ujechaniu Ministra *De Pradta*, po zachwianiu się nagle opinii rządowej, w bezkrólewiu wyraźnie była. Taki to los narodów, które własną siłą powstać nie mogą lub nie umieją, i tych, które w ciężkich przynajmniej okolicznościach środkowi dyktatury nie raczą się poddać. Odmęt, gwar jak w srogich pożarach, wszyscy do rady, wszyscy pną się do szczytu, nikogo nie napędzić, by robił pompami.

Książę Poniatowski, łączący ufność, z przywiązaniem Ziomków, winien był stanąć tak w postawie wodza jako i naczelnika kraju. Poniekąd ten zamiar został dopełnionym, lecz niewyraźnie tylko, bo w randze Regimentarza mu przydanej. Konfederacya zaś choć utworzona ze słusznych mężów, niewystarcza: w gwałtownych zdarzeniach pojedyncza ręka sterem rządu tylko władać zdoła z tęgością.

Dziejopisowi nie panegiryki lecz prawda przystoi. Ocierając się w tem piśmie o pasmo dziejów, tę rzetelność także winienem, że przy głównych przymiotach księcia, nadto lekka jest waga ułomności jego, by przywiązanego do jego osoby pisarza i prawdę w czemkolwiek zastanawiać mogła. Książę gdy nie miał nogi w strzemienu, lub mniej natężoną miał duszę bojowym szczękiem, pospolicie bywał opieszalym, lubił swe zwyczaje, wygody i zabawy. Lubiał być samotnym albo w społeczeństwie małej liczby osób, których z nieprzyjemnością nawet słuchał głosu, gdy tylko ten przerywał nieczynność mu dogodną. Chroniąc się przykrego unudzenia pobłażał jawniej tym, którzy mniej mieli wstępu do serca jego i którzy winni byli zasługiwać na wymówki zwierzchnika, z przyczyny niedopełnienia obowiązków sobie powierzonych.

— 134 —

W skutku też tego pobłażania obrót potrzeb wojny, zostawał w niedołęznej ministra Wielhorskiego ręce ¹⁾, która schorowana nie zdobywała się nawet na podkreślenie rozkazu, by skupić usposobionych już rekrutów, i tych oporzędzić w należytej gotowości, jako i Modlin w przystojne zapasy. Postęp zaś Rossyan i dwuznaczność Austryaków uchodzących niby przed pierwszymi natarczywością, niedozwalały długiego w tej mierze namyslenia się. Wzięto się więc aby coś czynić do starego i głośnego środka *powstania narodowego*. Ile ten krok szanownym bywa a mianowicie u nas bywał, gdy w swojej porze zrobiony: o tyle, gdy choć szczupłą siłą wojskową nie jest poparty, (przy ogołoceniu obywateli z koni, broni a mających w pośród siebie nieprzyjaciela) ma tylko dźwięku podzwonnego brzmienie i próżność. Bo każdy ruch popospolity, bez systematu, bez zasad początkowych i miejscowych,

obejść się nie może i prosta uwaga niszczy wtedy ten środek, że dobrowolne poruszenie się mieszkańców, wystawia ich na pastwienie się przytomnego nieprzyjaciela. Nakaz zaś w tym przedmiocie od rządu, chociaż ten rząd jest napastowanym, uniiewinnia go od obcej pomsty, przez winne posłuszeństwo swojej władzy.

Powołany na Wice-Regimentarza z dobrą chęcią choć bez nadziei pomyślnego skutku ten urząd na siebie przyjmuję ²⁾.

W tymże czasie dzieci moje i w domowym składzie byliśmy w smutnym położeniu. Matka wasza z ciężkiej

¹⁾ Józef Wielhorski, syn Michała, kuchmistrza koronnego, słynnego z konfederacji barskiej, autora dzieła; „O przywróceniu dawnych praw polskich”. Obacz o nim obszerniejszą wiadomość w Pamiętnikach Kajetana Koźmiana Tom II 166.

²⁾ Nominacja przytoczona w dodatkach nosi datę 12 grudnia 1812.

— 135 —

kuru słabości zaledwo cokolwiek przychodziła do zdrowia. Poniosłem świeżą stratę ojca a oprócz tego ciosu nie miałem sposobu was utrzymania, gdyż obca administracja zajmowała dochody całego majątku. Byłem opiekunem wdowy pozostałej po ojcu, matki i czterech siostrzój mojej, jej stryja słabego w Krakowie i dwóch siostrzój moich. Z małą kwotą (bo na krótko) w końcu 1811go wybrałem się z Wołynia i te pieniądze używszy na oporzędzenie się na kampanię, zostałem bez żadnego zapasu. Ekwipaż jaki był, nad Berezyną straciłem, już bez możliwości wystawienia nowego, bo i srebra nawet dawno w mennicy na pieniądze zamienionymi zostały. Przytem niewprawnego do robienia pożyczek i długów, jak w terażniejszej okoliczności bez funduszu do oddania rumieniła mnie nawet myśl zarwania kogo, z przyczyny pewności uczynienia mu zawodu. Nareszcie wydarzyło się jak na przekorę, że i dochody tarnowskie przeznaczone na utrzymanie rodziny tak licznej i jedynym jej wtedy funduszem będące, nie mogły w niczem zastąpić niedostatku mego, gdyż kurs intrat w papierach stał po 75 reńskich za dukat. *J magno motu* zaledwo sześćdziesięciu czerwonymi złotymi mnie te dobra wspomogły. Przypominacie też sobie łatwo dzieci moje, jak kartofle i bursztówki na wieczernych naszych za powszedni chleb bywały w robocie! Minister francuzki Bignon uprzędził mnie ofiarą kilku tysięcy franków, pomimo, iż ta kwota była niczem w porównaniu potrzeb. Nie mogłem znieść na sobie, by przyjąć tę dogodność od cudzoziemca. Podziękowałem za nią, wychowany będąc w przeświadczeniu, że jest występkiem przyjmować dary od zagranicznych. Trapił mnie także los ludzi moich, jako i pozostałych po ojcu, szczególnie zaś chłopów w tak twardym czasie bez opieki będących. Ten rozmysł i wypadki zajmowały mnie tem silniej, gdy nie miałem innego ważnego zatrudnienia.

— 136 —

Powszechnem było mniemaniem i zdaniem księcia Poniatowskiego, iż Rosyanie nie przejdą Wisły. Lekkie i słabe nasze oddziały zasłaniały Lubelskie i departament Siedlecki. Targowano się z ks. Szwarzenbergiem, by rozpołożył swój korpus nad brzegami Wisły i zabezpieczał jej lewą stronę. Lecz Szwarzenberg składając się niemożnością, owszem częściami odsłaniając kraj i niszcząc go, wysuwał się do Galicji. Zamieszanie i postrach rzucony przez wymarsz jego, czyniły niepodobnym powstanie w Małej Polsce; zatem widząc Warszawę prawie już odkrytą, znając pustki mej kieszeni, wyprawilem was do Tarnowa. Po tem wyjeździe odetchnąłem wolniej. Żona i drobna rodzina żołnierzowi jest drogim ale ciężkim u szyi kamieniem.

Ile tylko miałem wstępu do ufności księcia, tyle starałem się skłonić go, by zbiwszy wszystkie siły, ruszył naprzeciwko generałowi Sakinowi. Mogło jeszcze pod bronią stanąć z rezerwami wojska do szesnastu tysięcy: Zamość ubezpieczał kroki nasze. Ten ruch wzbudzał by był zaufanie w obywatelstwie, z którego inaczej każdy tylko wyglądał, rychło sotnia Kozaków zatknę swe piki na jego podwórzu. Dawał też pole troskliwej o dobro Ojczyzny choć wycieńczonej Wielkiej Polsce, uporządkowania się tymczasowego. Książę Kutuzow szedł śladem niedobitków francuzkich. Korpus jego bezsilny i strudzony nie mógł dognać tych, którzy także nie mieli władzy uchodzić. Sakina w równej był niedoli i pokrzepiały go tylko zapasy z Wołynia i Ukrainy, a te za naszym podsunieniem do nas się zwracały. Przekładałem księciu, iż zawiedzeni i w tej kampanii na dobrych chęciach Napoleona, do naszego dobrego bytu tylko sami dążyć mamy wolność i prawo. Tym obrotem mogliśmy podług wypadków lub dalej składać się z Francuzami, lub zasłużyć zbrojną postawą na uwagę Rossyi i na oddzielny układ. Postępek

— 137 —

ten zdawał się godnym i jedynie zbawiennym, przeto nacierałem na księcia w mojem przedsięwzięciu, aż dopóki nie odebrałem rozkazu jechania do Krakowa. Już też i korpus Sakina oparł się o brzegi Wisły i książę był na wsiadanem do Kalisza, dokąd i ja miałem przyjsć skupiwszy, jakie się znajdują siły narodowe.

Nad możność, ile w tak krótkim czasie wskrzeszać zapał i wymagać znacznych ofiar nie było sposobu. W departamencie Radomskim trzydziestu zastałem ochotników lub zastępców, Krakowski zaś sto-kilkadziesiąt mnie swym raportem przedstawił. Jadę do Tarnowa, by ostatecznie was dzieci moje pożegnać, opatrzyć się w konie i ciągnąć dalej za przeznaczeniem mojem. Daleki

byłem od myśli powrotu na Wołyn, mimo iż odebrałem w tym przedmiocie czule prośby chłopów, sług i żydów także delegacją. W Tarnowie obraz zniszczenia osób, których byt mi był powierzonym, jak i ogołocenia ze wszystkiego rodziny, tudzież zguba wszelkich klas ludzi zażytych odwiecznie w domu naszym, czyni na mnie silniejsze wrażenie. Nieuchronność tych przykrych wypadków, wynikłych z bolesnej i świeżej straty Ojca mego, zważam z dobrem, któreby ciąg dalszy służby mojej mógł przynieść. Wice-regimentarzem dłużej zostawać nie mogłem, gdyż urząd mój podług ustawy generalnej konfederacji, nie przechodził granic szczupłych Polski, która prawie już całkiem osadzoną nieprzyjacielem była. Siła zaś komendy mojej nie była zachęcającą. Zjednoczona ruchawka ze wszystkich departamentów, przy najczynniejszej później opiece księcia i gdy pomimo wszelkiej

nadziei, przebawił jeszcze jakiś czas w Krakowie, w którym miał zęcznie powiększenia, zaledwo do sześcuset Krakusa doszła¹⁾.

¹⁾ Wyżej w pamiętniku rzekłem, iż mało miałem nadziei dobrego skutku wyprawy 1812go roku, dla jej nienaturalnego i wymuszonego jakiegoś składu. Różne zdarzenia zmusiły mnie jechać do Polski w 1811tym i tam w następnej znachodzić się wojnie. Ale byłem spokojny do śmierci Ojca, gdyż zwracając żonę i dzieci do niego, on mnie zastępował, ja zaś puszczałem się na los. Lecz nieszczęśliwy zgon jego przerwał moje układy. A widząc Ojczyznę bez ratunku, nie zostawało mi, jak tylko o was już myśleć. P. a.

— 138 —

Chęć księcia pomieszczenia mnie w wojsku liniowem i abym zastąpił przy pokoju lub w nieszczęściu szanowne miejsce jemu powierzone, były tylko w widoku bardzo niepewnym. Bo nie miałem jeszcze nadeszłego na generała dywizji patentu króla Saskiego, który po wyjeździe moim na Wołyń dopiero przybył. Nadto zaś, trudny i pochlebny obowiązek zastąpienia księcia zależał od okoliczności szczęśliwych a już niepodobnych, z przyczyny upadku nieochybnego Napoleona a przynajmniej wpływu jego na nasz kraj. Po zasługach zaś moich w Rosyi nie mogłem się spodziewać, bym się utrzymał na jakim bądź stopniu w Polsce. W mierze zaś odmian politycznych, wiele mnie dał światła pobyt mój choć kilkudniowy w Galicyi, gdyż tam dopiero przetarte miałem oczy względem postępowania dalszego Austrii.

W krótkich słowach mówiąc, widzę, iż się nie udało i nie uda: jadę zatem do Krakowa, biorę od Konfederacyi dymisyę, piszę do Kalisza żegnając księcia, wracam spieszenie na Wołyń, gdzie już zaledwo mogłem stanąć na termin przeznaczony amnestyą. Tę czynność dokonałem nie podług mego serca: w niej jako tyczącej się szczególniejszej familii, rozumowi dałem się powodować. Choć żadnej nadziei nie miałem względem bytu Ojczyzny, a i czas okazuje żem się nie omylił w mniemaniu i pomimo, iż niedowodzącemu prawie żadną siłą zbrojną, tulać mi się tylko i w następującej wyprawie za główną kwaterą wypadało: wszelako z prawdziwym żalem wróciłem do

— 139 —

domu. Ten żal kojony jest jedynie uwagą, iż was dzieci i osoby których los znajdował się w opiece mojej, nie ogołociłem ze wszystkiego. Ale gdybym mógł być przewidzieć, iż odjazd mój przyniesie tyle umartwienia księciu ile go uczuł, niezawodnie i nagłość oddalenia się od niego byłbym zaofiarował dawnemu przywiązaniu. Nakoniec co do mnie: człowiek z imieniem, majątkiem, przytem i rządny nie bywa wolnym od napaści zazdrosnych, które łakomie chwytają za każdy nawet pozór, by rozszerzać jad swojej zawiści. Bajka młynarzów wędrujących na jarmark, stosuje się powszechnie do biegu wypadków w pożyciu naszym!¹⁾

Kończę pismo moje. Starałem się w nim uczynić dla was kochane dzieci udział doświadczenia laty nabytego. Ten udział, wykazany przez szczerą tkliwość serca ojcowskiego, nie może być obojętnym w dalszych postępach waszych. Przedstawiłem znaczniejsze wypadki życia mego nie dla tego, abyście z nich na dal wzory brali: pasmo ich niebyło dosyć okazałym śladem; lecz byście miarę biorąc z całej tej pracy przekonali się, iż szlachetne wychowanie i prowadzenie się młodzieży jest celnym wstępem do dalszego szczęścia człowieka. To wam dobro matka wasza nad siły swego zwątlonego zdrowia stara się wpajać, jako i przykłady cnoty, w których dni swoje pędzi. Żyćcie przejści miłością Boga, przywiązaniem do Ojczyzny i uszanowaniem dla cnoty. Utwierdzajcie w tych

¹⁾ Obszerne zestawienie zdań i wiadomości tyczących się ustąpienia księcia Eustachego Sanguszki z urzędu Wiceregimentarza, znajdują czytelnicy w dodatkach.

— 140 —

świętych prawidłach niepewne i młodociane kroki wasze. Sądząc ojca z jego czynów gotujcie się do wzajemnego zdania sprawy. Niech popioły zeszlých Ojców w plemienu naszym nie wrusza cień nawet spodlenia się synów. Niech duchy nasze po dokonaniu na tym świecie obowiązków, krążąc nad potomkami domu pocziwego, nie potrzebują jęczeć osępione smutkiem wstydu, niech się cieszą przystojnemi i uczciwemi postępkami dzieci swoich !

K O N I E C .

D O D A T K I .

— 143 —

I.

Kilka listów z lat 1788—1792.

X. Eustachy do Ojca.

17 oct. w Warszawie 1788.

Nikt więcej nie żałuje niebytności Ojca Dobrodz. iak ia, ale też nikt Jemu więcej nie winszuje że nie przyjechał. Serce się kraie patrząc na wszystkie szalbierstwa, co się tutaj dzieją, y gdy tak łatwo możnaby przyiść do pomyślności kraiu, oni wstecz idą przeciwko uszczęśliwieniu Jego. Od listu Pana Skibickiego nic niema nowego donieść Ojcu Dobr. gdyż sessya była solwowana na

dni kilka, a wczoraj nahałasowawszy się do niczego nieprzyszło, dziś ma być odpowiedź na notę Króla Pruskiego.

Daruję mnie Ojciec Dobr. że może przeciwko Jego chęci iść, po polsku się przebirając, uprzykrzyło mnie się Niemca udawać, gdy jestem Polakiem; garderoba nienawzięce kosztować mnie będzie, gdy bielizny przerobiwszy nieodmieni, a z sukni y tak wydarłem się, to by mi trzeba nowych. Suknie za dwa dni już będę miał gotowe, y łeb po za ucho podgalam. Jeżeliby łaska Oyca Dobr. nastąpiła, mnie mało wiele na Garderobe przysłać, to z największą wdzięcznością, y serca podziękuje uprzejmością.

Do nóg upadam Oyca Dobr. y iestem z największym uszanowaniem.

nayprzywiązańszy syn y nayniższy podnózek

Eus. Sanguszko.

Prosiłbym Oyca Dobr. ażeby przy pretekcii Jego, Podstarostwo po Konradzkim, gdy na Polaka wystrychnąłem się, od X. Strażnika mnie było oddane.

— 144 —

Tenże do tegoż.

21 Oct. w Warsz:

Ciężko było widzieć piekniejszey sessyi, iak była na dniu wczorajszym, wszyscy unanimitate, 100000 tysięcy woyska ułożyli, radość była w narodzie niepojętą, y Krol iak naybardziej ucieszony, tak dalece iż łzy y tłumaczyć mu się niedali. Dziś iedna

z tych materii zapewne póydzie, albo urządzenie woyska, lub sposób podatkovania, na pierwszym spodziewamy się hałasu wiele, bo Krol bardzo za departamentem obstaie, a my za komissją woyskową, po ułożeniu drugiej seim, iak miarkuję, zalimitowany zostanie.

Pisałem do Oyca Dobr, że po Polsku się przebieram, zatrzymałem się z tym, gdyż do 20 młodych ludzi dali mnie słowo, iż się razem przebiera, między sędziwszemi, Hetman Ogiński to samo się przestraia. Z młodszych zaś są ci: Sołtan. Grabowski St. Wołkowyski, Matuszewicz, Radoliński, Kuczyński, Weisenof Litwin y bardzo wielu innych.

Konie są zdrowe, za kobyły dali by od Radziwiła 400 fl, ale sprzedać ich niebędziemy się ważyć chyba za rozkazem Oyca Dobr. Za 450 puścićby ich można. Kasztankow nikt kupować niechce, bo są bardzo drogie, od Xiężny Generałowy ich oglądali, ale jak od zapowietrzonych umykali.

Do tychczas nic, prócz przymowień nie gadałem na Seymiebo i żaden z młodych posłów, jutro się dopiro pierwszy raz wytne y na Wołyń mowę poszlę.

Miazga młody z Tarnowa przyjechał, do żołnierzy go chcieli wziąć— mówił mnie, że Ojciec Dóbr. kazał mu przyjechać; tutaj

siedzi do dalszy dizpozycji.

Do nóg upadam Oyca Dobr. y iestem z najgłębszem uszanowaniem

Nayukochańszego Oyca Dobr.

nayprzywiązańszy syn y nayniższy podnózek

Eus. Sanguszko.

Konia gniadego od Potockiego dla Oyca Dobr. mam przedniego, y suczkę legawą, z tych małych Francuskich, bardzo ładną, y mówią dobrą.

— 145 —

Tenże do tegoż.

28. oct. w Warszawie 1788.

Po odebranych liście Oyca Dobr. byłbym był zaraz Duńskiego y kuchmistrza wyprawił, gdyż mniey potrzebnymi mnie są, ale może iutrzeiszą pocztą nowa iaka dispozycja nastąpi, dla tegoich zatrzymałem, y chybaby koło piątku w tym tygodniu ruszyli, nie źle byłoby, żeby nawet przymrozków poczekali. Dawałem iedenobiad dla tych wszystkich magnatów, i aż dwa pomniejsze, a za to nayczęściej w domu pieczenie repetuję.

Już prawie tydzień iak puścili nas ad deliberandum, do projektów komissii, lub kasowania departamentu, co pewnie ułożone będzie we czwartek przyszły. Miałem mieć mowę wczoray, ale nie było czasu jey powiedzenia, y tak w kieszeni ją przywiozłem. Bałamuć od dworu jak mogą; szelmstw, szalbierstw kopami.

Co ia, to wcale koni do karyty nie mam; póki kobyły są, to mam czem ięździć, ale iak wilczate póyda, a potem y kobyły, to chyba piechotą chodzić będę. Wszystkie konie zdrowe y dobrze chodzą, Szwaykowska tylko iedna, co na bruku często napada; te dwie ładne z sobą nie chodzą bo bardzo szaleją, tylko z powolniejszemi je rozprzegamy.

O amantach, y konkietach swoich moia siostra sama donieść miała Oycu Dobr. Mnie nie zostaie, iak tylko upaść mu do nóg y być z najgłębszym respektem

Nayukochańszego Oyca Dobr.

nayniższy podnózek y nayprzywiązańszy syn

Eus. Sanguszko.

28 Oct. w Warszawie.

O zatrzymanie dla mnie Tatara, Oyca Dobr. proszę. Żeby moje były kasztanki, to bym do wierzchu ich używał.

— 146 —

X. Hieronim do X. Eustachego.

16/7bra Warszawa 1791.

Odebrałem list twój ale dawny bo mnie po Iwanowie szukał. Koni strata mój kochany synu, to rzecz o dzyskana, ale zdrowie to nigdy. Y twój przypadek z konia mnie mocno zmartwił; nie szukay cudzych koni, maiąc swoje pewne:

Miesięczne kazałem z Leniec regularnie wypłacać y piątego przyłączam bilet moy do kassy tamże, bo to się iednak z procentem potraća a tak z domu płacąc bez procentu odbierać będziesz.

Konie twoie dlatego pozdychały że całą zimę stały, więc trzeba, aby y w zimie były ieżdżone. Moia matka zawsze w iednym stanie, raz lepiej, drugi raz gorzej, oczywiście niknie.

Seym się zaczął w dość żywych wyrazach, bo iedni chwalili drudzy ganili Konstytucyą. Adieu bądź zdrów y zdrowia szanuy na proźbę przywiązanego Oyca:

ĪIX. Sanguszko.
WW.

Kassa Ilenicka ma płacić Xieciu Majorowi na każdy miesiąc po 60 Zł. Czerwonych. zło. sześćdziesiąt, a te za JEgo rewersami,
co dla wagi ręką własną podpisuję, Datum w Warszawie 16/7bris 1791mo Anno.

HX. Sanguszko.
WW.

— 147 —

Radziwiński do X. Hieronima Sanguszki.

11 Januarj 1793 z Białogrudki.

Jaśnie Oświecony Mości Xiążę Dobrodzieju!

Stało się zadosyc żondaniu JOWX Mości Dobrodzieja, albowiem zastawszy W. Generała w Białogrudce, ugodziłem się zupełnie

z tem, że 3 Brygadę dla JOXMsci Majora, a to za siedemdziesiąt tysięcy, które aż dopiero za lat dziesięć chce mieć ze Skarbu JOWXMsci Dobrodzieja podniesione, z prowizyą po siedm od sta. W następujące zaś kontrakty żonda mieć roczną prowizją. Zaspokoienia JMC Pana Wice-Brygadiera Rudnickiego żadną miarą niechciał wziąć na siebie mówiąc, iż iest mi wiadomo iak wiele łask wyświadczył Xiążę Jegomość JPanu Nadbrygadyarowi Rudnickiemu, a zatem gdy to sobie przypomni, to powinien się zaspokoić. List od JW. Generała przyłączam. A rezygnacye Brygadyierstwa list osobny do Króla y notę do Komissyi Wojskowej już mam u siebie y te sam osobiście przywiozę do Dubna w Sobotę naydaley. Całuję przytym nogi Pańskie i zostaię

JOWX Mości Dobrodzieja
nayniższym sługą
Pt. JRadziminski
CW.

JW Generał uprasza ażeby ta rzecz była w sekrecie od finalnego zakończenia.

— 148 —

X. Poniatowski do X. Hieronima.

Z Niemirowa 11 Febr. 1792.

Jaśnie Oświecony Mości Xiążę Dobrodzieju

W tym momencie wpadłem do Niemirowa y natychmiast mnie Kościuszko na granicę pędzi, czyniąc iednakowoż zadosyc rozkazom Waszey Xieciem Mości donoszę, że iest wiele podobieństwa do woyny. Moskale maią ordynans być w gotowości do marszu, a my mamy instrukcyę, iak sobie postępować będziemy w przypadku gdybyśmy byli atakowani.

Konsul Zabłocki pobiegł do Warszawy po rumacyi swoiey z Rossyi, a znać że Moskałom my Interessuiemy gdy staraią się nawet żołnierzy noszących expedyce za Granicę uwadzić, niech Xiążę będzie pewny że ieźliby co było to ia zaraz Xieciu doniosę y tu sobie tak postąpię iako dobrze życzący

Waszey Xieciem Mości
dobry sługa
JPoniatowski
MKW.

Całuję nóżki Xiecia Pana, niech Xiążę do nas przyjeżdża, bić będziemy wszystko, co nam pod oczy przypadnie, y nieprzepuścimy

— Xiecia Pana zawsze na pierwszy ogień puszczać będziemy, iako doświadczonego iuż Bohatyra

FŚŁażninski Major
4 Febr. 1792 z Niemirowa.
— 149 —

X. Eustachy do Ojca.

6 Oct. w Dreźnie.

JOMści Xiążę Dobrodzieiu.

Boie się bardzo ażeby listy moje, y zapewnienia JOks Mści Dobr. o uszanowaniu moim, nie napróżno pisane były, gdyż rzadki był list nawet z Tarnowa pisany, który by w Dreźnie doszedł Xiężne Starościnę. Wszelako troskliwość o zdrowie y zabawy Oyca Dobrodzieia, nie dozwalała mnie, abym milczał. W ostatnim doniosłem JOW Xs Mści Dobr. o przybyciu tutaj moim, y o zawsze życziwych chęciach Xiężny. Nic od tego czasu nie odmieniło się, gdyż główna epoka przybycia do nas Xięcia Stolnika ieszcze

nie nastąpiła, y od tygodni czterech żadney od niego wiadomości niema. Z listów tylko dawniejszych wyczytać można iż będzie łatwiejszym nawet co do zamierzonego czasu, ja zaś codziennie wdzięczniejszy iestem sobie za wybór mój, bo y ucciwa, y Caca w najwyższym sposobie. Ufam tak dalece temu ostatniemu przymiotowi Pani moiey, iż choć brunetka, nie wątpię, że znajdzie łaskawe względy JOWX Mci Dobr.

Dnia wczorayszego przyjechałem z Lipska, byłem na iarmarku dla oporządzenia się y przedania koni moich. Przepchnąłem wszystkie pięć koni, za Koczubeia ieszcze 30 dukatów wziąłem, y tak droga wygodna, mimo obawy JOWXs Mści Dobr. nic mnie prawie nie kosztowała, bom zaiechał 90 mil w ośm dni do Drezna, y życie moje y ludzi nie więcey iak piętnaście dukatów kosztowało. Koni było bardzo wiele, ale nie Angielskich, y nawet nic poczciwego. Ja przecie hazardem od przejeżdżającego kupiłem angielską kobyłę; piękniejsza y od kasztanowatey moiey Duswy, y od ogiera com oycu posłał, y równie silna iak Elipsa, ale tak zuchwała, że jeden tylko żyd Bereyter blednąc na nią siadał, choć bez najmniejszego narowu. Ale czego krew szlachecka nie dokaże: zapłaciłem ją y okulbaczywszy w prycz maleńką, ludzi y rzeczy zostawiłem, a sam z processią ludzi ze mną, przez cały Lipsk, do Drezna prosto ruszyłem. Poznaliśmy się przez drogę, y tak prawdziwie mówię, iak kocham JOWXs Mci Dobr. iż podobnego konia ieszczem nie widział. Kasztanowata także łysa z nogami białemi.

— 150 —

Niewymownie mnie żal, iż nie mam szczęścia służenia JOWX. Mci Dobr., w tak piękną jesień. Byłem tu raz na polowaniu ale iak w kurniku, ze 200 zaięcy widziałem, y kilka zabiwszy uciekłem z nudów. Wolę sto razy nasze polowanie, choć oczy wyłażą, szukając, to też iuż nic bardziej nie pragnę, na moje stare lata iak służyć w spokojności Oycu Dobr. y mając przytulenie gdzie blisko Jego, przeświadczać Jego, moim szczyrym przywiązaniem, y uszanowaniem, z którym zostaię

JWOX Mści Dobr.
nayprzywiązańszy syn i podnózek
Eus. Sanguszko.

II. Sprawa Wiceregimentarstwa.

Ks. Eustachego Sanguszki.

1. Nominacya na Wiceregimentarza.

Konfederacya generalna Królestwa Polskiego.

Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy donosi co następuje:

Gdy na dniu dzisiajszym Pospolite Ruszenie Szlachty zwołanem jest, a Regimentarzem Jego mianowanym został Xiążę Józef Poniatowski, Naczelnny Dowódzca Wojsk Polskich, — Chcąc na przypadek ważnych jego zatrudnień dodać Mu Namiestnika, Konfederacya Generalna Królestwa Polskiego mianuie Xięcia Eustachego Sanguszkę Viceregimentarzem. Dowiódł On tej Ojczyźnie mężstwem swoim w trzech Wojnach i poświęceniem znacznego majątku, że miłość Polski i sława jest naydroższym Jego po znakomitych Przodkach dziedzictwem. Tacy to mężowie zasłaniać Ojczyznę od niebezpieczeństwa w trudnych okolicznościach potrafią, na takich ona z bezpieczną ufnością spoczywać może i gdy jeszcze Jey na takich niezbywa, rozpaczać o swoiey sprawie niepowinna;— W skutek więc niniejszego Patentu poddając Vice Regimentarza pod komendę Generalnego Regimentarza Pospolitego Ruszenia, który jest jedynie mocen o tyle mu udzielić swoiey władzy, o ile tego uzna potrzebę.— Wzywa Rząd i wszelkie Władze kraiu Polskiego, a wszystkim Ziomkom iakiegobądź Urodzenia Stanu i Urzę-

— 152 —

du nakazuje, aby tegoż Xięcia Eustachego Sanguszkę za Vice Regimentarza pospolitego ruszenia Polskiego znali i uważali.

Działo się na posiedzeniu Rady Generalnej Konfederacyi Królestwa Polskiego dnia 21 Grudnia 1812 w Warszawie.

Miejsce Marszałka Seymu i Konfederacyi
Generalnej Królestwa Polskiego Zastępujący

Stanisław Ordynat Zamyski

Sekretarz Konfederacyi Generalney Królestwa Polskiego

Kajetan Koźmian

X. I. Gołaszewski Biskup Wigierski

Senator

Alexander Linowski Radzca Stanu

Marcin Badeni Radzca Stanu

Antoni hr. Ostrowski Poseł Powiatu Brzezińskiego

Fryderyk hr. Skórzewski Poseł Powiatu Bydgoskiego

Franciszek Lubieński Deputowany ptu

Skalbmierskiego i Hebdowskiego

Franciszek Wężyk Poseł Bialski RKJKW

X Karol Skórkowski Deputowany Miasta Krakowa

— 153 —

2. Głosy pamiętników i dzieł historycznych o usunięciu się ks. E. Sanguszki z urzędu Wiceregimentarza.

I. Z Dzieła: „Żywot Tomasza Ostrowskiego”. T. II str. 336.

Pomiędzy ważniejszymi pod on czas zaszłemi wypadkami w Krakowie liczyć można dwa następujące: przybycie Ks. Antoniego

Radziwiła, jako też odjazd Ks. Sanguszki *vice-regimentarza*. Obadwa mówićby zbyt śmiało nie można, że źli, sprawie nie życzliwi

Polacy, obadwa bowiem dali w ciągu życia swego dowody zamiłowania narodowości i do pewnego stopnia, przywiązania do Ojczyzny. Ks. *Eustachy* walczył mężnie pod Kościuszką w 1794 r. sam w potrzebie wojennej pod własne domy ogień pokładał; towarzyszył *Napoleonowi* w kampanji 1812; drugi Ks. *Antoni*, z domem pruskim przez pojęcie za żonę ciotki panującego króla spokrewniony, nie dał się przecieź tą wielkością otumanic, i do śmierci pamiętał, która go to ziemia wydała! Cześć z tej strony jego pamięci i za to, iż nie jedną Polakom w szczególności oddał wysługę, jako też, aby język polski i duch rodowity zbyt prędko nie niemczał, ciągłego dokładał starania; a przecieź i ci Polacy, za doskonałych patriotów uważanemi być nie powinni: bowiem Polska,

ta nasza powszechna matka, tak jak bóstwo przedwieczne, sprawiedliwe, zazdrosne i wymagające pełności cnoty i ofiary nie da się zadowolić częstkowemi i chwilowemi tylko synowskiej wierności wypełnieniami, lecz pyta o bezwarunkowe, wszędy i na każdym

miejscu, w każdym czasie i położeniu, granic nie mające poświęcenia i tego tylko znamieniuje dobrym, *kto wytrwa do końca*. Nie wytrwał więc Eustachy Sanguszko; opuścił *Kraków*, *wojsko*, i *udał się do dóbr swoich Tarnowa*: wielu przeto zgorszył, zachwiał w powinności; złe do *defekcji* wielu innych, wydał hasło. Gruchnęła po naszej drugiej stolicy, o tej zgrozie wiadomość; zebrała się *Rada Konfederacji*; posiedzeniu był przytomny Regimentarz Ks. *Poniatowski*: francuzki minister Bignon słusznie nas podniecał, do powściągnięcia tak widzialnie poczynającej się *reakcji*, którą z resztą i opinia powszechna jeszcze wtedy na stronę Napoleona przeważająca, też uskromić potępieniem czynu usiłowała; wszakże, z powodu, iż Ks. Eustachy wielkim panem i w całym znaczeniu,

— 154 —

magnatem i gdy był zaprzyjaźniony ściśle, z wielu członkami Rady, usiłowano ujście jego i odstąpienie sprawy, ubarwić uniewinniającemi zupełnie, a przynajmniej winę zmniejszającemi pozorami. — Opozycja zaś w radzie Konfederacji, słuszny wniosek czyniła, wniosek, któremu najmocniej się sprzeciwiał Zamojski przydujący i cała po jego radzie chodząca klika, *aby przez wyznaczenie wojennego sądu, dać sposobność o dezercyą obwinianemu księciu, usprawiedliwienia się z zarzutu*: lecz Ks. *Poniatowski*, który długo milczał, w te się odezwał słowa: — „Panowie! nie znam tam ani przyjaźni ani związków krwi i zażyłości gdzie idzie o prawdę i o dobro mojej Ojczyzny! — powyżej wymienione stosunki, niezaprzeczenie mnie łączą z Ks. Eustachym Sanguszką, dla którego przymiotów, od dzieciństwa miałem szacunek; był on towarzyszem zabaw i wojennych przygód moich; w jednym sypialiśmy łóżku, jako od serca kamraci; z tem wszystkiem, co do niniejszego przypadku, nie poznaję go, nie usprawiedliwiam i sądu godnym uznaję. — Wszakże, jeżeli to uznacie dostateczną na człowieka honoru karą, proponuję abyście bez dalszych zachodów, upoważnili mię jako Regimentarza waszego, do ogłoszenia rozkazu dziennego, w którym wyrażę, iż Ks. *Eustachy Sanguszko Vice Regimentarz, oddaliwszy się za granicą kraju, bez pozwolenia najwyższej władzy, ciężkiej dopuścił się winy*”. — Na tem rzecz się takowa zakończyła: a patriotyzm i chęć zostawienia dobrego przykładu, w poświęceniu samej nawet przyjaźni osobistej w nowym blasku wystawiły publiczną Ks. *Poniatowskiego* cnotę.

II. Z Pamiętników Kaj. Koźmiana T. II. str. 280.

W smutnem położeniu kraju i naszym, trawiliśmy przyjemne chwile w Bejskach, gdy nas odezwa Stanisława ordynata Zamojskiego wice-prezesa Rady konfederacji jeneralnej do Krakowa powołała. Zdziwiło nas wezwanie, i przyjechawszy udaliśmy się zaraz do p. Zamojskiego, ten rzekł: „Musiałem otworzyć posiedzenie Rady konfederacyjnej na żądanie członków tu przytomnych i naleganie p. Bignon wiecież w jakim celu? i o co chodzi? Oto nasi koledzy podburzeni przez p. Bignon chcą i wymagają od Rady konfederacji, aby odsądziła od czci i honoru księcia Eustachego Sanguszkę jako marszałka konfederacji wojewódzkiej za to, że porzucił służbę i bez wzięcia urlopu lub dymissyi, oddalił się z kraju”. Książę Eustachy

— 155 —

był blisko spokrewniony z p. Zamojskim przez żonę, był wielkim przyjacielem Badenięgo, ja i z ojca, i z siebie, i z nim, i z ojcem jego wojewodą wołyńskim, miałem dobrą znajomość, znany był w kraju i z sejmu konstytucyjnego i z rewolucyi Kościuszki za jednego z najgorliwszych patriotów i najwaleczniejszych rycerzy. Bardzo był lubiony od księcia Józefa Poniatowskiego, młodość z sobą wspólnie przepędzili; wprawdzie ojciec jego wojewoda wołyński, człowiek zacny, poczciwy, lecz słaby, nie znalazł w sobie

dość mocy do odmówienia narzuconych sobie przez cesarzową Katarzynę honorów, i przywdział mundur jenerała leitnanta wojsk rossyjskich, co dobrego Polaka syna jego niezmiernie trapiło. Chcąc więc zatrzeć to wspomnienie, skoro ostatnia wojna rossyjska z Francją wybuchła i królestwo polskie w Warszawie ogłoszone zostało, książę Eustachy gotował się połączyć z wojskami narodowemi, skoroby te na Wołyń weszły, a gdy zmienna kolej wojny, w tej stronie kraju nie pozwoliła mu być czynnym, przekradł się do Warszawy i przystąpił do konfederacji, pragnął, ale niemógł wejść do wojska, gdyż polskie szeregi już walczyły za Dźwiną, doczekał się więc katastrofy Moskwy, cofania się wojsk francuzkich i wezwania pospolitego ruszenia przez konfederację jeneralną; niebacznie zapragnął być marszałkiem którego departamentu; i przez przyjaciół czynił o to starania u członków Radę konfederacji składających. Próżno mu odradzał przyjaciel jego Badeni z przyczyny już chwiejących się losów Napoleona i nadziei polskich, próżno mu wystawiał, że już niepożytecznie osobę swoje, ojca i ogromny majątek naraża na zgubę, i odejmuje sobie sposobność usłużenia krajowi w pomyślniejszych, gdyby te nadeszły chwilach, próżno mu książę Józef

powróciwszy do Warszawy z niedobitkami przemarzonego wojska to samo powtórzył; w szlachetnym lecz mniej rozważnym zapale wytrwawszy, prosił i otrzymał nominacją na marszałka czyli regimentarza. Ta wiadomość przeraziła gwałtownie ojca jego księcia Hieronima mieszkającego w Sławucie w kraju zajęty przez wojska rossyjskie. Obawa i zgryzota złamały go i nagle umarł. Książę Eustachy dowiedziawszy się o śmierci ojca w trudnym i bolesnym znalazł się położeniu. Z narażeniem osoby swojej, lecz ufny w protekcją księcia Adama Czartoryskiego będącego wtedy na Wołyniu, bez uprzedzenia ks. Józefa Poniatowskiego, pod którego komendę marszałkowie wojewódzcy poddani przez Radę konfederacji zostali, oddalił się z Warszawy i

— 156 —

pospieszył na Wołyn do żony i dzieci. Otóż ten krok jego równie nierozważny jak pierwszy, Bignon minister francuzki uznał za szkodliwy i zabijający ducha publicznego, o który więcej dbał Napoleon w czasach nieszczęścia jak szczęścia, uważał go nawet jako szkodę przynoszący interesom Polski przez wniecenie podejrzenia w umyśle cesarza o przychylności do jego osoby i wdzięczności narodu polskiego, które podejrzenie usprawiedliłaby i wzmocniła Rada jeneralna pobożaniem dla winnego. Temi twierdzeniami przeraził i namówił kilku młodszych członków Rady do uczynienia wniosku, aby sąd na księcia Sanguszkę wyznaczony został, a gdy kara osoby nieobecnego osiągnąć nie mogła, aby w razie zapadnięcia surowego wyroku, na wizerunku jego spełniona została. Gdy nam p. Zamojski oświadczył z smutkiem powody zwołania Rady na posiedzenie, w naszym przekonaniu uznaliśmy wniosek niepożytecznym krajowi, a zatem szkodliwy przez niebaczone ohydzenie się przed obcymi i w tem przekonaniu zesłaliśmy się na posiedzenie. Prócz innych powodów tyjących się sławy naszego kraju, i ocalenia honoru zacnego człowieka i dobrego Polaka, który tylko podwójnej nieroztropności stał się winnym, zrobiliśmy sobie uwagę, iż inicjatywa rzeczy niemogła pochodzić od Napoleona, lecz jest wynalazkiem samego ministra, może w tym razie nie dość zręcznego. Napoleon wiedział dobrze, że po proklamacjach cesarza Aleksandra, a po jego klęskach duch w sprzymierzeńcach się zachwiał, wiedział, że i w Polsce różne są mniemania i niepewności: przecież w chwilach owych, w których Prussy go odstąpiły, wołał mieć utajone przed światem zachwianie się innych sprzymierzeńców jak głoszone, wołał ażeby mniemano, że Polska wierzy w jego losy i wiernie się go trzyma, jak żeby ujrano że i ona się chwieje. Ale część członków Rady konfederackiej natchniona przez ministra francuzkiego już z umówionem zdaniem przysłała na posiedzenie i zaraz po zagajeniu sessyi przez p. Zamojskiego jeden z nich wystąpił z wnioskiem wykazującym konieczność sądzenia ks. Sanguszkę przez Radę konfederacji. Ci którzy to zdanie popierali, byli pewni większości. Rada albowiem składała się z ośmiu członków, i z dziewiątego sekretarza, za wnioskiem oświadczało się pięciu; przeciw niemu p. Zamojski, Gołaszewski biskup, Badeni i ja. Na próżno wystawialiśmy, że jak sama konfederacja zawiązana została w celu politycznym, tak aktem swoim tylko władzę polityczną złała na Radę, że jeżeli przewinienie jest polityczne, Rada

— 157 —

mogłaby tylko wnieść oskarżenie lub wezwanie do rządu, aby prokuratorowi rozkazał zaskarżyć winnego przed sądem. Gdzież tu jest prokurator? gdzie sąd kryminalny? kraj cały wojskami nieprzyjacielskimi zajęty. Zechceż Rada konfederacji przywłaszczać sobie moc sądowniczą, której sejm konfederacji tej nieuzyczył, tak jak nie udzielił mocy rządzenia krajem. Przypuściwszy, że Rada

wszystkie władze w sobie jednoczy, więc sama sądzić będzie, lub sąd wyznaczy, i wskazać musi w każdym razie podług jakich praw obwiniony marszałek sądzony będzie. Nie wskórały nasze uwagi. Rada uważała się za wszechwładną, chociaż Badeni z zwykłym swoim dowcipem nazywał ją tylko kapelą do grania ziomkom marsza. Już wniosek miał przejść pod głosowanie, poseł Skórczewski członek Rady, wahał się jeszcze, jego kreska mogła być przeważyc szalę na nasze stronę, gdy mnie przysłała szczęśliwa myśl aby poddać pod sąd Rady następującą uwagę: „Rada w dyskusyi obecnej uważała marszałków wojewódzkich za osoby cywilno-polityczne i jedynie podległe jej władzy. Zapomnieliśmy wszyscy, że marszałkowie są osobami wojskowymi i podlegają prawom wojskowym, a gdyby nawet nie uważać ich pod tą postacią, to stali się wojskowym przepisom ulegli, skoro Rada konfederacji poddała ich pod zwierzchnią kommandę wodza naczelnego wraz z całym pospolitem ruszeniem. Nie wiemy więc jakby książę Józef Poniatowski w tym wypadku postąpił sobie. Nie godzi się nam wdziierać w prawa księcia i w prawa któreśmy na niego ziali. Coby powiedział? gdybyśmy przywłaszczając sobie jego atrybucye osądzić chcieli którego z jego jenerałów? Marszałkowie od czasu objęcia nad nimi komandy wodza naczelnego siły zbrojnej, są jenerałami i jedynie jego zwierzchości podlegają, nie tylko więc porządek rzeczy wymaga, aby się nie wdziierać w zwierzchność księcia, lecz sama delikatność dla jego osoby radzi, aby bez zapytania go i bez udziału jego nic nie przedsiębrać, i nie zabierać się do postanowienia: jest więc moim wnioskiem", dodałem „aby księcia Józefa dla porozumienia się z nami zaprosić na jutrzejsze posiedzenie". Zamilkli wszyscy, poparli mnie p. Zamojski, Badeni, Gołaszewski i Linowski znalazł wniosek słusznym, i zadecydowano zaproszenie księcia. Po sessyi p. Zamojski i Badeni rzekli do mnie: Uratowaliśmy Sanguszkę i razem umiarkowanie Rady. Nazajutrz przyszedł na posiedzenie książę Józef. Z obowiązku sekretarza wygotowałem protokół wszystkich sporów

— 158 —

i zdań. Wódz naczelny słuchał cierpliwie, nakoniec się odezwał: „Kiedy panowie z chlubną dla mnie ufnością szukacie mego zdania, powiem je otwarcie. I tak obcy aż nadto nas szkalowali i szkalują, po co się przed nimi przez własne usta ohydzają bez żadnej dla kraju korzyści? Książę Sanguszkę dwa razy nierozważnym się okazał, płocho się podjął marszałkowstwa, z większą jeszcze płochością je porzucił. Wszakże mógł się od niego przyswoicie uwolnić. Byłem jego przyjacielem, miał mój szacunek jako dobry Polak i waleczny żołnierz, ten czyn jego rozłącza nas na zawsze. Jeżeli panowie chcecie przyjąć moje danie, przestaniecie na tem, abym ja, jako jego zwierzchnik dał mu dymissyą, a dam mu ją w sposób taki, że stanie się dla niego dostateczną karą. Kopię jej prześlę Radzie". Gdy Linowski i Skórczewski przystali na zdanie księcia, inni *non tam libenter quam reverenter* zgodzić się musieli, i tak uspokoiła ta burza grożąca osławieniem zacnego człowieka, dobrego Polaka, który jeszcze mógł być w sprawie krajowej użytecznym, a który tylko stał się winnym niebaczności na porządek służby.

III. Rzecz charakterystyczna że najłagodniejszym był w oceniu X. Eustachego p. Bignon, w swoich: Memoires, gdzie zarazem cytuje piękny list X. Klementyny, żony ks. Eustachego (Polska w 1811 i 1812 r. str. 278).

Książę Eustachy Sanguszko, jeden z wielkich panów wołyńskich, jak tylko rozpoczęła się kampanija, ofiarował swoje usługi dla wywalczenia niepodległości ojczyzny. Był on jednym z tych, którzy się ciągle znajdowali w głównej kwaterze cesarskiej. Wróciwszy zaś do Warszawy, właśnie wtenczas, kiedy nakazano pospolite ruszenie (niestety, zapóźno), — otrzymał nominację na wiceregimentarza; wielkim regimentarzem był bowiem książę Poniatowski. Ku końcowi lutego książę Sanguszko podał się do dymisyi, dając za powód, że, gdy zwołanie pospolitego ruszenia odbywa się w sposób niedostateczny, przeto on nie życzy sobie nosić czczego tytułu. Podanie jego datowane było z Tarnowa, gdzie,

— 159 —

jako w dobrach swoich, nateraz przebywał. Rada konfederacyi jeneralnej nie przyjęła tej dymisyi i odpowiedziała księciu, że, w chwili tak trudnej, w jakiej się znajduje ojczyzna, jedna tylko niemoc fizyczna mogłaby usprawiedliwić usunięcie się od tej funkcyi.

Gdy zaś książę Sanguszko był pierwszym z Polaków, który postępowanie swoje okrył pozorami zbiegostwa, więc też opinija publiczna surowo się z nim obeszła. Nikt nie śmiał ująć się za nim; nawet siostra jego, hrabina Mokronowska, nie chciała go bronić. Dowiedzieliśmy się niebawem, że książę Czartoryski, zanim opuścił Galicyę, przejeżdżał przez Tarnów i że to skutkiem widzenia się z nim, powziął myśl książę Sanguszko korzystać z udzielonej przez cara amnestyi. Żałowałem bardzo, chociaż nie potępiałem tego przyjacielskiego kroku księcia Czartoryskiego. Krok ten był bardzo prosty, a nawet uczciwy ze względu na dwojaką pozycyę zajmowaną przez niego. Korzystał on tylko z niej, aby nieść pomoc niektórym nieszczęśliwym współziomkom.

Chociaż więc nie wypadało mi robić się obrońcą księcia Sanguszki, wolałem go żałować, niż bezwzględnie potępiać, — będąc w duchu przekonany, ile musiał na tem cierpieć, gdy mu przyszło odstępywać sprawy, której był szczerym przyjacielem. Wiedząc

zapewne o wszystkich szczegółach znoszenia się dwóch ministrów z cesarzem Aleksandrem, myślał w duchu, że nie popełni zbrodni, jeżeli on, Wołynianin, poddany rosyjski i posiadający wielkie dobra, tak swoje, jak swojej rodziny, w kraju zabranym złoży obowiązek przyjęty na siebie dobrowolnie, w chwilach gorączkowego zapału, dziś beзуzytecznego. Zresztą, jeżeli był z liczby tych Polaków, którzy stanęli przy Francyi, zamierzającej odbudowanie Polski, to, jako obywatel Wołynia, miał prawo myśleć o obowiązkach rodziny, kiedy sprawa tego odbudowania nateraz przepadła. — Wyżej już napomknąłem, jak Wołynianie, widząc w czasie wojny same tylko niemieckie wojska w swej prowincyi, nie mieli wielkiej nadziei, aby dla nich chciano coś zrobić. Oprócz tego trzeba jeszcze odróżnić to usunięcie się księcia Sanguszki, dokonane w ostatnim terminie amnestyi od postępowania tylu innych obywateli, którzy jeszcze w Wilnie zbiegli z naszych szeregów.

Lubo wszystkie okoliczności przemawiały za uniewinnieniem Sanguszki, jednakże długi stawił on opór konieczności domowej, powołującej go do powrotu. Nakoniec w ostatniej chwili widział

— 160 —

się w obowiązku zdać sprawę ze swego postępowania Napoleonowi. Małżonka jego, księżna Klementyna, na d. 3 marca, przesłała mi list mężowski do księcia Bassano, a oprócz tego, sama napisała do mnie. Wyrazy jej zachowują dotąd, jako drogą pamiątkę patrijotyzmu Polek.

List ten następującej treści nie może być obojętnym ustępem w toku tych wspomnień:

Z Tarnowa, d. 28 lutego 1813.

„Okazywałaś mi WMość panie Baronie tyle udziału, tyle nawet przyjaźni podczas naszego pobytu w Warszawie, że nabrałem odwagi udać się wprost do niego. Ośmielę się nawet mówić z nim bez ogródki o moich cierpieniach, mających źródło w nieszczęśliwym mężu mego położeniu. Kochając ojczyznę, szukał on wszelkich sposobów służenia jej. Wiadomo ci, panie Baronie, w jakiej to chwili przyjął był urząd wiceregimentarza, z narażeniem bytu całej swej rodziny. To prawda, że wtedy jeszcze nie było tej nieszczęśliwej amnestyi; a dopiero od dwóch tygodni, jak niezbędne interesa sprowadziły go do tych dóbr, gdzie zastał starych przyjaciół umyślnie przybyłych, aby go przekonać, na jakie straty się naraża. Powiedziano mu, że jeżeli nie wróci, to już oświadczył gubernator wołyński, że mu skonfiskuje dnia 24go o północy tak jego własne dobra, jak moje, i sióstr moich, których jest opiekunem. — Takie to istoty, złożywszy los swój z świętą ufnością w jego rękę, mają być przezeń przywiedzione do nędzy. Mąż mój wszystko,

co ma, w jednym dniu utraci, albowiem majątek, który jest położony w Galicyi, pójdzie na jego teściowę i bratową. Przypominasz sobie, panie Baronie, dzieci moje, i tę najwyższą miłość rodzicielską, jaką je otaczamy. Czy podobna odważyć się na krok, mający

je pozbawić kawałka chleba i widzieć je w tym stanie upodlenia, jaki za sobą zupełne ubóstwo pociąga? Zapewniano go jeszcze, że

gdy to pospolite ruszenie nie udało się, więc i obowiązki jego są żadne. Zdecydował się więc powrócić; nietylko przekonany, ile pociągnięty przez osoby perswadujące. Aczkolwiek dusza jego bolała i wybór między jednym a drugim był okropny, jednakowoż miłość rodziny przemogła nad ambycyją, nad miłością własną, nad przyjemnością i dobrem osobistem, bo jakież rozkosze czekają go w Rosyi? Ruina dóbr, prześladowania, a może wygnanie na Sybir, gdzie

— 161 —

zginie z żoną i dziećmi. Te następstwa czekają nas, jeżeliby Opatrzność dała tryumf naszemu orężowi. *Mimo tego serce moje nie przestanie Ją gorąco błagać o pomyślność dobrej sprawy.*

„Odkąd mąż mój powziął smutne postanowienie wrócić na Wołyń, natychmiast napisał do księcia Bassano i posłał list sztafetą,

który był nam zwrócony, upraszam tedy pana Barona, żebyś od siebie raczył przesłać ten list, chociaż dawniejszej daty. Jeżeliby przekonanie pozwoliło panu Baronowi dołożyć kilka wyrazów pochwalnych, o jakże byłabym szczęśliwą! Nie śmiem o to prosić, zapewniam tylko, że serce moje w ucisku, jaki ponosi, nie może się obejść bez pocieszenia, i t. d."

Ks. Klementyna Sanguszkowa.

Epoka, w której dokonywam życia, pogrąża się w samolubstwie. Pewien jestem, że niejeden z czytających te pamiętniki, gotów

pomóc tę piękną duszę niewiasty o przesadzony smutek patryjotyczny, a księcia Sanguszkę nazwać śmiesznym, że mógł się wahać, kiedy szło o uratowanie majątku, a nawet, że byt swój narażał dla takiej sprawy. To pierwszeństwo, oddawane dzisiaj interesom materyjalnym, uważam za symptom moralnego upadku, zasępiający dni mych ostatek. Jednakowoż ufam, że zawsze znajdują się charaktery większego hartu i szlachetności, dla których ojczyzna i sława nie będą czczym wyrazem. Takich zapewne wzruszą słowa powyższego listu, tchnące walką między miłością ojczyzny, a miłością macierzyńską. — Na ten hołd, jaki tu składam

księżnie Sanguszkowej, zasłużyły i inne polskie niewiasty, okazujące te same uczucia. Nawet siostry księcia Adama Czartoryskiego:

księżna Wirtemberska i ordynatowa Zamojska, aczkolwiek umiały ocenić powody odmiennego postępowania swego brata, żalowały

jednak, że nie był z nami i przewidywały bezowocność jego usiłowań. — Niewiasty w polityce idą najczęściej za sercem; a chociaż przewodnik ten niezawsze bywa trafny, to niemniej bywa zaszczytnym.

— 162 —

3. List rejenta ziemskiego krzemienieckiego Kruszewskiego do księcia Hieronima Sanguszki o stanie dóbr białoruskich.

Jaśnie Oświecony Mości Książę Panie Najmiłościwszy Dobrodzieju!

Donosiłem ja Waszej Księżęcej Mości Panu i Dobrodziejowi w miesiącu 8bra o wypadkach różnych w dobrach Białoruskich, z okoliczności tańszej wojny wynikłych i o śmierci nagłej W. Komissarza Dyszlewskiego; a to przez umyślnego żydka Połoczyńskiego z ziemianinem Białoruskim do Zaslawia wysłanego; lecz kiedy i dotychczas żadnej rezolucyi nie odbieram, przeto powtórnie przez jadącego pocztą do Zaslawia JW. majora Markiewicza doniesić znam mnie obowiązany.

W tym czasie, kiedy pisałem do W X M, dość smutne było położenie dóbr i włościan tutejszych, lecz później rejterada wojsk Francuzkich, przechodząca ciągle przez dobra W. X. M. zupełnie je zniszczyła, a armija rosyjska w ślad idąca, do ostatka dokończyła. — Oto, zboża tak w folwarkach jako i u poddaństwa, w sнопie i ziarnie, oraz siano, tudzież konie, owce, bydło trzodninę

chlewną i ptactwo, gwałtem pozabierali; a pasieki włościanom zupełnie poszkodzili — magazyny ze zbożem i folwarki niektóre, młyny, karczmy, gumna, i wiosek kilka spalili: a bydło jakie choć w małej części gdzie pozostało się, z zarazy powszechnej we wsiach i folwarkach powypadało i mało czego zostało się, i tego niebędzie czem przezimować. — Ludzie i z odzienia, i ze sprzętów gospodarskich, z uprząży zupełnie ogołoceni — a nieszczęścia pożaru tak miasteczko Krupka jako i Tołoczyn, Józefpol, Hodynka, Zabołocie, i Ozierce najwięcej doświadczyły; ponieważ w Oziercach magazyn ogromny, w którym było do półtora tysiąca czwartni zboża, kilkanaście kuff gorzałki, a obok dom mieszkalny, przez Francuzów z powodu zamknięcia się w tych budowach,

i bronienia się od Kozaków atakujących spalone; gdzie do pięćdziesięciu Francuzów na miejscu legło, resztę w niewolę wzięto a tylko dwóch Kozaków strata okazała się....

— 163 —

Ja do ostatniego momentu w Oziercach dosiadywałem i ledwie o jedne godzinę uspieszylem o werst cztery uchronić się na jedną noc a tym sposobem życie uchowałem i resztę bndowli Ozierckich — bo Opatrznością Najwyższego ten murowany dom, gdzie Archiwum złożone, o kroków ośm od domu mieszkalnego położony w całości został; chociaż w onym szukając pieniędzy, papiery porujnowane a w części popalone zostały, ale bez wielkiej szkody tylko w tymże dla wszelkich nieszczęśliwych wypadków i potrzeb

miałem zachowanych skarbowych 119 czer. złotych, które z drugimi moimi rzeczami zrabowane zostały. — Dalsze zaś pieniądze

skarbowe w srebrze do 7000 rub: (prócz 3000 rub: expensowanych za wolą nieżyjącego Dyszlewskiego) mnie do schowania oddane, w ziemi ulokowane; w całości znajdują się — tylko jakci ja miałem gospodarstwo moje, magazynik ubogi, prawie zupełnie wszystko straciłem.

Czasu rządu francuzkiego, gdy nieustanny był przechód wojsk i obozów, spokojności najmniej niemieliśmy — starając się wszakże ile możności zabezpieczyć całość włościan tutejszych i intrat, ułożyłem się o niektóre arendy propinacyjne ważniejsze z arendarzami — powydawałem kontrakty — i miałem nadzieję do końca skutecznego doprowadzić intraty i interessa dóbr tutejszych: lecz wszystkie moje usiłowania na próżno pozostały; ponieważ jak w górze pojaśniłem — młyny, karczmy, gumna i wsie popalone i porabowane zwichnęły osnowę moich zamiarów, bo teraz arendarze jedni pouciekali, drudzy poodrzekali się arend im puszczonej, a nawet niektórzy ekonomowie, folwarków poodbiegali; w których wprzód wojenni, a potem sami poddani folwarki rabowali, zboże i bydło skarbowe do swoich chat pozabierali — długi czas do żadnych powinności folwarcznych sprowadzić ich było niepodobna, i dziś jeszcze ledwo część jakąś do posłuszeństwa skłonić z trudnością można — a obok tego dla wojsk rosyjskich prowiant i teraz jeden do armii, drugi do gubernii dostawiać każą — pocztę na nowo formować — a dalej więcej jeszcze podatków spodziewać się potrzeba: czemu wszystkiemu wystarczyć trudno, kiedy wszystko zrujnowane i zniszczone — o czem wszystkiem osobiście JW. major bliżej opowie, którego prawdziwie że Opatrzność Boża w czasie przechodzącej armii rosyjskiej do dóbr W. X. Mości — przyniosła z libertacyą w imieniu monarchy, zaszczycającą dobra W. X.

M. od wszelakiego przesładowania z głównej kwatery świetlejszego księcia feldmarszałka Kotuzowa przywiezioną, która jest wielką

— 164 —

ochroną tutejszym dobrom i nadal być może, tem więcej, że to książę Eustachy w dzisiejszej wojnie znajdował się a niektórym wojennym pokazały się być dobra Białoruskie imienia Sanguszków własnymi księcia Eustachego: to zaś pismo libertacyjne w rękę moim zostawione osłania dobra W. X. M. pana i Dobrodzieja i w rządzie tutejszym będzie wielką tymczasowie obroną — o czym wszystkim dla dokładniejszego opowiedzenia mimo swoich interesów przedsięwziął I. W. Major osobiście zawiadomić a ja pewny jestem, że to pismo dojdzie już rąk W. X. mości.

Położenie smutne dóbr tutejszych tak ogołoconych, grozi niemilemi następstwami, kiedy i bydło i koni do zarobienia roli na wiosnę bardzo mało pozostało — jarych zaś wysiewów niespodziewani się, aby po wsiach i folwarkach gdzie co mogło się uchronić

bo ledwie żyto jest na zimę usiane — takie zaś potrzeby znacznej zapomogi w zasiewku i dostarczeniu dla poddaństwa wymagać będą.

Ja ile możności z azardem nawet życia i utratą sytuacji pilnowałem dóbr i interesów tutejszych, zastrzegając jak mogę, że te dobra czasu terażniejszej burzy nie popadły się w cudze ręce — los mój z siedmiorgiem dzieci z przyczyn powyższych jest bardzo nieszczęśliwy, bo mimo ciężkich strat, całoroczną krescencję z folwarku Oziereckiego zapłaconą do kasy ledwo niezupełnie utraciłem a bydła rogatego więcej sto sztuk — tedy cała nadzieja moja na przyszłość, oparta jest tylko na wspaniałych względach W. X. M. pana i Dobrodzieja których mnie pamięci poruczam — że zaś termin plenipotencyi mojej dnia 18 bieżącego miesiąca kończy się, przeto na wszystkie wyżej opisane okoliczności najprędzej dopraszam się rezolucyi.

I. O. Książę Eustachy dnia 10 oktobra przechodząc przez dobra tutejsze obok cesarza Napoleona, rozkazał mi być u siebie którego widziałem zdrowego i o tem gdy mi zlecił JO. Książęcia pana zawiadomić, to dopełniam.

Ja majorowi Markiewiczowi wracającemu z powrotem do armii rosyjskiej pod Mińsk w celu zabezpieczenia gubernii Mohylewskiej a razem i dóbr tutejszych od dalszych rabunków kiedy zwłaszcza tem udaniem się swoim zyskał sprawiedliwość taką, że Jenerałleutenant Borozdin do tutejszej gubernii dla przykrócenia tych uciążliwości zjechał: tedy na przejazd JW. majora w różne miejsca i do Zasławic pocztą do rezolucyi W. X. M. temuż ja majorowi za świadectwem mnie wydanym rub. assynacyjnych 350

— 165 —

i francuzkich pięć frankowych sztuk sto kredytowałem — a JW. major bardzo ładnego psa legawego niemogąc z sobą pocztą zabrać

zostawił w moim ręku dla przesłania W. X. M.

Naostatek schylając mnie do stóp Waszej Książęcej Mości kończę na tem, że jestem z uszanowaniem najwyższem Jaśnie Oświeconego Książęcia pana i najosobliwszego Dobrodzieja

najniższym sługą

Antoni Kruszewski
Rejent ziemski krzemieniecki.

Ozierce d. 3 Grudnia V. S. 1812 roku.

PRÓBY MUZY KSIĘCIA EUSTACHEGO

1. Na śmierć córki Doroty.

Do Ciebie Panie żal rodziców woła
Tyś dał, Tyś zabrał nam córkę anioła,
Błąka się ojciec w odmętach tęsknoty
Ściga w obłokach ślad lubej sieroty.

* *

*

Wiem gdzie twój pobyt—wiem, że w niebian gronie
Bogu już służysz na górnym Syonie,
Nim doszłaś mety przy odźwiernym progu,
Stanęłaś w cbórach, które służą Bogu.
Gdzie słowo dziełem było na początku
I dziś nim Stwórca włada bez wyjątku

— 168 —

Gdzie wytwór cudów i przepych natury
W światy bez granic roztoczył lazury,

Gdzie ciał niebieskich ruchome szeregi
Pod okiem Pana — w bystre krążą biegi
A gwiazd rześzystych nieruchome wstęgi
W pół przepasały gmach Bożej potęgi :
Tam córka moja nie zwykła być samą
Zmieszana z duchy uklękła przed bramą
Na której napis nieśmiertelny stoi:
„Kres cierpień, mówi— jest u tych podwoi
„O krok za bramą ujrzysz raj u niwy
„Po troskach ludzkich ów zacisz szczęśliwy!
„Nie bój się dziecię ! za ciebie wszak ręczy
„Skromna niewinność, co twą piękność wieńczy,
„Postępuj śmiało w raj u bez zawodu,
„Babki, prababki spotkasz twego rodu
„W czasie twej matce otworzę te wrota,
„Braci do ciebie wprowadzi ich cnota,
„Idź... ziemia rzadko kwiat, jak ty, przysyła
„Nie warta ciebie, abyś na niej żyła.

* *
*

Poszła . . . o nieba! twemi idąc ślady
Bóg jest rękojmią od duszy zagłady
Najdroższa z istot dzisiaj w zimnym grobie,
Tam znajdziem ciebie w właściwej ozdobie.

2. Do Córki.

Codzień szukam Cię w grobie córko moja droga
Przez szczupły otwór kraty codzień proszę Boga,
Usiłuję przerywać sen twój nazbyt długi:
Ach tej się nie spodziewałem pełnić ci usługi.

— 169 —

Przebywasz w Ojca sercu, w niem jest twoje życie,
Ach! tobie poświęcone każde jego bicie,
Gorzkie dni moje wspiera ta nadzieja stała,
Że ockniesz się w piękności, co świat zajmowała.
Dajesz niekiedy poznać, że wiesz o mym smutku
Po dwakroć twoich zjawień doznawałem skutku,
Nadto osady ziemi są grzechem skalane,
Aby chętnie przez niebian były odwiedzane.
Wszak okazałaś mi się w anioła postaci
Gdym cię błagał w imieniu twej matki i braci
Dotykałaś obłoki w lekkiej jak mgła chmurce,
Ukląkłem na pagórku podnóżkiem mej córce.
Pomnie raz, w mej boleści prosiłem usilnie,
Abyś dała znak bytu twojego niemylnie,
Raczyłaś nie ubliżyć tym ojca życzeniom,
Lotną jaskółką śmierci wydarłaś się ceniom.
Nie wypuszczę cię z serca aż bić już przestanie
Nie wypuszczę — aż spełnię moje powołanie
Wtedy gdym wart litości zawołałam do Boga:
„Panie wróć Ojcu Córkę! ona mi tak droga."

3. Godzina północy.

Któż oczy podnieść może w to niebios sklepienie,
Kędy księżyc rozrzuca hojnie swe promienie,
Kędy planet krążących i gwiazd okaz żywy,
Iskrzy wśród ciemnych nocy firmamentu

— 170 —

Któż podnieść oczy może w te górne mieszkania
Bez uczuć kolejnych pociechy i łkania,
Któż w tych toniach niebieskich niewykąpał duszy
Tem, co podnosi dobre, a co złe w nim kruszy?
Błogi urok północy cichość panująca,

Myśli w przeszłość i przyszłość mimowolnie wtrąca.
Ta konieczność dumania w szczególnej tej perze
Wyższy nam byt odkrywa i wieczności zorze.

4. Do Krakowa.

Bóg cię uchował stary Krakowie,
Przecież nie jęczysz w kajdan okowie;
Bóg cię wybawi grodzie przedwieczny,
Nadzieja w męztwie, plon: ród waleczny.
Niech żar ojczysty ogrzewa szkoły,
Niech łza błagalna rosi kościoły,
Zamku twych Królów ach piastuj składy,
Czerpaj z ich dziejów synom przykłady
Ucz — jak złość wrogów burząc zaszczyty
Zwiększa w nim sławę, którąś okryty
Ucz — żeś ty wzorem, czy naród zdolnym
Być niewolniczym lub znowu wolnym !

— 171 —

5. Przechadzka.

Witam was Tatrów szczyty obielone śniegiem,
Słońce — co krzepisz światy codziennym obiegiem.
Witam obfite niwy, was rokoszne drzewa,
Ptactwo, którego krocie chwałę Boga śpiewa.
Witam was dziwy nieba, pogodne błękity,
Od mieszkań — od zaduchu i ludzi daleki
Natury dziś dopiero doznają opieki!
Już wolny dech powietrza ożywił me ciało,
Dzieł Stwórcy w mych źrenicach światło zajaśniało,
Tłumy kwiatów, co tęczom mogą ujść za wzory,
Na łąkach oko bawią przez miłe opory,
Brzęcząc pszczołka okrąży krzewy i bławaty,
Motyl igra z pączkami, on sam kwiat skrzydlaty !
Dalej błoni zieloność nęci wzrok ciekawy,
Wijąc się kręta ścieżka oddziela murawy,
Wchodząc pomiędzy buków nieprzejrzane cienia.
Tu mrok poprzednik nocy, kształt obrazu zmienia
Giną w tajnikach lasu — rozległe widoki,
SpiDa się stromo ścieżka pod same obłoki,
Światło ukradkiem tylko gąszcz liścia przebija,
Gdzieniedzie promyk dzienny wazka puszcza szyja,
Środek góry odwieczne przepasują lody,
Leżą stosami obok dościgłej jagody!
Zwraca się ślad drożyny — tu moc źródeł tryska
Naprzeciw sterczą baszty od Szwedów zamczyska,
Zwały murów obwodnych i poległe głązy,
Świadczą, ile się wiekom postawiły razy!
Lecz poważny tamuje przepawę mi starzec
Na wid jego zmieszania nie mogę się zarzec

— 172 —

Wnet płaszcz na nim żołnierski — postać urodziwa
Niszcząc we mnie obawę do ufności wzywa,
„Z kądżeto Bóg prowadzi? rzekł, wędrowny synu
„Czyli jesteś wojskowy czyli młodzian z gminu?
„Nocy są teraz ciemne przyjm u mnie spoczynek
„Zastaniesz i wieczerę i luby kominek."
„Przebyłem wiele krajów, dość wojennych trudów
„Skąpo wszędzie o dobro, a dostatek brudów
„Wolę samotność pustyń! odkąd mieszkam w dziczy
„Chwile dopiero znośne życie moje liczy
„Tu podał od Rożnieckich legnie moja głowa
„Od Hauków — Rautensztrauchów i Nowosilcowa
„Chodź"

6. Do młodego poety.

Niechaj ci Krasickiego przyświeca prostota,
Do słów zimnych i sztucznych nie bierze ochota,
Unikaj naśladownictw, pisz o swojej mocy,
Szczep dobry niezapragnie ustronnych owocy.
Chełpliwości za czasu wypraw pożegnanie;
A dobre wiersze pisać potrafisz młodzianie,
Byłeś jeszcze stawiając rym w przystojne szyki
Nie zapomniał o władzy — polskiej gramatyki.

— 173 —

7. Ignacego Potockiego Rady.

Jak ozdobić ogród Klementowicki.

Możeszli, Panie
Daruj naganie,
Pod twojem okiem
Pod twoim bokiem,
Cierpieć zgrzybiałe
Lipy spróchniałe
Butno wyniosłe
I mchem obrosłe?
Niech je siekiera
Do gruntu ściera
Tu karlim drzewom
Płotkowym krzewom
Miejsce wypada:
To pierwsza rada!

Idą krytyki
I na trawniki,
Na szmat rzucony
Ciągłe zielony.
Tobie parterze
Miejsce on bierze.
A gniew porusza
Łąka pastusza.

Tutaj Piławy,
Tutaj Śreniawy,
Nawet Pogonie,
Niech w swoim łonie
Parter wydaje
Niech mi udaje
Niech mi powtarza,
Tarcze herbarza.

— 174 —

Gdzie dąb odwieczny
Żyje bezpieczny,
Gdzie topól biała
Drży mało śmiała
Tam Eginerze *)
W kształtnym wymierzę
Wystaw altanę
A każdą, ścianę,
Jak sam gust każe,
Ozdób w trylarze.
Dokaż, by scbodki
Przez spadek słodki
W budowy węgle.
Wiodły na kręgle.

Lubię w ogrodzie
Co dziś nie w modzie
Słupy jodłowe,
Cyfry bobkowe,

I piramidy
Szykowne w glidy,
Chcę mieć powolne,
By drzewa polne
Pod sznur ciągnione,
Kształtnie zmuszone,
Razem składały
Obóz wspaniały.

Precz mi z równiny
Górki, doliny,
Z swemi ścieżkami
I parowami!
Wolę płaszczyzny
Mojej Ojczyzny
Gdzie rzutem dłoni
Owoc jabłoni
Poty się toczy,
Aż w morze skoczy.

*) Eginer architekt.

— 175 —

Jak się malują,
Jak się szykują,
Z gliny ubite
Posągi ryte,
Nad inne kraje
Wzór Gdańsk nam daje !
Tu arlekina
Bachantka ścina
Mieczem drewnianym
Z rąk mu wyrwanym.

Pomnę Junonę
Jowisza żonę
Cóż ona czyni
W stroju grafini
Brać się nie płoni
Tabaczej woni!

Marsa widziałem
Kształtnego ciałem,
Na złość naturze
W pruskim mundurze,
Z flintą na ramię
Jak żołdat w bramie
Mars się rychtuje
Broń prezentuje !!
Lecz dziw nad dziwy
Twór osobliwy,
Jest loch podziemny
I prawie ciemny:
I tak nazwana
Kuźnia Wulkana.
Wszedłem ja śmiały
W czeluść tej skały
Ciekaw bez miary.
Hej! co za czary
Kowalskie młoty
Głuszą łoskoty

— 176 —

Miech ognie żarzy
Iskrami parzy
Do zwrotu zmusi
Kopci i dusi.
Nie tu przestawa
Sroga zabawa:

Wodne bałwany
By szklane ściany
Wyjście tamują
I tarasują,
Tym musem wodnym
W skwarze zbyt chłodnym,
Uszłem ze skały
Dziwo, że cały.
Wy mnie z tej kluzy
Wyrwały Muzy!

PAMIĘTNICZEK

KSIEŻNEJ KLEMENTYNY Z CZARTORYSKICH SANGUSZKOWEJ.

Mon Mari est né le 26 octobre 1768 dans le Palatinat de Lublin, à Radzin, dans un grand château, appartenant au Général d'Artillerie, Eustache Potocki, dont la femme était le dernier rejeton de la famille Kaçki. C'étaient les parents de sa mère, Cécile Potocka: son père, le Pce Jérôme Sanguszko était pour lors Staroste de Czerkasse, il devint bientôt après Palatin de Volhinie et fut connu sous ce titre: sa mère, femme dotée de beauté, qui promettait les plus belles qualités, mourut très jeune, et laissa mon mari orphelin à l'âge de 3 ans. Il lui a conservé le plus tendre souvenir jusqu'à la fin de ses jours, je l'ai entendu dans sa dernière maladie prononcer son nom, lui demandant une maternelle intercession. Sa grande tante, soeur de son grand père Potocki, connue dans l'ancienne Pologne sous le nom de Castellane de Kamińsk, réputée pour son esprit et son patriotisme, prit soin de lui pendant 3 ans. Plus tard il fut élevé par sa grandmère paternelle, la Princesse Maréchale Sanguszko, femme qu'on pourrait nommer illustre, tant ses hautes vertus, jetaient d'éclat...

— 178 —

Il me semble qu'ici, il faut placer une mention de l'origine de la famille Sanguszko. Des preuves irrécusables attestent, qu'elle provient en droiture de Lubart, propre frère d'Olgierd, père du Roi Ladislas Jagellon, dont par conséquent il était l'oncle paternel et qui nous a donné le premier des noms de notre famille, celui de Lubartowicz, qui se place dans tous les actes avant celui de Sanguszko. Le Prince Palatin de Volhinie était doué d'un très bon coeur, très compatissant, il faisait ce qu'il pouvait pour secourir ceux, qu'il voyait souffrir, il fut toujours fort humain pour ses paysans, et demeura presque sans interruption, dans ses diverses terres. Lorsque mon mari eut atteint sa 14^{me} année, sa grand - mère l'envoya à Strasbourg, dont l'Académie était pour lors en grand renom pour l'éducation de la jeunesse, qui se destinait au militaire. Un monsieur Dunin, gentilhomme fort bien né, fut choisi par la Princesse pour l'accompagner.

Mon mari fut d'abord placé au service de France dans le régiment de Royal Allemand: il passa ainsi près de 5 ans, pendant lesquels il fit des voyages en France et en Italie il avait plus de 18 ans lorsqu'il revint dans son pays. Mon mari m'a bien souvent parlé de l'émotion avec laquelle il revit sa terre natale.— En entrant dans cette partie de la Pologne, qui était déjà prise par l'Autriche, il mit pied-à terre, ouvrit la porte de la première cabane qui se présentait à sa vue, dit au paysan qu'il y trouva: „Tu hait les Allemands, n'est-il pas vrai?" Le paysan déconcerté ne répondit pas assez à son gré, il ne put s'empêcher de lui témoigner sa jeune et bouillante colère. Bientôt après, mon mari entra au service de son pays; il devint d'emblée Major dans la Brigade de Mokranowski; peu-après, au printemps de l'année 1788 il assista aux diétines de Krzemieniec et de Lublin, et selon les coutumes d'alors, il fallut payer de sa personne il y donna beaucoup de preuves de bravoure, se battant à droite et à gauche, il y courut même de grands dangers. Il lut nommé nonce à Lublin comme il n'avait point l'âge requis pour faire partie des diètes: le Prince Général Czartoryski, qui était lui même nonce du Palatinat de Lublin, fut obligé d'employer l'influence qu'il exerçait dans ce Palatinat pour faire accepter son jeune protégé Il employa l'esprit aimable et plein de saillies, qui faisait admirer le Prince dans toute la Pologne et il est fâcheux de ne pouvoir rendre en français, ce qu'il dit à cette occasion aux diétines de Lublin. Pendant la durée de la grande diète, qui fut de quatre années,

— 179 —

mon mari demeurait à Varsovie, à l'exception des mois d'été, qu'il devait passer dans sa garnison à Humań en Ukraine, ainsi que toute l'élite de la jeunesse polonaise.

Varsovie, pendant toute cette époque, offrit un spectacle de douloureux et mémorable souvenir. Au bord d'un abîme de malheurs, la haute société de cette ville était certainement la plus brillante qui fut en Europe. Des femmes belles et élégantes, des hommes très remarquables, un vertige presque universel de variété et d'amour du plaisir, des élans patriotiques et d'une chevalerie pleine de noblesse, voilà l'ensemble de cette société, qui aurait dû être si grave. Dans les temps de son âge plus avancé, mon mari ne cessait de deplorer cet avengement. Parmi les jeunes militaires, les plus élégants, ceux dont les succès étaient les plus brillants et les plus enviés, étaient nommés généralement le Prince Poniatowski et mon mari — alors leur indissoluble amitié prit naissance, on pourrait la qualifier d'exemple rare, elle les a toujours unis, et il est à remarquer, qu'aucune rivalité ne put la

troubler; ils étaient fort beaux tous les deux, et quel prix excessif n'attachait on pas pour lors aux avantages extérieurs et aux succès auprès des femmes! . . . Le Prince Poniatowski avait 8 ans de plus que mon mari, différence d'âge, qui avait fait naître dans ce dernier une espèce de déférence pour le Prince, et dans le Prince une plus vive tendresse pour mon mari Il était aussi lié d'amitié avec le Général Mokronowski et le Prince Adam Czartoryski . . . ce dernier suivit plus tard une autre carrière, et pendant des longues années, ils se sont perdus de vue, sans que l'absence ait porté atteinte à leurs sentiments.

Mon mari avait dans le cœur un profond sentiment d'amour pour la Dame qui, dans la haute société avait su s'approprier la palme de l'élégance, ce sentiment et l'amitié du Général Mokronowski exercèrent sur le caractère de mon mari, une bien heureuse influence . . . Son éducation n'avait pas été bien conduite, à son retour de France, des gens mal-intentionnés, avaient cherché à l'entraîner dans la mauvaise société, mais la Divine Providence, qui avait doué mon mari de si nobles qualités permit qu'elles eussent leur développement. Le Général Mokronowski était son Chef militaire, il apprécia et demêla tout ce qu'il y avait de beau dans l'âme de son jeune subordonné, il se prit pour lui de la plus tendre amitié et fit tous ses efforts pour l'éloigner de ceux, qui ne pouvaient que lui nuire.— Je ne puis m'empêcher de

— 180 —

rendre ici un hommage à la mémoire de Mokronowski, doué de hautes vertus, animé d'un patriotisme héroïque, c'était en outre le champion du point d'honneur. Cet homme distingué ne put être apprécié à sa juste valeur, il passa près de 30 ans accablé par la plus cruelle maladie. Je ne crois pas devoir passer sous le silence, un incident, qui fit effet dans son temps: ce fut le duel de mon mari avec le Grand Notaire de la Couronne. Mr. Rzewuski. Ce dernier depuis maintes années c'était fait un renom par ses succès auprès des dames les plus marquantes, et par les nombreux duels . . . En pleine diète il répondit à un discours du Prince Palatin de Volhinie; il parut à mon mari que cette réponse faite à son père, avait un ton d'incivilité et d'inconvenance, il pensa que le moment était venu de faire une leçon à un brûleur trop présomptueux, il le défiât sur le champ . . . Le Prince Poniatowski craignant pour son jeune ami la force et l'expérience d'un homme qui avait une si longue habitude de pareilles affaires, voulut lui servir de second. Le Prince aimait à raconter cet incident, il m'en a parlé bien des fois, c'était avec une véritable tendresse, qu'il s'étendait sur la valeur et la noblesse dont mon mari fit preuve à cette occasion: le Prince lui avait apporté les meilleures lames qu'il avait, mais il les refusa, se saisit de celle de son chasseur, se déshabilla, ce que ne fit point son adversaire, le blessa, l'abattit à terre plusieurs fois, arrêtant sa main dès qu'il croyait pouvoir le tuer.

Je ne puis tracer, ce qui concerne la campagne de l'année 1792, la bataille de Zielince dans laquelle mon mari s'est fort distingué. Il faut avoir recours aux mémoires de mon mari, qui en donnent tous les détails — à présent il faut entrer dans cette série d'années, où les malheurs vont progressivement, nous conduisant dans l'abîme, où nous sommes présentement. Je dois ici faire mention de ce qui fut si bien lavé, et par la conduite de mon mari, et surtout par ses regrets, ses longs regrets qui l'ont accompagnés jusqu'à son lit de mort! L'année 1793 s'accomplit le second partage, les terres de famille étaient tombées sous la domination russe. Je ne suis pas bien au fait de l'affaire qui fut cause que le Prince Palatin et son frère exigèrent, que mon mari fit le voyage de Petersbourg . . . quand il y fut, il lui fut impossible de ne pas accepter de hauts grades militaires donnés par l'Impératrice Catherine. Il quitta Petersbourg au plutôt, la mort dans l'âme: au commencement de 1794 la

— 181 —

guerre éclatât . . . (nous la uomous, guerre de Kościuszko).. Pour lors mon mari ne pensa plus qu'à se défaire de son uniforme russe, il passa du côté des Polonais, et dans toute cette guerre dans la quelle il se distingua, il courut plus de risques que les autres, vu, que dans les armées russes les ordres étaient donnés pour se saisir de sa personne . . . Je renvoie encore à ses mémoires, dans lesquels il n'a certainement pas omis de faire le récit historique de cette longue campagne; peut-être n'a-t-il pas fait mention de plusieurs occasions, dans les quelles il se fit beaucoup d'honneur: il a sauvé la vie du Prince Poniatowski dans une rencontre près de Markuszew, il a empêché Kościuszko de se livrer à son désespoir à Szczekociny où il cherchait la mort . . . A ce même Szczekociny Kościuszko étant blessé, ce fut mon mari qui eut le commandement en chef de cette brave armée, et il fit cette belle retraite qui la sauva . . . Il avait su gagner l'amitié de Kościuszko, et c'était lui qui servit d'intermédiaire entre lui, et le Prince Poniatowski. Entre ces deux hommes si distingués il s'était établi une rivalité, mais une bien noble rivalité: le Prince Poniatowski en 1792 avait eu Kościuszko sous ses ordres, en 1794 il accourut d'abord pour servir sous les siens. C'est tout de suite après cette guerre, que le troisième partage eut lieu . . . Mon mari voulut quitter pour jamais la terre natale, il prit avec lui le Général Kołyszko, partit avec l'intention d'organiser des légions polonaises dans les armées françaises — le monde ignore que ce fut lui le premier qui avait formé le projet, qui plus tard fut exécuté par Dąbrowski. A Gratz, un courrier envoyé par son père l'atteignit: l'Impératrice avait chargé le Général Romanzof de gouverner les provinces polonaises, et l'avait revêtu d'un de ces pouvoirs arbitraires, dont depuis nous eûmes tant d'exemples, et de plus en plus oppressifs. Le Général avait cité mon mari pour comparaître, et d'avance on l'avait jugé et condamné à mort. Le Prince Palatin dont le caractère propre était la bonté et la faiblesse, était fort tourmenté, et craignait qu'on ne s'en prenne à sa personne. Mon mari après avoir reçu l'ordre de son père, ne put tout à coup renoncer à ses vœux, il fit encore quelques lieues vers l'Italie, mais bientôt la pensée de l'angoisse, que souffrait son Père devint la plus forte, il reprit en toute hâte le chemin de la Volhinie, et vint en droiture se présenter au Général russe. Bien des témoins m'ont parlé de sa noble conduite, de la belle lettre qu'il écrivit à Zubow et c'est à ce favori qu'il doit son salut . . .—

— 182 —

D'ailleurs on nous menagait encore, les mesures de rigueur n'auraient pas été politiques, ou évitait de les mettre en évidence, ou ne les employait, qu'avec quelque mystère . . . Il lui fut ordonné de ne point quitter la maison paternelle; il y resta jusqu'au commencement de 1797. . . Pour lors il partit pour Vienne pour voir le Prince Poniatowski, qui faisait sa demeure dans cette ville, il vint aussi à Dresde et dans le courant de l'été de 1798 il s'y maria. — Nous habitâmes la campagne, mon mari s'adonna avec ardeur à administrer les terres, que son Père lui avaient données, il s'occupa surtout d'améliorer le sort de ses paysans et il y parvint..

Le Prince Poniatowski se fixa pour lors à Varsovie, nous y allions de temps en temps passer quelques mois avec lui. Ce fut avec bien des difficultés, que mon mari parvint en 1809 à se réunir au Prince Poniatowski, le passage des frontières russes n'étaient point faciles; il ne put le rejoindre que vers la fin de cette campagne, dans la quelle le Prince se couvrit de gloire. Il la fit comme volontaire attaché à la personne du Prince — pour tous ce qui concerne la campagne de 1812 je demande, que ses

mémoires soient consultés. Il la fit toute entière. Il fut nommé Général attache à la personne de Napoléon à Gumbingen en Prusse, il passa avec l'Empereur la frontière russe et ne le quitta plus jusqu'à la fin. — Ce fut dans ces temps d'illusions plutôt qu'esperances, qu'arriva la mort subite du Prince Palatin, père de mon mari. Ses terres considérables furent séquestrés par ordre du Gouvernement de la Volhinie, personne ne pouvait ignorer que mon mari servait dans les armées de Napoléon, toutes les gazettes françaises en avaient fait mention. — Après l'anéantissement de ces armées et que les espérances furent déçues, mon mari revint à Varsovie avec le Prince Poniatowski et avec lui il fut nommé Régimentaire, c'est à dire Chef de la levée en masse de la nation, ce que nous nommons *pospolite ruszenie* Cette levée en masse ne put s'exécuter, l'état des choses était désespéré, on apprit bientôt que les armées russes avançaient... en Février de 1813 il fallut abandonner Varsovie pour se concentrer à Cracovie — ce fut une époque marquante dans nos douloureuses annales ! La cruelle manière dont mon mari fut obligé de se séparer du Prince Poniatowski à Cracovie dans le courant de Mars, causa à tous les deux un bien

— 183 —

vif chagrin, ils ne se sont plus revus; il est possible que le Prince à son dernier jour aie pensé à son ami, car il montait un beau cheval, que mon mari lui avait donné lorsqu'il trouva dans les eaux de l'Elster une mort si héroïque. .

L'Empereur Alexandre envoya l'ordre au Gouverneur de la Volhinie, de lever le séquestre qu'il avait placé sur la fortune de mon mari et qui avait occasionné de grandes pertes. Au mois d'avril 1813 nous revînmes habiter nos terres. Mon mari s'occupa de ses affaires, voulut rétablir l'ordre dans la fortune, que son père lui avait laissé sous le poids de grandes dettes, il passa plusieurs années adonné à cette occupation; il aimait beaucoup ses enfants, sa tendresse pour sa fille était extrême, elle la méritait par ses qualités, sa douceur, son humilité chrétienne, ses grâces et sa beauté . . . Je fis un séjour à Berlin, nos fils étudiaient dans cette ville: notre fille y fut demandée en mariage par le prince Guillaume Radziwiłł, fils du Prince Antoine Radziwiłł et de la Princesse Louise de Prusse: j'aurais donné mon consentement à cette union avec plaisir, si j'avais pu présumer que ma fille y consentit par un penchant du coeur... Mon mari vint à Berlin à cette occasion, il s'aperçut, que le coeur de sa fille était parfaitement indifférent et tout en accordant à cette famille une estime justement méritée, il ne voulut pas donner cette fille chérie à un jeune homme, qui bien qu'il fut Polonais par son père, était tout Allemand par son éducation, ses habitudes et l'uniforme prussien qu'il portait . . . Plus tard le sort de notre fille fut pour nous une source de cuisans chagrins, de fortes épreuves altérèrent sa santé, elle mourut saintement à Rome le 3 mai 1821, approchant de l'âge de 22 ans. L'ame sensible de mon Mari fut navrée de douleur; c'est à cette occasion que prirent naissance dans son coeur ces sentiments de haute piété, qui lui firent supporter avec calme et dignité tant d'épreuves, qui lui restaient à subir.

Nous demeurions dans nos terres, la tranquillité apparente du règne d'Alexandre s'altérait en 1822 toutes les provinces polonaises furent livrées par l'Empereur au Grand-Duc Constantin, avec un pouvoir illimité, une loi martiale. — Le Grand – Duc faisait profession de haïr mon mari, il en parlait comme d'un homme qu'il ne pouvait voir, car il avait eu de hautes grades dans l'armée; russe et il avait passé dans l'armée polonaise, pendant la guerre de Kościuszko ! La rencontre du Grand – Duc

— 184 —

était un malheur pour tout le monde, elle devait surtout être évitée par celui qui se savait haï par lui. Mon mari ne l'avait jamais vu, quand ces provinces tombèrent sous son autorité, il fallut subir bien des chicanes, et bientôt les extrémités commencèrent....

Le 9 Février 1825 au moment où nous déjeunerions ensemble, arriva de Varsovie à Sławuta un Feldjäger du Grand-Duc, accompagné d'un gendarme, avec ordre de prendre sur le champs mon mari pour le mener à Żytomierz. — Mon mari sentit qu'il n'y avait rien d'autre à faire que d'obéir, il partit: le Gouverneur à Żytomierz, avait reçu l'ordre de lui faire subir, ce qu'on appelle en Russie un *wygawor*, réprimande publique fondée sur je ne sais quelle dénonciation et de le faire mettre en prison pour 9 jours. Żytomierz était rempli de monde, c'était le moment du retour des contrats de Kijów: cet acte arbitraire exerce sur le propriétaire le plus respecté dans le pays, fit un effet bien douloureux, fut comme le pronostic de tous les maux, qu'amena la fin de cette même année et qui jusqu'au temps présent marchent progressivement. Quand il revint de Żytomierz, c'est avec un coeur navré, que nous nous revînmes.... il me dit d'abord qu'il avait l'intention de remettre la régie de ses biens à son fils aîné âgé pour lors de 24 ans, et qu'il voulait aller demeurer avec moi dans sa terre de Gallicie. Ce n'est qu'à force d'argent qu'il obtint un passeport, nous partîmes, et nous passâmes plusieurs années dans ce nouvel établissement; nos fils se marièrent tous les deux dans le courant de 1829.

Le 17 Bre 1830, après 18 mois d'union notre fils Roman perdit sa jeune épouse, cette mort subite, cette perte d'une femme aimée si tendrement, mit notre fils dans un état de désespoir. On nous l'apprit au plutôt, mon mari partit d'abord pour tâcher d'apporter quelque consolation à son fils. Quand il arriva à Sławuta (c'est le nom de l'habitation principale de nos terres en Volhinie) la révolution polonaise avait déjà éclaté à Varsovie, mais on l'ignorait encore. Notre fils, dès que sa santé le lui permit, se hâta de rejoindre la masse de la nation, mon mari enfermé dans ses terres passa par toutes les angoisses et toutes les épreuves. Ses inquiétudes pour ses fils étaient compensées par le bonheur qu'il éprouvait en pensant que tous deux ils servaient leur pays: quoique Dieu l'aie déjà placé à l'abri des persécutions. Il me semble, qu'il ne faut pas mentionner ici ses

— 185 —

désirs et ses projets, tout ce qui concerne cette époque encore récente, doit être passé sous silence . . . la seule consolation de mon mari consistait à soigner la petite orpheline, fille de son fils, qui était un enfant au berceau.

Au mois de Juillet j'appris que notre fils avait été fait prisonnier; j'arrivai en Volhinie, je quittai la Gallicie pour rejoindre mon mari. Un Capitaine de Gendarmes l'avait traîné à Żytomierz dans la crainte qu'il ne fit une tentative pour délivrer son fils, qui passait par la Volhinie avec un convoi de prisonniers, quand il passa par Żytomierz il fut permis à son père de le voir; en me parlant de cette rencontre, mon mari m'assura que ce fut une occasion dans la quelle il eut besoin de ranimer toutes la force d'âme dont Dieu l'avait si bien pourvu, pour ne point succomber — il recommanda à son fils le dévouement à la cause et la persévérance dans la souffrance, paroles qui portèrent fruit dans le noble coeur de notre fils! Il a été et il est encore le martyr du dévouement!

Au mois Xbre 1831 les gens du Gouvernement commencèrent à prendre des informations sur le compte de notre petite fille, qui d'après les ukazes appartenait au Gouvernement, et devait être placée dans les cantonnements, comme la fille d'un condamné! L'arrêt de notre fils avait été prononcé le 6 Décembre: j'appris qu'un Général chef - d'état major du Feldmaréchal Sacken exerçait un pouvoir terrible, et prononçait toutes les condamnations à Kijów. Connaissant son influence je desirais le voir, j'obtins son arrivée à Sławuta — au bout de quelques heures de conversation dans notre salon, la personne qui l'avait amené, l'interpella,

en lui disant: le Prince et la Princesse sont fort inquiets pour leur petite fille, vu que les autorités font paraître l'intention de la prendre pour la placer dans un cantonnement, veuillez leur donner quelques informations à ce sujet. Le Général répondit pour lors: „Je pense, que pour le moment présent, le Prince et la Princesse peuvent être tranquilles, le cantonnement pour placer les filles des condamnés n'est pas encore prêt, avant trois ans il sera terminé"— Mon mari s'ecria: „Qu'elle honte pour la nation, où des pareilles barbaries sont admises" ! il se leva, se plaça au milieu de la chambre, élevant la voix et la main: „Je jure ici, aussi vrai que je crois en Dieu et en la vie future, que si un Russe veut prendre ma petite fille, je la tue, avant qu'il ne la touche".... Il se fit un profond silence, les spectateurs

— 186 —

de la scène étaient, nombreux, le Général partit très déconcerté.... quelques jours après nous apprîmes l'effet de ce propos... Il y avait

eu à Ostróg à 3 milles de Sławuta chez le Général de division qui commandait les troupes qui encombraient cette province, une reunion d'officiers superieurs, on ne parlait que de la scène qui avait eu lieu à Sławuta, on en parlait avec terreur... peu de jours après les employés subalternes reçurent l'ordre de ne plus faire mention de la prise des enfants. Mon mari fut incessamment vété de toutes les manières. . . les seuls héritiers, ces deux fils étaient proscrits: le Gouvernement avait les yeux sur la fortune. Que de peines il se donna pour trouver un moyen légal de la sauver de la confiscation, deux ou trois fois (je ne m'en rapelle plus au juste) il parvint à obtenir un décret du sénat pour faire lever le sequestre place sur ses biens... quelques semaines étaient à peine écoulées qu'un nouveau décret remplaçait le sequestre. Il prit l'expédient de faire une donation entière de ses possessions à sa petite fille, fille de notre fils ainé; pour assurer cette donation, il lui fallut faire de grands sacrifices d'argent, des sommes fort considérables...

Ainsi les dernières années de mon mari ne furent qu'une série de souffrances... voyant de près, s'absorbant dans le spectacle des maux inouis, que souffre notre patrie, la douleur qu'il en ressentait abrégéa ses jours. La dernière année avant sa mort, étant encore robuste et bien portant, sa tristesse augmenta: il me répétait souvent ces mots: „c'est une honte pour un Polonais de vivre, et j'ai honte de vivre!" Ce fut à peu près le 1er 9bre 1844 qu'il tomba malade... le médecins n'ont jamais su dire, quelle fut la maladie qui en moins de cinq semaines mit fin à l'existence d'un homme, que Dieu avait crée si vigoureux. Plus tard ils ont tous reconnus, que c'est le chagrin qui l'avait miné. Dans le cours de cette maladie son âme fut toute à Dieu cette âme si sensible trouva pour lors qu'il pouvait épancher cette grande sensibilité et la tourner vers l'amour de Dieu.... Il vit d'abord la mort, lorsque les médecins n'avaient aucune idée de danger... il supporta les douleurs de la maladie avec patience et resignation: les trois derniers jours il s'établit comme une douce agonie, il avait déjà reçu les sacrements et s'occupa à mettre l'ordre dans ses affaires. Ses deux fils étant proscrits, il prit toutes les mesures pour empêcher les confiscations d'argent, d'effets: il récompensa tous ses gens, distribua des sommes, nomma souvent les objets de

— 187 —

son affection ses fils qui ne pouvaient recevoir sa sainte bénédiction, exprima toute l'inquiétude que le sort de son fils ainé lui causait, bénissait le pèlerinage au St. Sépulcre qu'accomplissait pour lors ce noble infortuné, exprima bien des fois son attachement pour l'épouse dévouée qui partageait son sort depuis 46 ans, et la main levée pour benir ses fils et ses petits – enfants que le despotisme tenaient éloignés de son lit de mort, il rendit doucement son dernier soupir dans le sein de son Père celeste.... Un nombre considérable d'assistants étaient à genoux dans sa chambre, les salons voisins étaient remplis, on assistait à ce spectacle comme à une édification douloureuse mais consolante.. Il arrive bien rarement dans ce monde d'être aussi vivement regretté qu'il l'a été! — Sa mort eut lieu à Sławuta le 2 Decembre 1844.
